

Magiczna Kreta, tajemniczy
mężczyzna i wielka miłość

Mądra
i dowcipna
książka o naszych
sekretnych
pragnieniach
Marie Claire

Belinda Jones

Poza błękitem oceanu



Belinda Jones

Poza błękitem oceanu

Tłumaczenie: Jolanta Dąbrowska



SPIS TREŚCI

Dedykacja

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Podziękowania

Przypisy

Dla mojej redaktorki Kate Elton

(Ta książka jest dla Ciebie!)

Trzeba wyzbyć się nadziei, że morze kiedykolwiek będzie spokojne. Trzeba nauczyć się żeglować przy silnym wietrze.

Arystoteles Onassis

O nie. Znow się zbliżał.

Pewnie kroczył w moją stronę w idealnie wyprasowanym białym mundurze ze sztywnymi czarnymi epoletami, w miękkich białych mokasynach i w czapce z lakierowanym daszkiem, ozdobionej złotymi insygniami. Nawet jego śródziemnomorska opalenizna i błyszczące oczy przypominały plakat rejsu wycieczkowego z błękitem oceanu w tle.

Rzuciłam się korytarzem z powrotem do kabiny i oparłam o drzwi. Odkąd oficer Alekos Diamantakis zaokrętował się miesiąc wcześniej na Alasce, moje życie stało się jednym długim skeczem Benny'ego Hilla. Mogłam z ręką na sercu powiedzieć, że przez dwanaście lat pracy w Shore Excursions nikt tak zawzięcie na mnie nie polował. Nie byłam w stanie pojąć, dlaczego ktoś, kto wygląda o niebo lepiej niż ja, oddawał się temu z podobnym poświęceniem. Chociaż te rozważania nie miały już większego sensu, bo wkrótce miałam odfrunąć do bezpiecznej przystani – mój ośmiomiesięczny kontrakt dobiegał końca i czekały mnie teraz dwa miesiące wolnego.

W ostatnie wieczory na statku zwykła dopadać mnie melancholia. Co chwila przelatwały mi przed oczami obrazy miejsc, które odwiedziłam podczas ostatniej podróży, a także twarze tych, z którymi musiałam się pożegnać. Jednak ten wieczór był inny, bo po raz pierwszy złożyłam prośbę o powrót na ten sam statek. Nie dlatego, że był lepszy od innych, ale zaczęłam odczuwać dziwne pragnienie bliskości, obce mojej naturze. A przynajmniej tak mi się wydawało. Gdybym miała podjąć próbę zdefiniowania tego uczucia, byłoby najbardziej zbliżone do tęsknoty za domem. Ale jak mogło to być możliwe, skoro nie miałam domu?

W zeszłym roku rodzice przenieśli się do Nowej Zelandii, żeby być bliżej mojej siostry i jej nowo narodzonego dzidziusia. Przez chwilę czułam się jak porzucone dziecko, ale nie miałam do nich żalu. Może faktycznie nadbrzeżny Wellington, uznany za dwunaste z miast o najwyższym standardzie życia na świecie, miał przewagę nad Watford. A, jak mówiła moja mama, i tak nigdy nie było mnie w domu, a szansa, że pojawię się nagle na południowej czy północnej półkuli, była taka sama.

Poza tym nie musiałam rezygnować z wypraw do lokalnego centrum handlowego, bo moja nowa najlepsza przyjaciółka, Jules, mieszkała tylko kilka przecznic od starego domu rodziców. Na razie mogłam więc zostawić moje urzędnictwa naprowadzające na tych samych współrzędnych. Właśnie z nią miałam mieszkać podczas pobytu w Anglii. Pracowała wcześniej na statkach wycieczkowych (dzieliłyśmy kabinę na Hawajach), co bardzo ułatwiało przeniesienie się z powrotem na ląd – rozumiała nasz żargon i naturę pokładowych plotek. Nie tylko dlatego, że często sama była ich przedmiotem.

Na statku najbardziej rozchwytywanymi przedstawicielkami rodzaju żeńskiego były dziewczyny spa (te pracujące w salonie piękności i fitness) i tancerki, zwłaszcza gdy chodziło o rywalizujących ze sobą greckich oficerów. Zastanawiałam się, czy to nie dlatego Alekos zagiał na mnie parol, przynajmniej na początku. Kiedy zrobił pierwsze podejście, byłam akurat z wizytą w salonie u przyjaciela – fryzjera Kirby'ego. Nie uciekł, gdy zorientował się, że raczej obserwuję, niż masuję, ale sam fakt, że szwendał się po salonie, od razu dał mi do myślenia.

A propos spa, Jules miała mnie umówić na zabieg usuwający wszelkie toksyny, jakie mogłyby zalegać w moim ciele po dziesięciogodzinnym locie z Vancouver. Potem planowałyśmy zrobić maraton oglądania zaległych odcinków *Braci i sióstr* i opychać się bezglutenowymi, domowymi muffinkami. Samo słowo bezglutenowy zaprzecza atmosferze dogadzania sobie, ale ciało Jules jest tak harmonijnie ukształtowaną świątynią, że mogłam się tylko cieszyć, że to nie ja będę oglądać telewizję w najróżniejszych pozycjach jogi. Pod jej dachem nikt nie wymagał ode mnie podejmowania decyzji, więc miałam szansę na prawdziwe wakacje. Na co dzień musiałam być superzorganizowana, opiekując się licznymi grupami turystów, a w towarzystwie Jules mogłam odłożyć obowiązki na bok i relaksować się w siedzeniu pasażera. I to już w następnym tygodniu, bo powiedziała, że zorganizowała mały wypad do Brighton na moje urodziny, gdzie miałyśmy ubierać się w modne ciuchy i koturny, nawet idąc na łódki. Taką pewnością siebie przeniosła chyba z pracy – gdzie wykrzykuje polecenia podczas zajęć aerobiku, koryguje postawę, pilnuje, żeby ludzie wykonywali ćwiczenia w poprawny sposób. Jest tak samo dogmatyczna, gdy chodzi o życie uczuciowe innych, a wiadomo, że tu potrzebowałam pomocnej dłoni.

Przypomniało mi się, kiedy pierwszy raz weszła na pokład; spotykałam się wtedy z norweskim radiooficerem – Nilsem. W zasadzie nie lubiłam wchodzić w związki z innymi członkami załogi, chyba że albo mnie, albo tej drugiej stronie brakowało jedynie paru tygodni do końca kontraktu. Pierwsze pytanie, jakie zadawałam, brzmiało: „Ile ci jeszcze zostało?”. Jakbyśmy byli śmiertelnie chorzy. Takie związki mogły być zbyt ryzykowne – wystarczająco straszne jest zrywanie z kimś, kto mieszka w tym samym mieście, a na tym samym statku, z maksymalnym dystansem trzystu metrów? Okropne. Ale nie spotykałam się z nikim przez dwa lata, a on był tak cholernie przystojny i kulturalny, że złamałam swoją zasadę. I nie była to dobra decyzja.

Nie wiedząc, że Jules jest moją współlokatorką, Nils uderzył do niej. Przyszła prosto do mnie, prosić mnie o akceptację zaproszenia do jego kabiny, żeby mogła sprawdzić e-maile w jego laptopie. Wzięła ze sobą pakiet do zabiegów spa i uparła się, żeby od razu przetestował go pod prysznicem, dzięki czemu mogła trochę pomyszkować. Poczułam się strasznie upokorzona, kiedy odkryła ogrom i różnorodność jego oszustw – facet był tak niewiarygodnie biegły w utrzymywaniu bez kolizji wielu krzyżujących się związków, że można by powierzyć mu zarządzanie kontrolą ruchu na lotnisku. A przynajmniej do tamtej chwili. Skopiowała wszystkie e-maile i przesłała na swoje konto, żeby mi je pokazać: Droga Caterino... Droga Olu... Droga Narindo... Droga Sheilo... Mówi się o dziewczynie w każdym porcie, ale w jego przypadku chodziło raczej o każdą dziurkę. A powiadają, że mężczyźni nie potrafią być wielozadaniowi.

Naprawdę dobrze się stało, że tam poszła.

Podobnie z Alekosem; wszyscy przekonywali mnie, że powinnam dać mu zielone światło, Jules co prawda też myślała, że powinnam się z nim przespać, ale z zupełnie innego powodu.

– To najszybszy sposób, żeby się go pozbyć! – powiedziała, kiedy po raz pierwszy zaczęłam się żalić na jego nieustające zaloty.

– No super! – odparłam. – Sugerujesz, że coś jest nie tak z moją sprawnością w łóżku?

– Nie! – zaśmiała się. – Nic osobistego. Podejrzewam, że tak się na ciebie zasada tylko dlatego, że stawiasz opór.

Dobry przyjaciel zawsze mówi ci prawdę prosto w oczy: „Jedynie, o co mu chodzi, to polowanie!” i nie zaśmieca ci głowy bzdurami o tym, jaki ten facet jest inny niż wszyscy i warto dać mu szansę.

Jules nie była typem romantyczki, a mimo wszystko nie narzekała na brak zainteresowania ze strony płci przeciwnej. Pomimo wielu propozycji od oficerów, w tym jednej niestosownej od kapitana, tym, który zatriumfował, był okrętowy DJ. Dominic był marnym marynarzem, nigdy nie myślał o morskich wyprawach, nie mówiąc o pracy na pokładzie statku, ale jego poprzed-

nia dziewczyna – tryskająca energią szefowa rozrywki o imieniu Cherry – namówiła go, żeby rzucił pracę i mieszkanie w Ipswich i zajął się prowadzeniem okrętowego klubu nocnego. Parę tygodni później dostała lepszą ofertę, nie od innego mężczyzny, ale z innego statku! Na szczęście na miejscu była Jules i po odejściu Cherry dodawała Dominikowi otuchy. Wkrótce zostali parą, a kiedy zakończył się kontrakt Jules, Dom zerwał swój i wrócili razem do Anglii. To było prawie roku temu.

Brakowało mi jej na pokładzie, ale praca tam była dla Jules tylko sposobem na dobrą opaleniznę; dla mnie był to sposób na życie. Może nie całkiem idealny – czasem przypominał szkołę z internatem i nie zbijało się kokosów – ale w moim przypadku przewyższał wszystkie inne.

Mama często doszukiwała się zaczątków mojego wyboru kariery zawodowej w przyjęciu o tematyce syrenek, które urządziła na moje dziewiąte urodziny, a siostra przypisywała je oglądaniu ukradkiem *Statku miłości*, ale naprawdę to Shirley Valentine sprawiła, że uciekłam na morze.

Przegapiłam ten film, kiedy wszedł na ekrany, a było to – trudno uwierzyć – prawie dwadzieścia lat temu. Obejrzałam go jakieś osiem lat później, kiedy sama miałam dwadzieścia lat. Myślałam wtedy o rezygnacji z uniwersytetu (i planowanej magisterki z turystyki), żeby zaszyć się w domu ze swoim chłopakiem – Rickym. Nigdy nie zapomnę tego, jak się poznaliśmy – myłam ręce w łazience modnej restauracji i poczułam splatające się z moimi namydlone palce. Odskoczyłam, zajrzałam pod krawędź lustra i zobaczyłam potarganą blond głowę i oczy wpatrujące się we mnie z zaniepokojeniem. Okazało się, że projektant łazienki wymyślił, że będzie zabawnie połączyć umywalki z damskiej i męskiej ubikacji, ale tak, żeby nie było tego widać. Zaczęliśmy rozmawiać i rozmawialiśmy przez cały weekend, a w niedzielę wieczorem moje serce i umysł były już na straconej pozycji. Uczucie absolutnego oddania było w pewnym sensie miłe – tyle jest w życiu zastanawiania, rozważań, rozpisywania najgorszych scenariuszy. Dla niego byłam gotowa poświęcić wszelkie plany bez żadnych wątpliwości. Wszystko inne przestało się liczyć, był tylko on. A kiedy zamieszkaliśmy razem, mój świat jeszcze bardziej się skurczył.

Mieszkanie razem nie oznaczało jedynie przytulania, jak to sobie wcześniej wyobrażałam. Pracował na budowie i po powrocie do domu energii starczało mu na to, żeby uwalić się przed telewizorem, nawet bez zrzucenia ubrania pokrytego ceglany pyłem. W tym samym czasie sezonowa praca, którą podjęłam latem w miejscowej agencji turystycznej, przerodziła się w pełny etat, a swatanie urlopowiczów z hotelami dawało mi dużo radości. O ironio – miałam moc wyprawiania ludzi w dalekie podróże, a nie mogłam sprawić, żeby mój chłopak podniósł tyłek z kanapy. Ale co tam. Czy przytulanki przed telewizorem nie są przyjemne? Zrobiło się jeszcze bardziej przyjemnie, kiedy stracił pracę. Nie było wtedy jeszcze możliwości cyfrowego nagrywania programów, a on zupełnie nie mógł się zdecydować, co oglądać. Samo uczestniczenie w bezmyślnym przerzucaniu kanałów sprawiło, że czułam, jak ulatuje ze mnie życie. Pomimo wszelkich zachęt nie robił nic, aby szukać nowej pracy – no bo dlaczego oboje mamy cierpieć? Można przecież pracować na zmianę!

Marianne z agencji została zaproszona na zapoznawczą wycieczkę do nowego kurortu w Grecji i poprosiła, żebym wpadła na moussakę w dzień poprzedzający jej wyjazd i oglądanie Shirley Valentine na wideo. Była oburzona, że nigdy nie widziałam tego filmu. Biedaczka nie spodziewała się po mnie takiej reakcji. Ta miła komedia wstrząsnęła mną bardziej niż jakikolwiek horror – to wszystko mogło się naprawdę wydarzyć, no i się zdarza – kobiety się zakochują, wychodzą za mąż, rodzą dzieci i gubią siebie. I spędzają resztę życia na poszukiwaniu, jak mówią słowa przewodniej piosenki, dziewczyny, która kiedyś była mną.

Oglądając film, poczułam przeblask przyszłości, sygnał ostrzegawczy – w wieku dwudziestu lat mogłam już coś powiedzieć o domowych udrękach i – to właśnie to? – rozczarowaniu. Czy za dwadzieścia lat będę gadać do ściany i nosić podomkę z poliestru? Wyślę tysiące ludzi na

egzotyczne przygody, a nie zrobię jednej cholernej rzeczy ze swoim życiem? Wróciłam do domu oszołomiona. Ricky, nie odwracając wzroku od ekranu, rzucił, że potrzebuje piąta na lunch. Powiedziałam, że nie byłam w bankomacie i mam w portfelu tylko drobne. Zaczął się wściekać, bo jak mogę być tak bezmyślna, a on ma głodować? Wtedy dotarło do mnie, że moje życie może potoczyć się trochę gorzej niż Shirley, bo jej mąż przynajmniej miał pracę.

Kiedy następnego dnia weszłam do biura, moją pierwszą myślą było, żeby gnać za Marianne na Mykonos. Ale przeżyłam już wcześniej okropne wakacje w Grecji i nawet gdyby te okazały się fantastyczne, i tak uratowałyby mnie tylko na dwa tygodnie. Potrzebowałam radykalnej zmiany. Czegoś, co nie pozwoliłoby mi wycofać się w chwili tęsknoty za pocałunkami Ricky'ego, właśnie one wpędziły mnie w ten kram. I wtedy do biura weszła para, żeby zarezerwować miejsca na statku wycieczkowym.

Wyżywiali na rejsy co roku przez ostatnie dziesięć lat, zaprzyjaźnili się z pracownikami każdego departamentu, łącznie z tym, który organizował i sprzedawał wycieczki w portach, do których zawijał statek – Shore Excursions.

Moja praca miała z tym wprawdzie coś wspólnego, ale to, o czym mówili, było całkowitym przeciwieństwem mojej ówczesnej egzystencji i lata świetlne od przedmieść, na których żyłam.

– To nie tylko praca – powiedział mężczyzna. – To całkowita zmiana stylu życia.

Podczas pobytu na statku nie trzeba gotować, sprzątać czy dojeżdżać. Nie musiałabym zwracać sobie głowy praniem i odpowiadać za cudze żołądki – jeśli facet chce się napić herbaty o szóstej, idzie do bufetu. Wydawało się to zbyt dobre, żeby mogło być prawdziwe. Bez stania na przystanku autobusowym z wrzynającymi się w dłonie rączkami plastikowych siatek z zakupami. Bez torturowania się patrzeniem na plakaty przedstawiające egzotyczne miejsca – mogłabym sączyć karaibską wodę kokosową, siedząc pod palmą, zwiedzać ruiny miast Majów, promować wyprawy nurkowe na Polinezji.

Brzmiało to o niebo lepiej niż grzebanie się żywcem z marudnym gnilcem kanapowym. Wypełniając podanie o pracę, przyrzekałam sobie, że nigdy więcej nie zbliżę się do granic stagnacji. Zdecydowałam nawet, że nie wyjdę za mąż, żeby mieć całkowitą pewność, że nigdy nie zostanę kurą domową. Moje życie miało być jednym nieustającym szczęśliwym rejsem. Chociaż w pojedynkę.

Pamiętam swój pierwszy dzień nowego etapu w życiu. Byłam wystraszona. Zamiast tłumaczenia sobie, że muszę wytrzymać tylko osiem godzin i będę mogła wrócić do domu, miałam przed sobą dzień pracy obejmujący osiem miesięcy. Ale za każdym razem, gdy dopadała mnie myśl o odejściu, przypominałam sobie, do czego bym wróciła. A kiedy jechałam do Anglii w ramach przerw w rejsach, już po dwóch tygodniach nie mogłam spokojnie usiedzieć. Jakbym dostała bilet do magicznego świata i nie mogła się doczekać, gdzie następnym razem zanieś mnie wiatr.

Większości przyjaciół podobała się moja praca, ale również pamiętam, jak parę lat wcześniej wybieraliśmy dla każdego z nas piosenki do karaoke na przyjęciu gwiazdkowym i ktoś podał mi *I've Never Been Me* Charlene... Nie byłam do końca pewna, jak to odebrać.

W owym czasie nie bardzo mogłam zrozumieć rozczarowaną życiem piosenkarkę. Na co ona tak narzeka? Była w Nicei i na Wyspach Greckich, sączyła szampana na jachcie – to chyba niezłe życie? Przypominała mi trochę postać z Shirley Valentine graną przez Joannę Lumley – pamiętacie koleżankę z klasy Marjorie Majors, która została międzynarodową luksusową dziwką? Byłam w Georgii i Kalifornii bez uciekania się do prostytutki. Może nie rozbierali mnie

królowie, ale też miałam swoją porcję międzynarodowych romansów i chociaż żaden z nich nie wypalił, uznałam je za wspianą edukację kulturową.

Tak czy inaczej, z przekazu Charlene wynikało, że zamieniłaby swoje pozornie wspiane, ale samotne życie na codzienną rzeczywistość z mężem i dzieckiem. Zastanawiałam się tylko, czy wybór tej piosenki miał jakiś podtekst, bo przyjaciółka, która podała mi kartkę z tekstem, była matką dwójki dzieci.

Dużo rozmyślałam o różnicach między nami. (Niezwykłe, jak ta piosenka niespodziewanie dopadała mnie w najdziwniejszych miejscach – supermarket na Barbados, dyskoteka w Anchorage). Ale wciąż nie mogłam się przekonać do kompromisu. Kim byś nie był, zawsze będzie prześladować cię uczucie, że czegoś ci brak. Nieprawda? Czy nie jest to cecha rodzaju ludzkiego? Inaczej niż Charlene, ja byłam sobą. Wiedziałam, kim jestem. Mniej lub więcej. Martwiło mnie tylko to, że zaczynało mi brakować świata do zwiedzania, bo właśnie to pchało mnie naprzód – dreszczyk związany z odkrywaniem nowych rzeczy.

Przynajmniej tak zawsze czułam. Jako mantry używałam „Ruszaj się!”, więc wciąż nie byłam pewna, czy decyzja powrotu na ten sam statek jest słuszna – miałam tylko nadzieję, że nie okaże się równią pochyłą. Czy zwalniałam bieg, kiedy to, czego naprawdę potrzebowałam, to kolejna zmiana? Ale jaka? Najbardziej radykalną rzeczą, jaką może zrobić człowiek będący w ciągłym ruchu, jest zatrzymać się! A tego raczej nie mogłam zrobić.

Za zaburzoną równowagę winiałam po części Alekosa. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, byłam tak zauroczona jak reszta obsługi na statku, ale potem rozniosła się wieść o jego reputacji: łamacz serc pierwszej wody. Wycofałam się więc, co nie jest łatwe, kiedy jest się mile połączonym zainteresowaniem szaleńczo przystojnego faceta. Tkwiąc w swoim postanowieniu (w manierze „uciekaj i kryj się”), przypominałam sobie, jak okropnie czułam się po Norwegu – nie chciałam więcej tego przeżywać. Przynajmniej zostałam ostrzeżona.

Oczywiście intencje to jedno, ale niełatwo wyłączyć pragnienia. Nawet jeśli skreśliło się tę jedną osobę, nie przeszkadza to, leżąc w łóżku, myśleć o alternatywach... A jeśli bym tak poznała kogoś miłego, kogoś, kogo zaaprobowałaby Jules? A gdybyśmy zamieszkali razem i znowu gnili na kanapie, czy byłoby to takie złe po tym, jak już liznęłam trochę świata?

Ale później jechałam na jakąś wycieczkę i ogarniał mnie zachwyt, gdy patrzyłam na wysokie na sześćdziesiąt metrów czoło lodowca połyskujące na niebiesko, więc myślałam: „Nie mogę zamienić tego wszystkiego na faceta”.

Byłam lekko poirytowana – oto ja ukrywam się w kabinie, kiedy powinnam popijać z przyjaciółmi pożegnalne martini. Postanowiłam poczekać jeszcze dwie minuty, żeby upewnić się, że poszedł, i dopiero wyjść. Może gdybym skończyła się pakować, czułabym przynajmniej, że zrobiłam coś bardziej konstruktywnego...

Otworzyłam walizkę i upchnęłam po bokach kilka par butów. Nie to, że brakowało mi miejsca – planując powrót na statek, nie musiałam zabierać do Anglii ciepłych swetrów i kurtek. Nie mogłam już doczekać się dnia, kiedy będę mogła wyjść na zewnątrz w samej koszulce. No, może nie w samej... Zadzwonił telefon.

– Selena? – To była Jules.

– Hej! – krzyknęłam. – Właśnie się pakuję!

Zachichotała, wiedząc, że to sygnał, żeby zacytować jeden z naszych ulubionych fragmentów z *Gotowych na wszystko*.

– Hej! Mówiłam, żebyś spakowała tylko najważniejsze rzeczy! – parodiowała Carlosa zwracającego się do swojej żony, Gabrielle. – Czy to jest boa?

Chwyciłam wyimaginowany szal z czarnych piór i powiedziałam nadąsana:

– Jeśli zabierasz mnie gdzieś, gdzie nie będę potrzebowała boa, to nie chcę tam jechać!

Uśmiealiśmy się setnie, a potem przeszłam do plotek – miałam ją zobaczyć już za dwa dni, ale i tak musiałam szybko streścić ostatni i ostateczny odcinek z Alekosem.

– Ha, to ty mówisz, że ostatni. Daję głowę, że będzie dziś wieczorem w barze i zastaniesz go pod drzwiami kabiny o drugiej nad ranem!

– Nie kracz! – jęknęłam, bojąc się, że nie będę w stanie wiecznie opierać się temu facetowi.

– Pewnie ucieszysz się, gdy już wyjedziesz – podsumowała Jules.

– A jeszcze bardziej się ucieszę, gdy cię zobaczę! Jaką flaszkę mam kupić na bezcłowym? Cisza.

– Jules?

– Selena, naprawdę nie wiem, jak ci to powiedzieć...

– Powiedzieć mi co? Chyba nie rzuciłaś picia.

Cisza.

– Jules?

– Wychodzę za mąż!

Mój żołądek opadł w dół, aż do maszynowni.

– Za Doma?

Nie wiem, dlaczego o to zapytałam. Bo za kogo innego? Wyraźnie grałam na zwłokę.

– Tak! – wykrzyknęła. – To miała być ta wielka niespodzianka, ale potem znalazłam bilety na Mauritius.

– Bieriecie ślub na plaży? Na boso i tak dalej?

Wreszcie zaczęło to mieć sens. Jules będzie piękną panną młodą w bikini.

– Dom powiedział, że powinniśmy być nago, ale hotel się na to nie godzi.

– Psują całą zabawę!

– Nie ma sprawy. Odpłacą mi za to w spa. Już jestem umówiona na kilka zabiegów.

To jasne, że Jules kocha te modne mazidła i okładanie pięściami, ale zabrzmiała, jakby bardziej cieszyło ją spa niż ślub.

– To kiedy ten wielki dzień? – spytałam. – A może raczej wielkie wakacje?

– Wyjeżdżamy w niedzielę.

– W niedzielę niedzielę? Tę niedzielę? – Czyżby miała na myśli dzień, w którym miałam pojawić się na jej progu. – Czyli pojutrze?

– Trochę nagle, co? Dobrze, że udało mi się wziąć wolne na twój przyjazd.

– No tak. Cóż. Hm. – Usiadłam na łóżku, rozplaszczając słomkowy kapelusz kowbojski.

– Domyślałam się, że jedziecie tylko we dwoje. Czy może dołącza do was rodzina?

Nagle poczułam się jak outsider – co przypominało mi, jak krótko trwała nasza przyjaźń.

– Nie, tylko my dwoje. Hm... Mam nadzieję, że nie jesteś urażona?

– Nie bądź głupia – zniecierpliwiłam się. – Jestem po prostu zszokowana. To znaczy zaskoczona. – Skubałam brew, starając się znaleźć właściwą odpowiedź. – Chciałam powiedzieć, że jestem zachwycona! – Wydukałam wreszcie, żeby zaraz dodać: – Jeśli to jest to, czego chcesz?

Nie wspominała w ogóle o Domie w ostatniej korespondencji, ale pewnie to dobry znak – jak wynikało z mojego doświadczenia ludzie mają zwykle więcej do powiedzenia o swoich partnerach, kiedy są na nich źli i chcą tę złość rozładować. Pamiętam, jak wpadłam na dawnego kolegę w czasie poprzedniej podróży do Anglii i spytałam, jak mu się żyje, odkąd wprowadziła się do niego dziewczyna. On odpowiedział, że spokojnie. Według niego to była zaleta.

Postanowiłam ominąć rozterki emocjonalne i przejść prosto do sedna:

– Co zakładasz?

– Coś starego. Mam diamentowe kolczyki po babci, coś nowego – niesamowite białe ce-

kinowe bikini, które jutro odbieram, a mama pożycza mi swoje okulary przeciwsłoneczne od Gucciego.

– A coś niebieskiego?

– Na pewno znajdę coś na miejscu.

Słuchałam, jak mówi o nabłyszczającym balsamie do ciała o kokosowym zapachu i welonie z powiewnego sarongu, próbując stłumić ogarniające mnie uczucie niepokoju.

Oczywiście byłam rozczarowana, że się z nią nie zobaczę i że nasze plany wzięły w łeb. Odczuwałam to jako afront ze strony Doma – Jules wzięła tydzień wolnego, żeby pobyć ze mną, a on przebił moje towarzystwo propozycją małżeństwa i zabiegów w spa. Poczułam się nagle zupełnie zbędna. Przynajmniej nie musiałam się martwić o mieszkanie, bo uprzejmie zaproponowała, że mogę się u niej zatrzymać podczas ich nieobecności. A kiedy wrócą? Czy on od razu się wprowadzi?

Wzdrygnęłam się. Dlaczego tak egoistycznie rozpatruję tylko to, co dotyczy mojego życia?! To przecież czas świętowania, a co ważniejsze, czas na zazdrość. Na pewno ta ostatnia trochę mnie zakłula. I nie chodziło mi o samo małżeństwo, a o wspólnotę – bycie razem z przyjacielem czy kochankiem, podążanie przez życie z kimś u boku. Westchnęłam. To koniec pewnej epoki. Szkoda mi było tylko tego, że w przypadku Jules miał nas ominąć wieczór panieński. Gdy zobaczę ją następnym razem, będzie już czyjaś żoną.

– Oj, muszę kończyć – rzuciła nagle. – Zaczyna się poranna sesja pilates!

Odłożyłam telefon, odwróciłam głowę i wyjrzałam na zewnątrz, wpatrując się w skłębioną czarną otchłań. Następnego dnia miałam napięty harmonogram obejmujący autobus, samolot i kilka pociągów. Biorąc pod uwagę logistykę, wiedziałam, kiedy i dokąd zmierzam. Ale nigdy nie czułam się tak zagubiona pośrodku oceanu.

Najstarsze i najkrótsze słowa – tak i nie – wymagają najgłębszego zastanowienia.

Pitagoras

Wybuchy śmiechu osób przechodzących pod drzwiami kabiny przypomniły mi, że umyka moja ostatnia noc gwarantowanych uciech.

– No dobra, panno Harper – goście czekają! – starałam się zmotywować, rozprostowując zagięcia spódnicy i sprawdzając wyszukaną fryzurę, z którą wcześniej eksperymentował Kirby.

Małe pociągnięcie różem i byłam gotowa.

Zwykle poszłabym do baru wewnętrznym korytarzem, ale chciałam zaczerpnąć świeżego powietrza, więc otworzyłam boczne szklane drzwi i wpadłam w objęcia przesyconego solą wiatru. Zamiast jak normalny człowiek szybko odskoczyć do tyłu, śmiało wkroczyłam w wodną mgiełkę, przytrzymując spódnicę, zamykając oczy i pozwalając podmuchom smagać mnie z nadzieją, że te uderzenia pozbawią mnie mdłości.

Sięgnęłam do barierki, żeby zachować równowagę, i wychyliłam się, patrząc na kotłującą się w dole wodę.

– Nie rób tego! – Nagle znalazł się przy mnie Kirby, udając, że próbuje ratować mnie znad krawędzi. Wepchnął mnie do środka. – Chryste, wyglądasz jak Helena Bonham Carter! – zaklął pod nosem, oceniając szkody. – Nigdy nie widziałem, żeby ktoś na własne życzenie tak zniszczył sobie fryzurę. Co ty sobie w ogóle myślałaś?

Zgodnie z prawdą odpowiedź powinna brzmieć: „Nie chcę wyjeżdżać – nie mam nic do roboty i nikogo, do kogo mogłabym wrócić!”, ale nie chciałam, żeby jego pożegnalne wspomnienie ograniczyło się do rozmazanej panny, więc powiedziałam, że myślałam o tym, jak sztuczne zęby pani Burrell wypadły za burtę, kiedy wypatrywała wielorybów.

– Nic się nie martw. – Wyglądził moje sterczące kosmyki i poprowadził przed siebie. – Jeszcze tylko jedna noc tego szaleństwa i będziesz wolna!

Zmusiłam się do uśmiechu, ale to znów mnie dopadło – uczucie próżni i pytanie: „I co ja zrobię z tą wolnością?”

Jakiego dokonać wyboru, który potrafiłby ożywić mojego upadłego ducha?

– Martini czy bellini?

No cóż. Zaczęłam od małych kroków.

Wzięłam łyk doskonale zmiksowanego i schłodzonego koktajlu i rozejrzałam się wokół. Oficjalne imprezy na statkach są niezwykle krzepiące. Wszyscy się stroją, jakby wrócili do bardziej wytwornej epoki.

Ludzie zwykle nie biorą rejsów pod rozwagę, myśląc, że ich uczestnicy to głównie pary w miesiącu miodowym albo starszankowie na skraju śmierci. Nawet moi rodzice odkładają ten pomysł na czas, gdy przekroczą osiemdziesiątkę – bo na pokładach są lekarze i trumny. Ja zawsze powtarzałam, że nie powinno się krytykować czegoś, czego się nie widziało. Pomiędzy pasażerami rodzi się atmosfera, jaką trudno spotkać w hotelach; poczucie wspólnego doświadczania. Rozmawiają ze sobą w windach i przy barze. To jedna ze spraw, na które musiałam zwracać uwagę, kiedy wracałam do Anglii – żeby nie mówić „dzień dobry” każdej osobie, którą mijałam na ulicy.

Pomyślałam, że można rozwiązać ten problem, wylegując się w łóżku do południa.

Podczas gdy Kirby udał się na poszukiwanie Lany – litewskiej krupierki, którą wysłał, żeby mnie znalazła, podeszłam do grupy seksownych czterdziestoparoletnich rozwódek, które wybrały podróż na Alaskę z powodu dużej populacji niezamężnych mężczyzn w tym stanie.

– Jak tam polowanie, drogie panie?

– Pokaz drwali, na który nas wysłałaś, był niesamowity! – odparła zachwycona przewodniczka stada. – Te koszule w kratę i wielkie siekiery!

– Spójrz, mamy z nimi zdjęcia!

Jej koleżanka pokazała mi ekran aparatu – trzech rosnących kolesi z szyciami jak konary drzewa i jeden, który wyglądał tak, że bardziej pasowałby do komputera niż siekiery.

– Wiecie, co mówią o facetach z Alaski? Szanse mogą być dobre, ale te dobra są szansą! – wykrzyknęły jednocześnie i zaniósły się śmiechem.

– No to chyba bawiłyście się przednio? – spytałam zadowolona.

– Jak najbardziej! – odpowiedziały pełne entuzjazmu. – Już zarezerwowałyśmy rejs na Karaiby na pięćdziesiąte urodziny Jen w przyszłym roku!

Pogratulowałam im z odrobiną zazdrości, wyobraziłam je sobie baraszkuje razem, gdy moje urodzinowe plany właśnie wzięły w łeb. Nie miałam jednak czasu na głębsze przemyślenia, bo dwoje moich najbardziej żądnych przygód klientów pomachało do mnie znad pianina.

– Szkoda, że nie będzie cię z nami w przyszłym tygodniu. – Dłoń upstrzona płamami wątrobowymi popieściła mój nadgarstek. – Tak dobrze się nami opiekujesz!

– Cała przyjemność po mojej stronie – powiedziała pani i panu Sinclairom. – To wy mnie zainspirowaliście. Mam nadzieję, że gdy już przejdę na emeryturę, też będę miała ochotę na zjazdy na linie i spływy kajakowe!

– Jesteśmy trochę zaniepokojeni prognozami, podobno morze ma być wzburzone.

– Spróbujcie opasek na rękę przeciw chorobie morskiej – zaproponowałam. – Naprawdę działają.

– A akupunktura? Mają akurat promocję.

Skrzywiłam się. Może dla niektórych to dobre, ale jedyne, o czym ja mogłam myśleć, gdy leżałam podżgana jak jeź, to, że gdyby statek gwałtownie się zakołysał, spadłabym ze stołu na podłogę, a wszystkie igły wbiłyby mi się głęboko w ciało i umarłabym jak ofiara morderstwa z powieści Agathy Christie. Chyba dotknęła ich moja mina.

– Imbir podobno jest dobry na problemy z żołądkiem... – Próbowałam złagodzić negatywne wrażenie. – Och, zapomniałam, zostawiłam dla was w biurze tę książkę o totemach.

To zdecydowanie poprawiło im nastrój.

– Jesteś cudowna! – Ucałowali mnie w policzki.

Idąc dalej, wpadłam na Ognistego Danny'ego z ekipy rozrywkowej – ognistego, bo zawsze jest w pędzie, co nie przeszkadza mu być szczególnie uprzejmym.

– Seleno! Cieszę się, że cię złapałem! – Oczy świeciły mu nawet bardziej niż zwykle. – Rozmawiałem z szefem i podoba mu się twój pomysł!

– Naprawdę? – Popatrzyłam na niego zdziwiona.

To nadspodziewanie dobra wiadomość.

– Który pomysł? – Pojawił się obok mnie Kirby. – Podróżnik czy Podglądacz?

Kirby wszystkiemu nadawał zgrabne etykiety. Podróżnikiem nazwał mój projekt, który miał oferować gościom spersonalizowane wycieczki, a Podglądacz to jego nazwa na pomysł wygłaszania prelekcji. Co tydzień zapraszaliśmy eksperta, który przez pół godziny opowiadał o przedmiocie, w którym się specjalizuje, czy to opera, astronomia, czy coś bardziej związanego z celem naszej podróży, na przykład zachowania alaskańskich baribali. Nie dostawali za to wyn-

grodzienia – wynagrodzeniem był sam rejs – i tu wpisywała się moja chałturka. Miałam już trochę praktyki w przemawianiu, bo codziennie opowiadałam ze sceny w pokładowym teatrze o planowanych wycieczkach – to taka kombinacja promocji i informacji oraz odpowiedzi na pytania, które zadawali goście, czasami naprawdę zaskakujące i niezwiązane z tematem.

Zdecydowałam odważnie, że zostanę ekspertem od czegoś, o czym prawdopodobnie wiedziałam najmniej – ekspertem od miłości.

Wszystko zaczęło się w czasie ostatniej podróży do Ameryki Południowej. Poznałam tam piękną siedemdziesięciolatkę ze Szwajcarii, która na moich oczach zmieniła się w nastolatkę, opowiadając o Peruwianczyku, w którym zakochała się, kiedy była młoda, i którego nigdy nie zapomniała. To zniewalające zetknięcie się z tak pieczołowicie przechowywanymi uczuciami... Nie mogłam uwierzyć, że po ponad pięćdziesięciu latach – i śmierci męża – przyjechała do Limy w nadziei, że spotka tego mężczyznę na ulicy i dostanie drugą szansę...

To romantyczna, ale i smutna historia. Patrzyłam na nią, myśląc, że przeżyła życie, tęskniąc za nim. I zastanawiałam się, komu przytrafia się taka miłość? Mnie się to nie zdarzyło. Ale rozejrzałam się wokół – rejsy są pełne ludzi świętujących dwudziestą, trzydziestą, a nawet sześćdziesiątą rocznicę ślubu. Zaczęłam słuchać ich historii, a potem, kiedy byliśmy w Singapurze, zaczęłam nagrywać pary opowiadające o tym, jak się spotkali i jak podtrzymywali swoje szczęście. Przyglądałam się też temu, jak różne narodowości wyrażają i definiują miłość. Kirby nazywał to podglądactwem, bo byłam całkowicie skupiona na obserwacji, nie wchodząc z nimi w interakcje. Nie mogłam się z tym nie zgodzić. Jules uważała natomiast, że żyję w świecie iluzji. Mówiła, że to jak zbieranie dowodów, żeby, gdy już spotkam wystarczająco dużo szczęśliwych związków, zaprezentować nagrania przed sądem i powiedzieć: „Mam dowody! Prawdziwa miłość istnieje!”. A wtedy jako nagrodę wręczyliby mi mojego wymarzonego mężczyznę. Może miała rację. Może kolejne beznadziejne zakochanie było moim sekretnym życzeniem, a zarazem największą obawą.

Danny sprowadził mnie na ziemię.

– Masz nagrania tych szesnastu par, które umieściłaś w zarysie propozycji?

– Zrobiłam na razie czternaście – odpowiedziałam. – Planowałam, że nagram jakąś brytyjską rodzinę po powrocie do domu i na zakończenie jedno europejskie małżeństwo.

– Czyli jest możliwe, że zgromadzisz wszystko do czasu rozpoczęcia następnego kontraktu?

– Oczywiście! Naprawdę zamierzacie dać mi spróbować przed publicznością?

Pokiwał głową.

– Ale chcemy też zaoferować gościom próbki afrodyzjaków z krajów, które objęłaś w pokazie...

– O kurczę! – zamruczał Kirby. – Ale będzie bujało!

– Czy to oznacza nie? – Zasmuciłam się.

– Cóż, zapytaliśmy szefa kuchni i powiedział, że nie ma badań, które określałyby efekty mieszania naparpu z zieleń Damiana z ostrygami albo owocem borojo z Kolumbii. Zasugerował ciasteczka w kształcie serca.

– To mało przekonujące. – Skrzywił się Kirby. – A może truskawki maczane w czekoladzie?

– O, to lubię! – wyrwało się i mnie, i Danny'emu.

– Dobra, muszę pędzić. Leć bezpiecznie, no i powodzenia w szukaniu prawdziwej miłości!

Puścił do mnie oko i pobiegł dalej.

Ha! Byłam naprawdę zaskoczona. Znajdowałam się na skraju poważnej chandry, ale do-

stałam niewielką tratwę ratunkową, której ewentualnie będę się mogła trzymać na morzu niepewności!

Pomyślałam, że to może dobrze, że nie będzie Jules, kiedy wrócę, bo mogłaby mnie wyprowadzić na manowce. Miałam przecież trochę pracy nad montażem filmów. Te godzinne opowieści trzeba było skrócić do około dziesięciu minut. Zaraz po przyjeździe zamierzałam zająć się pracą – usadowić się na balkonie Jules z kwiatem za uchem i dzbankiem świeżej lemoniady...

– Słyszałaś, że w Anglii leje? – Lana pojawiła się z dostawą kolorowych koktajli, burząc moje fantazje. – Mówią, że to będzie najbardziej deszczowe lato od pół wieku.

– Kto ci to powiedział? – spytałam przerażona.

– Jeden z klientów przy blackjacku. Dzwonił do córki, żeby go odebrała z lotniska.

Poczułam się lekko klaustrofobicznie – zamknięta w wilgotnym mieszkaniu w Watford i ogrzewana jedynie miłością innych ludzi. Wzdrygnęłam się.

– Zimno? – zapytał Kirby.

– Nie czuję palców stóp – jęknęłam. – Zamiast nich mam dziesięć kawałków lodu. Naprawdę nie mogłam się już doczekać odrobiny ciepła...

– Znam kogoś, kto by cię odmroził...

Posłałam mu groźne spojrzenie, ale to zupełnie go nie powstrzymało.

– Alekos Diamantakis – wyrecytował uwodzicielskim, głębokim głosem w chwili, gdy rzeczony mężczyzna wchodził do pomieszczenia, a mój żołądek gwałtownie skręcił się na ten widok.

– Niżej! – Lana dotknęła jego gardła.

– Alekos Diamantakis! – Opuścił podbródek na pierś.

– O to chodzi! – Lana prawie omdlała. – Myślicie, że wszyscy Grecy mają takie głębokie głosy czy tylko oficerowie? Jak mówi, nie słyszę go uszami, czuję dudnienie gdzieś tutaj. – Wskazała na okolicę pachwin.

– Nie wiem, jak możesz mu się oprzeć, Selena. – Kirby ukłął mnie pałeczką do mieszania koktajli. – Spójrz, jak nogawki spodni opinają mu się na udach...

– Nie sądzisz, że to trochę jak scena z *Oficera i dżentelmena*? – Pochyliłam się, nie chcąc nawet patrzeć w jego stronę.

– Jakby to było coś złego! – syknęła Lana. – Wiesz, że czasami specjalnie stoję obok, kiedy na ciebie patrzy, żeby trochę tej żądz i na mnie spłynęło, przynajmniej z drugiej ręki?

– Myślisz, że to złe! – zagrzmiął Kirby. – Zdarzyło mi się przerwać układanie włosów klientce, żeby tylko uchwycić jego zapach, jak przechodził.

– O tak, pachnie niesamowicie... – wychrypiała Lana w ekstazie.

– Patrzcie, paparazzi już go mają. – Kirby nazywał tak starsze panie robiące Alekosowi zdjęcia, kiedy tylko się na niego natknęły. – Klasyczny numer! – Ucieszył się, gdy jedna z nich upuściła cekinową kopertówkę, a Alekos schylił się, aby ją podnieść, prezentując jej siedzącej w fotelu przyjaciółce jędrny tyłek.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu – chyba w jakiś niezdrowy sposób przyjemnie było być obiektem jego zalotów. No bo jak często zdarza się dawać kosza komuś tak przystojnemu? Albo tak odpornemu. Alekos najwyraźniej dawał sobie radę z odrzuceniem lepiej niż reszta ludzkości. Uknułam nawet na ten temat teorię, którą podzieliłam się szybko z moimi śliniącymi się rozmówcami.

– Dziś rano doznałam oświecenia – greckie *neh* znaczy tak – zaczęłam, robiąc przerwę na łyk różowego martini. – Ja mówię mu nie, ale on słyszy *neh* i stąd całe zamieszanie.

– A jak jest po grecku nie? – spytała Lana.

– Nie wiem, jak się to pisze, ale wymawia się *oh-hi*.

- Brzmi jak chiński. – Zmarszczyła brwi.
- Albo jak szkocki – dodał Kirby. – Zdecydowanie zbyt entuzjastycznie jak na negację.
- Dokładnie. Chcesz się ze mną przespać? *Oh-hi!* – zaćwierkałam.
- Brzmi jak skrzyżowanie *okay* i *oh yeah!*
- Wyobraźcie sobie teraz mieszane małżeństwa.

Język nie stanowiłby tu problemu – dowiedziałam się, że Alekos spędził cztery lata na studiach w północno-zachodniej Anglii, a jego angielski był na tyle dobry, że mógł nawet udawać akcent liverpoolski. Nie wiedziałam, skąd znał parę zwrotów z cockneya, choć wydawały mi się w jego wykonaniu osobliwie czarujące. Tym, co mnie odstręczało, była jego przytłaczająca męskość. Miałam podrywaczy wśród najbliższych przyjaciół (życie na statku sprzyja rodzeniu się mentalności typu „Co się wydarzy na środku oceanu, tam też pozostaje”) i pod warunkiem że nie było się odbiorcą ich zalotów, byli wspaniałymi kompanami – z wielkim apetytem na życie. Pomyślałam, żeby spróbować przemienić flirt z Alekosem w przyjaźń, ale nie okazało się to możliwe – w jednej chwili normalnie rozmawialiśmy i już zaczynało mi się wydawać, że jest facetem całkiem do rzeczy, ale potem jego oczy ciemniały, powieki się opuszczały, lubieżnie wpa-trywał się w moje usta i od razu przestawałam trzeźwo myśleć. Wpadałam w panikę i nie mogłam się doczekać, żeby uciec. Dlatego właśnie starałam się w ogóle go unikać. Ku zmartwie- niu Kirby’ego.

– Myślę, że to czysty egoizm. – Wydął zabarwione na niebiesko przez curaçao wargi. – Wszyscy przecież chcielibyśmy się dowiedzieć, jaki jest w łóżku; ty jesteś jedyną osobą, która może to sprawdzić, a z całym okrucieństwem odmawiasz nam tego doświadczenia!

– Zgadza się, bezduszna egoistka – poparła go Lana.

– Bardzo wątpię w swój wyłączny dostęp – oznajmiłam. – A poza tym, gdy tylko zejdziesz z pokładu, znajdzie sobie inny obiekt.

– No dobrze, ta Polka, która pracowała z nim w zeszłe lato, mówiła, że co godzinę widziała go z inną babą i tak, zawsze jest otoczony przez cały wianuszek, ale jeśli naprawdę jest taki niezaspokojony, to jak to się stało, że dał mi kosza? – rzuciła mi wyzwanie.

To rzeczywiście niewytłumaczalne. Nikt nie odtrąca Lany. Kładą się twarzą do ziemi i od- dają jak bogini cześć na swoich krańcach świata.

– Musiał mieć wtedy wolny dzień – mruknęłam.

– Trzy wolne dni w jednym tygodniu? – Nie zamierzała mi odpuścić. – Nie sądzę. Prze- cież jutro wyjeżdżasz. Co ci szkodzi spędzić z nim jedną noc?

– Po prostu nie mogę! – protestowałam, czując się trochę zaszczuta. – Jeśli teraz bym się z nim przespała, wiedziałabym, że to on wygrał.

Lana wyrzuciła ręce w geście rozpaczki.

– Dlaczego nie możesz potraktować tego jako kolejne nacięcie na łóżku? Ja właśnie tak bym o tym myślała!

– Kochanie, ty nie masz już czego nacinać – drażnił się z nią Kirby. – Słyszałem, że ostat- nio sypiasz na czterech wykałaczkach i opłatku.

– Oj! – zagroziła, że wsadzi mu kumkwat w oko.

– Chciałabym pożegnać się z Jindrichem. – Zamierzałam odejść w kierunku zaprzyjaźnio- nego czeskiego kelnera, ale Lana mnie zatrzymała. – Selena, wiem, że przez ten epizod z Norwe- giem jesteś bardzo podejrzliwa i ostrożna, ale to było ponad rok temu – nie możesz skreślać wszystkich oficerów, bo jeden z nich miał fiksację na punkcie haremu.

– A jeśli chodzi o reputację Alekosa – Kirby dorzucił swój grosik – nie zapominajmy, że nie mamy twardych dowodów na to, że jest kobieciarzem; może to tylko plotki, które rozsiewa jakaś dziewczyna zawiedziona, że ją rzucił. Zgadza się, że zawsze ma nierządnicę uwieszoną

na ramieniu, ale z tego, co widzę, to one lecą na niego, nie odwrotnie. – Rzucił mi poważne, choć trochę zawiane spojrzenie. – Zawsze jest szansa, że jest tak wspaniałym Carym Grantem, na jakiego wygląda.

– Masz rację – powiedziałam i wzruszyłam ramionami. – Ale nie jestem gotowa skorzystać z tej szansy.

Po czym odwróciłam się na pięcie i wpadłam prosto w mosiężne guziki Alekosa.

Prostując sobie nos, czułam panujące wokół mnie napięcie – Kirby udawał, że przegląda listę koktajli (jakby od dawna nie znał jej na pamięć), a Lana stała skamieniała, jak uliczny mim, brakowało jej jedynie srebrnej farby na ciele.

– Czy to prawda? – zamruczał.

Nabrałam powietrza. Jediną rzeczą gorszą niż rozmowa z Alekosem była rozmowa z nim, kiedy słuchali inni. I patrzyli. Nawet kobieta, której udało się wreszcie zwrócić uwagę kapitana, wyglądała zza jego głowy, żeby niczego nie przegapić. Postanowiłam odciągnąć Alekosa na bok, w ustronny kącik przy oknie. Te wszystkie przewiercające nas na wylot oczy w barze nie miały się nijak do mocy jego zielonych błysków. Takim spojrzeniem mógłby zrobić poważną operację!

– Czy co prawda? – odpowiedziałam ze złością.

Czy chciał wypróbować nowy sposób na mnie?

– Że jutro opuszczasz statek?

– Tak – powiedziałam krótko.

– Więc to moja ostatnia szansa?

Wzruszyłam wymijająco ramionami. Chciałam jeszcze dodać coś o braku szansy, ale uznałam, że nie muszę być niegrzeczna – pewnie i tak pomyślałby, że tylko się z nim droczę.

Zrobił krok w moim kierunku. Położył ręce na parapecie obok moich. Mały palec zaczął podkradać się bliżej.

– Nie możesz teraz mi tego zrobić! – Próbował mnie osaczyć.

– Owszem, mogę – powiedziałam prosto z mostu, krzyżując ramiona.

– Nie możesz.

– Ale to robię.

– Nie robisz.

– Naprawdę. Aleko. Między nami nic się nie wydarzy.

– Ale dlaczego? – Był zupełnie oszołomiony.

W takich chwilach niemal oczekiwałam, że wyjmie terminarz i wskaże na stronę.

– Popatrz, miałem tu zapisane, że dzisiaj ulegniesz moim wdziękom. Nie możesz tak mi psuć harmonogramu!

Wszyscy myśleliby, że z premedytacją mu się opieram, żeby mu tylko dokuczyć.

– Nie zdajesz sobie sprawy z tego, co odrzucasz, jak dobrze byłoby nam razem...

Boże, dodaj mi siłę!

– Wiesz, któregoś dnia znalazłam dla ciebie idealne określenie. – Uśmiechnęłam się słodko. – Fanfaron.

Uniósł brwi.

– To ktoś, kto przechwala się, nie mając ku temu podstaw, i kroczy jak paw pewny swoich zdobyczy – zdefiniowałam.

– Myślisz, że kroczyć jak paw?

W zasadzie podobał mi się sposób, w jaki chodził, a może nawet bardziej, jak siadał – jedna ręka zwieszona z tyłu oparcia, rozparty jak pan świata. Opuścił już dawno królestwo wyższości, wchodząc prosto w gromadę greckich bogów. Najwyraźniej to typowe dla mężczyzn

z Krety – to największa wyspa grecka i ich ego musi sprostać jej wielkości. Mity zamiast lunchu i tak dalej.

– Skąd możesz wiedzieć, że moje przechwałki są puste, jeśli mnie nie sprawdziłaś? – wdzięczył się.

Z rozpaczą pokręciłam głową.

– Nie wolałbyś, żeby ktoś się z tobą przespał, bo mu się podobasz, a nie dlatego, że został sprowokowany? – spytałam.

– Nie widzę w tym problemu.

– Problem jest taki, że nie dociera do ciebie słowo nie.

Jakby to słowo miało dla niego jakiś termin ważności. Jakby powiedział: „No dobrze, mówisz tak teraz!”.

Dla Alekosa każdy dzień był nowym dniem – dzisiaj nie powiedziała nie. Więc jeśli dalej robiłby podchody, w końcu mógłby trafić na inny humor, zmęczyć mnie...

– Wytrwałość jest cechą godną podziwu – odparł z dumą.

– Nie w tym przypadku. Jest tylko wkurzająca.

– A jeśli to ja wiem lepiej? Jeżeli wiem, że jesteśmy sobie przeznaczeni?

– To takie romantyczne! – powiedział przypadkowy przechodzień.

– Nie, nie jest! – wybuchłam urażona. – To aroganckie i pompatyczne. Pokazuje całkowitą pogardę dla moich uczuć i opinii.

Typowe dla niego. Pamiętam, gdy któregoś razu siedziałam przy barze, a on podszedł i zamówił mi drinka. Nie spytał, czego się napiję, po prostu zdecydował, co będzie dla mnie odpowiednie. Pewnie myślał, że zachwycę się jego znajomością dobrych win, ale moja reakcja wskazywała bardziej na to, jakby ofiarował mi kielich trucizny.

Alekos zdjął czapkę i przeczesał włosy, rzucając mi pełne politowania spojrzenie.

– Nie wiem, dlaczego myślisz, że nie można mi zaufać.

– Bo, szczerze, byłoby to nienormalne, gdyby można było! – wyrzuciłam z siebie, starając się opanować chęć przyglądzenia potarganych czarnych kosmyków. – Mężczyzna z twoim wyglądem i z twoją pozycją – nieustające propozycje od zmieniającej się ciągle defilady kobiet – jak można ci zaufać?

Istnieją dwa typy przystojnych mężczyzn – nieświadomych tego i tych, którzy o tym doskonale wiedzą – Alekos był tak świadomy, jakby w komplecie nosił ze sobą lustro. Był jedyną osobą, jaką znałam, która popędziłaby do tej lustrzanej komory, gdzie Trinny i Susannah przerażają kobiety na lepsze, żeby tylko móc obejrzeć się pod każdym kątem.

– Czy wiem, że uważa się mnie za przystojniaka? – zapytał, wpasowując się w moją irytację. – Tak! Czy wiem, że jestem atrakcyjny dla kobiet? Tak. Musiałbym być totalnym imbecylem, żeby nie zdawać sobie z tego sprawy.

Nareszcie zaczął mówić do rzeczy!

– Czy byłem z innymi kobietami? Oczywiście. Ale jakie to ma znaczenie teraz, kiedy poznałem ciebie?

Uniosłam oczy.

– Nie wiem, dlaczego spotkanie mnie miałoby tak zatrzęsnać ziemią! Co nie znaczy, że nie myślę, że jestem boska, ale prawie mnie nie znasz.

– Znam cię lepiej, niż myślisz.

– Co? Co to ma znaczyć?

– Jeśli nie znam cię wystarczająco dobrze, to tylko dlatego, że mi na to nie pozwalasz.

– Bo jesteś zbyt agresywny, zbyt natrętny! – broniłam się.

– Po prostu... – Przynajmniej raz zabrakło mu słów. – Tak długo na to czekałem.

– Miesiąc. Znasz mnie miesiąc.

– Tak, ale czekałem dużo dłużej, żeby poczuć się w ten sposób...

Byłam zbита z tropu. Nie wiedziałam, jak to potraktować. To naprawdę było romantyczne.

– Ale o co chodzi? – Musiałam powiedzieć coś oczywistego. – Jutro wyjeżdżam... A kiedy wrócę, ciebie tu już nie będzie.

To była kolejna podejrzana sprawa w przypadku Alekosa – pracował na zastępstwa, czyli podczas gdy reszta z nas miała ośmiomiesięczne kontrakty, on był na jednym statku tylko przez dwa miesiące. Czy nie mogło to sugerować, że przechodził ze statku na statek, żeby utrzymać jak najszybszy obrót kobiet?

– Dla ciebie mógłbym to zmienić.

Wiedziałam, że mówi o harmonogramie, ale nie mogłam przestać myśleć o tym, jak zmieniają się mężczyźni, kiedy już ich dopuścisz...

Jeśli się kiedyś było zranionym, stawia się kroki bardzo ostrożnie, a oni usilnie starają się zrobić wrażenie. Rozpieszczają cię, szaleją za tobą, mówią, że kochają... Powoli zaczynasz im wierzyć i nakłaniasz swoje serce, żeby znowu nabrało wrażliwości, a wtedy, w chwili, gdy zaczynasz odwzajemniać ich uczucia, zmieniają się. Widziałam, jak to się dzieje, niemal w czasie jednej nocy – nagle jest się pewniakiem, kimś, komu nie potrzeba już się poświęcać. I nie chodziło mi tylko o Ricky'ego. Nie chodziło wyłącznie o mnie. Takie rzeczy zdarzają się codziennie.

Dlaczego akurat z Alekosem miało być inaczej? I dlaczego w ogóle prowadziłam z nim tę rozmowę? Zamierzałam zapobiec stratom i odwrócić się na pięcie, kiedy po raz kolejny zarzucił przynętę.

– Najbardziej frustruje mnie, że nigdy nie dałaś mi szansy.

Mój Boże, ten facet był wkurzający!

– Jesteś tak cholernie do tego uprawniony! – zdumiałam się. – To nie działa w ten sposób – takie rzeczy zaczynają się od wzajemnego zainteresowania.

Jego pewność siebie była jak zwykle niezachwiana.

– Wiem, że tak naprawdę ci się podobam. Jestem tylko parę kroków przed tobą. To wszystko. Reszta przyjdzie z czasem. Każdy dzień, który ze mną spędzisz, da ci więcej jasności i będziesz ufać mi trochę bardziej.

Westchnęłam znużona.

– No cóż, chyba nigdy się tego nie dowiemy.

I rzuciłam do niego *yassou*, co po grecku znaczy... „do widzenia”.

Zwykle, kiedy doprowadzałam do końca jakiś męski scenariusz, odczuwałam ulgę – udało mi się opuścić strefę zagrożenia. Mój pakt z samą sobą, że nigdy nie wyjdę za mąż, nie został naruszony. Wszystko w porządku.

Ale kiedy oddalałam się od Alekosa, męczyło mnie wrażenie, że sprawy nie zostały jeszcze zakończone.

Właśnie wtedy przypominałam sobie, że *yassou* znaczy również „cześć”...

Sokrates

Następnego ranka wydałam z siebie klasyczny jęk – dlaczego wypijałam to ostatnie martini? W nadziei, że poczuję się lepiej, porządkowałam przybory toaletowe, dodając nurofen do rzeczy niezbędnych podczas lotu, które spakowałam następnie do plastikowej torebki śniadaniowej. Ach, te uroki współczesnych podróży.

Zabawne, że akurat tego dnia byłam podenerwowana. Ciągnąc walizkę metalowym trapezem, obserwowałam pasażerów stojących w kolejce do wejścia na pokład, twittujących z entuzjazmem o wyprawie w wietrzną dzicz Alaski.

Byliśmy w odwrotnej sytuacji – w ostatnim sezonie niezliczoną ilość razy odwiedziłam miejsca, do których oni dopiero mają pojechać, więc znałam każdy kamień w Icy Strait Point, wiedziałam, gdzie trzeba się udać, żeby zmierzyć „rozpiętość skrzydeł” w Juneau, i co bym zamówiła, gdybym znowu znalazła się w Twisted Fish Grill (filet z łososia pieczony na cedrowej desce z podanym osobno sosem z bourbona i melasy). To raczej powrót do Anglii wydawał mi się teraz podróżą w nieznane.

Odwróciłam się i pomachałam w stronę statku, posyłając całusa Kirby’emu, Lanie, Jindrichowi i spółce. Podejrzywałam, o dziwo, że będę tęsknić nawet za Alekosem – a przynajmniej za jego zainteresowaniem. Czy to nie smutne? Jules wychodziła za męża, a jedyne, co mi zostało, to zakochany marynarz.

– Ile nas dzisiaj będzie? – spytałam kierowcę, który opierał się o przedni zderzak autobusu czekającego, żeby zawieźć nas na lotnisko.

– Dwadzieścia siedem osób – odpowiedział, wkładając do bagażnika moją walizkę.

Dałam mu napiwek w wysokości dwóch dolarów i weszłam do środka, rozglądając się w poszukiwaniu znajomych twarzy.

Rozpoznałam faceta z recepcji i dziewczynę, która, jak mi się wydawało, pracuje w pokładowym przedszkolu, ale nikogo nie znałam na tyle blisko, żeby usiąść obok. Nagle dostrzegłam coś, co sprawiło, że puściłam się galopem wzdłuż przejścia.

– Aleko! – zawołałam. – Co ty tutaj robisz? Nie został ci jeszcze miesiąc?

Prychnął z miną cierpiętnika.

– Musiałem skończyć wcześniej.

– Molestowanie seksualne? – zdziwiłam się, rzucając pierwsze, co mi przyszło na myśl. Zgromił mnie wzrokiem.

– Oczywiście, że nie. Doznałem urazu.

Dopiero wtedy zauważyłam, że lewą rękę ma na temblaku.

– Co sobie zrobiłeś?

Zmarszczyłam brwi, wyobrażając sobie scenkę, w której kłopotliwa kończyzna zostaje przytrzaśnięta drzwiami kabiny, kiedy jakaś niewiasta próbuje umknąć jego długim łapskiem.

– Nie chcę o tym mówić.

Odwrócił wzrok. Przynajmniej raz to on uciął konwersację.

– Powiedz chociaż, czy jest złamana, zwichnięta, czy poraniona? – Zzerała mnie ciekawość.

– A czy to cię w ogóle obchodzi?
Oj. Wyraźnie zaczął się nad sobą uzalać. Zajęłam miejsce za nim i mruknęłam pod nosem:
– Zrobiłbyś wszystko, żeby ze mną być!
Nie zareagował.
Dziesięć minut jazdy ładnymi, pełnymi zieleni ulicami, a on dalej milczał.
Zaniepokoiłam się. Zeszłej nocy błagał o szansę na wspólne życie, a teraz nawet ze mną nie rozmawia?
– Przynajmniej spędzisz lato w Grecji. – Podjęłam kolejną próbę rozruszania go. – Mówiłeś, że tęsknisz za domem.
Przytaknął niechętnie.
– To nawet niezły moment. Brat musi jechać na kontynent z mamą, więc poprosił, żebym w tym czasie przypilnowała jego ośrodek sportów wodnych.
– Jaka wyręka – ucieszyłam się. – Bez jakiegokolwiek dwuznaczności...
– Ale w tym stanie za bardzo się nie przydam – westchnął. – Nie da się jedną ręką surfować. Nie mogę nawet wiosłować. Zostaje mi tylko pedałowanie na rowerze wodnym.
Dla kogoś pokroju Alekosa to prawdziwe poniżenie, ale przecież mógł skończyć gorzej – na przykład z urazem genitaliów. Co by wtedy zrobił?
– Jesteśmy na miejscu! – oznajmiłam, gdy podjechaliśmy pod lotnisko w Vancouver.
Dał mi znak, żebym ruszyła przodem, ale kiedy wychodził z autobusu, dziewczyna od przedszkola przez przypadek uderzyła go w ramię. Zobaczyłam, jak jego twarz blednie z bólu.
– Wszystko w porządku? – spytałam tym razem ze szczerą troską.
Dziwnie było widzieć tego zwykle przebojowego człowieka cierpiącego i wycofanego. Smutno pokiwał głową, znów unikając kontaktu wzrokowego. Wyraźnie nie czuł się komfortowo w niekorzystnym dla siebie położeniu, a moja troska tylko pogarszała sprawę. Choć trochę mnie to zdziwiło – dałabym głowę, że będzie starał się wykorzystać taką sytuację, żeby zmusić mnie do nadskakiwania mu i pomocy.
– Szczęśliwej podróży!
Popędziłam dalej, zatrzymując się na chwilę w toalecie i przy stoisku z prasą.
A pięć minut później odkryłam, że stoi w kolejce do mojej odprawy – pewnie, żeby przejść się w Londynie na samolot do Grecji.
Powoli przesuając się do przodu, patrzyłam, jak zмага się z bagażem, próbując znaleźć dokumenty podróżne. „Nie wtrącaj się! – mówiłam do siebie. – To nie twoje zmartwienie”. Zamierzałam się odwrócić, kiedy potrącił łokciem wiszącą na ramieniu skórzaną torbę sportową, która zaczęła się huścić, a jej pasek okręcił się wokół jego szyi, grożąc uduszeniem. Zanim zdążyłam się zorientować, moja zwykła ludzka empatia wzięła górę.
– No nie, spędzimy tu przez ciebie cały cholerny dzień. – Przepchnęłam się do przodu, uwolniłam go od torby i spytałam: – Gdzie masz paszport?
– W kieszeni kurtki – odpowiedział zbyt zaskoczony, żeby zaprotestować.
Włożyłam rękę do środka i wyciągnęłam ciemnoczerwoną książeczkę.
– A bilet?
Zawahał się.
Z groźną miną uniosłam brwi na wypadek, gdyby przyszło mu do głowy zmusić mnie do grzebania w jego spodniach.
– Suwak z przodu torby.
Wskazał głową bagaż, który trzymałam.
– Mam.

– Czy państwo podróżują razem? – zapytał facet za ladą. I zanim udało mi się coś powiedzieć, dodał: – Mam dwa miejsca obok siebie z tyłu samolotu. Nie będą tam państwu przeszkadzać inni pasażerowie, więc jest mniejsza szansa na to, że urazi się pan w ramię.

Spojrzał na Alekosa w oczekiwaniu instrukcji.

– Jesteśmy razem? – spytał, odwracając się do mnie.

Pierwszy raz, odkąd go poznałam, nie był pewny siebie. Popatrzyłam na rękę na temblaku i odpowiedziałam:

– Tak.

No i co z tego. Zawsze będę mogła oglądać filmy, a przez moje wyciszające słuchawki nie przedostanie się żaden dźwięk. Pożałowałam tego już przy kontroli bezpieczeństwa. Dlaczego, dlaczego, dlaczego akurat dzisiaj musieli mnie wybrać do dokładnego przeszukania? Czulałam się jak na planie filmu porno z Alekosem w pierwszym rzędzie.

– Szerzej rozstawić nogi – warknęła kontrolerka.

Byłam sparaliżowana z upokorzenia. A jęk Alekosa, który usłyszałam, kiedy kobieta przesunęła ręce po wewnętrznej stronie moich ud, wcale mi nie pomógł.

– Tylko nic nie mów – ostrzegłam go, gdy szliśmy dalej.

– Co? – prychnął.

– Nic w tym rodzaju: „Założę się, że ci się podobało!” albo „Przyjemnie było?”.

– Nie chciałem nic powiedzieć! – zaprotestował, ale zaraz dodał pod nosem: – Nie mogę tylko uwierzyć, że mnie ubiegła.

Zatrzymałam się na chwilę, zastanawiając się nad wspólnymi siedzeniami. Zaczął mnie ogarniać coraz większy niepokój, choć jednocześnie trochę głupio się czułam, utrzymując tak czynny opór. Przecież to tylko lot. Co mogło się stać w ograniczonej przestrzeni na wysokości dziesięciu tysięcy metrów?

– Chcesz usiąść przy oknie? – zapytał szarmancko Alekos, ale odmówiłam. Jego ręka będzie bardziej bezpieczna ze mną jako buforem między nim a przechodzącymi korytarzem pasażerami. Ale oczywiście, żeby nie zostać posądzona o nadmierną troskę, wyskoczyłam z do-cinkiem: – Nie, dzięki, nie zamierzam być za blisko twojej zdrowej ręki ze wszystkimi w pełni funkcjonującymi paluszkami. Chyba wiesz, o co mi chodzi...

– To stało się jeden raz! Tylko raz złapałem cię za pierś! – zaprotestował.

Kobieta siedząca pod drugiej stronie korytarza spojrzała na nas z niepokojem.

– No i popatrz, jak to się skończyło! – powiedziałam, wskazując na bandaż. – Nie chcesz chyba stracić władzy w drugiej ręce?

W zasadzie byliśmy zgodni, że Alekos utłukł tylko owada siedzącego na mojej piersi – co zostało potwierdzone zieloną plamą na bluzce – ale pomyślałam, że warto ustalić granice, jeżeli mamy spędzić trochę czasu w tak bliskim sąsiedztwie.

– Pozwól – powiedziałam, widząc, że bezskutecznie próbuje zapiąć pas jedną ręką.

Pochylając się nad nim, czułam się tak, jakbym zapinała dziecko w foteliku samochodowym. Nie sądzę, żeby mógł się ucieszyć z takiego porównania.

– Dziękuję – mruknął.

– Bardzo proszę.

Otworzyłam gazetkę pokładową, żeby zająć się wyborem filmów.

Nie mogłabym ani na chwilę zasnąć, wiedząc, że siedzi obok mnie.

Właśnie decydowałam się, czy zacząć od poważnego filmu obyczajowego, który pozwoli mi poczuć się dorosłą i mądrą, czy głupiej, choć milutkiej komedii, kiedy spodnie Alekosa zaczęły dzwonić. Oczywiście lewa kieszeń. Próbował do niej sięgnąć, ale pod tym kątem nie miał szans dokończyć się do telefonu.

– Dlaczego masz go po tej stronie?

Wkurzałam się, bo byłam zmuszona włożyć tam rękę; przez cienki materiał poczułam włoski na jego granitowych udach.

– Lekarz pokładowy pomagał mi się ubrać dziś rano. Nie opracowaliśmy dokładnego planu – odpowiedział cierpko, otworzył klapkę telefonu i warknął: – Yassou?

Mówił gderliwym szorstkim greckim – seria przerywanych dźwięków, za którą podążał podkreślony marszczeniem brwi grad czegoś, co interpretowałam jako wymówki. Zacisnęłam usta, żeby nie zacząć się śmiać z jego buchającej męskości. Na pokładzie większość wolnego czasu spędzałam z Kirbym – kontrast był przeogromny.

Kiedy skończył rozmowę, wydawał się pogodzony z rozczarowaniem, jakie go spotkało, cokolwiek to było. Ale chwilę później walnął pięścią w oparcie poprzedzającego fotela – uwalniając tym rozkładany stolik, który zgodnie z moimi oczekiwaniami spadł na jego chorą rękę.

Odwrócił się, żeby ukryć jęk, ale w jego oczach zobaczyłam ból.

Nie był to najlepszy dzień dla Alekosa Diamantakisa.

– Coś nie tak? – zapytałam beztrąsko.

– Nic takiego – westchnął ciężko.

– Tak reagujesz na nic takiego?

Moje brwi poszybowwały wysoko.

Nielatwo było mu zdecydować, czy przyznać się, że spotkała go kolejna krzywda, ale w końcu wyznał:

– Mój przyjaciel nie będzie mógł mi pomóc w tym tygodniu.

– W ośrodku sportów wodnych?

Kiwnął głową.

– To niedobrze.

– Właśnie.

Ponownie otworzył telefon i zaczął szukać w kontaktach numerów innych osób, do których mógłby zadzwonić, ale zanim zdążył nacisnąć przycisk „wybierz”, rozległa się prośba o wyłączenie telefonów na czas lotu.

– No super! – nadąsał się.

– Zawsze możesz zadzwonić z Londynu – zasugerowałam możliwie łagodnym tonem.

To co prawda szczyt sezonu na Wyspach Greckich, ale jak bardzo zajęci mogą być tubylcy?

Podczas startu w zadumie wyglądał przez okno. Ja przetrząsałam magazyn wolnoctwoy, marząc o tym, żeby na stronach z perfumami były próbki zapachów, i zastanawiając się nad projektem butelki perfum sygnowanych przez Sarah Jessicę Parker, kiedy dotarło do mojej świadomości, że on na mnie patrzy. W bardzo szczególny sposób.

– Co?

– A co ty robisz w tym tygodniu?

– O nie.

Odsunęłam się na siedzeniu tak daleko, jak mogłam.

– Ale...

– Nie! – Zarechotałam rozbawiona tym, że w ogóle wziął pod uwagę zapytanie mnie o pomoc.

– No tak, masz jakieś plany. – Odwrócił się przygnębiony.

Nic nie odpowiedziałam. Już odegrałam rolę dobrej samarytanki. Cokolwiek więcej mogłoby przekroczyć granice przyzwoitości.

– Jakże dokładnie są? – Znów spojrzał w moją stronę. – Twoje plany.

Podziękowałam swojej szczęśliwej gwiazdzie za gotową odpowiedź.

– Nie muszę ci nic uzasadniać – zaczęłam – ale będę bardzo zajęta montażem mnóstwa nagrań.

– Nagrań czego? – zapytał zdezorientowany. – Twoich wycieczek?

– To taki uboczny projekt, nad którym pracuję – wyjaśniłam niezbyt chętnie. – Robiłam wywiady z małżeństwami z różnych krajów i muszę je przyciąć do dziesięciminutowych fragmentów.

– To cyfrowe nagrania?

– Tak – odpowiedziałam.

Typowe dla mężczyzn zainteresowanie stroną techniczną, a nie samą historią.

– Musisz korzystać ze studia montażowego?

– Nie, teraz to dużo prostsze. Mogę wszystko zrobić w iMovie na laptopie – ucieszyłam się.

Patrzyłam, jak jego twarz się zmienia.

– Naprawdę?

No nie! Co takiego powiedziałam?

Przysunął się do mnie.

– Więc w zasadzie mogłabyś to robić wszędzie?

– Teoretycznie – zgodziłam się. – Ale oczywiście potrzebuję zupełnego spokoju i ciszy, żeby móc się całkowicie skoncentrować.

– Kreta jest bardzo spokojna.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Jestem pewna, że jest. Ale nie wydaje mi się, żeby woda i komputer były wybitnie kompatybilne.

– Przez większość czasu bylibyśmy na lądzie. Ty mogłabyś tam spędzać każdą wolną chwilę, jeśli wolisz. Mamy nawet duże biurko, przy którym byś pracowała. W cieniu, z widokiem na zatokę, bardzo inspirujące miejsce, bardzo spokojne...

– Dopóki nie zjawi się banda turystów domagająca się przejażdżki na twoim nadmuchiwanym bananie. – Spojrzałam na niego znacząco.

– Nie ma ich tak wielu. – Próbował umniejszyć znaczenie ośrodka. – I naprawdę byłabyś wielką pomocą. Dziewczyna mojego brata, Birgit, wyjechała razem z nim, więc nie mam nikogo, kto może porozumieć się po francusku...

Zmrużyłam oczy.

– Skąd wiesz, że znam francuski?

Nie wydawało mi się, że bym robiła przy nim jakieś „o-la-la”.

Wzruszył masywnymi ramionami i zapytał:

– Więc co ty na to?

Zdecydowanie pokręciłam głową.

– Nie sądzę.

Odwróciłam się, przyglądając się kobiecie wciągającej na stopy z haluksami darmowe skarpetki, jednocześnie zastanawiając się, czy powinnam poprosić stewarda, żeby wyskubał mi brwi tak perfekcyjnie, jak sobie.

– Co to za historie, o których ci opowiadali? – Nie było łatwo odwrócić uwagi Alekosa.

– Historie miłosne – powiedziałam wprost, nie patrząc na niego.

– Historie miłosne? – powtórzył trochę za bardzo zaintrygowany tematem.

Nie bardzo chciałam to z nim roztrząsać, więc podałam tylko przykłady państw, które zamierzałam pokazać – Japonię, Rosję, Chorwację, Afrykę Południową, Argentynę i tak dalej.

– A Grecja?
Spojrzałam na niego.
– Nie, przynajmniej do tej pory.
Oburzył się.
– Jak można opowiadać o miłości i pominąć Grecję? Co z Afrodytą, Erosem...?
Uśmiechnęłam się gotowa rozwścieczyć go jeszcze bardziej.
– To tylko postacie z mitologii, Alekos. Mnie potrzebni są żywi ludzie. Poza tym te opowieści o bogach i nimfach są trochę tragiczne, nie sądzisz?
Maseczka tlenowa powinna była natychmiast się rozwinąć w odpowiedzi na urazę malującą się na jego twarzy.
– Ach, interesują cię wyłącznie szczęśliwe zakończenia? – prychnął.
– Szczerze? Tak. To jest to, co ludzie chcą usłyszeć.
– Czy myślisz, że mity mogłyby przetrwać, jeśli ludzie nie pragnęliby trochę dramatu? Jeżeli nie uważaliby, że są fascynujące i pełne wymowy, czy powtarzaliby je przez tyle pokoleń?
– Nie sądzisz, że istnieje lekka rozbieżność między zasłuchanymi uszami starożytnych Greków a typowym przedstawicielem turysty na rejsie wycieczkowym? Zwracam się do ludzi, którzy albo są w trakcie miodowego miesiąca, albo mają rocznicę ślubu. Chcą trochę optymizmu i zachęty w temacie miłości.
– Może gdyby usłyszeli opowieść o Echo i Narcyzie albo Erosie i Psyche, dotarłoby do nich, że ją znaleźli.
– Może – przyznałam.
Popatrzył na mnie z ukosa.
– Znasz te historie?
Otworzyłam usta z nadzieją, że może wydobędzie się z nich jakieś przekonujące zdanie, ale nic z tego.
– Tak myślałem. – Jego żuchwa dumnie wysunęła się do przodu.
Skupiłam uwagę na ekranie umieszczonym w siedzeniu przede mną. Zaraz miał się zacząć pierwszy film, co dawało mi idealną wymówkę. A jednak się zawahałam – uwielbiam filmy, ale czym są, jeśli nie opowieściami? A obok mnie siedziała historia, której jeszcze nie słuchałam...
Odłożyłam słuchawki i odwróciłam się do Alekosa.
– Więc ten Narcyz...
– Tak? – Spojrzał na mnie z nadzieją.
– Wspomniałeś o nim, bo odczuwasz z nim jakąś więź?
Przygryzłam wargi wystraszona własnym tupetem.
Usiadł twarzą do mnie.
– Z premedytacją próbujesz zrazić mnie do siebie, prawda, panno Harper?
Uśmiechnęłam się szeroko. Nie mogłam zaprzeczyć.
– Dlaczego? – zapytał wprost.
Nonszalancko wzruszyłam ramionami.
– Bo niespodziewanie mogę!
Fakt, że nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Całą energię poświęcałam na to, żeby go unikać. Ale kiedy byliśmy zmuszeni siedzieć razem przez dziesięć godzin i to on był w defensywie, mogłam się odegrać.
– Masz coś przeciwko temu? – spytałam z niewinną minką.
Przez chwilę zastanawiał się nad tym pytaniem, jego oczy ślizgały się po mojej twarzy, a potem łagodnym głosem wyznał:

– Jak mógłbym mieć cokolwiek przeciwko temu, jeśli tak długo czekałem na przyjemność przebywania z tobą?

Zaniepokojona tą lekką poufałością rzuciłam przezornie:

– Cóż, faktycznie przebywasz ze mną, ale myślę, że przyjemność powinniśmy ograniczyć do minimum.

– Zawsze musisz mieć ostatnie słowo – zauważył, stukając palcem wskazującym w usta.

– Myślę, że historia Echo i Narcyza będzie najbardziej stosowna. – Odchrząknął, szykując się do przemowy.

– Nie spytasz, czy siedzę wystarczająco wygodnie? – wtrąciłam, nie pozwalając mu zacząć.

Popatrzył na mnie lekceważącym wzrokiem, jakiego nie powstydzilby się Simon Cowell.

– Lecimy w klasie ekonomicznej. Naprawdę nie uważam, że to dobre pytanie.

Nie mogłam powstrzymać chichotu. Może i był zawzięty, ale musiałam przyznać, że również zabawny.

Jak opowiadał Alekos, nimfa Echo była gadułą, którą nieustanne paplanie wpędziło w kłopoty z bogami. Żeby ją ukarać, odebrali jej możliwość wyrażania własnych myśli – nie mogła już zagaic rozmowy, mogła jedynie powtarzać to, co powiedział ktoś inny.

Pewnego dnia swawoląc na łonie natury, wypatrzyła przystojnego, acz pozbawionego serca Narcyza, i porażona jego pięknem podążała za nim długo, rozpaczliwie starając się nawiązać z nim rozmowę, czego nie była w stanie zrobić. W końcu Narcyz zaniepokojony tym, że oddalił się zbyt od towarzyszy polowania, zawołał:

– Czy ktoś tutaj jest?

– Tutaj! – odpowiedziała Echo, wietrząc swoją szansę; rozwarła ramiona, żeby go objąć, ale on ją odepchnął, mówiąc: – Prędzej bym umarł, niż pozwolił ci się ze mną kochać!

– Ze mną kochać! – jęknęła, ale już go nie było.

Nieszczęśliwa z powodu odrzucenia zasłabła na zboczach góry, a jej ciało powoli zamieniło się w kamień. Pozostał tylko powtarzający cudze słowa głos...

– Nieodwzajemniona miłość.

Smutno mi było słuchać o takim okrucieństwie.

– Dla niego też nie skończyło się to dobrze – poinformował mnie Alekos. – W swojej arogancji wzgardził tak wieloma propozycjami miłości, że bogowie postanowili dać mu spróbować jego własnego leku...

W czasie kolejnego polowania przystanął przy źródle, żeby ukoić pragnienie, i od razu zakochał się w swoim odbiciu w wodzie. Ale za każdym razem, gdy pochylał się, żeby je pocałować czy popieścić, znikało. Jego przekleństwem było to, że choć wiedział, że nigdy nie będzie mógł dotknąć swojej miłości, nie mógł się też od niej uwolnić, więc jego też zabiła zgryzota, a wydając ostatnie tchnienie, wykrzyknął:

– Żegnaj, na próżno ukochany!

– Żegnaj, na próżno ukochany! – zawołała Echo, a uroda Narcyza znalazła lepsze zastosowanie, znajdując nieśmiertelność w formie kwiatu.

Alekos odwrócił się do mnie.

– Oczywiście ty nie masz podobnych problemów jak Echo – drażnił się ze mną. – Mówisz dokładnie to, co chcesz.

– A ty, inaczej niż Narcyz, szczęśliwie możesz całować więcej niż tylko swoje odbicie. Pokręcił głową.

– Taka gorycz ci nie przystoi.

– Słucham?

Nastrój z lekkiego przekomarzania przeszedł na poważne oceny.

– Te twoje komentarze. Wygłaszasz je, żeby mnie zdemaskować, żeby pokazać, że wiesz, jaki mam charakter. Ale mylisz się. Tak naprawdę te komentarze mówią wiele o tobie. I twojej nieufności.

Chociaż czułam się tak, jakby mnie spoliczkował, próbowałam ripostować.

– Tak, to tylko o mnie chodzi. Nie ma żadnego związku z twoim ego.

– Co masz na myśli?

– Absolutnie nie potrafisz uwierzyć w to, że kobieta może dać ci kosza?

– A ty, czy nie myślisz, że mogłabyś mieć każdego? – spytał.

– Nie! Oczywiście, że nie!

Spojrzał na mnie, jakby chciał powiedzieć: „A więc to jest twój problem!” i miałam ochotę go uderzyć.

Nie zajęło to zbyt wiele czasu. Oboje byliśmy rozdrażnieni i poirytowani, a nie minęła jeszcze godzina lotu.

Podali wino.

Ja musiałam otworzyć obie butelki, ale Alekos uparł się, żeby nalać, jakbyśmy siedzieli w przytulnej knajpce na Champs-Élysées.

– Czujesz się, jakbyśmy byli na randce? – zapytał, kiedy brałam łyk shiraz.

– Szczerze? Czuję się jak strażnik eskortujący więźnia do zakładu karnego – kajdanki i tak dalej... – Wskazałam na jego obandażowany nadgarstek.

– To jest jak klątwa! – dąsał się, patrząc, jak zdejmuję folię z tacki z jego posiłkiem.

– Co dla jednych jest klątwą, dla innych błogosławieństwem... – mruknęłam pod nosem, krojąc mu kurczaka.

Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że mam skłonność do okrucieństwa, ale chyba czerpałam przyjemność z jego małych upokorzeń – jakby to był jedyny sposób, w jaki mogłabym się na nim odegrać. Naprawdę myśli, że jestem zgorzkniała? To nie jest przyjemne. I takie mało atrakcyjne. Przyznaję, że zostałam zraniona. Byłam rozczarowana. Zdruzgotana. I owszem, sprawiło to, że stałam się nieufna. Ale zgorzkniała? „Próbuje mi tylko napędzić strachu”, zadecydowałam, zakładając słuchawki.

Kiedy zaczęła się kolejna porcja filmów, wybrałam *Smaki miłości*, chyba tylko po to, żeby usłyszeć, jak Morgan Freeman mruczy:

– Jest taka opowieść o greckich bogach: byli znudzeni, więc wymyślili ludzi. Ale dalej się nudzili, więc wymyślili miłość. A potem już się nie nudzili. Zdecydowali więc, że sami spróbują miłości. Aż w końcu wymyślili śmiech, żeby móc sobie z nią poradzić.

Zdałam sobie sprawę z tego, że Alekos ogląda ten sam film i że każda osoba z obsady ma chyba wyznaczoną rolę w miłosnych scenkach, więc gdy tylko skończyłam deser, wstałam z fotela i poszłam pospacerować po kabinie. Zauważyłam parę znajomych twarzy ze statku, ale nie podejrzewałam, że któraś z tych osób rzuci się do pokładowego telefonu, żeby przekazać plotkę o tym, jak to sztywna kierowniczką od wycieczek migdali się w tylnym rzędzie z seksownym greckim oficerem. Chodziłam w kółko. Ludzie opuszczali oparcia, układając się do snu w mniej lub bardziej dziwacznych pozach. Kiedy w końcu wróciłam do 60B, Alekos był wciąż pełen wigoru.

– Pomyślałem, że kapitan złożył ci lepszą propozycję! – skomentował, kiedy sadowiłam się w fotelu.

– Złożył – podpuszczałam go, udając, że porządkuję ubranie.

Właśnie tego nie lubiłam, przebywając z ludźmi pokroju Alekosa – wyzwalali moją gorszą naturę.

– O Boże, jesteś lodowaty! – zauważyłam z przerażeniem, przypadkowo muskając jego rękę. – Potrzebny ci koc!

– Nic mi nie jest! – Znowu próbował zgrywać macho, ale ja wezwałam obsługę pokładową.

– Obawiam się, że to ostatni. Będziecie państwo musieli się nim dzielić!

– Weź go!

– Nie, ty weź! – sprzeczałyśmy się, aż oświadczyłam: – Alekos, masz gęsią skórę wielkości falafeli!

– Falafele nie są greckie. – Rzucił mi miazdzące spojrzenie. – Pochodzą ze środkowego Wschodu.

– Skądkolwiek. Ale jaką byłabym opiekunką, gdybym pozwoliła pacjentowi trząść się przez cały lot?

Pochyliłam się i protekcyjnie, z wielką troską owinęłam go kocem.

Przez chwilę siedzieliśmy w ciszy. To dziwne – gdy przestawał mnie atakować, podkładałam się do niego i sama go prowokowałam.

– Znasz jakieś inne opowieści?

Uśmiechnął się złośliwie. Najwidoczniej też nie był w stanie się dąsać.

Kiedy mówił o muzach i gracjach, wieszczkach i czarodziejkach, rzeczywistość po raz kolejny jakby się zawiesiła, a tam, w chmurach, wszystko wydawało się możliwe.

Opowieść o Odyseuszu nieuchronnie doprowadziła nas do własnych morskich przygód. Oboje przeżyliśmy parę sztormów.

Alekos opowiedział o nocy, gdy wszyscy stracili obiady – w każdym znaczeniu tego słowa – kiedy jadalnia przechyliła się tak, że nakrycia, wino i marynowana wieprzowina przeleciały na drugi koniec pomieszczenia jak w wesołym miasteczku, ale z prawdziwymi rekwizytami.

– Widzisz to? – Pokazał niewielką bliznę w kształcie półksiężyca na czole. – Zrobił ją obcas szpilek jednej z pasażerek. Jej krzesło przewróciło się do tyłu, nogi podskoczyły w górę i bum, naznaczyła mnie na całe życie!

– Auć! – jęknęłam, przesuając w myślach palcem po wgłębieniu.

Zauważyłam je pierwszego dnia, kiedy się spotkaliśmy; zabawne, że poznałam jego pochodzenie dopiero w czasie wspólnego lotu.

– A ty? – Popatrzył mi w oczy. – Kiedy byłaś najbardziej wystraszona?

Zastanawiałam się przez chwilę.

– To dziwne, ale byliśmy wtedy zaledwie parę metrów od brzegu, w Sorrento na wybrzeżu włoskim... Wysłano mnie, żeby odebrać grupę, która bezskutecznie starała się załapać na wodolot na Capri. Stali przemoczeni i zziębnięci na przystani, kiedy wiatr zerwał z niej dach. Musiałam szybko zabrać ich z powrotem na statek, bo kapitan stwierdził, że nawet dla siedemdziesięcotonowego kolosa nie jest bezpiecznie zostać na miejscu – musi przeprowadzić go do Neapolu. Nie jest łatwo rozpoznać pasażerów, kiedy w oczy uderza cię deszcz i nie możesz przekrzywić wiatru, ale udało mi się zgromadzić ich na łodzi. Spędziliśmy całą godzinę, próbując przebyć pięciominutową drogę na statek – poziom wody tak bardzo się wahał, że nie było możliwości wejścia na pokład. Bałam się, że to koniec, ale nie mogłam panikować, mając pod opieką innych, nie mogłam krzyknąć: „Wszyscy zginie!”

W końcu kapitan wymanewrował statek tak, żeby dać nam odrobinę schronienia (a przy tym spokojniejsze wody) i udało nam się dostać na pokład, gdzie powitano nas kocami

i popędzono do jadalni, gdzie dostaliśmy gorącą herbatę. Spodziewałam się, że inni pasażerowie będą zbierać się wokół nas z titanikowym niepokojem, ale po prostu oddawali się rozmowom i wymiatali talerze makaronu zupełnie nieświadomi zagrożenia.

– Nic nie może stanąć między pasażerem rejsu wycieczkowego a jego posiłkiem! – zakończyłam.

– Podobają mi się twoje opowieści – powiedział, nalewając resztkę wina. – Nie mam takiego kontaktu z pasażerami jak ty.

– Jak przeważnie spędzasz dzień? – spytałam, zdając sobie sprawę z tego, że raczej nie wiem zbyt dużo o pracy oficera środowiskowego.

– Robię obchód, sprawdzając jakość wody pitnej i tej w basenie, ale przez większość czasu siedzę w biurze w pobliżu mostku albo robię szkolenie dla załogi, albo wizytuję magazyny z chemikaliami czy kotłownię.

Skrzywił się.

– Jeśli to cię pocieszy, moja praca też nie jest taka zabawna – dużo czasu spędzam na rozpatrywaniu skarg! – Ja też się skrzywiłam. – Jeżeli mogłabym zmienić jedną jedyną rzecz, to zredukowałabym ilość roboty papierkowej na rzecz prowadzenia wycieczek...

– Widziałem cię na wyścigach psich zaprzęgów, z husky.

Uśmiechnęłam się.

– To było niesamowite! – powiedziałam, przypominając sobie, że też go tam widziałam, w innej grupie. – Jeśli jest cokolwiek związanego ze zwierzętami – zwłaszcza ssakami – i nie koliduje to z moim dniem wolnym, na pewno tam się zjawię.

– Masz jakieś zwierzaki w domu? – zapytał, obracając się twarzą do mnie.

– Nie, nie byłoby to raczej praktyczne. Chciałabym mieć psa. Kiedyś...

– Jak przyjedziesz na Kretę, możesz przez dziesięć dni opiekować się Loulou. To pies mojego brata. A jej córka właśnie urodziła szczeniaki...

Spojrzałam na niego z ukosa. Szczeniaki? Żarty sobie stroi?

– Mógłbym cię tam zabrać, żebyś je zobaczyła – zaproponował i wyrwało mu się tęskne westchnienie. – Myślę, że naprawdę by ci się tam spodobało. I mówimy tylko o dziesięciu z dwóch sześćdziesięciu wolnych dni...

Rzuciłam mu powątpiewające spojrzenie.

– To nie do końca twoja sprawa. A szczególnie, że nie ma takiej fizycznej możliwości.

Uśmiechnęłam się. Odnosiłam wrażenie, że kiedy nie jest w pełni sprawny, lubię go trochę bardziej.

– No, co ty na to?

Nasze twarze były bardzo blisko. Ciała rozgrzane. Niezwykłe, jaka więź może się wytworzyć, kiedy trudno jest uniknąć przebywania w czyjejs prywatnej przestrzeni. Nie znam innej możliwości, żeby być z kimś tak fizycznie blisko, przez tak długi okres, no chyba że w łóżku.

– Dzięki, ale nie, dziękuję. – Próbowałam zabrzmieć asertywnie, ale naprawdę nie byłam już tego tak pewna jak wtedy, gdy wchodziłam do samolotu.

Ostatnie parę godzin upłynęło szybko i przyjemnie. Nie chciałam nawet myśleć o tym, że właśnie lądujemy w Londynie. I nie dlatego, że padał deszcz. Chyba po raz pierwszy w życiu nie chciałam, żeby lot się skończył.

Wszyscy poderwali się na równe nogi w chwili, gdy zgasł sygnał „zapiąć pasy”, ale moje nogi były jak z ołowiu. Odwróciłam się do podobnie znieruchomiałego Alekosa.

– Może zrobimy kolejną rundkę? – zapytał niemal z nadzieją.

Uśmiechnęłam się najpierw z czułością, a potem z zakłopotaniem. Jedyne, o czym powinienam myśleć, to, żeby chwycić torbę i stanąć w kolejce do wyjścia.

Zatrzymał się za odprawą.

– Cóż, chyba musimy się już pożegnać. Powodzenia podczas montażu.

– Tak łatwo się mnie nie pozbędziesz. – Klepnęłam go w zdrową rękę paszportem. – Idę z tobą po odbiór bagażu.

Targały mną sprzeczne uczucia. To pewnie tylko zdenerwowanie perspektywą bycia samą – naprawdę samą – po raz pierwszy od ośmiu miesięcy. Do tego można było dodać myśli o jeździe w deszczu do mieszkania Jules, gdzie powitają mnie szafki pełne zdrowego jedzenia – co jawiło mi się tak ponuro, że nawet myśl o pedałowaniu z Alekosem na rowerze wodnym wydawała się lepsza.

Odróciłam się do niego, żeby coś powiedzieć, ale rozmawiał przez telefon, wciąż próbując zorganizować pomoc. Daje sobie radę w życiu. Powinnam sprawiać wrażenie, że mnie to też się udaje. Do kogo mogłam zadzwonić? Wiadomo, Michelle! Ona ma zawsze dobry humor.

– O Boże! Tak się cieszę, że dzwonicz! Gdzie jesteś?

– Karuzela z bagażami na lotnisku Gatwick! – odpowiedziałam z uśmiechem.

– Z powrotem w kraju! Super! Nie mogę się doczekać opowieści o twoich podróżach! I przydałoby mi się jakieś międzynarodowe oko, które pomogłoby mi wybrać próbki tapet...

– Udało ci się z tym domem, który chciałaś?

– Tak! Właśnie się wprowadzamy. Musimy dzisiaj przewieźć rzeczy z trzech pokoi, w tym deszczu. Wyobrażasz sobie?

Aż za dobrze. Chwyciło mnie nagle poczucie winy.

– Michelle, czy musieliście zataścić tam również moje kłamoty?

Kiedy moi rodzice przeprowadzili się do Nowej Zelandii, Michelle uprzejmie zaproponowała, żebym zdeponowała u niej wszystkie ziemskie dobra, zamiast wynajmować schowek. Powiedziała, że lepiej wydam te pieniądze, zabierając ją na musical na West Endzie co osiem miesięcy.

– Nic się nie martw. Ian już umieścił wszystko na nowym strychu. Wiesz, że w końcu okazało się, że to tylko dwa pudła?

– Naprawdę? Nie zabieram zbyt dużo miejsca na tym świecie, prawda? – Obawiałam się, że w moim głosie pobrzmiwa samotność. – O ile pamiętam, tym razem chciałaś iść na *Jersey Boys*?

– To prawda, ale Ian też chciał to zobaczyć i już byliśmy jakieś dwa miesiące temu. Od tej pory ciągle do mnie śpiewa, co byłoby słodkie, gdyby miał choć trochę słuchu... – jęknęła, dodając: – Bardzo chciałabym znowu zobaczyć *Wicked*, ale naprawdę nie wiem, kiedy znajdę wolny wieczór...

– Nie ma problemu – powiedziałam. – Wydam równowartość na ciastka, jak przyjdę służyć doradztwem w kwestii tapet. A co u Hazel? – spytałam, biorąc pod uwagę inne możliwości.

– W poniedziałek zaczyna nową pracę. To duży awans, ale będzie pracować całymi dniami.

Aha.

– Roxy?

– Za chwilę się rozpadnie.

– Rozpadnie?

– Nie wiedziałaś, że jest w ciąży?

– Co?

To naprawdę mną wstrząsnęło. Przecież Roxy to największa imprezowiczka!

– Wprowadziła się z powrotem do rodziców w Scarborough, więc będzie miała pomoc

przez pierwsze parę miesięcy. Jeśli uda ci się tam pojechać z wizytą, na pewno bardzo się ucieszy.

– Ale! – wtrąciłam. – Z kim?

Wciąż nie wierzyłam własnym uszom.

– Nie wiadomo.

– Ty nie wiesz czy ona nie wie?

– Żadna z nas! Czy nie jest dzielna, że chce przez to przechodzić sama?

Potaknęłam do słuchawki, ale nie znalazłam więcej słów. Zawsze myślałam, że to u mnie życie szybko się kręci, a w domu niewiele się zmienia. Ale wszyscy tu wydawali się być zajęci przemieszczaniem się w kolejne fazy.

– Roxy i macierzyństwo. – Smakowałam tę kombinację. – Nie mogę w to uwierzyć!

– Wiem! Pojechałam zobaczyć się z nią w zeszłym tygodniu. Nawet byś jej nie poznała.

Ale chętnie opowiem ci to osobiście. Jak szybko możesz się tu znaleźć?

Tak naprawdę mogłam być u niej w ciągu paru godzin, ale powiedziałam:

– Zaczekaj chwilę, chyba widzę swoją walizkę!

Przyłożyłam słuchawkę do piersi i podeszłam do Alekosa.

– Masz coś?

Pokręcił głową.

– Wszyscy moi przyjaciele są zbyt zajęci własnym życiem.

Znajome uczucie.

– Więc wciąż potrzebujesz kogoś do pomocy? – upewniałam się.

Przytaknął.

Podniosłam słuchawkę do ucha.

– Za dziesięć dni – powiedziałam do Michelle, patrząc na Alekosa. – Będę u ciebie za dziesięć dni.

William Shakespeare

Jeżeli ktokolwiek przegnałby mnie ze statku, żegnając słowami: „Baw się dobrze z Alekosem na Krecie!”, pomyślałabym tylko, że stracił rozum. Albo gdyby przynajmniej zawiązał się spisek mający na celu odurzenie mnie i przemycenie w bagażu podręcznym. Ale zrobiłam to z własnej i nieprzymuszonej woli. Przecież nawet mnie już nie błagał. To był mój wybór!

Upał, który powitał nas, gdy wyszliśmy z lotniska w Heraklionie, upewnił mnie, że ten wybór nie był zły. Po miesiącach pływania wokół gór lodowych z czerwonym nosem i w puchowej kurtce chciałam w końcu poczuć na skórze słońce.

Z radością zrzucałam z siebie kolejne warstwy, podążając za Alekosem w miejsce, gdzie brat zostawił dla niego samochód. A w zasadzie dla mnie.

– Ach.

Z przerażeniem spjrzałam na zakurzonego fiata bravo.

– Co?

– Ma biegi!

– Nie rozumiem.

Alekos zmarszczył czoło.

– Zawsze jeździłam z automatyczną skrzynią.

Popatrzył na mnie, jakbym właśnie wyznała, że mam ujemne IQ.

– Naprawdę nie mogę zrozumieć, dlaczego jeszcze produkuje się takie samochody – narzekałam. – Po co utrudniać ludziom życie, kiedy i tak nie jest lekkie?

Oczywiście nie pomagał też fakt, że siedzenie kierowcy było po lewej stronie, a drążek zmiany biegów na prawo od niego, więc Alekos, żeby służyć mi wsparciem, musiałby sięgać zdrową ręką przez lewą, uszkodzoną. Zabawne, jak łatwo zniszczyć dobry nastrój.

Ostatecznie to on prowadził, przytrzymując kierownicę kolanem, kiedy zmieniał biegi. Teraz to ja czułam się ciężarem. I byłam bardziej niż lekko wystraszona – odezwał się w nim zew rajdowca.

– O co chodzi z tymi oznaczeniami na drodze?

Przełknęłam ślinę, kiedy wjeżdżaliśmy na szosę szybkiego ruchu, na której wymalowane były linie sprawiające wrażenie wzrokowej łamigłówki, a nie wyznacznika pasów, jakby miały prowadzić samochody radosnym tańcem zagrażającym wykoszeniem przydrożnych słupków.

W odpowiedzi usłyszałam jedynie chrząknięcie, więc poczekałam, aż ruch się trochę rozluźni, i spróbowałam bardziej bezpośredniego podejścia.

– Więc, panie Diamantakis, gdzie dokładnie jedziemy?

Zmęczeni ekscytacją związaną z podjęciem szybkiej decyzji w Londynie oboje spaliśmy w czasie czterogodzinnego lotu do Grecji i dopiero w aucie pomyślałam o zadaniu praktycznych pytań sprowadzonych na boczny tor koniecznością pospiesznego wykupienia dla mnie biletu.

– Do Eloundy – odpowiedział. – To małe miasteczko rybackie na północnym wybrzeżu. Bardzo popularne wśród celebrytów.

– Naprawdę? – zapytałam rozsądnie. – Czy połowy ryb to nowa kuracja odwykowa?

Alekos uśmiechnął się z wyższością.

– Nie. Podobają im się nasze luksusowe hotele.
– Aha.
– Nie słyszałaś o tych miejscach? – zdziwił się.
– Nie. – Przyznałam się do ignorancji.
– Agios Nikolaos? – Wymienił nazwę większego miasta w okolicy.
– A, o tym faktycznie słyszałam! – Sama byłam bardzo zdziwiona. – Moi rodzice byli tam niedługo przed tym, jak wyemigrowali.

Zaśmiałam się, wspominając na głos historię, którą opowiadał mi ojciec. Moi rodzice codziennie jedli lunch w tej samej tawernie ocienionej ślicznym, porośniętym winoroślą trejazem i obserwowali kociaki bawiące się nad ich głowami, wspinające się i ganiające po kratkach i gałęziach, aż pewnego dnia jeden spadł przez okno kratki prosto w zupę któregoś z biesiadników!

Alekos uśmiechnął się szczerze pierwszy raz, odkąd opuściliśmy lotnisko.

– Może pojedziemy tam na lunch? Zobaczymy, co teraz mają w karcie.

Zachichotałam.

– Jak to daleko?

– Z Eloundy jakieś dwadzieścia minut. Około pół godziny z miejsca, w którym teraz jesteśmy. – Spojrzał w lewo. – Szkoda, że jest tak ciemno. Wybrzeże pięknie stąd wygląda.

Osobiście raczej się cieszyłam, że nie widzę niebezpiecznych klifów i przepaści. Postanowiłam uruchomić w zamian inne zmysły: opuściłam okno i wdychałam ciepłą, przesyconą zapachem tymianku bryzę.

– Nigdy bym nie pomyślała, że wrócę do Grecji.

– Byłaś tu wcześniej? – zdziwił się.

– Parę razy. Pewnie jak wszyscy Brytyjczycy.

– Ale nigdy na Krecie?

– Nie. Na Paksos, jak miałam pięć lat. Na Korfu jako nastolatka. I w Atenach po dwudziestce. Każde z tych doświadczeń było na swój sposób przerażające – westchnęłam.

Alekos spojrzał na mnie z powątpiewaniem.

– Czy słowo przerażające nie jest zarezerwowane dla szczególnie przykrych wydarzeń, jak ofiary wojenne czy skrajna bieda?

– No tak, może powinnam powiedzieć okropne. Jak miałam pięć lat, omal nie utonąłam.

– Przykryła cię fala. – Cmoknął z dezaprobatą.

– Nie, moja rodzina płynęła na wyspę łodzią i przyszedł sztorm, więc załoga naciągnęła osłony i wyszło na to, że mój tata wygodnie popijał na dole brandy z moją siostrą. Oczywiście ona nie popijała.

– Rozumiem.

– A ja musiałam zostać na pokładzie z mamą. Rodzice mieli związane ręce – załoga nie mogła pozwolić jej zejść na dół ani jemu wejść na górę, bo bali się, że łódź nabierze wody i, cóż, chyba zatonie.

– Ale przetrwaliście.

– Tak, ale nie to było najgorsze – odrzekłam poważnie. – Pierwszy raz się zakochałam.

– Mając pięć lat?

– Tak, i patrząc na nasze zdjęcia z wakacji, można by pomyśleć, że to był chłopiec z Yorkshire z fryzurą na pazia i w bluzie z kapturem, ale naprawdę chodziło o hotelowego menedżera w średnim wieku o imieniu Dimitri. Powiedział, że zawsze chciał mieć córkę taką jak ja i od razu go pokochałam. Nawet teraz czuję z nim jakąś więź. Mama mówiła, że kiedy odjeżdżaliśmy, nie powiedziałam ani słowa, ale po twarzy spływały mi łzy.

Alekos uśmiechnął się chytrze.

– Co?

– Twoim przeznaczeniem było pokochać Greka. Wiedziałaś o tym nawet jako dziecko.

– Nie jestem tego taka pewna – prychnęłam. – Moja nastoletnia miłość nie zakończyła się tak pomyślnie.

Twarz Alekosa pociemniała, a jego komboloje zaczęły stwarzać podobne zagrożenie jak nunchako.

– Kto to był? – warknął.

– Już nie pamiętam, jak on miał na imię – odpowiedziałam zgodnie z prawdą. – Był jednym z kelnerów w hotelu – oczywiście – ale to nie ten romans był najgorszy podczas tej podróży. Prawdziwą katastrofą było opicie się lokalną wodą ognistą.

– Brrrr. – Wstrząsnął się ze wstrętem.

– Właśnie – zgodziłam się. – Oszczędzę ci szczegółów...

– Dziękuję – powiedział z wyraźną wdzięcznością. – Ale jeśli chciałybyś znowu przeżyć coś podobnego, czułabyś się jak w domu w następnym mieście. – Wskazał głową drogowskaz z napisem Malia. – Tam się naprawdę można napić. I spotkać wielu Anglików.

– W przedziale od osiemnastu do trzydziestu lat? – domyśliłam się.

Kiwnął głową na zgodę.

– Pojechałam kiedyś na takie wakacje – wyznałam. – Do Bodrum w Turcji.

– Dlaczego?

– Takie właśnie było moje pierwsze pytanie, kiedy moja przyjaciółka Roxy zdradziła mi szczegóły podróży. Uwierzysz, że pojechała tam też para na miesiąc miodowy? Nie mogę wyobrazić sobie niczego mniej romantycznego. Przez cały czas nie wypiął ani kropli – to zmusza nie ludzi do picia od samego rana wywołało mój bunt i całkowicie przestawiłam się na herbatę.

– Na jak długo?

– Na cały tydzień – odpowiedziałam, dostrzegając kilka splecionych ramionami dziewczyn z wystrzępionymi włosami i w sandałkach na szpilkach ślaniających się na poboczu, którym serenady wyli trzej młodzieńcy z gołymi, spieczonymi na węgiel klatami. – Dzięki Bogu jesteśmy daleko od tego.

– Hm, nie do końca.

– Co masz na myśli? – Przeszedł mnie dreszcz.

– Wkrótce zobaczysz.

Nic więcej nie chciał powiedzieć. Pewnie bał się, że wyskoczę z pędzącego samochodu, oczywiście nie od razu, bo wylądowałabym w samym środku tego bagna.

– A co się wydarzyło na twoich trzecich greckich wakacjach? – Alekos chciał skompletować grecką trylogię.

– O, nie. – Próbowałam stłumić jego zainteresowanie. – To tylko kolejny katalog bzdur.

Nie można zaprzeczyć, że mówiłam zbyt dużo, rozpaczliwie starając się nie myśleć o tym, że spędzę tydzień, śpiąc, budząc się, jedząc i pracując pod tym samym dachem, co facet, którego zwykle starałam się unikać. Ale pomimo moich protestów Alekos nie odpuszczał. Jakby miał prawo wiedzieć wszystko, co mi się przytrafiło w Grecji, przez sam fakt, że to jego ojczyzna.

– Poza tym musisz mi powiedzieć, żebym mógł zapewnić, że żadna z tych rzeczy nie powtórzy się w trakcie tej podróży – przymilał się.

– Nie ma takiej szansy. Prawie wszystkie wynikały z mojej głupoty.

– Ale i tak mi opowiedz – obstawał przy swoim.

Westchnęłam głęboko. Nie był to dla mnie najlepszy okres.

– Na początek muszę wspomnieć, że tydzień przed wyjazdem poznałam chłopaka. To było bardzo silne uczucie, nawet płakał, kiedy jechałam na lotnisko.

– Płakał?

To prawda. Nigdy wcześniej się z czymś takim nie spotkałam. Przypuszczam, że rozłąka, tak szybko po tym, jak się odnaleźliśmy, miała poważny wpływ na nasze odczucia. No i nie spałiśmy poprzedniej nocy, bo chcieliśmy delektować się każdą chwilą przed moim wyjazdem. Dowiedziałam się, jak naprawdę był poruszony naszym pożegnaniem dopiero po powrocie. Tak czy inaczej samolot miał opóźnienie, dwukrotnie. Jeden raz siedzieliśmy już nawet na pokładzie, kiedy odkryli jakąś usterkę i kazali nam przejść do poczekalni. Zastanawiałam się wtedy, czy to znak, żeby zawrócić. Dojechałam jednak do Aten w środku nocy, więc nie było już promu na Paros. Połowa pasażerów ułożyła się do snu w hali przylotów z głowami na walizkach, ale ja byłam sama, więc bałam się zasnąć. To druga nieprzespana noc. Kiedy wzeszło słońce, byłam tak wykończona, że nie miałam zamiaru czekać godzinę na autobus do portu w Pireusie i wzięłam taksówkę. Pamiętam, że kierowca wyglądał jak zbiegły więzień i miał na nadgarstku zakrwawiony bandaż. Kiedy oznajmił, że opłata wynosi prawie połowę kwoty, którą przeznaczyłam na tydzień pobytu, nawet się nie targowałam. Cieszyłam się, że wyszłam z jego pojazdu żywa. Właśnie wtedy przybłąkał się do mnie bezpański pies (razem z oddziałem pcheł) – szedł za mną wszędzie, gdzie nie zaciągnęłam walizki. Doceniałabym jego towarzystwo, gdyby tylko mówił po grecku – pamiętam, jak weszłam do jednej z knajpek, ale wszystko, co mieli tam do jedzenia, było dla mnie zupełnie obce, więc poczułam się strasznie skrępowana i wyszłam z pustymi rękami. Ku niezadowoleniu psa.

Nadszedł w końcu czas wejścia na prom. Morskie powietrze dobrze mi zrobiło, ale przez cały czas obserwowałam obściskującą się parę, myśląc, że mogłabym teraz robić to samo, gdybym została w domu, i zastanawiając się, czy mądrze było przerywać tak romantyczne chwile. Kiedy dotarłam na wyspę, okazało się, że nigdzie nie ma wolnych pokoi. Nie zrobiłam rezerwacji, bo naiwnie postanowiłam, że będę spontaniczna i zobaczę, gdzie powiodą mnie wiatry. Nie była to najmądrzejsza decyzja, zwłaszcza w lipcu. Sąsiednie wyspy Spetses i Hydra też były zapchane. Było prawie czterdzieści stopni, a ja brudna i spocona, więc położyłam walizkę i weszłam do morza w pełnym ubraniu, potem wyszłam, zmieniłam ciuchy, policzyłam, ile zostało mi pieniędzy, i zdałam sobie sprawę, że mam akurat na podróż powrotną.

– Więc odwróciłaś się na pięcie i wróciłaś?

– Próbowалам. Dotarłam na lotnisko, usiadłam, bo musiałam czekać trzy godziny na samolot, i zasnęłam.

– Proszę, nie mów tylko, że przespałaś odlot – powiedział Alekos z powątpiewaniem.

Kiwnęłam głową.

– A przynajmniej przespałabym, gdyby samolot nie był opóźniony.

– Więc udało ci się? – westchnął z ulgą, ale zaraz dodał: – I wpadłaś prosto w ramiona ukochanego.

– Hm, taki miałam pomysł...

Popatrzył na mnie z troską.

– Z lotniska pojechałam prosto do jego domu, na progu radośnie krzyknęłam: „Niespodzianka!”, a on zawłókł mnie za róg i wyznał, że naprawdę to mieszka ze swoją dziewczyną.

Może dlatego nigdy nie kontynuowałam romansów. Jakbym nie była napalona na faceta, którego poznałam na pokładzie, nigdy nie patrzyłam za siebie. Zostawiałam związek na falach oceanu: wolałam, żeby brali mnie za tę, która ucieka, niż za tę, która pojawia się znowu w najmniej odpowiednim momencie.

– Nie podoba mi się ta historia. – Zmarszczył brwi niezadowolony Alekos.

- Też nie jestem jej fanką.
- Więc musimy ją przerobić – zdecydował.
- Co?

Roześmiałam się.

– Myślę, że było tak... – zaczął, wyczarowując szybko alternatywną wersję. – Selena siedzi na plaży na walizce. Alekos jest na jachcie swojego wuja, nudzi się. Oboje decydują, że pójdą popływać, ona wchodzi do morza na brzegu, on wskakuje z pokładu. W połowie drogi pomiędzy dwoma punktami przewracają się na plecy i unoszą na wodzie, mrużąc oczy do słońca. Przez krótką chwilę czują zadowolenie i wtedy ich głowy się zderzają. Przewracają się z powrotem na brzuch i patrzą sobie w oczy...

– A potem co się dzieje? – spytałam z ciekawością.

– Reszta zależy od ciebie. – Wzruszył ramionami. – Ale mam wrażenie, że on bierze ją do ośrodka sportów wodnych prowadzonego przez jego brata, z siedzibą na Krecie...

Zaczęłam chichotać.

– Czy nie byłoby miło ztrzeć w ten sposób mniej przyjemne wydarzenia z przeszłości?

Przytaknął, patrząc przez chwilę poważnie, i wyciągnął rękę, pocieszająco ściskając mnie za kolano.

– Tym razem nic złego cię nie spotka. Będę twoim Aniołem Stróżem.

Wyrwało mi się westchnienie. Można powiedzieć jedno o podrywaczach w typie Alekosa, zawsze wiedzą, co kobieta chce usłyszeć.

Po kolejnych pięciu minutach jazdy powiedziałam do niego:

– Możesz już zostawić moje kolano w spokoju!

W odpowiedzi skręcił na zwirowe pobocze, otworzył drzwi i wyskoczył w ciemną noc.

– Co się stało? – zawołałam za nim.

Nie mogłam uwierzyć, że to reakcja na moje słowa. W końcu już tyle razy go odrzuciłam.

– Zawsze tu się zatrzymuję w drodze do domu – przyznał w końcu.

Siedziałam i bębniłam palcami o deskę rozdzielczą. Tak naprawdę nic nie wiedziałam o zwyczajach Greków, poza ceremonialnym rozbijaniem talerzy na parkiecie. Łamałam sobie głowę nad scenami z *Mojego wielkiego greckiego wesela*, ale jedyne, co przychodziło mi na myśl, to ojciec rozpylający płyn do mycia naczyń na każdą dolegliwość skórną, od łuszczycy po poparzone palce. Pewnie poszedł tylko na powitalne siku.

– Idziesz? – Zaskoczył mnie pytaniem, pochylając się przy moim oknie, najwyraźniej zdziwiony, że wciąż jeszcze tkwię w samochodzie.

– Idę gdzie? – zapytałam, nie widząc nic oprócz ciemności.

– Do monasteru.

Dopiero wtedy zauważyłam szerokie brukowane schody prowadzące na otwarty dziedzińiec. Szłam za Alekosem z uniesioną głową i patrzyłam na morze gwiazd – nie pamiętałam, kiedy ostatni raz zdarzyło mi się widzieć taką ilość rozsypanego diamentowego pyłu – a gdy opuściłam wzrok, jego nigdzie nie było.

– Aleko, Aleko – szepnęłam, drobiać do przodu trochę wystraszona.

Zajrzałam pod każdy łuk arkad po lewej i w każdą ponadwymiarową donicę z mnóstwem listowia, gdzie łatwo można się skryć, ale nie było po nim śladu.

Dostrzegłam po prawej kapliczkę z szeroko otwartymi drzwiami.

– Jesteś tu? – szepnęłam, zaglądając niepewnie do środka.

Kiedy moje oczy przyzwyczyły się do ciemności, ujrzałam nieprawdopodobną sztukę sakralną – frapujące, stylizowane wyobrażenia świętych i grzeszników, namalowane bezpośrednio na ścianach i na kopułowym suficie, w kolorach terakoty, ciemnej czerwieni i zgaszonego

błękitu, zdobione białymi greckimi literami. To niewielkie pomieszczenie było jak antyczna szkatuła, z żyrandolami z ciemnego szkła o barwach drogich kamieni, z pojemnikami na kadzidło z matowanego złota i drewnianym ołtarzem ze złożonymi wstawkami, bogato rzeźbionym w pta-ki z powłóczystymi ogonami i winne grona.

Alekos faktycznie tam był, zwrócony twarzą do centralnego miejsca, podtrzymując jedną ręką wiszący na szyi medalik, a drugą żegnając się, gdy szeptał słowa modlitwy. Mistycyzm tej sceny napawał mnie lekką trwogą, że nie wspomnę o niespodziewanym objawieniu się pokory i wiary. Nie spodziewałam się, że Alekos może oddawać cześć czemuś innemu niż własne odbicie.

– To Święty Jerzy.

Pokazał mi medalik, mówiąc ściszym głosem.

Podeszłam, żeby zerknąć na metalowy okrąg wielkości monety. Nigdy wcześniej nie zauważyłam, że go nosi. Może dlatego, że nie zaglądałam mu pod mundur. Niezwykłe, że po tylu godzinach podróży dalej nieźle pachniał.

Kiedy wyszliśmy z powrotem na dziedziniec, zobaczyłam poruszający się w ciemności cień i zastygłam przerażona, odkrywając w nim figurę mnicha. Prawdziwy, żywy zakonnik w długiej, brązowej szacie z kapturem! Podczas gdy ja dalej zachowywałam się, jakbym właśnie zobaczyła mrównika na nocnym safari na Kalahari, Alekos skłonił głowę w powitaniu i poprowadził mnie dalej.

– Czy to, co właśnie zrobiliśmy, było legalne? Czy to nie było wtargnięcie? – syknęłam, drobiąc kroczyki u jego boku.

Nie zwracał sobie nawet głowy odpowiedzią, tylko spojrział na mnie z politowaniem i szedł do samochodu. Jakby wielkim Alekosem mogły rządzić jakieś prawa!

– To było wspaniałe.

Nie mogłam powstrzymać zachwytu, kiedy włączył silnik. Coś takiego nie zdarzyłoby mi się, gdybym była sama. Kto wie, może nawet czekały mnie i miłe chwile w tym tygodniu!

Wyjeżdżaliśmy właśnie na główną drogę, gdy samochód prowadzony przez jakąś kobietę gwałtownie skręcił na pobocze, zagradzając nam drogę. Kobieta krzyczała na nas po grecku. I tyle by było, jeśli chodzi o spokój. Zaczęłam zamykać okno i zapinać pasy, szykując się do ucieczki, ale Alekos odpowiedział jej chłodno i wyniośle, pomachał i odjechał.

– Co to było? – zapytałam wciąż trochę wystraszona.

– Pytała, czy mamy papierosy.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Chyba żartujesz?! – Opadła mi szczeka. – Z takim impetem zjeżdża na pobocze w poszukiwaniu nikotyny?

Przytaknął.

– Znasz ją? – spytałam.

– Nie – odpowiedział i dodał po chwili: – Ty nie palisz?

– Nie – potwierdziłam, zastanawiając się, czy jeślibym powiedziała, że palę, zaczęłby za nią gonić.

Chyba dobrze, że tym razem byłam tu z kimś miejscowym. Potrzeba trochę czasu, żeby się przyzwyczaić do greckich słabostek.

Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze tylko raz, ale w moim stanie nerwów nie byłam zachwycona, że stoimy na niezabezpieczonej krawędzi skalnego występu.

– To właśnie to – powiedział z błyszczącymi oczami, wdychając głęboko powietrze i robiąc szeroki gest zdrową ręką. – To Elounda...

Pewnie też byłabym pełna podziwu, gdybym tylko mogła coś zobaczyć. Przede mną roz-

ciągała się totalna ciemność, od czasu do czasu rozświetlona kryształowym błękitem basenu. Zaparłam się obcasami, żeby uniknąć losu kamieni spadających do jacuzzi, w którym jakaś gwiazda rocka na pewno podziwia widoki noktowizorem będącym na wyposażeniu pokoju.

– Domyślam się, że tam jest morze.

Wskazałam w pusty bezmiar smoły, robiąc co w mojej mocy, żeby stać się częścią tej podniosłej chwili.

Kiwnął głową, wciąż stojąc jak słup soli. Poczułam lekkie ukłucie zazdrości – tak przeżywa powrót do domu. Całymi tygodniami żeglował po Pacyfiku, ale to Morze Egejskie było jego morzem.

Obserwując go ukradkiem, zastanawiałam się, czy to prawdopodobne, że można chorować z tęsknoty za domem, i czy w jego przypadku, gdy chodziło przecież o morze, można by to nazwać chorobą morską?

– Chodźmy, już prawie jesteśmy.

Zjeżdżając w dół zbocza, mijaliśmy przydrożne tawerny o nazwach Ariadne i Andreas oraz sklepy ozdobione kolorowymi klapkami i wisiorami z muszelek. Każdy butik i bar wydawały się mieć innego właściciela. Pamiętajcie, że kiedyś wszędzie tak było? Życie przed Starbucksem.

Na dużym rynku stał ładny kościółek przykryty kopułą, wokół były niezliczone kafejki i bary z tarasami skierowanymi na wdzięczną kolekcję lin cumowniczych, ale ani jednego pubu. Miło było dla odmiany nie musieć się zachwycać. Ostatnio widziałam zbyt wiele turystycznych atrakcji i ucieszyłam się, że tutaj niewiele będzie mogło odciągnąć moją uwagę od pracy.

Zatrzymując się, żeby przepuścić turystów przechodzących przez drogę spacerowym krokiem, Alekos wskazał na restaurację o nazwie Ferryman. Powiedział, że stała się sławna po telewizyjnym serialu z lat siedemdziesiątych *Who Pays the Ferryman*, i wydawał się niezmiernie zadowolony, że nic bardziej doniosłego nie wydarzyło się tutaj od tamtych czasów. Ja też odczuwałam czasem dumę narodową. Ostatnio spędzałam w Anglii tak mało czasu, że już nawet specjalnie nie czułam się Brytyjką, a i tak rzadko wylewał się ze mnie patriotyzm, kiedy tam mieszkalam, ale to przecież część naszego brytolskiego uroku. Umniejszanie własnej wartości do punktu śmieszności i zagrożenia dla naszej nacji.

– Na pewno się nie zgubiłeś?

Zauważyłam, że Alekos już drugi raz okrąży rynek.

– Pomyślałem, że możemy się zatrzymać na drinka!

Wskazał głową jedno z bardziej elegancko wyglądających miejsc.

– Teraz? – Zdziwiona spojrzałam na zegarek. – Jest pierwsza rano! Nie mówiąc już o zmęczeniu podróży!

Wzruszył tylko ramionami i wjechał na parking z widokiem na morze.

– Przecież jesteśmy na wakacjach!

Grek Zorba

Mężczyźni nie mają z tym problemu. Nigdy nie są tak sponiewierani po podróży. Koszula Alekosa była pognieciona, twarz lekko opuchnięta, ale i tak, nawet trochę niechlujny, wyglądał całkiem seksownie. Mnie przydałby się szybki prysznic i zmiana ciuchów – noc była naprawdę ciepła – ale jakże bym mogła pozwolić, żeby moje problemy z higieną stanęły na drodze powrotowi ukochanego syna Eloundy. Tyle osób wołało do niego z barów i drzwi domów, że miałam wrażenie, iż zaraz zgromadzą się u jego kolan dzieci z powiewającymi flagami.

– Popularny facet – mruknęłam pod nosem.

Wzruszył ramionami.

– Przychodzę tu od trzydziestu lat. Dlatego znam tu wszystkich – powiedział, zatrzymując się jak w cuglach, żeby pogawędzić z mężczyzną w zakurzonej furgonetce.

Rozmawiali mrocznie, z przejęciem. Jakby w konspiracji. Potem tak samo nagle powieździeli sobie do widzenia i Alekos poprosił mnie, żebym wybrała miejsce w barze o nazwie Friends.

– Kiedyś tam pracowałem. – Wskazał lokal naprzeciwko, gdzie gromadziła się młodsza klientela. – Właśnie tam poznałem moją pierwszą angielską miłość.

A także bez wątpienia pierwszą włoską, szwajcarską, bahrajńską i tak dalej...

– No i? – Po wszystkich moich historiach miałam prawo spodziewać się szczegółów.

Opowiadał o tym, jak zakochał się nieprzypadkiem pewnego lata, przez rok pisali do siebie listy, potem z radością dekorował bar na jej przyjazd, układając świeże kwiaty i malując „Witaj, kochanie” na oknie szminką żony właściciela!

– O rany! I co ona na to?

– Nie przyjechała.

– Co?

– Nie do następnego lata.

– Nie dogadaliście się, o które lato chodzi? – Nieładnie kazać komuś czekać przez dwanaście miesięcy.

– To jeszcze nie było najgorsze – odparł. – Kiedy wróciła, znów zaczęliśmy się spotykać i zaprosiła mnie, żebym spędził Gwiazdkę z jej rodziną w Anglii.

– I pojechałeś?

– Tak.

– Proszę, nie mów tylko, że jej nie było, jak przyjechałeś!

– Była. Wystarczająco długo, żeby mnie rzucić.

– I co zrobiłeś? – westchnęłam.

To było dużo gorsze niż moja przygoda, bo ja znałam faceta tylko przez kilka dni.

– Powiedziała, że mogę dalej mieszkać u jej rodziców, a sama przeprowadziła się do przyjaciółki.

Czysta groteska.

– Jak to się skończyło?

– Jej ojciec odbył ze mną poważną rozmowę. Powiedział, że jej życie i szanse na dobrą

pracę są w Anglii, a ja jestem tylko greckim barmanem.

– Ale policzek!

– W zasadzie mieli rację i szczerze myślę, że ta rozmowa zmieniła bieg mojego życia. Chciałem udowodnić, że jestem kimś więcej, niż mi to przepowiedzieli, więc złożyłem aplikację do Akademii Morskiej w Liverpoolu i ukończyłem studia z pierwszą lokatą, a resztę już znasz.

Nie mogłam powstrzymać dreszczyku uznania. Odniosłam wrażenie, że wyróżnia się spośród tych wszystkich witających go ludzi, którzy żyją tu okrągły rok – a on ogląda świat, pływając na którymś z eleganckich statków wycieczkowych. Ona pewnie poślubiła jakiegoś sprzedawcę kserokopiarek. Oczywiście w tym szczególnym wypadku mógł to być dobry wybór.

Zastanawiałam się, jaki wpływ mogło na nim wyrzucić tak młodo złamane serce. Zapytałabym go, ale przyszła kelnerka przyjąć zamówienia. Mój palec spoczywał na koktajlach, ale ona oczywiście najpierw musiała pogadać z Alekosem. Po grecku. Staralam się przybrać minę typu „Nie przejmujcie się mną zupełnie”, ale moja twarz była zbyt zmęczona, aby tak długo wytrzymać, i czułam, jak rozmywają mi się kontury. Czy uznaliby za niegrzeczne, gdybym napisała esemesa do Jules? „Jeśli myślisz, że twoje małżeńskie plany były szokiem, mam coś lepszego: przyjechałam z Alekosem do Grecji!”. Na szczęście nikt nie wydawał się mną zainteresowany. Chyba nie przejmują się zbyt przedstawianiem sobie ludzi, choć kelnerka w pewnej chwili wyciągnęła do mnie rękę. Mam nadzieję, że nie brała mnie za jeden z jego podbojów. Jeślibym mogła, zabrałabym ją na stronę i wytłumaczyła, że jestem niezależna, a moja obecność tutaj jest co najwyżej wyrazem uprzejmości, a nawet bardziej litości. Ale odeszła zrealizować nasze zamówienia.

Kiedy zostaliśmy sami, spojrzałam na Alekosa z tak dużym ożywieniem, na jakie mnie było stać, gotowa zaangażować się w rozmowę, ale on przyglądał się dwóm dziewczynom w minispódniczkach chichoczącym w szklanki ze zmrożonym piwem. Straciłam zapał. Dokładnie tak jak podejrzewałam. Mogłam utrzymać jego uwagę w przestrzeni obejmującej siedemdziesiąt centymetrów miejsca na nogi, ale gdy arena stawała się szersza, tak właśnie się działo. Wiem, że postawiłam jasno, że nie chcę, żeby się do mnie zalecał, ale uważałam, że takie zachowanie jest niegrzeczne. Byłam ciekawa, czy czułby się podobnie, gdyby sytuacja się odwróciła...

– O rany, ale przystojniak. – Wskazałam na przechodzącego faceta z grzywką opadającą na twarz. – Znasz go?

– Jest dla ciebie za wysoki.

Alekos skreślił go w mgnieniu oka.

– Nieprawda! – roześmiałam się, trochę zaskoczona brutalnością jego reakcji.

Lekko wzruszył ramionami – najwyraźniej temat był zamknięty tylko dlatego, że on tak uznał.

Spojrzałam na dziewczyny, którym się przyglądał.

– Nie sądzisz, że są dla ciebie trochę za młode? – spytałam.

– Za młode i zbyt tandetne – zgodził się, zupełnie zbijając mnie z tropu.

– Poważnie? – zareagowałam z opóźnieniem. – Czyli że nie...

Pokręcił głową.

– To którą byś wybrał?

Z ciekawością rozglądałam się po barze, o ironio, zachęcając go teraz do tego, żeby gapił się na inne kobiety.

– Moją wybranką oczywiście byłabyś ty.

– Powiedz mi dlaczego! – rzuciłam mu wyzwanie, spodziewając się, że będzie się płatał, ale odpowiedział bez zastanowienia.

– Nie musisz się wcale starać. Nie musisz robić wszystkiego, żeby zwrócić na siebie

uwagę mężczyzny. Masz klasę.

Nie dane mi było rozkoszować się tym komplementem nawet przez minutę. Cała moja domniemana klasa wzięła w łeb wraz z nadejściem koktajlu – nie tylko był olbrzymi i jaskrawoniebieski, z różnokolorowymi papierowymi wachlarzykami otaczającymi rąbek szklanki, tryskały z niego również zimne ognie jak na karnawale w Rio.

– Dzięki – wymamrotałam, starając się szybko pozbyć wszystkich ozdóbek, zanim towarzystwo z Malii zorientuje się, że to właśnie tutaj jest dobra zabawa.

– A gdzie jest twój? – spytałam, gdy kelnerka postawiła przed nim salaterkę.

– Nie zamówiłem. Mam ochotę na kataifi.

To jedno z moich dziwactw – zawsze mocno kręcili mnie faceci lubiący słodczyce. Nie wiedziałam, czy to dlatego, że zdejmuję ze mnie wyrzuty sumienia z powodu własnych odpustów kalorycznych, ale coraz cieplej robiło mi się na sercu, kiedy patrzyłam na jego niewątpliwą przyjemność.

– Musisz tego spróbować!

Chwyciłam jego łyżkę, zanim podjąłby próbę nakarmienia mnie.

– Mmmm! – Byłam zdziwiona strukturą deseru. – To jakby rozdrobniona pszenica polana złotawym syropem.

– A spróbuj tego z lodami! – wykrzyknął z entuzjazmem.

– Aleko! – Usłyszałam, jak ktoś woła jego imię z drugiej strony ulicy.

W sekundę otoczyło nas trzech krzepkich kolesi i znowu go straciłam. Zastanawiałam się, czy ignorowanie mnie jest kwestią ich kultury, czy może żadna kobieta będąca z Alekosem nie była warta inwestowania w nią uprzejmości, bo przecież pozbędzie się jej za tydzień czy dwa? Pewnie uległam tylko paranoi, ale nagle te dziesięć dni stało się dla mnie potwornie długim okresem. Zwłaszcza że lekka przewaga, jaką miałam w samolocie, wydawała się kurczyć z każdą sekundą. Wkroczyłam w jego świat. A to mnie niepokoiło.

Oj, panno Harper! Trochę optymizmu! Próbowалам sobie tłumaczyć, że sączenie koktajli na świeżym powietrzu w ciepłą noc bije na głowę wylegiwanie się w mieszkaniu Jules, ale czy to była prawda? Oprócz *Braci i sióstr* na pewno nagrała *Brzydulę* i *Taniec z gwiazdami*. No i czekała tam sterta magazynów psychologicznych i te cudowne tajskie dania na wynos w knajpce za rogiem...

– Gotowa jechać do domu? – Alekos chyba czytał mi w myślach.

Chwilę zajęło, zanim dotarło do mnie, że mówi o swoim domu.

Po powrocie do samochodu sunęliśmy krętą drogą wzdłuż wybrzeża. Po prawej stronie rozpościerały się lśniące wody, po lewej rzucały się w oczy domki na wynajem. Noc była tak spokojna, że powinnam była pozwolić, żeby wszelkie pretensje spłynęły do morza, ale nadmiar barwników w moim drinku powodował, że nie mogłam zamknąć ust.

– Dlaczego nie przedstawiłeś mnie swoim przyjaciołom?

Zmarszczył czoło.

– Myślałem, że przedstawiłem.

– Większości nie, na pewno nie tym ostatnim facetom...

– Nie wszyscy, z którymi dzisiaj rozmawiałem, są moimi przyjaciółmi. – Rzucił mi znaczące spojrzenie. – Nie chcę, żeby wiedzieli, co się u mnie dzieje.

– No cóż, nie pomyślałam o tym. Wydawało mi się to trochę niegrzeczne.

– Naprawdę?

– Tak. Wiesz jak my, Anglicy, kochamy maniery...

– No dobrze. – Potaknął, jakby rzeczywiście przejął się tym, co mówiłam. – Chcesz teraz jechać zobaczyć szczeniaki?

Nie mogłam powstrzymać śmiechu. Czy to jego wersja fajki pokoju?

– A dlaczego nie jutro? – przekonywałam. – Naprawdę padam z nóg. Ty nie jesteś zmęczony?

– Jestem szczęśliwy. – Wzruszył ramionami.

Jakby te dwie rzeczy wzajemnie się wykluczały.

Oddaliliśmy się od wybrzeża i jechaliśmy piaszczystymi drogami, aż w końcu Alekos zatrzymał się przy wielkim kanciastym bloku z ceglany kominem sterczącym z połałdowanego dachu. To chyba nie to?

Z przodu budynek wyglądał bardziej malowniczo, z wyłożoną kamieniem elewacją, roślinnością pnącą się wokół łukowatych okien i drzwiami stylizowanymi na stajenne.

– Wejdz, proszę.

Pozwolił mi pierwszej wkroczyć na wyłożoną marmurem podłogę. Na wprost była kuchnia połączona z jadalnią, z piecem Aga, tkanym dywanem i stołem z ciemnego drewna, przy którym bez problemu zmieściłoby się osiem osób.

– To typowy kreteński dom.

Alekos zwrócił moją uwagę na kamienny łuk dzielący salon i wzmacniający wrażenie grotu.

– Myślałam przez chwilę, że powiedziałaś kretyński – zachichotałam, przeciągając dłonią po szorstkiej ścianie.

– Bo powiedziałem.

– Nie, nie kreteński, a kretyński – no wiesz, od idioty.

Wyraz jego twarzy sugerował, że nie ma wątpliwości, któremu z nas bardziej pasowałaby ta etykieta.

Zwróciłam uwagę na zdjęcie przyklepione magnesem do drzwi lodówki.

– To mój brat, Angelos. – Pokazał palcem twarz, która nie mogłaby bardziej różnić się od jego – Alekos miał kwadratową szczękę Jamesa Bonda, a Angelos przypominał bardziej Wolverina.

– A to jego dziewczyna? – zapytałam nieco retorycznie, bo mocno się obejmowali.

Kiwnął głową.

– Birgit. Jest z Belgii.

– Śliczna – zachwyciłam się.

Wyglądała eterycznie, jak wodny duszek albo leśna wróżka, miała bardzo delikatne rysy, dziewczęcą fryzurkę i ładną bawełnianą sukienkę.

Rustykalna atmosfera bardzo do nich pasowała, ale miałam problem z wyobrażeniem sobie w niej Alekosa – na statku postrzegałam go jako postać wybitnie metroseksualną: zawsze wypielęgnowany i wypachniony. Kirby raz widział nawet, jak przyszedł na manikiur. A to nie było miejsce na spinki do mankietów czy krem do skórek. Nawet psina Loulou była bosko niezadbana – zmierzwiona, skołtuniona, z siwymi wąsikami – kiedy się ją głaskało po głowie, na futerku zostawało gniazdo.

– Możesz wziąć pokój na górze. – Wskazał na drewniane schody. – Ma własną łazienkę i taras.

– Brzmi dobrze.

– Ja będę tu, na dole – powiedział, wciągając walizkę za zasłonę, która oddzielała składane łóżko od miejsca, w którym staliśmy. – Mam nadzieję, że niedługo będę miał własny dom – westchnął tęsknie. – Goście, z którymi dzisiaj rozmawiałem, mają parę rzeczy do obejrzenia – kiedy już wróci brat i będę miał czas na zakupy.

Robiłam co w mojej mocy, żeby wywołać na twarzy uśmiech. Chciałabym zostać i pog-

dać o greckim systemie kredytów hipotecznych, ale naprawdę muszę iść do łóżka.

– O której jutro startujemy? – spytałam, idąc w kierunku schodów.

– Wyjedziemy około dziewiątej.

– Super, do zobaczenia rano!

Ledwo miałam siłę pomachać mu na dobranoc. Koszula nocna, pozycja horyzontalna i śpimy.

Jeśli tylko mogłabym zasnąć. Leżąc w ciemnościach, w nieznanym łóżku, w obcym pokoju, zdałam sobie sprawę, że zupełnie nie wiem, gdzie jestem. Po drodze było tak ciemno, że równie dobrze mogłabym jechać w bagażniku z opaską na oczach. Niby powinnam być przyzwyczajona do przebywania w obcych miejscach, ale zwykle nie oddalałam się od statku na długość rzutu kołem ratunkowym: moje codzienne wycieczki mogły być bardzo egzotyczne – świątynie z powietrzem ciężkim od kadzidła czy dzikie przestrzenie, ale zawsze wracałam na noc do własnego, udomowionego bunkru. Ta sytuacja wydawała się szczególnie odmienna nie tylko dlatego, że spałam w czyimś domu, ale czułam się tak, jakbym wkraczała w czyjeś życie.

– Selenia!

No proszę. Nocna zmiana rozkochanego Greka.

– Śpisz? – Jego głos powędrował schodami w górę.

– Czego chcesz? – jęknęłam.

– Wiem, że może to śmiesznie zabrzmieć, ale mam problem ze zdjęciem ubrania.

Uniosłam oczy i usiadłam na łóżku. Powinnam była pomyśleć o tym, zanim przebrałam się w coś tak przezroczystego.

– Zaczekaj chwilę!

Sięgnęłam po szlafrok i zaczęłam iść po skrzypiących drewnianych deskach, żałując, że nie spakowałam kapci.

– Udało mi się odpiąć dwa pierwsze guziki, ale reszta mi się opiera – wyjaśnił, czekając na moją pomoc pod kreteńskim łukiem.

Unikając kontaktu wzrokowego, odpięłam po kolei resztę małych perłowych kajdanek i rozchyliłam mu koszulę.

– Och! – wyrwało mi się.

– Och co? – Spojrzał z zaciekawionym.

– Nic. – Zarumieniłam się.

– Myślałaś, że jestem bardziej owłosiony, prawda? – Przechylił głowę na bok.

Chyba nie pierwszy raz zetknął się z taką reakcją.

– Możliwe – przyznałam zakłopotana.

Rzeczywiście czarne kępki włosów wystające spod mankietów kazały mi oczekiwać niedźwiedziego futra ukrytego pod ubraniem. W rzeczywistości, z wyjątkiem ramion, delikatnych włosków na piersiach i cienkiej linii biegnącej w dół od pępka, jego klatka była niezwykle gładka. Nie to, żebym się jej zbyt przyglądała.

– Teraz zdejmę ci temblak – poinformowałam, przechodząc do rzeczy.

Odpięłam zapinkę, przytrzymując mu łokieć, dopóki jego ręka nie była bezpieczna. I nastąpiła wielka odsłona.

– Najpierw prawa – powiedziałam, unosząc materiał, żeby mógł wyjąć rękę z pierwszego rękawa.

Musiałam przejść z koszulą za jego nagimi plecami.

– Chwileczkę! – przerwałam pozornie w celu zastanowienia się nad kolejnym posunięciem, ale w rzeczywistości potrzebowałam tej chwili, żeby napawać się zarysem jego pleców.

Nie spodziewałam się, że jest tak zgrabny ani że ma tak delikatną skórę. Chociaż jego

ciało wydzielalo ciepło zapraszające wręcz do dotyku, dalej zachowywałam się tak, jakbym wykonywała wymagającą pewnej ręki pracę, nie pozwalając palcom rozstać się z koszulą w obandażowanych miejscach.

Jedna część mnie mogła szeptać: „Jesteś sama na szczycie góry i rozbierasz greckiego oficera w świetle księżycy!”, ale ta bardziej dominująca zmierzała w stronę ekspedientki w sklepie: „Czy jeszcze w czymś mogę panu pomóc?”.

– Cóż... – Popatrzył zmieszany w okolice pępka.

– Nie zamierzam rozsuwać ci rozporka! – zaprotestowałam energicznie.

– Nie chciałem cię o to prosić. Rozepnij tylko guzik. Jest trochę oporny – wyjaśnił odrobinę figlarnie.

Wzięłam głęboki oddech i brutalnie rozprawiłam się z metalowym guzikiem.

– Zrobione! – ogłosiłam.

– Dziękuję, już chyba sobie poradzę.

Czy to, co właśnie poczułam, to lekki zawód?

– Jeśli będziesz miał problem z guzikami od piżamy...

– Piżama? – zadrwił. – W tym upale?

– Tylko pytałam. – Zrobiłam kwaśną minę. – Zdaję sobie sprawę z tego, że to nie w twoim stylu.

– Śpię nago.

– Spodziewałam się.

Odwrociłam się, żeby odejść, ale zatrzymał mnie słowami:

– A ty nie?

Pokazałam kawałek koszuli nocnej.

– Dowód rzeczowy A. Nie.

– To strasznie purytańskie.

Powinno być nie odpowiadać na ten komentarz, ale połączenie braku snu i złości na siebie za podziwianie uroków jego nagiego torsu dziesięciokrotnie wyolbrzymiło jego protekcyjny ton, co po prostu doprowadziło mnie do szewskiej pasji.

– Czy zdajesz sobie sprawę z tego, jak szybko oceniasz innych? – Odwróciłam się twarzą do niego. – Zakładasz, że tylko dlatego, że ktoś woli założyć koszulę nocną, nie wie, jak zachowywać się w łóżku? – prychnęłam szyderczo. – Nienawidzę tego, że zwracasz się do mnie tak, jakbym była jakąś sfrustrowaną cnotką!

– Trochę taka jesteś!

Nie był w stanie ukryć uśmiechu.

– A skąd możesz wiedzieć? – sapnęłam urażona. – Nawet nigdy ze mną nie spałeś!

– Właśnie!

– Co? – zapytałam wstrząśnięta.

Ten facet naprawdę mógł przyprawić o zawroty głowy.

– Jakbyś nie była taką świętoszką, już mielibyśmy to za sobą – przekonywał.

– Nie wierzę. Jesteś zdumiewający! Nie mogę po prostu uwierzyć w taką arogancję!

– Sama powiedziałaś, że jestem potwornie seksowny!

– Tak, w całkowicie odpychający, nieinteresujący sposób! – krzyczałam mu już prosto w twarz. – Czy kiedykolwiek słyszałeś bajkę o słońcu i księżycu ścigających się, kto zdejmie okrycie podróżnika? – Zanim miał szansę odpowiedzieć, ja w pełni się rozwinęłam. – Im bardziej wieje wiatr, tym ciaśniej on owija się płaszczem, ale kiedy słońce trochę go ogrzeje, sam zdejmuję odzienie. – Spojrzałam na niego stalowym wzrokiem. – Wcale mnie nie dziwi, że kobiety ubierają się przy tobie na cebulkę! – powiedziałam, owijając się ciaśniej szlafrokiem i wybiegając

z pokoju z wysoce chybionym pożegnalnym zawołaniem: – Ty jesteś wiatrem!

Niestety wciąż byłam w zasięgu jego głosu, kiedy poinformował, że Aesop, twórca tej bajki, był Grekiem.

Nieeee! Z nim po prostu nie można było wygrać. Co ja sobie myślałam, przyjeżdżając tutaj? Jeszcze dzień wcześniej ledwo go znałam, a to, co o nim wiedziałam, w ogóle mi się nie podobalo. Wysłuchałam paru antycznych historyjek przy lampce wina i poleciałam z nim do obcego kraju! Chyba mnie pogięło. Przecież nawet nie lubię plaży. Inaczej niż Jules. Boże, gdyby tylko nie była na Mauritiusie, uparłabym się, żeby przyleciała pierwszym samolotem. Zmieliłaby go na kawałki.

Sięgnęłam po telefon i z wściekłością zaczęłam wpisywać tekst esemesa: „Potrzeba mi twojej wiedzy, jak zrobić z faceta miazgę! Ten Grek jest naprawdę napastliwy. Mogę znaleźć się u ciebie w domu szybciej, niż myślałam. Sx”.

Położyłam telefon na podłodze przy łóżku i starałam się uspokoić oddech. Leżałam płackiem, z dłońmi na materacu.

Wtedy usłyszałam na schodach kroki.

– Chyba żartujesz?!

Zamierzałam sięgnąć po znajdujące się w pobliżu buzuki, żeby walnąć go nim w głowę, gdy Loulou wskoczyła na łóżko.

– O, to ty! – Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, wytarosiłam jej łepkę i zmierzwiłam futro. Może jednak miałam jakiegoś sprzymierzeńca. – W porządku – powiedziałam do niej, kiedy obie mościłyśmy się w łóżku. – My, dziewczyny, musimy się trzymać razem.

Sokrates

Nie warczały silniki, nie słyhać było zapowiedzi kapitana, że przybijamy do nowego portu, współlokatorka nie jęczała, że spóźni się na aukcję dzieł sztuki albo nie może znaleźć plakietki z nazwiskiem czy lewego buta. Jedyнным dźwiękiem było stukanie pazurków Loulou po łupkowej podłodze kuchni. Alekos pewnie jeszcze spał. Nie chciałam ryzykować, że go obudzę, więc na paluszkach zakradłam się na taras, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

Rozciągający się przede mną widok sprawił, że pomimo oślepiającego słońca otworzyłam szeroko oczy pełne piasku. W nocy myślałam, że utknęliśmy w jakimś ślepym zaułku; nie miałam pojęcia, jak wysoko wjechaliśmy, a już na pewno nie spodziewałam się, że rano powita mnie taka panorama.

Pierwszą rzeczą, która wprawiła mnie w osłupienie, był widok elektryzującego błękitu morza wrzynającego się w spieczoną ziemię. W oddali widać było ciągnące się leniwie pasmo górskie, którego fale zamykały horyzont, kontrastując z plataniną kanciastych domków wyglądających na niewykończone, chaotycznie rozrzuconych w stronę morza wśród połaci nieokiełznanej zieleni. W trakcie swoich podróży widziałam wiele miejsc, które zapierały dech w piersi, ale ta perspektywa miała niewymuszony, swojski urok. Oparta o framugę drzwi z czułością spoglądałam na morze, zupełnie jak Shirley Valentine pierwszego ranka po zakończeniu turnusu wczasowego. Wyglądała tak pogodnie, lekko muśnięta słońcem, w lawendowo-żółtym jedwabnym kimonie podarowanym jej przez Gillian z naprzeciwwka, żeby uczcić oddanie się pasji. Nie miałabym nic przeciwko takiemu porównaniu.

Bez Alekosa i jego wpływu na mój nastrój czułam się ze sobą całkiem dobrze. W dziennym świetle nic nie wyglądało już tak strasznie i obco. Żałowałam jedynie swojego zachowania zeszłej nocy. Myślałam o jego zadowolonej minie i robiłam sobie jeszcze większe wyrzuty – celowo mnie sprowokował, a ja byłam głupia i dałam się w to wciągnąć.

W pokoju sięgnęłam po telefon – gdybym tylko mogła pogadać z Jules. Wydawało mi się, że jest za wcześnie, żeby zadzwonić. Och! Właśnie wysłała mi esemesa! Szybko nacisnęłam właściwy guzik, ciesząc się z kontaktu z moim alternatywnym światem.

„Przepraszam, nie mogłam wczoraj odpowiedzieć. Poszłam spać z kwiatem hibiskusa za uchem i cały policzek mam żółty. Jak tam u ciebie w świetle poranka?”

Uśmiechnęłam się do ekranu – trudne chwile stają się dużo łatwiejsze, jak się ma przyjaciółkę, która się o ciebie troszczy!

„Jeszcze go nie widziałam, ale trochę się boję. W nocy był taką skrzekliwą harpią. Pełna żenada”.

„Nie przejmuj się! – odpisała. – Tylko cię podpuszcza. Przed pójściem spać byłaś w histerii, ale zaczął się nowy dzień. Powitaj go z uśmiechem, a jak będzie coś komentował, udawaj, że nie pamiętasz, o czym była mowa, bo ledwo go zauważasz”.

Gdyby to tylko była prawda!

„Jest zupełnie bez znaczenia! – napisałam mojej guru. – Jestem tutaj wyłącznie dla taramasalaty”.

„Dobra dziewczynka! Informuj mnie na bieżąco!”.

Zamierzałam właśnie odpisać, bo byłam ciekawa, jak jej się wiedzie na Mauritiusie, kiedy usłyszałam Alekosa mówiącego do Loulou. Chciałam stawić mu czoło, kiedy jeszcze miałam przy sobie Jules, więc zrzuciłam problematyczną koszulę nocną, wybierając najbardziej skromne bikini. Czego o nim nie dało się powiedzieć.

– O Boże, czy musisz mi to robić?

Nogi mi się splątały i niemal spadłam ze schodów na widok jego pełnej nagości przy zlewozmywaku.

– Och! Nie wiedziałem, że już wstałaś!

Otworzyłam oczy, zakładając, że zdążył się już czymś zakryć, a on po prostu odwrócił się do mnie przodem!

– Czy możesz coś założyć?! – błagałam, wlepiając wzrok w ścianę.

– Masz z tym jakiś problem? Przecież jestem we własnym domu!

– Ale masz gości! – wybuchałam.

– Gości? – przedrzeźniał mnie.

– No dobrze, jednego gościa, ale niezwykle pruderyjnego i sfrustrowanego, pamiętasz? Westchnął ciężko.

– No dobra, jeżeli się upierasz.

Wślizgnął się za kotarę i zaczął grzebać w walizce, a do mnie dotarło, że potknęłam się o pierwszy płótek – zareagowałam! Jules nie mrugnęła okiem. Ale coś mi mówiło, że zanim dzień dobiegnie końca, będę miała niejedną szansę, żeby potrenować panowanie nad sytuacją.

– Zadowolona? – Pojawił się w czerwonych szortach.

Uśmiechnął się do mnie szeroko, najwyraźniej nie pamiętając o nocnej wrogości, i spytał:

– Ja ci się spało?

– Zadziwiająco dobrze. – Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. – A tobie?

– Parę razy się obudziłem, jak się przewróciłem na tę stronę. – Wskazał chorą rękę. – Ale poza tym dobrze. Głodna?

– Umieram z głodu.

Przybrał skruszony wyraz twarzy.

– Nie dam rady niczego zrobić w kuchni z tą ręką.

– Szczerze? Ja też nie dam rady – nawet z dwoma – wyznałam, chcąc jak najszybciej znaleźć się w miejscu publicznym. – Może zafunduję nam jakieś śniadanie?

– Znam idealne miejsce!

Uśmiechnął się.

Zastanawiałam się, czy nie wykorzysta mojego zaproszenia i nie zaproponuje jednego z tych pięciogwiazdkowych hoteli, elegancko udrapowanych w najlepszych punktach wybrzeża, ale zaprowadził mnie do piekarni w małej uliczce i zasugerował, żebym spróbowała złożonego w kopertę ciastka nadzianego czymś, co przypominało kaszkę mannę.

Pierwszy kęs wzięłam z lekką nieśmiałością, ale o niebiosa!

– Jest takie puszyste i tak rozpuszcza się w ustach! – zachwyciłam się. – Jak owsianka i croissant w jednym!

– Smakuje ci?

– Bardzo!

A niech to szlag! Tak łatwo mnie podbić! Musiałam bardziej się postarać.

Po śniadaniu Alekos wszedł do małego sklepiku oferującego owoce na plażę. Poszłam za nim i zobaczyłam wąsatego Greka zaciągającego się papierosem za sfatygowaną ladą. Owoce były trochę zdeformowane i daleko im było do standardów naszych sklepów, ale Alekos rozejrzał się i precyzyjnie wskazał miejsce, gdzie leżała torba idealnie dojrzałych owoców rolnych, a w tym czasie

pojawił się drugi, taki sam, wąsaty Grek, żeby przyjąć od niego pieniądze.

– Bliźniacy? – zapytałam przy wyjściu.

Przytaknął.

– Mają jeszcze dwóch braci, też bliźniaków.

– Coś musi być w tutejszej wodzie. Chociaż ty nie jesteś.

– Nie. – Pokręcił głową. – Jesteśmy dwaj – ja i Angelos – powiedział, obracając w pył moją przelotną fantazję o nieśmiałej, skromnej wersji Alekosa czającej się za kulisami.

Zabawne, że Norweg był bliźniakiem. Nigdy nie dowiedziałam się, czy jego brat był tak dobry, jak Nils był zły, czy może obaj trzymali sztamę w kwestii uganiania się za wszystkimi spódniczkami.

Chociaż biorąc pod uwagę liczbę kobiet, z którymi utrzymywał kontakty, powinien być raczej jednym z czworaczków. Albo nawet sześcioraczków.

– Mam wrażenie, że rano jesteś innym człowiekiem.

Obserwowałam, jak Alekos wybija na kierownicy rytm skocznej greckiej piosenki, gdy jechaliśmy w stronę plaży.

– Bo tak dobrze jest być tu z powrotem.

Rozpromienił się, machając mężczyźnie mijającemu nas na motorowerze.

– Naprawdę wszystkich tu znasz! – zachwyciłam się.

– Jego akurat powinienem znać – to mój ojciec.

– Co? – Dopadło mnie przelotne ukłucie niepokoju w typie „poznaj moich rodziców” wzmocnione jeszcze faktem, że Alekos zatrzymał się przy hotelowym pomoście i oznajmił: – Pracuje tutaj.

Wysiadł z samochodu, ale jak zwykle nie podały za tym żadne instrukcje dla mnie. Miałam zostać w miejscu czy iść za nim?

Był w połowie zejścia na plażę, kiedy odwrócił się wreszcie i zawołał:

– Selen!

To chyba znaczyło, że mam do niego dołączyć. Zamykając drzwi samochodu, patrzyłam, jak wita się z mężczyzną w kasku motocyklowym: pomimo uszkodzonej kończyny udało mu się, choć trochę bokiem, zrobić niedźwiadka. Starszy pan odsunął się i objął dłońmi twarz syna, patrząc na niego z takim błyskiem miłości w oczach, że aż zaparło mi dech. Zawsze wyobrażałam sobie Alekosa adorowanego przez kobiety; postać ojca nie bardzo się w to wpisywała. I podczas gdy spodziewałam się zobaczyć raczej greckiego George’a Hamiltona, ten mężczyzna był w rzeczywistości podobnie szorstki i zarośnięty jak Angelos.

Zbliżyłam się do nich, gdy wypytywał Alekosa o uraz, i wyciągnęłam do niego rękę.

– To Selen! – Alekos szybko przypomniał sobie o swoich obowiązkach.

– *Yassou!* – Uśmiechnął się, przedstawiając mi się jako Petros, choć ja miałam wrażenie, jakbym znów patrzyła na mojego ukochanego Dimitriosa.

Był niezwykle ciepły i sympatyczny. Wiedziałałam, że nie muszę mówić o niczym fascynującym, żeby zrobić na nim wrażenie, i dobrze, bo nawet gdybym mogła zebrać myśli, nie było wystarczająco dużo czasu, żeby je rozwinać.

– Jest taki miły! – powiedziałam oszołomiona, kiedy Alekos poganiał mnie do samochodu.

– Jest miły. Dlaczego w twoim głosie słychać takie zdumienie?

– Myślałam po prostu...

– Tak?

– Nic takiego.

Naprawdę nie wiem, dlaczego tak się zdziwiłam. Ojcowie niegrzecznych chłopców wcale

nie muszą być uwodzicielami. Podobnie jak osoby w ciągłym biegu, jak ja, mogą mieć rodziców domatorów. Nawet jeśli teraz siedzą w domu na zupełnie innym krańcu świata niż ten, gdzie wyrosli.

Przez kilka minut jechaliśmy w ciszy, zajęci swoimi myślami, aż zobaczyłam flagi oznaczające kolejny przystanek – plaża Driros.

– To tutaj! – poinformował mnie Alekos, zbierając nasze rzeczy.

Żwawo popędził mnie wyboistą, śliską ścieżką.

Kiedy zastanawiałam się, czy moje liche klapki sprostają wyzwaniu, jedna podeszwa zahaczyła o kamień, wygięła się pod spód, co spowodowało, że pasek, który miałam między palcami, wyskoczył z należącego mu miejsca. Niech mnie szlag, jeśli jeszcze kiedyś założę japonki, które dołączają jako gratis do czasopism.

Kuśtykałam boso, pokrzykując z bólu, kiedy drobne kamyki wbijały mi się w podeszwy stóp.

– Proszę, nie zrób sobie krzywdy! – ostrzegł Alekos, wyciągając rękę, żeby pomóc mi pokonać ostatni i najbardziej podstępny kawałek. – To prawda, że mamy stąd widok na byłą kolonię trędowatych, ale nie chcemy tu siedzieć z rządkiem temblaków i kul między nami. Nie robiłoby to dobrego wrażenia.

– Poważnie mówisz o kolonii trędowatych?

Przytaknął i wskazał na niewielką wyspę z fortecą z czasów weneckich, otoczoną murami obronnymi.

– To Spinalonga – oświadczył z właściwą powagą. – Pacjenci przebywali tam aż do lat pięćdziesiątych. Duża część naszych przychodów pochodzi z wycieczek na wyspę. Zawozimy tam ludzi, dajemy im godzinę na zwiedzanie i przyplływamy, żeby zabrać ich z powrotem. Mogą też dopłynąć tam rowerem wodnym w jakieś dziesięć minut.

– To aż tak blisko? – zdziwiłam się, robiąc krok w stronę brzegu i patrząc na postrzępiony kawałek lądu naprzeciwko nas. – A co tam jest? – spytałam, nie dostrzegając rozpoznawalnych punktów.

– Spinalonga oznacza długi kolec, ale nazwy się zmieniały, a teraz jest znana jako Kalidon i nie ma tam nic ciekawego.

– Domyślam się, że prawdziwą atrakcją jest morze – zdecydowałam, kontemplując wąski pas nieładnej tabliczki przy żwirowej ścieżce, która – jak mówił mi Alekos – prowadziła do tawerny z dużym patio otoczonym wodą. Już nie mogłam się doczekać lunchu. Czy jest coś lepszego niż jedzenie na świeżym powietrzu, kiedy wieje morską bryza? Może mały łyk wina z ręcznie zrobionego dzbanka? Ale oczywiście najpierw czekała nas praca.

– Tu będzie nasza baza! – powiedział mój nowy szef, idąc po piasku do brukowanego podwyższenia, ocienionego dachem z rafii i zdominowanego przez ogromne biurko pomalowane na jaskrawo niebieski kolor. – Tu możesz zainstalować się z laptopem, a tutaj możesz go schować, kiedy oboje wypłyniemy w morze. – Stuknął w metalową szafkę ustawioną pod tylną ścianą obok innych szafek i małej lodówki.

– Kiedy mówisz wypłyniemy w morze... – zapytałam z lekkim niepokojem – jaką odległość masz na myśli? – Byłam tam dopiero od kilku minut, a już cisza i odosobnienie tego miejsca wydawały mi się kojące. Czy naprawdę musimy ryzykować powrót do wielkiego, szerokiego świata?

Spojrzał na mnie z zakłopotaniem.

– Spędzałaś całe dni daleko od stałego lądu i wypływałaś na zdecydowanie bardziej niebezpieczne wody niż te. Nie sądzę, żebyś miała się tu czego obawiać.

– Owszem, ale nie dowodziłam żadną z tych wypraw! – odpowiedziałam.

– Nie dowodzisz motorówką, po prostu ją prowadzisz.
– Cokolwiek! – zirytowałam się. – Próbuję się tylko dowiedzieć, co mnie czeka.
– Większość wydarzeń będzie miała miejsce w przestrzeni, którą możesz ogarnąć stąd wzrokiem – powiedział, wskazując na zatokę. – Jak będzie zapotrzebowanie na wycieczki wokół wyspy albo polowanie na ośmiornice...

– Polowanie na ośmiornice! – przerwałam mu ze wstrętem. – Żartujesz, prawda?

– Nie – odparł po prostu.

– Hm, co dokładnie się z tym wiąże?

– Pokazałbym ci, gdyby moja ręka była sprawna.

– Założę się. – Nie mogłam się powstrzymać.

Owszem, przyjęliśmy, że złapanie mnie za pierś było wypadkiem, ale czułam potrzebę zrobienia lekceważącej uwagi, żeby nie myśleć o głupotach. Bo wystarczyło mu się przyjrzeć – czy można było zaprzeczyć, że wygląda nieprzyzwoicie przystojnie, co podkreślał jeszcze fakt, że zdjął koszulę?

Może nie w najbardziej elegancki sposób, zważywszy na jego chorą rękę, ale efekt końcowy był taki sam. Można by pomyśleć, że po bliskich spotkaniach w świetle księżyca powinnam być przygotowana na to, co zobaczyłam, ale w lśniącym blasku słońca widok jego nagiego torsu spowodował, że ciężko mi było nie myśleć o przewróceniu go na piasek i scenie, jak w *Stąd do wieczności*, choć brakowało spienionych fal, a woda przy brzegu była pełna oślizłych glonów.

„I dobrze się składa”, pomyślałam, starając się skupić na wykonywanej pracy – wyciąganiu różnych urządzeń pływających z drewnianego składowiska.

Najpierw kajak. Może i ważył zaledwie kilkanaście kilogramów, ale w tym upale zbyt dużym wysiłkiem byłoby nawet przeciągnięcie po piasku trzymetrowego strusiego pióra.

– Mam wyrzuty sumienia, że musisz to robić... – grymasił Alekos, kiedy się nad tym męczyłam.

– Bez przesady. Założę się, że to nie pierwszy raz, kiedy kobieta odwała za ciebie całą robotę! – drażniłam się z nim, sapiąc ciężko.

– Rowery są cięższe – ostrzegł. – Będziemy musieli razem je wyciągnąć.

Ja szłam tyłem, targając przód, on jedną ręką niósł tył, z dziwnym wyrazem twarzy.

Dopiero kiedy obracaliśmy trzeci raz, dotarło do mnie, o co chodzi.

– Czy ty zaglądasz mi w dekolt? – powiedziałam oskarżycielskim tonem.

– Jeśli tak, to tylko dlatego, że tego oczekujesz – zachichotał. – Ty jesteś cnotką, a ja dewiantem. Zapomniałaś?

– No tak – utyskiwałam, wycierając ręce. – Może powinnam zamówić nam T-shirty z takimi napisami, żebyśmy o tym nie zapominali.

Kamizelki ratunkowe były już dziecinną igraszką – przewiesiliśmy je przez gałęzie, jakbyśmy wieszali pranie. Przez chwilę poczułam się jak gospodyni domowa, ale w tej scenerii, dalekiej od linki do wieszania bielizny w domku na przedmieściach, szybko dałam sobie radę z tym uczuciem.

Na szczęście ekwipunek do windsurfingu był już na swoim miejscu w drewnianych przegródkach, ale chociaż deski wyglądały solidnie, miałam zwracać uwagę na to, żeby nie doznały uszkodzeń na kamieniach przy brzegu.

– Musisz pilnować, żeby nikt nie dopływał bliżej niż na pięćdziesiąt metrów. Od tego miejsca trzeba je nieść. Zrozumiałaś?

– Zrozumiałam! – rzuciłam, brnąc po kostki w wodzie, żeby się trochę ochłodzić.

– A na koniec dnia musimy opłukać cały sprzęt ze słonej wody.

- Zrobi się! A co teraz?
- Czekamy na klientów.
- Nie ma zapisów czy jakiegoś planu?

Na statku wycieczkowym wszystko miało przypisane określone ramy czasowe, zwykle zbieżne z życzeniem pasażerów powrotu na statek w porze lunchu. Wyglądało na to, że tu jest to trochę mniej przewidywalne.

- Jesteśmy otwarci do trzeciej – potwierdził Alekos.
- A co się dzieje po trzeciej?
- Wybierzemy się na małą wycieczkę. Zobaczysz.

Miałam wrażenie, że jeszcze wielokrotnie usłyszę w tym tygodniu to jego „Zobaczysz”. Ale dla niego, po dyscyplinie na statku, taka polityka wolnej ręki pewnie też była nowością. Wydawał się tu zdecydowanie bardziej zrelaksowany.

Odszedł rozciągnąć zdrową rękę na przywiązanej do pala linie do nart wodnych, a ja sondowałam plażę w poszukiwaniu potencjalnych klientów – widziałam rodzinę z trzema swawolącymi berbeciami, dwie kobiety po pięćdziesiątce plotkujące z ożywieniem, młodą szczupłą parę tak bezpłciową, jak łóżka plażowe, na których się rozłożyli, i mężczyznę, który sprawiał wrażenie nawet bardziej zakrytego i zapracowanego niż ja. Siedział w cieniu i studiował mało poręczne tomiszcze, przedkładając je nad ostatnią książkę Roberta Harrisa. Ciekawa byłam, co to za księga – zauważyłam, że są w niej jakieś zdjęcia, ale nie mogłam dostrzec szczegółów. „Ale i tak się cieszę, że nie będę jedyną osobą oddającą się pracy na plaży”, pomyślałam i sięgnęłam po laptop.

- Nie idziesz popływać? – odezwał się oburzony Alekos.
- Nie w tej chwili.
- Mam nadzieję, że nie dlatego, że ja nie mogę – powiedział, wskazując na bandaż.
- Biedny facet, najwyraźniej był zdesperowany, żeby zanurkować i się ochłodzić.
- Nie. Chciałam najpierw trochę popracować.

Sensowna odpowiedź, choć nie do końca zgodna z prawdą. Czułam się skrepowana i nie mogłam sobie wyobrazić nic gorszego niż rozebranie się do bikini w obecności kogoś tak dobrze zbudowanego jak on. Oczywiście nie powinnam była przejmować się tym, co myśli, ale jakaś wypaczona część mnie nie chciała, żebym przestała mu się podobać. Nie to, żebym pragnęła, żeby cokolwiek się stało, bo tak nie było. „Wiem, że to tylko próżność – pomyślałam – ale jest jak jest i nie wejść do wody, dopóki nie zobaczę, jak wypływa z turystami w morze”.

Otworzyłam laptop. Czy powinnam zacząć od zakochanych z Litwy, czy całujących się pod Kremlem? Nagle minęła mi ochota do pracy. Chciałam klienta! Chciałam, żeby ktoś podszedł do mnie i zapytał, ile kosztuje przeciągnięcie go przez wodę w nadmuchiwanym kole. Co mi przypomniało...

- Te ceny są zupełnie sensowne – rzuciłam, studiując cennik.
- Alekos zmagął się z liną.
- Mój brat nie chce zdierać z ludzi skóry. Chce tylko zarobić na życie.
- Chyba jestem przyzwyczajona do wysokich marż – powiedziałam, myśląc o cenach za wycieczki na statku.

To jeden z powodów, dla których chciałam zapewnić gościom dobrą zabawę. Wiedziałam, jakie są realne koszty na miejscu, i starałam się, żeby moje usługi były warte tej reszty, którą muszą dopłacić.

- A ty? – zapytałam. Coś mi mówiło, że Alekos nie jest na tej ziemi tylko po to, żeby zarobić na życie. – Jaką ty masz strategię życiową?
- Zamierzam przejść na emeryturę w wieku czterdziestu pięciu lat.

– Za dziesięć lat? No, no, ambitny plan! Jak chcesz go zrealizować?
– Mam parę pomysłów na biznes, które sprawdzam. Właściwie – zwolnił linę i sięgnął po melon, którego wcześniej kupił – zaraz ci jeden pokażę.

Podszedł z dwoma talerzami do stołu, poprosił, żebym przytrzymała melon, i zaczął starannie go kroić.

– Masz zamiar zarobić fortunę na kawałkach melona? – zapytałam, przejmując nóż i uważając, żeby nie obciąć sobie palców.

Rzucił mi miazdzące spojrzenie.

– Tajemnica nie tkwi w melonie. Jest tutaj! – powiedział, wyciągając z kieszeni coś, co wyglądało jak zwykła złota karta kredytowa, i włożył ją pod jeden z talerzy.

– To jakaś magiczna sztuczka?

– Zobaczysz. Musimy poczekać parę minut.

Popatrzyłam na niego i z powrotem na melon. Naprawdę był nieprzewidywalny.

Może jednak wytrzymam tydzień. Jak mogłabym wyjechać, nie wiedząc, jakie dziwactwa mogą mnie czekać kolejnego dnia?

– Już?

Nie mogłam się doczekać rezultatu.

– Jeszcze pięć minut. – Oparł się o róg biurka. – A ty? Jakie są twoje plany na przyszłość?

– Przec do przodu. – Dałam moją standardową odpowiedź i trochę mniej pewnie mruknęłam: – A przynajmniej taki zawsze był plan.

– Nie chcesz się nigdy zatrzymać? – Był niemal zatroskany. – Też lubię pracę na statkach, ale chcę również w niedalekiej przyszłości mieć dom.

Dom? Ta kwestia była tak delikatna, tak bardzo mnie w tej chwili dotyczyła, że poczułam się niepewnie.

– No nie wiem, ostatnio... – zamilkłam.

– Ostatnio... – powtórzył.

Nie mogłam spojrzeć mu w oczy, więc gapiłam się na morze i mówiłam:

– Myślałam o tym, żeby przestać pracować, ale nie jestem pewna, czy wiem, jak to zrobić. Może przegapiłam moment, kiedy jeszcze mogłam. – Moje oczy na sekundę spoczęły na nim. – Rozumiem twój związek z tym miejscem, ale ja nigdzie nie czuję się już jak w domu. I nie mówię tego, żeby się nad sobą użalać! – Staralam się otrząsnąć z nadmiaru emocji. – Chyba bycie w ciągłej podróży jest mi przeznaczone. – Zakończyłam z czymś, co jak miałam nadzieję, było pewnym siebie uśmiechem, ale wiedziałam, że nie brzmię zbyt przekonująco.

– Jeśli tylko sprawia ci to radość – powiedział i drażył dalej: – A sprawia?

Westchnęłam z zadumą.

Alekos był ostatnią osobą, którą podejrzewałabym o głębokie przemyślenia jeszcze przed południem.

Ale spojrzałam w jego zielone oczy i powiedziałam z pełną szczerością:

– Nie mam pojęcia.

Można lepiej kogoś poznać podczas

godzinnej zabawy niż po roku rozmów.

Platon

Melon! – krzyknęłam nagle.

– Co?

Alekos dopiero po chwili zrozumiał, że poganim go, aby zakończył demonstrację.

– A tak. – Uniósł widelec. – Gotowa?

– Oczywiście! – zaszcebiotałam, chcąc jak najszybciej uciec od rozdrapywania duszy. –
Jeżeli melon jest gotowy, to ja też!

Przypomniiał sobie, pod który talerz włożył magiczną kartę, i kazał mi wziąć najpierw owoc z drugiego naczynia.

Próbowałam się mocno skoncentrować.

– Mmm, soczysty, smaczny...

Zastanawiałam się, czy będę w stanie wyczuć różnicę.

– Teraz spróbuj tego.

Zrobiłam to z lekką podejrzliwością.

– I co?

Zaczęłam ostrożnie.

– Może tylko to sobie wyobrażam, ale smak wydaje mi się bardziej intensywny.

Był zachwycony.

– Dokładnie tak! To się nazywa karta witalizacyjna, która przywraca owocom początkową świeżość, jakby właśnie zostały zebrane.

– Jak to możliwe? – zdziwiłam się, badając rowki wyżłobione w metalowym prostokącie.

– Jest kodowana harmonizującymi ze sobą częstotliwościami tlenu i światła słonecznego...

Od chwili, gdy zaczął opowiadać o biosystemach i reaktywacji, niewiele mogłam zrozumieć. Ale nie potrafiłam zaprzeczyć temu, co mówiły moje kubki smakowe.

– Czy to działa tylko na melona? – chciałam się koniecznie dowiedzieć.

– Nie, na wszystkie owoce i warzywa. Możesz włożyć ją do lodówki, żeby jarzyny pozostały świeże. A nawet ożywić kwiaty; sprawia, że dłużej kwitną. Można też wyczuć różnicę w smaku wina, zwłaszcza białego. Staje się bardziej łagodne. Później się napijemy, to zobaczysz.

– A co z wodą?

– Tego możemy spróbować teraz – powiedział, nalewając dwie próbki.

– I naprawdę masz zamiar w ten sposób się dorobić?

Nie sprawiał nigdy wrażenia siewcy zaawansowanych technologii. Ale wyjaśnił, że pomaga tylko przyjacielowi spopularyzować wynalazek.

– Jeżeli uda ci się odkryć coś pożytecznego, chcesz się tym podzielić, prawda?

– Oczywiście. – Kiwnęłam głową. – Gwoli jasności – mnie już kupiłeś. Nie mówiąc o tych wszystkich ożywczych właściwościach – to supergadżet na imprezy!

– *Excusez-moi?* – Przerwał nam francuski głos podbarwiony szczyptą niepokoju, prawdopodobnie wynikającą z tego, że wgapialiśmy się tak intensywnie w szklanke wody. – Chcielibyśmy popłynąć łodzią na Spinalongę?

– Bardzo proszę! – Alekos poderwał się, żeby obsłużyć pierwszego klienta. – Zostaniesz na posterunku? – spytał, chwytając pęk kluczy.

– Jasne, ale jesteś pewien, że możesz prowadzić jedną ręką? – spytałam, starając się, żeby tego nie usłyszeli klienci.

– Nie będzie to może najprostsze, ale nie martw się, dam radę.

Odwrócił się prosto na dziewczynę wkładającą kamizelkę ratunkową za jego plecami. Czy usłyszała naszą wymianę zdań?

– Chcielibyście po drodze przejechać się na nartach wodnych? – zapytał ją Alekos.

– Nie umiem pływać – wyjaśniła nerwowo. – Dobrze tak?

– *Bien sûr* – zapewniłam ją, podchodząc, żeby znaleźć dla niej lepszy rozmiar.

– Możemy cię nauczyć. – Alekos wskazał na wodę. – Tu jest bardzo płytko i nie ma dużych fal. Chcesz spróbować?

– *Non, non.* – Cofnęła się przerażona.

– Nie ma się czego bać. – Wyciągnął do niej rękę.

– Zostaw ją w spokoju! – zniecierpliwiałam się, dobrze wiedząc, jak może kogoś wystraszyć, gdy przełączy się na tryb przekonywania. – Przepraszam za niego – zwróciłam się do chłopaka, mówiąc mu po francusku, że entuzjazm Alekosa może się czasami wydawać trochę zbyt wielki.

– Co mu powiedziałaś? – Alekos zmrużył oczy.

– Tylko to, że chciałbyś, żeby wszyscy czerpali taką przyjemność z kontaktu z wodą, jak ty.

Uśmiechnęłam się słodko.

Miał zamiar znowu zacząć ich przekonywać, ale zastopowałam go prostym:

– Weź się za łódkę!

Powinien zobaczyć, jak wygląda narzucanie woli w czymś innym wykonaniu, a ja najwyraźniej mogłam wyświadczyć mu tę przysługę!

Dziwnie było czuć się osobą odpowiedzialną za firmę niecałą godzinę po przybyciu na plażę, więc przeczytałam szybko wszystko, co znalazłam w szufladach biurka, i odpytałam się z poszczególnych pozycji cennika. W końcu mi się udało. Uśmiechnęłam się zachęcająco do przechodzącej rodziny, ale nie zaczęłam ich, bo nie byłam w stanie rozpoznać, w jakim języku mówią. Na plaży można spotkać niezłą mieszankę ludzką. Międzynarodowa sceneria, całkiem odpowiednia do montowania moich filmików.

Otworzyłam laptop gotowa wziąć się do pracy, ale zauważyłam, że pilny student oderwał nos od tomiszcza i stanął przy moim biurku.

– Hm, mówisz po angielsku? – zaczął niepewnie.

– Chyba nawet całkiem dobrze – odpowiedziałam.

– To świetnie. – Odetchnął z ulgą. – Zastanawiałem się, czy wynając kajak.

– Dłaczego nie. Dziesięć euro za godzinę.

– Super – powiedział, wręczając mi pieniądze.

Przez chwilę staliśmy naprzeciwko siebie. Nie było łatwo dobrze mu się przyjrzeć, bo połowę twarzy zasłaniał mu kapelusz i okulary przeciwsłoneczne – zwracałam się w zasadzie do jego szerokich, przyjaźnie wyglądających ust.

– Więc? – Spojrzał na mnie wyczekująco.

– Wybierz, który ci się tylko podoba.

Uśmiechnęłam się zachęcająco.
Zawahał się.
– Nie chcę zabrzmieć jak kompletny idiota, ale nigdy wcześniej tego nie robiłem.
Ach.
– No dobrze. – Śmiało podeszłam w kierunku kajaków. – Wciągnijmy jeden do wody i dalej już sobie poradzisz.
Spuściliśmy na wodę ten w zielonkawym kolorze i staliśmy, kontemplantując jego widok.
– Jest jakaś dobra metoda, żeby do niego wsiąść? – dopytywał, wchodząc do wody w T-shircie i reszcie ekwipunku.
– Preferujemy tu styl dowolny. – Wzruszyłam ramionami. – Nie poddajemy się zasadom!
– Tak naprawdę to nie wiesz, prawda? – Rozpracował mnie.
– Nie mam pojęcia – przyznałam, zdając sobie sprawę, że nie mogę dalej wciskać mu kitu. – Przykro mi! To mój pierwszy dzień.
– Nic nie szkodzi. – Uśmiechnął się miło. – To moje pierwsze wakacje, więc też nie mam o niczym pojęcia.
– Pierwsze wakacje? – Zatkalo mnie.
Widziałam tylko jego zuchwę, ale i tak założyłabym się, że ma co najmniej trzydziestkę.
– No, pierwsze za granicą. Oczywiście w Anglii też są kajaki, ale nigdy z nich nie korzystałem – moje córki preferują materace.
– Są tu z tobą? – Rozejrzałam się. – Twoje córki?
– Nie. Miały być, ale pojechały do Disneylandu. Ze swoją matką.
– Złożyła im bardziej atrakcyjną ofertę? – zażartowałam z nadzieją, że to nie było w złym guście.
– Zamki wróżek zatriumfowały nad zamkami z piasku – potwierdził.
Pokiwałam głową. Nie bardzo wiedziałam, co powiedzieć; wszystkie pytania, które przychodziły mi do głowy, byłyby zbyt wścibskie i prywatne. Wróciłam więc do kajaków.
– Może jeśli go przytrzymam, uda ci się jakoś wejść? Tylko szybko się przebiorę...
Pobiegłam do biura, zrzuciłam spódnice, założyłam szorty i stanęłam w wodzie obok niego. Woda była bardzo przyjemna i tym razem posunęłam się nawet do ochlapania sobie ramion.
– No dobra. Spróbujmy!
Nastąpiło kilka prób wejścia na pokład. Najpierw przerzutka tyłem, ale od razu się ześlizgnął. Wylądował z impetem po drugiej stronie. Potem próbował przełożyć jedną nogę, ale to szybko przeszło w niezdarne podskakiwanie i znowu skończyło w wodzie.
– Wiesz co? Może poczekajmy, aż wróci mój kolega – postanowiłam, myśląc o ilości siniaków, których może się nabawić pod moim nadzorem.
– Możemy też udawać, że to się nigdy nie wydarzyło.
– Nie, nie, damy sobie radę – upierałam się. Nie mogłam pozwolić, żeby mój pierwszy klient poszedł niezadowolony do domu. – Dlaczego wybrałaś Grecję na pierwszy zagraniczny wyjazd? – zagadywałam, próbując odwrócić jego uwagę.
– To nie był w zasadzie mój wybór. Moja żona, no była żona – poprawił się – w zeszłym roku zarezerwowała tu dla nas domek, a potem... kilka rzeczy uległo zmianie – mówił, starannie dobierając słowa – ale naciskała, żebym i tak tu przyjechał z przyjaciółmi. I tak zrobiłem.
– Och!
– Ale Elounda wydawała im się zbyt spokojna, więc przenieśli się do Malii.
– O nie! – Nie mogłam powstrzymać jęku zawodu.
– Próbowałam spędzić tam jedną noc, ale... – Twarz mu się wydłużyła. – Zapomnieli, że przez całe lata wymiotowały na mnie córeczki, które mają delikatne żołądki, więc rzygający

dorośli nie są dla mnie żadną atrakcją.

– Dobrze zrobiłeś, wracając tutaj! – Pokręciłam głową, myśląc o tym, jakie potworne wrażenie o wczasujących się za granicą Brytyjczykach może odnieść ktoś, kto widzi coś takiego po raz pierwszy. – Myślę, że tu będzie ci dużo lepiej.

Przytaknął.

– Zaliczam wszystkie atrakcje. Wczoraj jezioro Wulismeni, jutro Knossos, a dziś pomyślałem, że zaznam trochę upokorzeń, zażywając sportów wodnych.

Zaśmiałam się razem z nim, ale zaraz ogarnął mnie smutek. To jego pierwsza w życiu podróż zagraniczna. Pewnie myślał, że spędzi tu cudowne, wspaniałe rodzinne wakacje, ale żona i dzieci porzuciły go dla Disneylandu, więc przyjechał z przyjaciółmi, spodziewając się wspólnego popijania piwa i męskich klimatów, a oni też go porzucili. Zastanawiałam się, co mogłabym zrobić, żeby zapewnić mu przynajmniej jeden dzień, który by dobrze wspominał, ale patrząc na nie do końca przyjazne rekwizyty, z którymi musiałam pracować, byłam w kropce.

I wtedy przyszedł mi do głowy pomysł.

– Jak długo jeszcze tu będziesz?

– Został mi tydzień – powiedział trochę zniechęcony.

– Polowałeś kiedyś na ośmiornice? – spytałam.

– C-coo? Nie! – zaśmiał się.

– No cóż, jeśli tylko ręka mojego kolegi trochę się do tego czasu wygoi, powinniśmy tego spróbować.

– Naprawdę? – Nie wydawał się przekonany.

– Tak, jak się jest za granicą, dobrze jest spróbować czegoś, czego nigdy przedtem się nie robiło, czego nie będzie się mogło zrobić w domu.

Pokiwał głową i dodał niepewnie:

– Próbowaliśmy z kolegami greckiego tańca pierwszego wieczoru po przyjeździe...

– I jak wam poszło?

– Cóż – odpowiedział zmieszany. – Płatały im się trochę nogi, ale ja ćwiczyłem przed wyjazdem.

Otworzyłam szeroko oczy.

– No wiesz, oglądałem tych wszystkich sportowców w *Tańcu z gwiazdami*... – Wyglądał na zawstydzonego.

– To świetnie! – zapewniłam go. – Zastanawiam się tylko, jak ćwiczyłeś, bo pewnie nie powtarzałeś w kółko ruchów z *Greka Zorby*!

– Dokładnie to robiłem. Pamiętasz tę scenę, kiedy Anthony Queen uczy Alana Batesa tańczyć? Niezwykła! Obejrzałem wszystko, co tylko znalazłem o Grecji, zanim tu przyjechałem – *Nigdy w niedzielę, Kapitan Corelli, Mamma Mia*... Z każdą chwilą brzmię bardziej jak gej, prawda?

Uśmieł się z siebie, co dodało mi odwagi, żeby zapytać:

– A Shirley Valentine?

– Oczywiście – ekscytował się. – To przecież klasyka.

– Jakoś się z tym utożsamiałeś? – Ciekawość wygrała z rozsądkiem.

Musiałam wiedzieć – wyglądało na to, że żyje dokładnie tym życiem, którego ja starałam się uniknąć – uwiązany w domu z dziećmi, a zagraniczne wakacje są tylko jego marzeniem!

– Moja sytuacja była trochę inna – powiedział. – Żona nie miała nic przeciwko moim ewentualnym wyjazdom, ale tak często jeździła w podróże służbowe, że nie mogła znieść myśli o lataniu samolotem w czasie wolnym, co mogłem zrozumieć. A z małymi dziećmi...

Energicznie skinęłam głową; nie powinien się czuć, jakby musiał się przede mną tłuma-

czyć.

– A jeżeli chodzi o resztę filmu, też zostałem chyba porzucony przez przyjaciół, ale dalej czekam, aż pojawi się damska wersja Costasa!

Zaśmiałam się rozbawiona. W głowie miałam milion kolejnych pytań, ale właśnie obok mnie wyrósł mój własny Grek.

– Co się dzieje? – zapytał takim tonem, jakby mnie o coś oskarżał.

– Właśnie próbowaliśmy rozpracować, jak się wsiada do kajaka!

Oboje zaśmiewaliśmy się z naszego braku wiedzy.

Alekos się nie śmiał.

– Jesteście za głęboko. Przeciągnij go pływaj i ustabilizuj – rozkazał mi, nie tracąc czasu na uprzejmości. – Teraz złap tutaj – rzucił do męskiej wersji Shirley. – Przełóż nogę. Tak. – Machnął do mnie, żebym podała wiosło.

– Czy jeszcze coś powinien wiedzieć, zanim odpłynę?

– Musisz tylko spokojnie wiosłować, nie wpływać przed inne łódki ani pływaków i trzymać się z daleka od skał.

– Dobra, widzimy się za godzinę! – Klepnęłam tył łodzi. – No co? – pisałam, gdy zobaczyłam, że Alekos wciąż groźnie na mnie patrzy. – Jest tu sam, próbowałam tylko być miła.

– Jak wracam łodzią, potrzebny mi ktoś, komu mogę rzucić linę, żeby przyciągnąć ją do pomostu. Wołałam cię.

– Przepraszam, nie słyszałam.

– A poza tym nie posuniesz się za daleko z montażem, jeżeli będziesz ze wszystkimi gadać.

Aha! Był trochę zazdrosny.

– Usługi dla ludności mam we krwi – próbowałam się tłumaczyć po drodze do punktu dowodzenia.

– To bardzo miłe, ale pamiętaj o tym, że przez większość popołudnia nas tu nie będzie.

A tak, tajemnicza wycieczka o trzeciej. Po lekturze ulotek z biurka podejrzewałam, że może wywieźć mnie do zatopionego miasta Olous. Opis brzmiał tak mistycznie i romantycznie, że jeśli byłabym uwodzicielem, tam właśnie bym się zabrała. Rzeczywiście powinnam się zająć montażem, ale będę jeszcze miała siedem tygodni po powrocie do Anglii. A dobry pilot wycieczek musi doświadczyć wszystkiego, czym mogą być zainteresowani klienci... Kolejne parę godzin upłynęło bez zbyt dużych emocji. Kiedy Alekos wrócił z francuskimi turystami ze Spinalongi, czekałam, żeby złapać linę. A gdy męska wersja Shirley pojawiła się na widoku, pogratulowałam mu pierwszej morskiej wyprawy i wróciłam na pozycję za biurkiem. Uraziłam trochę jednego mężczyznę, wydając mu różowe płetwy zamiast czarnych, ale wszystko inne poszło mi całkiem gładko.

W końcu chwila spokoju. Patrzyłam, jak ekran mojego laptopa budzi się do życia, kiedy obok mnie klęknął Alekos z grobową miną.

– Nadszedł czas.

– Na co? – Poczułam gwałtowne bicie serca.

Coś w jego tonie sugerowało pływanie z rekinami. Ale rzeczywistość była jeszcze gorsza...

– Na pijacką łódkę. – Jego głos mógł zmrozić każdemu krew w żyłach.

Spojrzałam na zegarek. Już trzecia! To ma być nasza popołudniowa przyjemność?

– Płyniemy na alkoholowy rejs? – Brwi zetknęły mi się ze zdziwienia.

– Niezupełnie. Właściwie ty płyniesz...

Zamknęłam komputer. Musiałam szybko się dowiedzieć, w co się pakuję.

– Statek imprezowy wypływa z Malii na popołudniowy kurs i zatrzymuje się pośrodku zatoki, więc możemy do nich podpłynąć i zaproponować przejażdżki na nadmuchiwanym sprężcie. Za parę minut załadujemy na motorówkę kamizelki ratunkowe i skierujemy się w stronę statku, ciągnąc materace i kałamarnicę za sobą. To, czego nie używamy, przywiązujemy do boku łodzi. Ty wchodzisz na pokład statku.

– Ja wchodzę?

Nie wiedziałam, czy mi się to podoba. Czy naprawdę chcę zostać bez nadzoru na imprezie napędzanej retsiną?

– Musisz rozdać kamizelki i powiedzieć ludziom, kiedy mają skoczyć do wody. Organizator na statku zbierze pieniądze – dziesięć euro za osobę. Musisz tylko liczyć, ile osób jedzie na przejażdżkę, i na koniec się rozliczyć. Myślisz, że dasz sobie radę?

– O jakiej ilości mówimy?

– Nie wiem dokładnie, ilu jest pasażerów na statku, ale myślę, że w sumie weźmiemy nie więcej niż stu.

– A, to w porządku.

Odetchnęłam z ulgą, przypominając mu, że na naszych statkach miałam do czynienia z dużo większą ilością – kiedy zgromadziliśmy w teatrze wszystkich chętnych, mogło być ich nawet ośmiuset.

– Ci mogą być nieco bardziej ożywieni niż twoi regularni klienci.

– I zdecydowanie bardziej pijani. Wiem.

– Przykro mi, że muszę cię na to narażać, ale to przynosi nam największy dochód.

Przeprosiny Alekosa zabrzmiały nawet szczerze.

– W porządku, dam sobie radę – zapewniłam go.

– Dobra dziewczynka. – Nagroził moją odwagę. – Pośpiesz się, bo zaraz ruszamy.

Kiedy Alekos ustawiał się w linii przy drabince łodzi imprezowej i poganiał mnie, żebym weszła na pokład, czułam się jak nędzny pirat próbujący dostać pracę na większym statku.

Zatrzymałam się na ostatnim stopniu, myśląc, że powinnam teraz machnąć kołtunami ozdobionymi koralikami, wyciągnąć szpadę i ogłosić, że od tej chwili wszyscy podlegają mojemu dowództwu, ale nie miałam na to czasu – Alekos już podawał mi kamizelki połączone w pęki zgodnie z rozmiarami. Potem przyszła kolej na linę z kałamarnicą.

– Przywiąż ją tam! – Wskazał na metalową belkę.

Słyszałam, że mówi o jakimś konkretnym sposobie wiązania, ale przymiotniki utopiły się w szumie morza.

– Co? Jak? – Miotalam się bezskutecznie, aż zjawił się jakiś smagły Grek i zamocował linę we właściwy sposób. – *Epharisto* – mruknęłam, wracając na pozycję.

Dopiero wtedy przyjrzałam się zgromadzonym wokół mnie dwudziestoparolatkom, którym facet w jaskrawożółtym kostiumie Borata dosłownie wlewał alkohol w gardła.

Nie mogłam uwierzyć własnym oczom – paski ciągnące się od jego pachwin do ramion były tak napięte, że wyglądało to tak, jakby zamierzał wystrzelić swoje genitalia w kosmos. Nigdy nie czułam się taka spięta. Hałas płynący z głośników był ogłuszający, a w dodatku organizatorka zaczęła wrzeszczeć w mikrofon, ogłaszając rozpoczęcie igraszek wodnych.

– Jak będziecie skakać z łodzi, skaczcie z prawej strony, inaczej może was rozjechać motorówka.

– Ale motorówka jest po prawej – zauważył jeden z bardziej przytomnych chłopaków.

– Nie po mojej prawej – powiedziała rozbijającą i wzruszyła ramionami.

Aha. Już wiedziałam, że będę miała do czynienia z bardziej nonszalanckim podejściem do spraw bezpieczeństwa, niż byłam do tego przyzwyczajona na statku. Mimo to uśmiechnęłam się

radośnie i zaczęłam się przedstawiać:

– Cześć, jestem...

– Pierwsza piątka jest gotowa – przerwała mi niezainteresowana uprzejmościami.

– W porządku! – Odwróciłam się do grupy, która już zaczęła łapać przypadkowe kamizelki.

– Zaczekaj, ta będzie na ciebie za duża. Spróbuj tę – powiedziałam do pierwszej dziewczyny.

– Możesz wyregulować sprzączki – doradziłam chłopakowi, który chciał się pozbyć właściwego rozmiaru.

– Hm, chyba potrzebna ci o rozmiar większa – zachęciłam stworzenie o krągłych kształtach, którego cycki uniesione kamizelką jak gorsetem prawie sięgały podbródka.

Słyszałam Alekosa ponaglającego mnie niecierpliwie, żebym wrzuciła ich już do wody. Najwyraźniej powinno to wyglądać jak musztra na łodzi ratunkowej, a nie miłe spędzanie wolnego czasu.

– Skaczcicie! – powiedziałam. – Teraz!

Kiedy miotali się, próbując wsiąść na materac, Alekos przypomniał mi, żebym pamiętała o cyferkach.

– Możesz na chwilę pożyczyć mi długopis? – zapytałam organizatorkę.

– Jest mi potrzebny – odpowiedziała, nie patrząc na mnie.

– Dokładnie na sekundę – upierałam się.

– Sprawdź w barze – rzuciła opryskliwie.

Wybaczyłam jej ten ton, domyślając się, że ma potężnego kaca, odkąd tylko zaczął się sezon. A poza tym kolejnych pięć osób już stało w kolejce.

– Poproszę emkę – powiedziała optymistycznie pierwsza dziewczyna.

– Może spróbujesz tę, mają zaniżone rozmiary. – Czulałam się okropnie, wręczając jej XL.

Było tak samo nieprzyjemnie, kiedy chuderlawy chłopak dostał rozmiar dziecięcy. Jego dobrze zbudowani kumple docinali mu i nabijali się z niego w ten czarujący, właściwy tylko mężczyznom sposób. Zastanawiałam się, czy któryś z nich jest przyjacielem mojej męskiej wersji Shirley Valentine – albo MSV, bo postanowiłam, że tak będę go nazywać, dopóki nie dowiem się, jak naprawdę ma na imię...

– Następnii! – Alekos wrócił, a jedna z dziewczyn z poprzedniej tury wyraźnie go polubiła, bo na kolejną rundę przesiadła się do motorówki.

To oczywiście ta z najbardziej rozkołysanym biustem i w najbardziej skąpym bikini. Jedynie, co mogłam zrobić, to pogratulować sobie dobrej decyzji, że nie uległam pokusom jego nagiego torsu poprzedniej nocy. Wiązanie się z nim w tej sytuacji oznaczałoby istny koszmar – nie mogły go otaczać bardziej ochocze i pozbawione zahamowań ciała.

Zdałam sobie sprawę z tego, ile musieli wypić, kiedy jeden z nieźle wyglądających blondynów próbował ze mną trochę poswawolić.

– Możesz mi pomóc ze sprzączkami? – spytał pozornie nieśmiało.

– Oczywiście. – Ułatwiłam mu zadanie, bo zaczął wtedy wic się i ocierać o mnie.

– Natychmiast przestań! – warknęłam.

– Możesz pójść ze mną? – powiedział, obejmując mnie. – Potrzebuję kogoś, kogo mógłbym się przytrzymać!

Kątem oka zauważyłam, że Alekos daje mi znaki. Wyrwałam się i przechyliłam przez burtę po kolejną porcję instrukcji, ale zamiast tego powiedział:

– Widziałem. Flirtowałaś z nim.

– Nieprawda – zaczęłam protestować, ale znalazł idealny sposób, żeby się na mnie ode-

grać – posłał całusa dziewczynie, która na jego cześć podciągnęła w górę koszulkę. Miłe.

– Słuchaj – zawołał do mnie, kiedy odwróciłam się ze wstrętem. – Mój ojciec przyplynie zaraz z bananem. Rób to samo, co dla mnie, ale musisz mieć oddzielne listy.

– Co?

– Zrozumiałaś. Na banana wchodzi sześć osób. Możesz już ich przygotować.

Gdy tylko odpłynął, pojawił się Petros.

– *Yassou*, Selena!

Od tej chwili zaczął się chaos. Ociekające wodą ciała pojawiały się i znikwały, byle jak zrzucając kamizelki, całkowicie lekceważąc mój system miar. Próbowалам wyposażyć wszystkich z wyprzedzeniem, ale większość dziewcząt zamawiało chyba z katalogów ubrania w najmniejszych rozmiarach, a nieczęsto na wyposażeniu jest wystarczająco dużo esek.

– Musisz poczekać, aż wróci poprzednia tura, i na pewno coś się dla ciebie znajdzie – tłumaczyłam przynajmniej jednej uczestniczce każdej z grup.

– Co? – Łapały z przerażeniem oddech, jakbym co najmniej mówiła, że zabrakło miejsca w szalupie ratunkowej.

W rezultacie wyćwiczyłam się w rozpinaniu kamizelek osób powracających na łódź jedną ręką, podając je kolejnemu chętnemu drugą. Mając do czynienia z taką ilością nasiąkniętego wodą sprzętu, sama byłam całkowicie przemoczona.

– Proszę bardzo, XS dla ciebie.

Podadłam kamizelkę dziewczęciu w typie Evy Longorii w błyszczących stringach.

– Fuj, jest cała mokra – narzekała, najwyraźniej nie rozumiejąc, o co chodzi w zabawie w wodzie.

O rany! Nie mogłam nie zauważyć, kiedy odchodziła na bok, że ma miniaturowy tyłek. Mój chyba nie był w tym rozmiarze, nawet gdy miałam cztery lata. A ramiona tamtego faceta – można by nimi wiosłować na kontynent.

Trudno było nie zwracać uwagi na ten tłum zataczający się wokół mnie. Ogromna większość dziewczyn miała ciała, za które dałabym się zabić. Zawsze sobie powtarzałam, że nie jestem samotna w ludzkich niedoskonałościach, ale statystyki na tym pokładzie nie wydawały się tego potwierdzać. Ale w końcu byli ładnych parę lat młodszy ode mnie. A ich osobowości? Niektóre z najlepiej wyglądających dziewczyn były też najbardziej drażliwe, a te ze słodkim usposobieniem po krótkiej chwili wydawały się ładniejsze. Podobnie jak chłopcy z najlepszą muskulaturą rozczarowywali egoizmem będącym w idealnej proporcji do ich bicepsów. Z jednym wyraźnym wyjątkiem – wysoka, brązowooka zjawa miała najlepsze maniery na całej łodzi. Luke. Był taki miły, że chciałam mu powiedzieć, żeby natychmiast skakał – i płynął, aż dotrze do suchego lądu. Nie mogłam znieść myśli, że zdeprawuje go ten gorszy element, przez co rozumiałam dziewczyny, jak na przykład ta z dużym strupem na brodzie, którego na pewno dorobiła się, uderzając twarzą w krawężnik. Podczas gdy wszyscy inni wracali z przejażdżki przemoczeni, ale zadowoleni, ona głośno oświadczyła:

– Beznadziejne.

Chociaż sądząc z jej innych rozmów, które słyszałam, mogłam się domyślić, że to jej wersja aprobaty.

– Oj, boję się! – jęczała płacliwie piegowata panna. – A jak spadnę?

– Nic ci nie będzie – zapewniłam ją. – Tylko usiądź pośrodku i mocno złap za uchwyty.

– Czy to naprawdę takie straszne, jak wygląda?

Nie mogłam się przyznać, że sama nigdy nie próbowałam – raczej trudno wtedy byłoby mi ją przekonać, więc powiedziałam, że na pewno będzie to niezapomniane wspomnienie z wakacji.

Tak jak facet z wygoloną głową, który zwymiotował właśnie na lewo ode mnie.

– Czy para, która migdali się na górnym pokładzie – organizatorka przerwała na chwilę, żeby wzmocnić efekt – może nie przestawać, żebyśmy mogli pójść tam i popatrzeć?

Pomyślałam, że jedyną osobą, której grozi wyproszenie z łodzi, jestem ja – przekroczyłam limit wieku. Alekos także. Pocieszyłam się, słuchając, jak dwie dziewczyny wymieniają uwagi na temat tego, co chciałyby z nim zrobić w wannie pełnej tztazików.

– Następna grupa!

Dobrze, wrócił banan. Przypilnowałam mojej skaczącej do morza szóstki, pobiegłam do baru, żeby zapisać ilość, i przypomniałam sobie, że nie zanotowałam poprzedniej tury. To była piąta czy może szósta runda na materacu? Zazwyczaj dobrze radziłam sobie w takich sprawach, ale nie zwykłam pracować z płynącym z głośników podkładem, który był muzycznym odpowiednikiem kamasutry. Gdybym tylko miała swój kliker i zatyczki do uszu...

Korygując notatki, przyglądałam się alkoholom w barze. Z chęcią napiłabym się czegoś dla ukojenia nerwów.

– Dobra, dziewczęta, która następna?

Dwie pięcioosobowe grupy walczyły krzykiem o palmę pierwszeństwa. Staralam się je uspokoić, ale to jakby próbować przekrzyknąć podwójną dawkę Girls Aloud.

– No dobrze, większość grupy po mojej prawej ma już na sobie kamizelki, więc one pójdą pierwsze – powiedziałam do grupy po lewej.

– To nie fair! My pierwsze zapłaciłyśmy. Jesteśmy na pierwszej liście! – protestowały wzburzone.

– To tylko kwestia minut – przekonywałam.

– Nie ma takiej możliwości. Idziemy pierwsze.

Liderka próbowała pozbawić swoją rywalkę kamizelki.

Zrobiło się raczej nieprzyjemnie. Jedna grupa była zdecydowanie bardziej krzykliwa i agresywna niż druga. Aż któraś z dziewczyn rażąco mnie znieważyla, mówiąc:

– Powinnaś się lepiej zorganizować!

Dałam Alekosowi znak, żeby miłe dziewczyny dostały dłuższą przejażdżkę, a te wstrętne mokrą przewrotkę. To było przyjemne! Na statku nigdy nie miałam okazji się zemścić.

Moje uprzednio wysokie standardy spadły do poziomu odpowiedniego do okoliczności. W pewnej chwili nie miałam wyboru i musiałam wyposażyć jednego z chłopców w kamizelkę za dużą na niego o dwa rozmiary.

– Nie pasuje na mnie – narzekał.

Alekos domagał się ciała, więc nie mogłam się z nim pieścić.

– Umiesz pływać, prawda? – spytałam.

– Tak – potwierdził.

– No to co za problem? – Wypchnęłam go za burtę.

Skończyliśmy godzinę później. Byłam zupełnie wyczerpana. Zwaliałam się na stertę kamizelek w motorówce. Alekos próbował przybić mi piątkę, ale nawet na to nie miałam siły. A poza tym nie byłam wybitnie usatysfakcjonowana swoją działalnością.

– Jak się czujesz? – zapytał, kiedy pruliśmy przez morze z powrotem do bazy.

Wykończona. Skalana. Skrzywdzona.

– Muszę się napić! – przyznałam.

– Czegoś mocniejszego?

– Czegoś bardzo mocnego.

– Myślę, że potrzeba ci raki – zaopiniował.

– Czegokolwiek.

- W takiej sytuacji potrafię zdecydować o twoim guście!
- Raczej o biuście; jestem pewna – mruknęłam pod nosem.
- Co powiedziałaś?
- Nic, to tylko pozostałości po imprezce. Czuję, że jest mi potrzebny jakiś mocny proces oczyszczenia.
- Raki sobie z tym poradzi. Leczy wszelkie choroby.
Miał rację.

Eurypides

Wyjaśnijmy to sobie! – Jules starała się podsumować mój dzień. – Zabłysnął przed tobą jeszcze przed śniadaniem, potem wziął cię na imprezowy rejs, gdzie dziewczyny błyszczały przed nim, a teraz próbuje cię upić?

– Nie, to ja próbuję się upić – poprawiłam ją. – On próbuje mnie namawiać, żebym brała tylko łyżka między przekąskami, które swoją drogą są bardzo smaczne – coś, co nazywa się dakus, trochę jak bruschetta, ale kawałki chleba są grubsze i chrupiące, a na warstwie pomidorów jest pokruszona feta.

– Tak, tak – ale jeśli mogłybyśmy błyskiem przenieść się do przeszłości – wybaczyć tę grę słów – do nagości konkretnie, chciałabym poznać szczegóły!

– Nie powinnam zagłębiać się teraz w anatomię – powiedziałam, patrząc ukradkiem na innych biesiadników. Żeby zadzwonić do Jules, wykorzystałam okazję, kiedy Alekos wdał się w pogawędkę z właścicielem Peuko (co po grecku znaczy orzeszek piniowy), miłego baru na rogu ze stolikami ustawionymi w alejce opadającej w stronę morza. – Ale mogę powiedzieć ci jedno – to pies na słodycze!

– Chyba tylko ty, Selena, możesz ujrzeć nagiego faceta i myśleć o psie!

– Nie, miałam na myśli, że ma pociąg do deserów i się na nich zna – powiedziałam, myśląc o kataifi z poprzedniej nocy, porannym ciastku z kremem i baklawie, która właśnie wjechała na stół.

– Wygląda na to, że znalazł twój słaby punkt... – Jules wyraziła dezaprobatę.

– Nie musisz się martwić – odparłam, biorąc kolejny łyk śmiercionośnego napitku. – Nigdy bym mu nie uległa. Chociaż jest atrakcyjny. Bardzo atrakcyjny – powiedziałam, patrząc, jak Alekos przeciska się między stolikami i idzie w moją stronę. – Ale doskonale o tym wie.

– Czy to jakaś zbrodnia? Jestem wspaniały i wiem o tym, a ty mnie nie nienawidzisz!

– Muszę lecieć!

Zamknęłam klapkę telefonu, kiedy siadał obok mnie.

– Mogę prosić o następną? – Podniosłam szklaneczkę, patrząc na kelnera.

– Czy naprawdę dziś było tak strasznie? – Alekos wydawał się zaniepokojony.

– Wydaje mi się, że od dzisiaj mogę oficjalnie używać słowa przerażające. Ale coś ci powiem – dzięki temu zdałam sobie sprawę, jak bardzo lubię starszych ludzi.

Alekos uśmiechnął się i podniósł kieliszek.

– Odwaliłaś kawał dobrej roboty!

– Nieprawda. Wygląda na to, że nie byłam wystarczająco dobrze zorganizowana. – Zrobiłam kwaśną minę.

– Kto tak powiedział?

– Ta dziewczyna z wytatuowanym Shrekiem.

– Ta, którą miałem utopić na twoje życzenie?

– Nie utopić, przytopić! – wyjaśniłam. – Udało ci się?

– Oczywiście, wszystkie zrzuciłem.

– Uwielbiam cię! – wykrzyknęłam.

– Co?

Nie, nie powiedziałam tego. Zrobiłam się purpurowa.

– Interesujące, jak ludzie po paru drinkach potrafią powiedzieć prawdę...

Spojrzał na mnie porozumiewawczo.

– To nie jest prawda, tylko figura retoryczna.

– Mów, co chcesz.

Zamknęłam oczy, starając się cofnąć pogłębiające się działanie alkoholu siłą umysłu.

Możliwe, że wypiałam za dużo w zbyt krótkim czasie, ale nie mogłam się oprzeć uczuciu ciepła rozchodzącego się po moim ciele. Kiedy zerknęłam spod oka na Alekosa, zobaczyłam, że krzywi się z bólu, próbując unieść rękę.

– Boli cię?

– Trochę. Chyba ją dzisiaj lekko przeciążyłem.

– Nie powinieneś robić przynajmniej połowy z tego, co robisz – zauważyłam nieco po fakcie.

– Pewnie nie – przyznał.

– Skończyłaś?

– A co, wychodzimy?

– Wydawało mi się, że powiedziałaś, że jesteś wykończona?

– Jestem. Do tego stopnia, że planowałam, że będę spała tutaj, na krześle.

Nie sądziłam, że w tym stanie uda mi się wstać, a przynajmniej bez zataczania się.

– Muszę jeszcze kupić gazetę.

Skinął głową na sklepik po drugiej stronie ulicy.

– Dołącz do mnie, kiedy będziesz gotowa.

– Dobra!

Pomachałam mu, a potem wypiałam duszkiem całą szklankę wody i zmiotłam wszystkie resztki ze stołu w rozpaczliwej nadziei, że wchłoną nadmiar raki z mojego organizmu. Jeżeli znowu będzie potrzebował pomocy w rozbieraniu, mogę być w nie lada kłopotcie...

Kiedy wreszcie udało mi się dotrzeć do sklepu, Alekos trajkotał zawzięcie z właścicielem, więc zaczęłam przerzucać książkę o mitach greckich.

Zainteresowała mnie opowieść o stworzeniu pierwszej kobiety – Pandory. Niestety czytanie zajmowało mi teraz dwa razy więcej czasu niż normalnie, bo litery trochę się rozmazywały.

– Chcesz ją? – zawołał do mnie Alekos.

Skinęłam głową i niepewnym krokiem poszłam w stronę kasy.

– Coś jeszcze?

– Może coś na śniadanie? – Dopiero wtedy zauważyłam stojące przed nim opakowania jogurtu, płatków, soków i innych rzeczy. – O, już o tym pomyślałeś.

Zapłacił za wszystko i zaprowadził mnie do samochodu. Marzyłam o tym, żeby znaleźć się w łóżku. Byłam tak zmęczona, że podejrzewałam, że będę musiała dotrzeć tam na czworaka.

– To właściwa droga? – spytałam, bo wydawało mi się, że skręciliśmy trochę za wcześnie.

– Zależy, gdzie chcesz jechać.

– Zawsze musisz być taki cwany? – spytałam.

– Zazwyczaj – przyznał, wjechał na ocieniony parking i wyłączył silnik.

– Gdzie jesteśmy?

Rozglądałam się w poszukiwaniu samochodów z zaparowanymi szybami, ale byliśmy sami.

– Wciąż w Place. Chciałem ci pokazać tę plażę; to niezwykle miejsce.

Wyszedł z samochodu i poszedł w kierunku kępy drzew.

– Czy zawsze musimy coś zwiedzać w kompletnych ciemnościach? – narzekałam, tocząc się za nim.

– Dzisiaj nie ma chmur, więc będzie trochę jaśniej – upierał się, prac do przodu.

Chciałam mu powiedzieć, że jestem zbyt zmęczona i nietrzeźwa, żeby mi mogło na tym zależeć, ale stwierdziłam, że będzie szybciej, jeśli nie będę się z nim kłócić, a wydam z siebie parę ochów i achów.

– Ostrożnie! – ostrzegł moje bose stopy, kiedy stapałam po drewnianych deskach prowadzących do sekretnej zatoczki. Gdy stanęłam za nim, parę metrów od brzegu, usłyszałam, jak wzdycha: – Prawda, że tu jest pięknie?

Miałam zamiar powiedzieć: „Tak, tak, wspaniale, czy możemy już iść?”, ale powstrzymała mnie szczerość brzmiąca w jego głosie.

Nie znałam wielu mężczyzn, którzy otaczaliby naturę taką czcياً, jak Alekos. Większość z moich współpracowników ledwie rzuciłaby spojrzenie na okolicę – widzieli już w życiu parę rzeczy i nic nie było w stanie ich poruszyć. Podobało mi się to, że potrafi się zatrzymać i docenić piękno. Był w nim dziwny spokój, którego nie widziałam na statku. Moje serce też zwolniło rytm, zachęcając, żebym i ja rozejrzała się wokół siebie...

Lśniące gwiazdy, czarne niebo i platynowe wody sprawiły, że poczułam się, jakbym oglądała ujęcia czarno-białego teledysku do jakiejś starej piosenki. Niemal oczekiwałam, że kiedy podniosę oczy, zobaczę Pierrota machającego satynowymi bucikami na rogalu księżycy.

Nie było łatwo ignorować wszystkich sygnałów, które normalnie prowadziłyby do pocałunku – przez liście drzew przesączała się nawet delikatna muzyka – ale wyobraziłam sobie inne kobiety, które niechybnie przyprowadził tutaj Alekos, co pomogło mi zabić ten nastrój.

– Chciałbym kiedyś przesiedzieć tu całą noc, bez słowa, czekając, aż wzejdzie słońce. – Odwrócił się do mnie. – Jesteś bardzo cicha...

– Nic mi nie jest – chrząknęłam. – Jogurty się zepsują w bagażniku!

Wybuchnął śmiechem, pokonany.

– No dobrze, zrozumiałem. Chodźmy do domu.

Dom. Powiedział to tak naturalnie, jakby to było miejsce, w którym razem mieszkamy. Co, podejrzewam, w pewien sposób właśnie robiliśmy.

– Idziesz? – zapytał.

– Przyjdę za minutkę.

To, że wobec mężczyzny, który mnie tu przywiózł, przyjąłam politykę twardej ręki, nie znaczy, że nie chciałam napawać się przez chwilę atmosferą tego miejsca. Zrobiłam krok do przodu i poddałam się pluskowi fal rozbijających się na kamykach. Wdech i wydech...

– Selenia?

Najwyraźniej minęło moje sześćdziesiąt sekund.

Z powrotem w kreteńskim gniazdku miłości, jak lubiłam je nazywać, szybko sprawdziłam, czy czeka mnie jeszcze wezwanie do obowiązków.

– Nie potrzebujesz zmiany bandaża czy czegoś? – Zerknęłam na niego.

– Nie do jutra.

– A w temacie odzieży – nic nie ściągnąć ani niczego nie porozpinać?

Przyjrzał się ubraniu.

– Raczej dam sobie radę. Chyba że jesteś fetyszystką rzepów? – Spojrzał na rozporek.

Od razu wyobraziłam sobie rozrywanie białych włókienek i kuszący widok jego łona.

– Co to było? – zapytał.

Przekształciłam mimowolny jęk pożądania w przesadne ziewnięcie i poszłam do schodów.

– Czy mam to uznać za nie? – zawołał za mną.

– Ochi! – odkrzyknęłam.

Spałam długo i obudziłam się bardzo głodna. Pamiętając o wczorajszych zakupach, poszłam prosto do kuchni i przygotowałam sobie miseczkę płatków. Czajnik już buzował i zamierzałam zalać rumiankową herbatkę, gdy usłyszałam, jak Alekos klnie po grecku w sąsiednim pomieszczeniu. Z dodatkowych dźwięków wywnioskowałam, że miał mały problem z wyciśnięciem jedną ręką pasty do zębów na szczoteczkę i większość wylądowała w umywalce.

– Wszystko w porządku? – zawołałam.

Pojawił się parę minut później lekko sfrustrowany, choć twierdził, że nic się nie stało.

– Mogłabyś to otworzyć?

Jego tabletki przeciwbólowe. Poczulałam ukłucie współczucia – wyglądał, jakby nie spał dobrze – ale wiedziałam, że nie lubi zamieszania wokół siebie, więc zaproponowałam mu tylko herbatę i śniadanie.

– Dziękuję – powiedział, siadając do stołu.

Kiedy stawiałam przed nim wszystkie produkty, przypomniał mi się MSV – on pewnie codziennie robi to dla swoich dzieci, a ja trochę wyszłam z wprawy. Ostatnim facetem, dla którego szykowałam śniadanie, był Ricky, dwanaście lat temu.

– Hm, możesz mi otworzyć jogurt? – zapytał Alekos.

– Oczywiście – powiedziałam, zdzierając wieczko.

– I potrzebna mi łyżka...

– Ach, tak.

– A mogłabyś pokroić nektarynkę? Wrzuciłbym ją sobie do płatków.

Cholera, chyba tego nie przemyślałam. Już wiem, dlaczego wieczorem zamówił meze – jeżeli polegałby na mnie w przygotowaniu posiłków, umarłby z głodu.

– Wszystko gotowe? – spytałam z nadzieją, że o niczym więcej nie zapomniałam.

– Nie zjesz ze mną?

– Zjadłam już trochę płatków – powiedziałam. – Chciałam właśnie wskoczyć pod prysznic.

– Och. – Wydawał się trochę przygaszony. – Oczywiście, zrób to.

O Boże. Czy to było niegrzeczne, że zaczęłam bez niego? Na statku przyzwyczałam się samotnie buszować w bufecie, łapiąc doskonale rozdzielone kawałki różowego grapefruita i miseczkę muesli i pochłaniając je, podczas gdy sprawdzałam harmonogram dnia. Chociaż w kantine zawsze było mnóstwo osób, ten posiłek nigdy nie był dla mnie wydarzeniem socjalnym – zjadałam szybko, narażając się na lekką niestrawność, przelatykając ostatnie kęsy już w biegu. Postanowiłam, że jutro spróbuje wykazać się lepszą etykietą.

Kiedy już się ogarnęłam, a Alekos zniknął mi z oczu, wślizgnęłam się do kuchni, żeby pozmywać. Tak się z tym kryłam, że można by pomyśleć, że zamierzam uciec z kompletem rodzinnych sreber. Szczerze, wolałam, żeby nakrył mnie pod prysznicem niż podczas pełnienia domowych obowiązków, ale szczęśliwie udało mi się z nimi uporać, zanim znowu się pojawił.

– Przy okazji, miałem ci to dać... – Podał mi kartkę z numerem telefonu i imionami Nikos i Athina napisanymi obok. – To greckie małżeństwo, z którym chyba powinnaś przeprowadzić wywiad do swojej prezentacji. Trzydzieści pięć lat po ślubie. Miła historia. Mieszkają w Atenach, ale to tylko pięćdziesiąt minut lotu stąd.

– Rzut beretem.

Przytaknął.

– Ich mieszkanie ma widok na port jachtowy. Pomyślałem, że skoro masz to pokazywać na statku, przyda się odrobina greckiej żeglugi.

- Z greckim kapitanem u steru! – zgodziłam się wzruszona, że myślał o moim projekcie.
- Dziękuję ci bardzo.
 - Nie ma za co. Gotowa do drogi?
 - Tak – odpowiedziałam, biorąc torbę i ręcznik. – Mam dziś ochotę na plażę! – zażartowałam, jakbym miała jakiś wybór.
 - Naprawdę? To miło – odpowiedział. – Bo myślę, że czas, żebyś nauczyła się prowadzić motorówkę.

przysłowie greckie

Nie powinniśmy nigdy prosić przyjaciela albo członka rodziny, żeby uczyli nas prowadzić samochód, bo może się to skończyć awanturą. To samo dotyczy motorówek. A przynajmniej kiedy nauczyciel jest tak obcesowy i uparty jak Alekos. Wyraźnie preferował model edukacji polegający na rzucaniu na głęboką wodę.

- No, ruszaj – poganiał mnie, nie podawszy żadnej instrukcji.
- Nie powinienes... .
- Na pewno dasz sobie radę.

Obejrzałam deskę rozdzielczą i wszystkie pokrętła, spojrzałam w dół, próżno oczekując tam pedałów. Czy naprawdę chciał mnie zostawić samą sobie? No cóż, spróbujmy – włączyłam silnik. Spojrzałam na niego, on spojrzał na mnie, a potem na drążek po mojej prawej stronie.

- Mam pchnąć do przodu czy przyciągnąć?
- Pomyśl! – warknął.
- Słucham?
- Co wydaje ci się logiczne? – Uniósł głowę.
- Przesunąć do przodu, żeby pojechać do przodu? – zaryzykowałam.
- Właśnie!

Rzuciłam mu wiele mówiące spojrzenie: *przepraszam-że-jestem-taka-ciekawska-to-tylko-mój-pierwszy-raz!*

- Nie chcę niczego uszkodzić – wyjaśniłam.
- Nie pozwolę ci na to. JEDŹ!

Żałowałam, że nie byłam na tyle odważna, żeby ruszyć z takim impetem, aby posłać go do wody. Nie szło mi tak gładko, jak z samochodem – fale były jak olbrzymie koleiny i dziury w jezdni, więc nie bardzo kontrolowałam sytuację.

- Nie jestem pewna, czy się do tego nadaję – powiedziałam drżącym głosem.
- Przyzwyczaisz się.

Alekos łatwo nie rezygnował i mnie też nie zamierzał na to pozwolić.

Płynęliśmy po zatoce i w końcu zaczął mi dawać drobne wskazówki, a co ważniejsze, pochwały.

- Dobrze – zachęcał mnie. – Zaczynasz rozumieć, o co w tym chodzi.

Wraz z pewnością siebie wzrastała moja prędkość. Poczułam się jak bohaterka filmów akcji, zwłaszcza gdy stanęłam za kierownicą. Jakbym miała zaraz wziąć ostry zakręt, wyrzucając fontannę wody, a potem zanurkować i walczyć w głębinach z jakimś czarnym charakterem.

– Chyba mamy klientów. Powinniśmy zawrócić. – Alekos wylał na mnie kubek zimnej wody.

- A możemy jeszcze później pojeździć?

O dziwo, byłam żądna powtórk.

- Jasne.
- To super! – powiedziałam, kierując się w stronę pomostu.
- Zaczynaj skręcać – poradził Alekos, gdy zbliżyliśmy się do drugiej łodzi jego brata.

– Jest mnóstwo miejsca – zapewniłam go pewna siebie, myśląc już o tym, jak radziłabym sobie z łodzią z silnikiem zaburtowym.

– Skręcaj! Skręcaj!

Spróbował złapać za kierownicę, ale stracił równowagę i rymsnął na deski pokładu.

O cholera.

Szarpnęłam kierownicę w lewo i domyśliłam się, dlaczego tak wcześniej mnie uprzedzał; motorówki nie mają bieznika, który trzymałby się asfaltu, więc nie można zatrzymać się w miejscu. Ślizgaliśmy się, tnąc wodę, a w głowie miałam wizję zderzających się i eksplodujących łodzi. Kiedy wreszcie jakoś zaparkowałam, milimetry od drugiej burty, byłam cała roztrzęsiona. Nie mogłam uwierzyć, że udało się uniknąć kraksy. A sądząc po pobladłej twarzy Alekosa, on również nie mógł.

Wiedziałam, że chce mi nagadać, ale w obecności klientów musiał się powstrzymać.

– To byłby bardzo drogi błąd – stwierdził.

– Nic się nie martw – rzuciłam beztrzesko, żeby nie domyślił się, jak bardzo byłam przeżona. – Przebrałabym cię wtedy w mundur i brałabym po pięć euro za zdjęcie z tobą. Błyskiem odrobilibyśmy straty.

Nogi miałam jak z galarety, ale zeszłam z łodzi i dopóki moje ciało nie przestało się trząść, udawałam, że mam coś pilnego do zrobienia przy biurku. Zastanawiałam się, czy by nie skoczyć do tawerny na coś mocniejszego. Poprzedniej nocy podziałało znakomicie. Jednocześnie podejrzewałam, że jeśli będę na rauszu w pracy, trudno mi będzie odzyskać wiarę Alekosa we mnie.

Zadrżałam.

To pierwszy i ostatni raz, kiedy prowadziłam motorówkę. On pewnie też już nie pozwoliłby mi się zbliżyć do steru. „Ale to jego wina”, zdecydowałam nadąsana. Nie powinien był mnie tak popędzać ani podpuszczać: „Szybciej! Szybciej!”. Ja zadowolilibym się spokojną jazdą, a on wyzwolił we mnie duszę rajdowca.

Sięgnęłam po telefon i wklepałam parę wściekłych słów do Jules, chociaż naprawdę czułam się trochę zła na siebie – mówił mi, żeby skręcać, ale nie posłuchałam. Nawet nie poprosiłam, że o mało nie zdewastowałam sprzętu wartego tysiące funtów, bo ujęłam się dumą. Byłam ciekawa, czy zrobi mi awanturę, gdy klienci już sobie pójda. I trochę tego się obawiałam. Poprzedniej nocy w Place byłam pewna, że wymyśla kelnerowi, a on tylko składał zamówienie, więc wyobrażałam sobie, jak musi brzmieć prawdziwa grecka tyrada. Mogłabym się nigdy z tego nie otrząsnąć.

„I jeszcze jedno – pisałam kolejną skargę do Jules, tym razem podkreślając, jakim Alekos okazał się ekshibcjonistą – właśnie w tej chwili postanowił zmienić szorty, nie korzystając z pomocy ręcznika – zrzucił spodenki w pełnym blasku słońca!”. Co prawda na plaży nie było wiele osób, ale przechodząca właśnie pani w średnim wieku na pewno doznała lekkiego szoku.

– No co? – zauważył, że przyglądam mu się z dezaprobatą.

Chciałam spytać, czy to było absolutnie konieczne, ale postanowiłam, że a) w mojej sytuacji nie powinnam go krytykować i b) możliwe, że to ja mam jakiś problem. Może takie sytuacje były zwykłą i naturalną częścią wyspiarskiego życia? Trochę zazdrościłam mu braku zahamowań – wyobrażacie sobie życie bez nich? Totalne wyzwolenie!

– Muszę coś odebrać od ojca. Wrócę za pół godziny – mruknął, odchodząc do łodzi.

Ale zaraz się odwrócił. Podejrzewałam, że zamierza powiedzieć, że bym niczego nie ruszała, ale rzucił:

– Zadzwoń, jak będziesz miała jakieś problemy.

Skinęłam głową i usiadłam na krześle. Potrzebowałam chwili, żeby otrząsnąć się z nie-

dawnych przeżyć. Wydawało mi się dziwne, że obie – ja i Jules, byłyśmy w tym samym czasie na plaży z facetami, a jednak nasza sytuacja nie mogła być bardziej odmienna. Ona miała właśnie zacząć nowe życie; ja niemal zakończyłam swoje.

Esemesowałyśmy w tę i z powrotem. Chichotałam, czytając właśnie wiadomość od Jules, gdy zdałam sobie sprawę, że ojciec z synem czekają, żeby ich obsłużyć.

– Oj, przepraszam! – Podskoczyłam. – Byłam trochę w innym świecie!

– Zupełnie jak moja córka. – Uśmiechnął się ojciec. – Nawet na skuterze wodnym nie może nie wysyłać wiadomości do koleżanek!

– Jesteście Anglikami! – ucieszyłam się.

– Z Essex – potwierdził.

– Co mogę dla was zrobić?

– Mój syn chciałby popływać na windsurfingu.

Położył dłoń na ramieniu jasnowłosego chłopca. Byli do siebie uderzająco podobni – obaj mieli gęste włosy (choć ojca były trochę ciemniejsze), złocistą cerę i kryształowo niebieskie oczy.

– Nie ma problemu – powiedziałam. – Instruktor wróci za jakieś dziesięć minut.

– Nie potrzebujemy lekcji; syn odbył już dziesiątki w zeszłym roku. Teraz musi tylko poćwiczyć.

– O, to świetnie! A jaki rozmiar żagla?

– Cztery metry kwadratowe poproszę – odpowiedział mały.

– Dobrze – rzuciłam, nie mając pojęcia, który to mógłby być. – Idź i sobie wybierz!

Ojciec – który przedstawił mi się jako Mick – patrzył z dumą, jak syn ciągnął nieporęczny sprzęt w stronę brzegu.

– Musisz uważać na...

– Skały, wiem.

– W porządku!

– Kocha wodę – rozpromienił się Mick i wyjaśnił, że jego córka Brooke świetnie radzi sobie z nauką, co synowi Benowi przychodzi z pewnym wysiłkiem. – To jest w sam raz dla niego.

Ucieszyłam się, że przynajmniej znalazł jakąś pasję. Szkoła zajmuje kawał młodego życia i jeżeli nie zaspokaja żadnych zainteresowań, ciężko jest czuć motywację i mieć o sobie dobre mniemanie. Moja siostra miała podobny problem, ale znalazła przyjemność w zajęciach sportowych. A teraz żyje wygodnie w Nowej Zelandii!

– A ty czym się zajmujesz?

– Patrzysz na głównego opiekacza kanapek w apartamentach Olive Grove. – Poprawił wymaginowany kołnierzyk. – Chyba odkryłem swoje powołanie. Wczoraj zamówiły je dwie osoby i jeszcze żyją.

– Nowicjusz w branży tostowniczej? – Zaśmiałam się.

– Wczoraj był mój pierwszy dzień.

– A dziś?

– Dzień wolny.

– Po jednym dniu?

– No wiesz, nie mogę się wypalić – taki talent jak ja trzeba szanować.

Wyszło na to, że Mick próbował już wielu zawodów. Był nawet kierowcą limuzyny Barry'ego White'a.

– Ale z nim nie jeździłem – dodał szybko. – Kupiłem ją po jego śmierci.

Bardziej zdziwiło mnie to, że teraz mieszka w Eloundzie, a córka ucęszcza do swojej szkoły w Anglii za pośrednictwem łącza wideo.

Paplaliśmy o różnicach w stylu życia do czasu, aż musiałam zająć się nowymi klientami. To była bardzo intratna rezerwacja: trzy rodziny z dziećmi na popołudniową przejażdżkę dmuchańcami.

– Z czego się tak cieszysz? – zapytał Alekos po powrocie.

Podeszłam, żeby podać mu szczegóły rezerwacji, a kartka, na której były spisane, tkwiła w mojej dłoni jak gałązka oliwna.

– Przepraszam za to, co się stało wcześniej – wyznałam, zastępując skruchą uprzednią brawurę. – To było lekkomyślne. Powinnam była cię posłuchać.

Wysunął zuchwę do przodu.

– Ja naprawdę wiem najlepiej.

Zacisnęłam usta. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie powinnam na to reagować.

– Nie mogę uwierzyć, że mało brakowało, a w niecałą minutę starłabym z powierzchni ziemi połowę interesu twojego brata. – Załamalam rękę. – Miałam nawet wizję, że zaprzęgasz mnie do dmuchanego sprzętu i każesz mi samej to wszystko ciągnąć.

– Nie wiedziałem, że jesteś taką silną pływaczką... – Błysnęły mu oczy.

– Bo nie jestem – westchnęłam i marszcząc czoło, spytałam: – Nie jesteś na mnie wściekły?

Nie mogłam uwierzyć, że nie chciał tego wykorzystać.

– Byłem. – Spojrzał na brzeg, w stronę gdzie pracował ojciec, jakby chciał powiedzieć, że właśnie dlatego zrobił sobie przerwę. – Ale już nie jestem.

– Więc nie zaczniesz nagle na mnie wrzeszczeć?

– A chciałybyś?

– Nie, nie, nie!

Jak zwykle wzruszył ramionami i usiadł na brzegu biurka, przyglądając się baraskującym razem Benowi i Mickowi.

– Przyjemnie na nich popatrzeć, prawda?

Uśmiechnęłam się. Syn dawał ojcu lekcję windsurfingu, a ojciec wydawał się ciągle szukać u niego potwierdzenia, że wszystko robi dobrze. Czy to nie miłe?

Opowiedziałam Alekosowi w skrócie ich historię, a kiedy skończyłam, zmierzwił mi włosy.

– A to dlaczego?

– Tak sobie. – Uśmiechnął się. – Lubisz pogaduszki z klientami, prawda?

– Wiem, że za dużo gadam.

– Nie, to dobrze. Świetnie sobie z nimi radzisz.

Pomyślałam, że jedyna osoba, z którą nie lubi, gdy rozmawiam, to MSV.

– No wiesz, to przecież część moich usług – powiedziałam.

– A tak, zapomniałem, że jesteś profesjonalistką. Chyba powinienem pomyśleć o podniesieniu ci pensji.

– Nie wiedziałam, że mam jakąś pensję!

– Nic się nie martw. – Mrugnął do mnie. – Zadbam o ciebie.

I znów to lekkie drgnięcie serca, kiedy powie coś miłego. Jak to możliwe, że w jednej chwili może być tak zjeżony, a w drugiej taki sympatyczny?

– Chłopak jest całkiem niezły... – Uwaga Alekosa znów skierowała się na Bena. – Zastanawiam się...

Spojrzałam na niego.

– Co teraz knuje twój pokrętny umysł?

– Przydałaby się nam jeszcze jedna para rąk.

Zerknęłam na niego.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że ma tylko dwanaście lat!

Wcale tym niespieszony wzruszył ramionami.

– Mówiłaś, że jest maniakiem sportów wodnych. Jest lato, więc nie ma szkoły. Będzie mógł używać całego wyposażenia – to może być dobry układ.

– Czyli masz zamiar mnie zwolnić? – Mój głos zabrzmiał trochę żałośnie.

– Nie! – Uśmiechnął się. – Mój brat szukał asystenta, odkąd zaczął się sezon. A od przyszłego tygodnia będzie naprawdę duży ruch.

Patrzyłam, jak brnie przez wodę do Micka i Bena – stali we trzech po kolana w wodzie, rozmawiając o interesach. Alekos przekonywał ich z ożywieniem, ojciec słuchał z uwagą, a syn wydawał się trochę zachwycony, a trochę zawstydzony.

Ciekawość wzięła górę i podeszłam bliżej.

Usłyszałam, jak Alekos pyta:

– No i co wy na to?

– To twoja decyzja, synku.

– Dobra! – powiedział Ben ze spuszczonego wzrokiem.

Nie mogłam nie cieszyć się za niego. Właśnie otrzymał pierwszy dowód zaufania ze świata pracy! Rozejrzałam się, pragnąc, żeby znalazł się obok mnie ktoś, kogo bym mogła uściskać.

Byłam świadkiem podniosłej chwili. Może czułam tak dlatego, że wciąż miałam w pamięci historie z moich nagrań. Wyobrażałam już sobie, jak do września poczucie własnej wartości tego nieśmiałego chłopca rozkwitnie tak, że będzie widział przed sobą świetlaną przyszłość!

– Lody dla wszystkich! – krzyknęłam radośnie i pobiegłam w stronę tawerny napędzana poczuciem wspólnoty.

Myślę, że dzięki latom spędzonym na statkach, gdzie musiałam zawierać krótkotrwałe przyjaźnie, niezależnie od położenia czy celu podróży, byłam bardziej zdolna do przystosowania, niż sądziłam.

– *Yassou!* – Uśmiechnęłam się, wykorzystując pięćdziesiąt procent znajomości greckiego na powitanie młodzieńca serwującego lodowe różki. – Cztery! – powiedziałam, pokazując odpowiednią ilość palców.

– *Tessera* – próbował mnie nauczyć.

– *Tessera!* – powtórzyłam. – *Epharisto.*

Jeszcze poprzedniego dnia czułam się jak ryba wyciągnięta z wody – właściwie to złe porównanie; nie czułam po prostu, że pasuję do tego miejsca, ale teraz zaczynałam rozumieć swoją rolę i byłam mniej nieufna w stosunku do Alekosa. To spalone słońcem otoczenie robiło na mnie coraz większe wrażenie. Mimo że potworny upał spowodował, że wróciłam do nich ze smugami lodów ciekącymi aż po łokcie.

– Szybko! Bierzcie lody!

Mick i Ben podeszli do tego po bożemu, ale Alekos chwycił moją rękę i zlizal mi zacieki ze skóry.

– Brrr! To obrzydliwe! – Odskoczyłam. – Dlaczego to zrobiłeś?

– To moje lody – usprawiedliwił się z błyskiem w oku.

– Ale na mojej ręce! – zaprotestowałam.

– Nie chciałem, żeby się zmarnowały!

Uniosłam oczy i poszłam na brzeg się opłukać. Kiedyś spoliczkowałam go za mniejsze przewinienie. Ale w tym kontekście jego zachowanie można było uznać za żartobliwe, a nie lubieżne. Zwłaszcza że idąc zamoczyć dłonie w wodzie, zauważyłam na boku mojej koszuli jaskra-

woczerwoną plastikową klamerkę do bielizny.

– A to co?

Obejrzałam się na chichoczącego Alekosa.

– To ja! – zawołał jak sześciolatek.

Odwrociłam głowę, żeby nie zauważył mojego uśmiechu. Chciałam odpiąć klamerkę, ale się zawahałam – było w tym coś słodkiego, jak szczeniacki symbol miłości. Westchnęłam i przesuwałam palcami po kamykach, koncentrując się na ich kształtach. Zawsze tak robiłam, gdy byłam czymś przytłoczona – skupiałam się na szczegółach. Zazwyczaj pozwalało mi się to wyciszyć, powstrzymywało umysł od pędu w miejsca, gdzie nie powinien się zapuszczać...

Po lunchu interes znowu się rozkręcił i cieszyłam się, że jest z nami Ben. Pomagał nosić kajaki do i z wody, nie mówiąc o odpowiadaniu na windsurfingowe pytania. Alekos przyznał, że to mocna strona jego brata. Jego domeną był slalom wodny, kolejna rzecz, którą miał mi pokazać, gdy tylko wydobrzeje mu ręka.

Coś mi się przypomniało.

– Nie powiedziałaś mi w końcu, co ci się stało... – rzuciłam, gdy szykowaliśmy sprzęt na popołudniową rezerwację.

Alekos otarł pot z czoła i westchnął ciężko.

– Chciałbym móc opowiedzieć ci jakąś dramatyczną historię, jak to uratowałem pasażera, który wypadł za burtę, a ja przez godzinę trzymałem go na linie, żeby uchronić przed upadkiem w lodowate głębiny...

– Nic tak heroicznego?

Pokręcił głową.

– Tylko głupi wypadek. Nie każ mi o tym mówić.

Spojrzałam na niego.

– W porządku.

– W porządku? – zdziwił się.

– Tak, nie ma sprawy. – Tyle przynajmniej mogłam zrobić, żeby odwdziżyć mu się za zignorowanie wydarzenia z motorówką. – No dobra – pogoniłam go. – Zobaczmy, jak głośno te dzieciaki będą wrzeszczeć.

Oczywiście jedna przejażdżka im nie wystarczyła, więc każdy z małych łobuziaków dostał drugą kolejkę (pełną jeszcze głośniejszych wrzasków). W rezultacie około czwartej byliśmy już na zwolnionych obrotach. Na szczęście nastąpiła chwila spokoju, którą Alekos zamierzał całkowicie wykorzystać – zostawił Bena na straży i rozłożył dwie leżanki na brzegu pod drzewem, zapraszając, żebym do niego dołączyła. Stały tak blisko siebie, że mogłyby tworzyć podwójne łóżko, ale zgodziłam się, że to jedyny sposób, żeby obie zmieściły się w cieniu.

– Ten wiaterek jest boski – oświadczyłam, podchodząc.

– To najchłodniejsze miejsce na plaży – poinformował mnie, kładąc się bliżej drzewa.

I chwilę później już spał.

Siedziałam na brzegu leżanki, zastanawiając się, czy byłabym w stanie zasnąć w tak odkrytym miejscu. „Mogę przynajmniej dać odpocząć oczom”, postanowiłam, poddając się szumowi fal, odległym dźwiękom bawiących się dzieci i innym odgłosom wyspy. Poczułam, jak stopniowo zaczynam odpływać... i wtedy coś z głuchym odgłosem wylądowało mi na piersi.

Najpierw pomyślałam, że to jedna z kamizelek zsunęła się z gałęzi, ale po chwili dotarło do mnie, że to prawa ręka Alekosa. Zamiast, klnąc, strącić ją z siebie ruchem karate, sprawdziłam jego pozycję – przekręcił się na bok i odrzucił rękę w moją stronę. Jakbyśmy leżeli w łóżku.

Wciąż był pogrążony we śnie, więc wydało mi się to całkiem niewinne.

Nie chcąc go budzić, w trosce o obyczajność delikatnie przesunęłam jego rękę wyżej,

w stronę obojczyków, ale nie zrzuciłam jej z siebie. Całkiem miło było wdychać i wydychać powietrze, czując na sobie ten ciężar. I nie musiałam się martwić o to, jak to odbierze, bo przecież spał. Przez parę minut leżałam bez ruchu, a potem powoli odwróciłam głowę, żeby przyjrzeć się jego twarzy. Od czasu podróży samolotem nie byliśmy tak blisko siebie.

Czy to możliwe, że źle go do tej pory oceniałam i tak naprawdę jest dobrym facetem? Często doprowadzał mnie wcześniej do wściekłości, ale na statku nie wiedziałam o tych jego bardziej zabawnych cechach. Pomyślałam, że tam zmuszony był przecież przestrzegać pewnych zasad, ale zdecydowanie bardziej odpowiadała mi jego luźniejsza, bardziej naturalna wersja.

Próbowałam się unieść i wbiła mi się w bok klamerka od bielizny. Aha! Idealna okazja, żeby mu się odwdziżyć. Powolutku odpiłam klamerkę i przypięłam mu ją do mankietu szortów. Ale kiedy odsuwałam rękę, potrąciłam go w nogę. Otworzył szeroko oczy, łapiąc mnie na gorącym uczynku!

Nerwowo przygryzłam wargi w obawie, że może to wywołać potok złości, ale on uśmiechnął się tylko sennie i powiedział:

– Troszeczkę mnie kochasz, prawda?

Serce zaczęło mi galopować i próbowałam zwalczyć rumieniec, pogardliwie unosząc brew:

– Muszę przyznać, że jesteś zabawny.

Pokrzepieni drzemką byliśmy w stanie utrzymać otwarte oczy przez resztę dnia, pracując ręką w rękę już bez dalszych sprzeczek. Cieszyłam się, że był z nami Ben, tak spokojny jak dwunastoletnia wersja staruszka w bujanym fotelu na werandzie. Tworzył więc przeciwwagę dla przyplływów energii Alekosa.

Zamknięcie kramiku z dodatkową parą rąk do pracy poszło nam bardzo sprawnie, więc niedługo potem ja i mój szef wysiadaliśmy z samochodu przy miłosnym gniazdku. Ale tym razem Alekos skierował się w lewą stronę.

Znów się zaczęło.

– Czy dom nie jest tam? – spytałam, wskazując w prawo.

– Myślałem, że chcesz zobaczyć szczeniaki – powiedział, idąc dalej.

Najzwyczajniej w świecie miałam do czynienia z kimś ze skłonnością do spontanicznych zmian. Raczej nie mogłam się spodziewać, że usłyszę kiedyś:

– Ale zawsze w poniedziałki jem na obiad stek.

Zaśmiałam się na myśl o tym, jak Shirley V dała przyzwyczajonemu do wegetariańskiej diety bloodhoundowi obiad Joego zamiast codziennej miski muesli. Ale zaraz głośno wciągnęłam powietrze zaskoczona kontrastem między tym psiskiem ze zwisającymi faflunami a maleńkimi kuleczkami z wilgotnymi noskami zakopanymi w pomarańczowym kocyku.

– Brzmiały jak piszczące zabawki! – zdecydowałam, słysząc ich pojękiwania i piski.

Chciałam podejść bliżej i omal nie przewróciła mnie ich matka, lśniąca czarna labradorka.

– To Roubas, córka Loulou – przedstawił nas sobie Alekos.

Chyba zawodził mnie słuch.

– To kościste kudłate stworzenie urodziło tę lśniąca piękność? Jak to możliwe?

Alekos wzruszył ramionami.

– Tak samo, jak to, że jeden z tych szczeniaków jest jasny, a dwa pozostałe czarne – powiedział, podając mi kontrastującą parę.

– One mają jeszcze zamknięte oczka! – wykrzyknęłam. Przyglądałam się im i dziwiłam, że wyglądają tak, jakby były blisko spokrewnione z małymi foczkami. – Kiedy się urodziły?

– Jakiś tydzień temu.

– I wciąż są ślepe?

Przechylił głowę na bok.

– Nigdy wcześniej nie widziałaś szczeniaka?

No cóż.

– Nie, nigdy. Spójrz na te malutkie uszka!

Zadowolony Alekos, pękając z dumy, orzekł:

– To twój pierwszy raz.

Chyba naprawdę miało dla niego znaczenie to, że doświadczyłam czegoś szczególnego w jego rodzinnym mieście! Uznałam, że to ujmujące, i musiałam uwiecznić tę chwilę dla potomności.

– Możesz je przytrzymać? – poprosiłam.

Ułożyłam dwa czarne psiaki i jednego blondaska na jego zdrowej ręce i sięgnęłam po telefon.

– Oczywiście.

Wierciły się, zabawnie prezentując miniaturowe poduszeczki na podszewkach malutkich łapek.

Zrobiłam bliskie ujęcie pyszczków i cofnęłam się, żeby objąć również Alekosa.

– Uśmiech, Aleko! – poinstruował głos za moimi plecami, psując mi całą niespodziankę.

To jego ojciec, Petros, obładowany zakupami.

– O, dzień dobry! – przywitałam się nieśmiało.

– A teraz obydwójce. – Odłożył zakupy i wziął ode mnie telefon.

– No, dobrze. – Trochę się spłoszyłam.

– No chodź! – ponaglił Alekos, oddając mi szczeniaki, żeby móc mnie objąć wolną ręką.

– Trzymaj je wyżej – dyrygował Petros. – Tak jest dobrze. Teraz zbliżcie twarze.

Czułam na skroni szczękę Alekosa, czułam, jak jego zarost lekko kłuje mnie w skórę, choć może dlatego, że każda forma kontaktu z nim powodowała, że zakończenia moich nerwów były w najwyższym pogotowiu. Nawet w obecności ojca nie wydawało mi się, że jestem bezpieczna, będąc tak blisko niego. Miałam tylko nadzieję, że tego po mnie nie widać. Gdy tylko usłyszałam kliknięcie aparatu, odsunęłam się i zajęłam delikatnym odkładaniem maleństw na posłanie do mamy. Patrzyłam, jak po omacku szukają źródła mleka.

– I jak tam? – spytał Petros, oddając mi telefon. – Jesteś głodna?

– Powinnaś powiedzieć tak – poinstruował Alekos. – Ojciec bardzo dobrze gotuje.

– Och, to bardzo miłe, ale ja... – Ruszyłam do drzwi.

– Masz jakieś wcześniejsze zobowiązania? – zapytał oszołomiony Alekos.

– Nie, tylko... myślałam, że może chcecie spędzić ze sobą trochę czasu. Zostały jakieś resztki z lunchu, więc dałabym sobie radę.

Zaprotestowali, ale nie czułam się dobrze, zmuszając ich do rozmowy o niczym po angielsku, kiedy po tak długiej przerwie mogliby pogadać po grecku, więc tłumaczyłam, że mam sporo pracy, z którą się muszę uporać, aż w końcu na to przystali.

– Jeśli jesteś pewna? – Alekos nie bardzo chciał pozwolić mi odejść.

– Jestem, tylko weź do domu coś na wynos!

– Jasne.

Uśmiechnął się i zastanawiałam się, czy zauważył, że powiedziałam „dom” tak jak on wczoraj.

– Och! – Zatrzymał mnie, gdy wychodziłam. – Mogłabyś nakarmić Loulou? Znajdziesz jej jedzenie w kuchni.

– Oczywiście – odpowiedziałam i od razu poczułam się lepiej, wiedząc, że czeka tam na mnie przyjazna dusza.

Kiedy już się posiliłyśmy, usiadłyśmy z Loulou na sofie i pokazałam jej zdjęcia trojga prześlicznych wnucząt.

– Powiedziałaabym, że mają twoje oczy, ale jeszcze tego nie wiem – mruknęłam, głaszcząc ją po głowie.

Dyszała z wdzięcznością, a potem straciła zainteresowanie i położyła mi głowę na udzie. Zaczęłam przeglądać inne, przedpsie zdjęcia. Przeniosły mnie, w dosłownym znaczeniu, od jednego z siedmiu cudów świata – Wielkiego Muru Chińskiego – do jednego z siedmiu grzechów głównych – Norwega. Wystarczyło spojrzeć w te demoniczne oczy! Już tyle razy próbowałam skasować to zdjęcie, ale ciągle coś mnie powstrzymywało.

Do teraz.

Nie mogłam w to uwierzyć! Nacisnęłam przycisk, zanim jeszcze dotarła do mnie myśl, żeby to zrobić. W końcu, nareszcie go nie ma!

Wstałam, żeby nalać sobie trochę wina w celu uczczenia jego odejścia, a potem, przy następnym zdjęciu, moje serce lekko się ścisnęło – mama, tata, siostra, jej mąż i córeczka Betsy. Pięć twarzy wciśniętych w jedną ramkę. Portret rodzinny. Przeskakując w tył, znowu dotarłam do najnowszych fotek – ja, Alekos i trzy futrzane, piszczące mordki – ze zdziwieniem zauważyłam, że się uśmiecham, i postanowiłam przesłać to zdjęcie mamie. Może nie jest to klasyczna fotka z wakacji, ale trzeba radzić sobie z tym, co dostępne.

Chciałam też przesłać je Jules, ale pomyślałaby, że straciłam rozum.

Mogę sobie wyobrazić jej odpowiedź:

– A co dalej, będziecie pisać swoje imiona na piasku?

Zgadza się.

Herbata. Laptop. Montaż.

A może powinnam raczej przejrzeć moją książkę o mitologii? W zasadzie mogłabym to potraktować jako prace badawcze przed wywiadem z greckim małżeństwem. „Muszę do nich zadzwonić jutro albo pojutrze, żeby sprawdzić, czy zgodzą się na nagrywanie”, pomyślałam. Miło ze strony Alekosa, że mi to zorganizował. W pewnych kwestiach dotrzymywał słowa. Nie jak Hermes, który, jak przeczytałam, najwyraźniej był okropnym kłamcą, zanim zajął się handlem torebkami i jedwabnymi apaszkami.

Czytałam też o przedmarkowej egzystencji Ajaksa i Nike. Dotychczas nie zdawałam sobie sprawy z tego, że uosobieniem zwycięstwa była kobieta! Super!

Każdy dźwięk, który do mnie docierał, wywoływał lekkie podniecenie. Myślałam, że to idzie Alekos, i szykowałam się do wieczornej pogawędki. Ale to był tylko wiatr albo sąsiad, albo Loulou kręcąca się po domu.

Wracałam więc do książki i przewracałam kolejną stronę.

Proszę cię, o Panie, żebyś dał mi piękno wewnętrzne.

Sokrates

W połowie czuwałam, w połowie śniłam o Apollu, błagając go, jako greckiego boga medycyny, żeby złagodził ból ręki Alekosa, kiedy odczułam czyjąś obecność w pokoju. Nie otwierając oczu, wyciągnęłam nogę do końca łóżka, napotyając zmatowione futro. To nie Loulou, jest na swojej pozycji.

– Aleko? – wychrypiałam.

– Obudziłem cię? – zaniepokoił się.

– O co chodzi?

Nie śmiałam otworzyć oczu, bo jego nagie łono mogło znajdować się na wysokości mojego wzroku.

– Chciałbym ci coś pokazać.

No tak, znów się zaczyna.

– Powiedz przynajmniej, że masz coś na sobie.

– Oczywiście, że tak! Chodź ze mną... – Jego ręka znalazła moją pod prześcieradłem i wyciągnął mnie z łóżka, zrzucając *Mitologię* na podłogę.

Byłam przekonana, że jest około trzeciej rano, ale kiedy otworzył drzwi na taras, uderzył mnie różowy blask wschodzącego słońca.

Jak w transie podeszłam do barierki. Patrzyłam na żarzącą się kulę zawieszoną nad horyzontem, rozsiewającą złocisty blask po ciemnoniebieskim niebie.

– Mmmm – wymruczałam zachwycona widokiem.

Odwracając twarz do mojego porannego gościa, zauważyłam jego szczególne spojrzenie. Dopiero wtedy zaświtało mi, że podświetlona od tyłu promieniami słońca koszula nocna zakrywa moją sylwetkę podobnie jak celofan. Zamierzałam zakryć się rękami i wbiec do środka, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, że jego oczy nie wędrują lubieżnie po moim ciele, a spoczywają na twarzy.

– Tak ładnie wyglądasz – westchnął.

Gapiałam się na niego, nie wierząc własnym uszom. Tak z samego rana? Pewnie to światło jest bardzo twarzowe, no i ta sceneria.

– Myślisz, że jeszcze zaśniesz? – Pochylił do mnie głowę.

Spojrzałam na zegarek – trzy godziny, zanim będziemy musieli stawić się na plaży.

– Nie wiem.

Wyjrzałam za okno. Samo słońce zdawało się wysyłać mi na spotkanie złotą drogę przez morze. Poczulałam nagle chęć, żeby wyjść i pozwiedzać!

Na jego twarzy pojawiło się zadowolenie.

– Świetnie. Zabiorę cię do groty, gdzie zrodził się Zeus.

– Zrodził się?

Uśmiechnęłam się do niego.

Najwyraźniej noc śnienia po grecku nadwyrężyła jego niemal idealny angielski.

– Tak czy inaczej – wzruszył ramionami – biorąc pod uwagę twoje świeże zainteresowanie mitologią, pomyślałem, że ta wycieczka jest nieodzowna.

– Nieodzowna – powtórzyłam. Jak miałam się temu oprzeć? – Będę gotowa za dziesięć minut.

Zwykle pobiegłabym do lustra, żeby zbadać moje nowo odkryte piękno, ale dziś postanowiłam uniknąć potencjalnie rozczarowującej rzeczywistości i wolałam zachować wyraz jego oczu – czułam się z tym o niebo lepiej.

Zatrzymaliśmy się jeszcze w piekarni po ciastka i ruszyliśmy w stronę regionu o nazwie Płaskowyż Lasiti.

Wycieczka, której sama nie zaaranżowałam, była dla mnie nowością – nie miałam pojęcia, co mnie czeka. Gdy wjeżdżaliśmy pod górę drogą, która miała wyprowadzić nas z miasteczka, przeżyłam jakby *déjà vu*.

– Czy nie zatrzymaliśmy się tu pierwszej nocy? – zapytałam. – No wiesz, kiedy chciałeś pokazać mi widok?

Przytaknął.

– Teraz wiem, o co ci chodziło! – powiedziałam.

Nie można wyobrazić sobie większej różnicy między tym, na co patrzyłam, a totalną ciemnością. Wtedy ledwo mogłam odróżnić morze od lądu, teraz widziałam zatokę Eloundy w całej oszałamiającej piękności, włączając przesmyk o kształcie naszyjnika, wysuwający się w kierunku niezamieszkałej wysepki, który tworzył schronienie dla naszych miłośników sportów wodnych. Dotarło do mnie, że Alekosa też widzę teraz w innym świetle.

Owszem, dalej czasami mnie rozwściecza i prowokuje, ale trudno jest nie lubić kogoś przepełnionego takim natchnieniem i energią, a zwłaszcza wtedy, gdy tak bardzo chce cię zadowolić.

Ale oczywiście to, że go lubię, plus to, że mi się podoba, może prowadzić do dużych kłopotów. Postanowiłam więc skupić się na mitologii.

– Opowiedz mi o Zeusie – poprosiłam.

– Zeus? – zaczął. – Zeus był strasznym uwodzicielem.

Serce mi stanęło.

Ze wszystkich rzeczy, jakie mógł o nim powiedzieć: „Najpotężniejszy z bogów na Olimpie! Najwyższy rządca wszechświata! Bóg gromów i błyskawic!”, czy nie wybrał właśnie tej cechy, z którą najbardziej się utożsamia?

– Miał tak nienasyconą żądzę, że jego matka przewidywała mnóstwo problemów, gdy będzie miał żonę, więc zabroniła mu się żenić.

– Czy ty właśnie dlatego się nie ożeniłeś?

Z wyrazu jego twarzy odgadłam, że jest trochę za wcześnie na osobiste indagacje.

Usiłowałam złagodzić nieco sposób przesłuchania, więc dodałam:

– Chodziło mi o to, czy twoja matka dawała ci jakieś rady dotyczące kobiet, jak dorośtałeś?

– Myślałem, że chcesz posłuchać o Zeusie.

– Bo chcę. – Tak jakby. – Ale kiedy już poruszyliśmy ten temat, to jestem ciekawa.

– Myśli, że powinienem spróbować z Greczynką – powiedział z kamienną twarzą.

– Nie próbowałeś? – zdziwiłam się.

– Tak, ale niezbyt często.

– Z jakiegoś konkretnego powodu? – zaczęło mnie to interesować.

Lekko zakłopotany wyznał:

– Kiedy byłem w szkole w Atenach, nie mogłem nikogo poderwać, a kiedy wracałem latem do Eloundy, były tu na wakacjach dziewczyny z innych krajów...

– Miałeś więcej szczęścia?

Potwierdził.

Ciekawe. Można to było interpretować na wiele sposobów. Podobnie było i ze mną: nigdy mi się dobrze nie wiodło z moimi krajanami. Wyglądało na to, że Alekos i ja mamy w końcu coś wspólnego.

– Więc mówiłeś – próbowałam wrócić do tematu – że matka Zeusa zabroniła mu się żenić...

– Tak, i był tak wściekły, że naruszył jej zakaz.

Wzdrygnęłam się i odłożyłam ciastko.

– To niezbyt miłe z jego strony.

– Nie, ale w tym czasie oboje byli przemienieni w węże – powiedział, jakby to miało umniejszyć występki. – Jego pierwszą kochanką była zmieniająca kształty Metyda, która poczęła boginię Atenę, ale o tym opowiem ci więcej, jak znajdziemy się w grocie.

Kontynuował, podając mi pełen katalog podbojów Zeusa, włączając w to jego dwie ciotki i siostrę Demeter, które zaowocowały potomstwem jak Persefona, bogini podziemnego świata, i dziewięć Muz poczętych w trakcie kolejnych dziewięciu nocy miłosnych igraszek.

– Kiedy znajdował czas na rządzenie wszechświatem?

Alekos wzruszył ramionami.

– Nie wiem, ale uważano go za bardzo sprawiedliwego władcę.

– Miał jakieś inne dzieci?

– Mnóstwo. W tym dwoje najpiękniejszych mieszkańców Olimpu – Apolla i Artemidę. – Spojrzał na mnie. – Wiesz, że masz coś wspólnego z Artemidą?

– Ja?

– Była dziewicą, boginią łowów, ale miała też silne związki z księżycem.

– I? – Nie widziałam tu żadnej zbieżności.

– Selene była boginią księżycy. – Zmarszczył brwi. – Wiesz, że *selene* znaczy po grecku księżyc?

– Naprawdę?

Nie mogłam uwierzyć, że zajęło mi trzydzieści dwa lata, żeby odkryć, że moje imię ma greckie pochodzenie!

– Nigdy ci o tym nie mówiłem? – Był zaskoczony, że nie wykorzystał takiej dobrej kwestii. – No cóż. – Uśmiechnął się przepaszająco. – Ty jesteś księżycem.

Pomimo przedwczesnej, bo dziennej pory przekazania mi tej informacji, wydałam się sobie niezwykle czarująca i zadeklamowałam do siebie uwodzicielskim głosem:

– Jestem księżycem! – A potem zapytałam: – A co oznacza twoje imię?

Wymamrotał coś, co dotarło do mnie jako predator.

– Nie, protektor – poprawił mnie.

Znowu pojawiło się to delikatne ukłucie, że może jednak źle go oceniłam. Będąc z nim, czułam się bezpieczna. Chociaż wspinaliśmy się wyżej i wyżej po coraz bardziej stromych klifach, pozbawionych oczywiście jakichkolwiek barier, nie byłam zdenerwowana.

A przynajmniej dopóki nie zauważyłam, że zapaliła się kontrolka paliwa.

– O nie. – Zaczął się śmiać.

– Myślisz, że to śmieszne? – prychnęłam, patrząc na otaczającą nas ze wszystkich stron dziką przyrodę. – Śmieszna to będę ja, próbując pchać samochód pod tę górę!

Jechaliśmy jednak dalej i wyżej. Na każdym spadku wyłączał silnik, żeby zaoszczędzić resztki paliwa. Żołądek miałam ściśnięty z niepokoju i aż nie mogłam uwierzyć, że coś tak prozaicznego jak brak paliwa mogło się zdarzyć Alekosowi, człowiekowi, który zawsze miał jakiś plan. Protektorowi...

– Myślałam, że w płaskowyżu chodzi o to, że jest płaski! – zaczynałam się niecierpliwić.
– Dlaczego wciąż jedziemy pod górę?

W typowy dla niego sposób wzruszył ramionami.

– Nigdy wcześniej tu nie byłem.

Owszem, poczułam lekką ulgę, że miejsce narodzin największego boskiego uwodziciela nie leży na stałej trasie pielgrzymek Alekosa, jak na przykład monastyr Świętego Jerzego, ale to uczucie zostało stłumione przez strach, że znajdziemy się wkrótce w niezłych tarapatach. Pasma gór przedstawiało niezwykły widok, ale również bardzo posępny. Nie pomagało mi to, że jedynym ruchomym obiektem w okolicy był krążący nad nami sęp.

– Czy ja to widzę, czy to fatamorgana? – sapnęłam nagle, unosząc się w siedzeniu.

– Co? – Alekos zmrużył oczy, wpatrując się przed siebie.

Wskazałam mały znak po lewej stronie.

– Benzyna za osiem kilometrów! – krzyknęłam.

– Hermes nas uratował! – Mrugnął do mnie Alekos.

Intensywnie wpatrywałam się w licznik, ale minęło osiem, potem dziewięć i dziesięć kilometrów, a w zasięgu wzroku dalej brak dystrybutora.

– To bez sensu! – Straciłam nadzieję. – Nie było żadnych przecznic, żadnych bocznych dróg... – I przypomniałam sobie wtedy, że Hermes był największym kłamczuchem ze wszystkich bogów.

Toczyliśmy się powoli, w ciszy, bo docierały do nas potencjalne następstwa zatrzymania się. Kiedy miałam właśnie zawołać do sępa „Podano lunch!”, zobaczyliśmy warsztat. I nie była to samotna pompa na pustkowiu, a prawdziwa stacja serwisowa, jakie spotyka się na europejskich autostradach, gdzie można było również kupić przekąski niszczące zęby. Byłam tak szczęśliwa, że chciałam nawet zmienić olej i ustawić zbieżność kół.

– Naprawdę się martwiłaś? – Alekos tankując, opierał się o samochód.

– A ty nie?

– Zawsze wierzę, że wszystko dobrze się skończy – odpowiedział spokojnie, nie odwracając oczu i nie unosząc brwi.

Wyraźnie nie chodziło tu tylko o zmianę biegów. Na statku Alekos był tak intensywny i tak szybko parł do przodu. Ale teraz, może dlatego, że miał świadomość, że wciąż przed nami tydzień bycia razem, wiedział, że może zdjąć nogę z gazu i poświęcić trochę czasu na osaczenie mnie. A może był tylko tak przejęty szukaniem groty Zeusa, która wydawała się nam wciąż wymykać.

Minęliśmy znak potwierdzający, że jesteśmy na właściwym szlaku, ale za każdym razem, gdy droga się rozwidlała, nie było drogowskazów, które mogłyby nas poprowadzić dalej, więc musieliśmy wybierać na ślepo, a dopiero po jakichś ośmiu kilometrach dowiadywaliśmy się, czy to był dobry wybór.

– Czy to grecka specyfika? – zastanawiałam się na głos.

Alekos nie odpowiedział, a lekcja mitologii została zawieszona, bo spędzał teraz większość czasu z głową wystawioną za okno, pytając o drogę. Pytał mężczyznę siedzącego bokiem na osiołku, kobietę w straganie z oliwą z oliwek i młodzieńca, który tak bardzo chciał nam pomóc, że puścił się do nas biegiem. Za każdy razem paplali zawzięcie, ale kiedy prosiłam Alekosa o tłumaczenie, odpowiadał tylko:

– Powiedzieli, że jedziemy dobrą drogą.

Przejeżdżaliśmy przez wsie, a w każdej pomarszczeni staruszkowie kucali przy drodze, wyraźnie w celu gapienia się na nas szklistymi oczami, kiedy ich mijaliśmy.

– Wiesz, zapomniałem wspomnieć, że Zeus miał romans z Selene – rzucił Alekos, kiedy

trzeci raz jechaliśmy przez wąski pasaż między dwoma budynkami obwieszonymi haftowanymi obrusami, których metki chykotały na wietrze.

– Uwodziciel i księżyc? – zastanowiłam się wymownie. – I jak to się skończyło?

– Hm, niezbyt dobrze...

– Podejrzewam, że uciekł z inną boginią? – prorokowałam. – Może tym razem z siostrzenicą?

– To ona zakochała się w kimś innym.

– Naprawdę? – Nie spodziewałam się tego. – W kim?

– W Endymionie – królu lub pasterzu, zależnie od wersji opowieści. W lewo czy w prawo?

– W lewo.

Wybrałam losowo; raczej nie sprawiało to jakiejś większej różnicy.

– Król czy pasterz – był niezwykle przystojnym śmiertelnikiem, ale wszystko na próżno.

Kiedy Zeus zaoferował mu szansę zdecydowania o własnym losie, wybrał możliwość zachowania swojego wyglądu przez wieczny sen, bez starzenia się. Mówią, że Selene odwiedzała go każdej nocy i całowała promieniami księżyca, ale od tego czasu była samotna.

Westchnęłam. Jakie to musi być frustrujące leżeć obok kogoś, czuć jego oddech i ciało, ale bez żadnej wzajemności, nie mogąc nawet spojrzeć temu komuś w oczy.

– Nie spodziewam się, że nienasycony pan Zeus zbyt długo wzdychał do Selene.

Pokręcił głową.

– Jego lista robiła się coraz dłuższa. A ty, miałaś wielu partnerów?

– Słucham?

Zaśmiałam się. Czy naprawdę mnie o to spytał? To powinno raczej być moje pytanie do niego!

– Słyszałaś – upierał się.

Zastanawiałam się przez chwilę, udając, że liczę.

– Więcej niż Artemida, ale mniej niż Zeus – powiedziałam, podając mu liczbę między zerem a jakimś miliardem. – A ty?

Pytanie za milion euro, którego zgrabnie uniknął, bo niespodziewanie dotarliśmy do parkingu przy grocie Zeusa razem z autokarami wypchanymi turystami. Skąd się tu wszyscy wzięli?

Alekos zamierzał wysiąść z samochodu, ale położyłam mu dłoń na zdrowym ramieniu.

– Nie odpowiedziałeś mi.

– Podobnie jak ty. – Obruszył się. – Ale czy to naprawdę ma znaczenie?

Nie mogłam się pozbyć uczucia, że ma. Jeśliby go podłączyć do wariografu i prawdą okazałoby się dwadzieścia, zupełnie inaczej bym go odbierała. Moje aktualne wyobrażenie mieściło się gdzieś około dwustu. Może powinnam powiedzieć mu, że czyjaś przeszłość nie liczy się dla mnie tak bardzo, jak to, w jaki sposób będzie się zachowywać w przyszłości, ale musiałam pozostać realistką.

– Jak mówią, przeszłość jest najlepszym prognostykiem przyszłych zachowań.

– A każdy dzień oznacza nowy początek – odparował Alekos. – Szansę, żeby zacząć od nowa, zmienić się.

– Myślę, że przeczytałeś zbyt dużo opowieści o istotach zmieniających kształty – oznajmiłam.

– Możliwe – przyznał. – A teraz spójrz, jak zmieniam się w kreteńską kozę, wspinając się na to wzgórze!

Metamorfoza była przekonująca.

Pewnie i spokojnie posuwał się kamienną ścieżką.

Ja tymczasem bardziej przypominałam kołyszącego się morsa. Nie szłam jeszcze nawet pięć minut, a już po plecach spływały mi strugi potu, serce waliło, a ścięgna głośno brzdąkały. Ciężki trening w takim upale to było dla mnie za dużo.

– Aleko! – rzęziłam udręczona. Zbiegł truchtem z powrotem do mnie. – Nie chciałabym wydawać się męcząca – dyszałam – ale czytałam w ulotce, że jest jakieś łagodniejsze dojście do groty. Nie sądzisz, że moglibyśmy pójść tamtędy?

– Właśnie to jest łagodniejsze – powiedziała Brytyjka w średnim wieku idąca w dół.

– Naprawdę? – Przerażona łapałam oddech.

– Wiem, co czujesz! – Solidaryzowała się ze mną czerwona na twarzy nawet podczas zejścia.

– A warto było?

Zatrzymała się, żeby odpowiedzieć.

– Ujmę to w ten sposób – cieszę się, że tam byłam, ale drugi raz bym nie poszła.

Pogawędziłyśmy trochę i zwróciłam się do Alekosa.

– Słuchaj, nie chciałabym okazać się niewdzięczna i bardzo podobała mi się droga tutaj, ale...

Między jego brwiami zarysowała się bruzda.

– Co chcesz powiedzieć?

– Chyba nie dam rady. Moich grup nie naraziłabym na coś takiego. Musiałabym to oznaczyć jako forsowne.

– Chodźmy – powiedział, wracając na ścieżkę.

– Poczekaj! Mówię poważnie! To jeszcze przynajmniej dwadzieścia minut wspinaczki i na pewno wyczerpią mi się baterie, zanim tam dotrzemy.

– Potrzebujesz trochę wody. Tu jest źródło.

– Gdzie?

Skinął do przodu.

– Nie widzę.

Wtedy wyjął butelkę wody z kieszeni. I odmówił mi łyka, dopóki nie zrobię kolejnych dziesięciu kroków. I jeszcze dziesięciu. To były czyste tortury – przepaść dzieląca nasze możliwości nigdy nie była większa. Próbowalam wyobrazić sobie sytuację, kiedy ja byłabym górą, a on męczyłby się tak jak ja, ale nic nie przychodziło mi do głowy. Docierał już do kolejnego zakrętu. Postanowiłam pójść na skróty; bosą, przez jeżyny i głązy, dostać się na kolejny poziom. Wszelkie rany, których się przez to nabawię, zagoją się, ale jeśli mi eksploduje serce, to po wszystkim.

– O, witaj! – powitał mnie z uśmiechem, najwyraźniej pod wrażeniem mojego geniuszu. – I kto jest teraz górską kozicą?

Szliśmy dalej, on wijąc się wraz ze ścieżką, ja przedzierając się na skróty. Niósł moją torbę i czarująco wyglądał, dźwigając pistacjowy skórzany ekwipunek na ramieniu.

– Dasz radę! – dodawał mi odwagi, kiedy bez odrobiny godności wtoczyłam się w usta groty.

Chociaż w głowie szumiało mi tak, że ledwo mogłam usłyszeć własne myśli, podziękowałam, że przekonał mnie, żeby to wszystko zobaczyć.

– Ale jeszcze nie widziałas groty!

– To nieistotne. Byłabym na siebie bardzo zła, gdybym się poddała – powiedziałam. – No i spójrz na to!

Ostatkiem sił zatoczyłam krąg ręką. Wreszcie dane mi było ujrzeć płaskowyż!

Rozciągające się na kilometry w każdym kierunku pola złota, brązu i bursztynu – od cza-

su do czasu przetykane zielenią – były idealnym dopełnieniem uczucia, które ogarnęło mnie, kiedy oglądałam wschód słońca. Widok był niezwykły. Alekos musiał się czuć podobnie, bo wspiął się na głaz i szeroko odrzucił swoją zdrową rękę – pan wszelkich odkryć! Spójrzcie tylko na niego! Jest arogancja, którą pogardzasz, i arogancja, która wywołuje uśmiech. A może to wcale nie arogancja, a pożądanie życia całym sercem.

– Zrób zdjęcie! – domagał się, ciesząc się jak dziecko.

Kiedy uniosłam aparat, żeby uchwycić go w tej pozie, dopadła mnie niespodziewana myśl – Alekos mógłby być doskonałym ojcem. Wyraźnie umiał wzbudzić posłuch. Superniania mogłaby wynajmować go jako przykład dla wszystkich ojców, którzy poddają się wymaganiom i protestom dzieci. A wspinaczka tutaj – bez niego na pewno bym się poddała, co oznaczałoby wyrzeczenie się tego niezwykłego majestatu, tylko dlatego że trochę się zgrzałam i zasapałam. On nie tylko sam do czegoś dążył, wierzył, że ty też to możesz. Namawiał cię do robienia rzeczy – jak prowadzenie motorówki czy spróbowanie po raz pierwszy taramasalaty w Placu. Może nie tylko z dziećmi byłby dobry. Może i z dorosłymi. Może byłby dobry dla mnie!

Kręciło mi się w głowie i pomyślałam, że to pewnie przez wysokość – im szybciej zejść w przepastne czeluści grotu, tym lepiej.

Kamienne schody były pokryte mchem, więc stąpałam ostrożnie, na drżących nogach, do skalistej, podświetlonej na zielono głębi. Pofałdowana i pokryta stalaktytami wydawała mi się miejscem bardziej odpowiednim dla goblinów niż dla bogów.

– Więc tu urodził się Zeus?

Alekos przytaknął, prowadząc mnie w miejsce oddalone od trasy turystów.

– I wiąże się z tym historia.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się wyczekująco.

– Po pierwsze musisz wiedzieć, że zanim Zeus został poczęty, jego ojciec Kronos połknął całą piątkę jego braci i siostr.

– Połknął ich? – przerwałam, myśląc, że szczególnie akustyka tego miejsca musiała zniekształcić jego słowa.

– Tak, połknął. Kronos został ostrzeżony, że pewnego dnia zrzuci go z tronu jego własny syn, i nie chciał, żeby to się stało, więc za każdym razem, gdy jego żona Rea rodziła dziecko, on połykał je w całości.

– O, teraz rozumiem – powiedziałam, bo zaczęło to wreszcie mieć większy sens.

– Do czasu, gdy Rea zaszła w ciążę po raz szósty, miała już tego dość i ubłagała swoich potężnych rodziców, aby znaleźli jakiś sposób na utrzymanie ciąży w tajemnicy przed nim, więc wysłali ją na Kretę, gdzie urodziła dziecko w grotcie...

– O Boże! – wykrzyknęłam. – Musiała iść w ciążę pod tę górę?

Alekos zlekceważył moje oburzenie i kontynuował:

– Zostawiła małego Zeusa na wychowanie Gai, Matce Ziemi, i wróciła do Kronosa z kamieniem owiniętym w pieluchę. Nie sprawdzając, połknął zawiniątko w całości!

I pomyśleć, że ja miałam problem z połknięciem pestek od winogron.

– Zeus po raz pierwszy spotkał swojego ojca wiele lat później i zatrudnił się jako jego podczasz, więc mógł podać mu czarę ze środkiem wymiotnym.

– Pewnie od razu całą wychylił?

– Tak i zwymiotował pięcioro braci i siostr Zeusa – w pełni nienaruszonych. Oczywiście sprzysięgli się z Zeusem i obalili Kronosa i jego tytanów, a z małą pomocą cyklopów i sturękich gigantów odnieśli pełne zwycięstwo!

– Lubię dobre zakończenia! – powiedziałam z udawaną powagą. – Zróbmy jeszcze jakies zdjęcie!

Tym razem próbowałam pstryknąć fotkę nam obojgu, wyciągając rękę, ale wyszła strasznie nieostra.

– Pokaż mi to.

Alekos majstrował przy aparacie i znalazł nieodkryte dotąd ustawienie, które rozwiązywało kwestie światła. Nie mogłam tego znieść – był dobry we wszystkim. Jediną rzeczą, której nie był w stanie dokonać, było rozciągnięcie ręki o dodatkowe trzydzieści centymetrów potrzebne, żeby uchwycić obie nasze twarze i inne zniekształcone twory, które nas otaczały.

– Chcielibyście, żebym zrobił wam razem zdjęcie? – zaoferował z niemieckim akcentem starszy dżentelmen.

To takie proste pytanie, a wywołało u mnie mimowolne drżenie. Cały ranek przyglądałam się Alekosowi jako odrębnej jednostce, od czasu do czasu zastanawiając się, jak by to było, gdybym się z nim połączyła, a inni myślą, że już jesteśmy razem. I nie wydawało się to ich szokować – nie było słyhać żadnych pomruków: „Przecież on jest typowym playboyem! Czy ona tego nie widzi?”.

Ale miał na pasku saszetkę. Może to ich zmyliło?

Nasza pielgrzymka dobiegła końca, a składniki odżywcze z ciastek spożytych rano dawno się wyczerpały, więc wyruszyliśmy w kierunku górskiej tawerny, którą wypatrzyliśmy, jadąc w górę, i usiedliśmy na ocienionym tarasie, zjadając się cienkimi jak papier kwiatami cukinii nadzianymi soczystym ryżem i grubymi kawałkami ziemniaków w pikantnym sosie pomidorowym.

Nie chciałam zabrzmieć jak starta płyta, ale to mógł być najlepszy posiłek, jaki kiedykolwiek jadłam.

– Masz świadomość, że otworzymy dziś naprawdę późno? – spytałam, wycierając kawałkiem chleba resztki sosu.

Alekos wzruszył ramionami.

– A komu się poskarża?

– Posejdonowi? – zasugerowałam.

– A tak, naprawdę się rozżłości brakiem rowerów wodnych prujących jego wody!

Siedzieliśmy tam przez kolejne dziesięć minut, delektując się świeżymi owocami i nauką pisania mojego imienia po grecku. Alekos, jakby podkreślając swój brak pośpiechu, uparł się, żebyśmy zrobili jeszcze dwa przystanki.

Pierwszy przy przydrożnym straganie. Początkowo minęliśmy go, ale Alekos nacisnął mocno na hamulec i cofnął. Jak w filmie akcji, choć tylko po to, żeby kupić słoik miodu.

Kiedy wysiadałam z samochodu, zahaczyłam spódnicą o zarośla i zaczęłam się szamotać z kolcami podobnymi do kocich pazurów, co niezmiernie rozbawiło sprzedawczynię. Zwykle taka sytuacja by mnie zawstydziła, ale śmiała się w bardzo miły sposób, a kiedy podeszłam, wyciągnęła do mnie drewnianą wykałaczkę z błyszczącą kroplą ciemnego miodu na końcu. Spróbowałam – bogaty, ziemisty smak; sprzedane pani w podartej spódnicy! Potem była próbka raki. Trochę za wcześnie na koktajle, ale kiedy zobaczyłam, że Alekos ją zaakceptował, ja też wyciągnęłam rękę. I od razu zaszumiało mi w głowie.

– *Epharisto!* – podziękowałam śpiewnie, wciskając się do samochodu.

– Właśnie to najbardziej kocham w Grecji – westchnął Alekos z zadowoleniem, kiedy mijaliśmy mężczyznę strugającego z drewna łyżki do sałaty. – Tę prostotę. Świat tak szybko się zmienia, ale tu wciąż można znaleźć ludzi na wsiach żyjących po staremu. Nigdy się nie zmienia.

Z ukontentowaniem wdychałam górskie powietrze. Kochałam to, że on to kocha! Taki nowoczesny, patrzący w przyszłość facet, a jednak...

Po dwudziestu minutach znowu się zatrzymaliśmy, tym razem przy cudownym punkcie widokowym udekorowanym małym kościółkiem z bielonymi ścianami i trzema ciemnozielonymi topolami. Od razu sięgnęłam po aparat, ale Alekos miał na myśli coś innego – wypatrzył kusząco wyglądające winogrona. Normalny człowiek z obandażowaną ręką nie brałby pod uwagę wdrapywania się na wzgórek i szarpania z gałęziami, żeby zerwać kiść purpurowych bombek, ale Alekos najwyraźniej nie był normalnym człowiekiem.

– Ostrożnie! – krzyknęłam trochę przesadnie, kiedy zniknął w zaroślach.

Odczekałam chwilę w razie, gdyby od razu stamtąd wypadł, ale kiedy szelest i posapywanie ucichły, postanowiłam dokładnie się rozejrzeć i ostrożnie wyszłam na drogę – trochę się wiała i nie chciałam zostać zaskoczona i rozplaszczona przez autokar, a później nasze ciała znaleziono by dopiero po miesiącach – moje jako ofiary wypadku drogowego, jego powieszono na rozpiętej winorośli, z zasuszoną kiścią w rękę. Chciałam stanąć w miejscu, skąd mogłabym się napawać najszerszą panoramą.

Nie było słyhać żadnych dźwięków. Całkowita cisza. Idealny spokój. To jedna z takich chwil, gdy czujesz się w obowiązku wykrzesać głęboką myśl.

To, co usłyszałam z moich ust, zdumiało mnie. Bardzo dawno czegoś takiego nie oznajmiłam. „Jestem szczęśliwa. W tej chwili jestem naprawdę szczęśliwa”.

Oglądałam jakieś krągłe zielone owoce, zastanawiając się, czy to figi, gdy usłyszałam lawinę kamieni i zobaczyłam Alekosa zsuwającego się niepewnie ze wzgórka.

– Szybko, podaj mi winogrona! – Wyzwoliłam go od brzemienia i wróciłam, instruując: – Teraz połóż mi rękę na ramieniu i skocz na dół.

W obu przypadkach podążył za moimi wskazówkami i ucieszyłam się z poczucia pracy zespołowej. Zwłaszcza że w podziękowaniu zmierzwił mi włosy.

Nie mogłam już przecież dłużej zaprzeczać – byłam zadurzona w tej wersji Alekosa – Alekosa poszukiwacza przygód! Alekosa, który był tak zaangażowany w swoje otoczenie, że zapominał o flirtowaniu.

Podjeżdżałam, że pomagał tu również fakt, że w zasięgu kilometrów nie było żadnych atrakcyjnych kobiet, zabrakło konkurencji – tylko ja, on i dary natury. Słodki scenariusz, choć nie bardzo widziałam, czy mógłby funkcjonować na dłuższą metę. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, że chciałby żyć w jakimś ustronnym miejscu w górach, choć wydawało się jasne, że by mógł. Był zbyt światowy. Widział za dużo, był w zbyt wielu miejscach. Tak jak ja.

Może to właśnie najbardziej nas łączyło – zawsze szukaliśmy czegoś nowego.

– Jedziemy? – zapytał.

Rzucił mi ciepłe i zrelaksowane spojrzenie.

Zawahałam się. Jedna część mnie nie chciała odjeżdżać, a ta druga część? Chyba znów przemawiała przeze mnie raki, ale naprawdę byłam gotowa wszędzie z nim pójść.

Oznaką wykształconego umysłu jest zdolność do rozpatrywania myśli, nawet jeśli jej nie akceptuje.

Arystoteles

Kiedy znalazłam się znowu na plaży, czułam się jak strażnik niezwyklej tajemnicy: „Nikt nie wie! Nikt nie wie, co przeżyliśmy tam z Alekosem!”. Pewnie myślą, że zaspaliśmy albo załatwialiśmy jakieś służbowe sprawy. A my właśnie odbyliśmy podróż do chmur i z powrotem!

Nie to, żeby wszyscy od razu musieli się tym zachwycać. Miałam ochotę podzielić się magią wycieczki z Jules, ale nie bardzo mogłam znaleźć odpowiednie słowa. Przyzwyczaiałam ją do opowieści o Machu Picchu czy Chichen Itza. Jeszcze w zeszłym tygodniu łąziłam z turystami po lodowcu, a kiedy nadeszła burza, staliśmy tam wszyscy w kupie jak figurki w śniegowej kuli. Podobała jej się ta historia. Na pewno teraz jej pierwszym pytaniem byłoby: „Czy coś się wydarzyło?”. A co mogłabym na to odpowiedzieć? Najedliśmy się trochę strachu z powodu braku paliwa, trochę gubiliśmy drogę, było trochę gorąco i trochę mokro. Oglądaliśmy ładne krajobrazy. Jedliśmy nadziewane kwiaty cukinii... Kciuk zawisł mi nad klawiaturą. W tym wszystkim nie chodziło przecież o wydarzenia, a uczucia. Ale jak można wytłumaczyć subtelności wewnętrznej przemiany, której doświadczyłam, używając czterystu znaków?

Zamiast tego napisałam: „Dzień 3. na plaży. Karmi mnie już winogronami!”. To akurat była prawda. Właśnie wrzucił mi jedno do ust.

Odpowiedziała od razu:

„A jesteś pewna, że nie wstrzyknął w nie rozpuszczonej pigułki gwałtu?”

„Nie martw się – napisałam. – Byłam przy tym, kiedy je zrywał!”

„Jak odwrotność Adama i Ewy! – odpowiedziała znowu. – Bądź ostrożna, narażasz się na spotkanie z wężem!!!”

Zwykle uśmieiałabym się, czytając taki komentarz. Dziś niemal żałowałam, że nie mogę o tym podyskutować. Nie chciałam być ostrożna. Nie chciałam myśleć o Alekosie jako o kimś, przed kim muszę się chronić. Bardziej cieszyła mnie szumiąca w głowie przedpołudniowa raki.

„A jak tam plany małżeńskie?” – spytałam, żeby zmienić temat.

Wiedziała, że chciała wzmocnić opaleniznę, zanim powie „tak”, ale to już pewnie i tak lada chwila...

„Na razie numerem jeden na mojej liście jest przypomnienie sobie, dlaczego w ogóle jesteśmy razem – napisała i dodała zaraz: – Muszę kończyć!”

Oj! Czyżbym wyczuwała jakiś problem w malediwskim rajku? Czy może próbowała tylko przywołać pierwotne uczucia do Doma, żeby lepiej jej szło pisanie ślubnej przemowy? Niemniej to sprawiło, że zaczęłam rozpatrywać swoją sytuację z innej perspektywy, czyli co naprawdę powstrzymuje mnie przed związkiem z Alekosem.

Moja początkowa deklaracja „Nigdy w życiu!” opierała się na jego dwuwymiarowej wersji. Ale teraz zobaczyłam tyle różnych stron jego charakteru, że zaczęłam rewidować niechęć do wiązania się z nim. Bo co mogło się stać najgorszego? Oczywiście istniała możliwość, że wszystko wybuchnie mi w twarz, skończę zraniona i upokorzona, ale przecież bywałam już raniona i upokorzana i jakoś przeżyłam!

Pewna cząstka mnie nie mogła do końca uwierzyć, że poważnie biorę to pod uwagę.

Przed przyjazdem do Grecji traktowałabym to jak głupi żart! Ale teraz zakwitło we mnie podejrzenie, że może być wart ryzyka. Istniała co prawda spora szansa, że to tylko teoria mikrokosmosu – mój świat skurczył się do niewielkiego nadmorskiego kurortu i byłam daleko od miejsc i ludzi, do których przywykłam. A on przyjął rolę przewodnika, podczas gdy wcześniej był zaledwie postacią drugoplanową. „Moje uczucia mogą mieć też związek ze scenerią, z pachnącą tymiankiem bryzą, tymi ramionami...”, pomyślałam, patrząc, jak znów rozciąga się na linie do nart wodnych. Chyba bardzo chciał już wejść do wody.

Oczywiście, gdyby nie te głupie hormony, nie byłoby właściwie pośpiechu. W zasadzie to idealny scenariusz godów. Jak często mamy okazję poznawać kogoś, spędzając z nim czas tak intensywnie, bez komplikacji w postaci seksu? Ale następnego dnia miałam urodziny, a dzień urodzin zawsze sprawiał, że czułam się tak, jakbym stała na rozstajach i dano mi możliwość dokonania wyboru. Zastanawiałam się, czy możliwa byłaby zmiana kursu. Czy Alekos mógłby odegrać tu główną rolę?

Nie zdawał sobie sprawy z tego, jakie znaczenie miał dla mnie ten dzień. Wstydziłabym się nawet mu o nim powiedzieć, bo istnieje przesąd, że powinno się spędzać urodziny w towarzystwie osób ukochanych, a przynajmniej bliskich, a nie chciałam, żeby czuł się w obowiązku organizować dla mnie coś wyjątkowego. Ale niezależnie od urodzinowych przesądów byłaby to dobra okazja do eksperymentu z rozwinięciem naszych stosunków. Jak logicznie potrafiłam to ująć. Miałam jednak w głowie mały mętlik, bo w istocie wszystko sprowadzało się do jednego: myśl o urodzinowym pocałunku Alekosa wydawała mi się wielce kusząca.

– Jesteś pijana?

– Słucham? – Przez chwilę myślałam, że to moje sumienie do mnie przemawia, ale głos był męski i dobiegał z ciała, które znajdowało się obok mnie...

– Wyglądasz, jakbyś była lekko podchmielona! – powiedział MSV noszący dziś nowe lotnicze okulary przeciwsłoneczne. – Bez urazy, swój swego rozpozna. Właśnie spróbowałem trochę retsiny do lunchu.

– Aha. – Skinęłam głową, zauważając jego lekko niestabilną postawę, i wyznałam: – Faktycznie, wypiłam odrobinę raki.

Popukał się w nos, jakby chciał mi przekazać, że nikomu o tym nie powie, a potem zapytał:

– Czy to nie bimber?

– Jeśli już o tym wspomniałeś, pochodziła z małego przydrożnego straganu i była w nieoznakowanej butelce...

– Naprawdę? A gdzie? – Wydawał się zainteresowany nabyciem próbki napitku.

– Słyszałeś o Płaskowyżu Lasiti? – spytałam, ożywiając się, bo dotarło do mnie, że jest ktoś, komu mogłabym o wszystkim opowiedzieć i kto by to zrozumiał – oczywiście nie to, co dotyczyło Alekosa, ale ogólne doznania.

Zrewanżował mi się, mówiąc o Knossos i legendzie labiryntu zaprojektowanego tak, żeby zamknąć w nim straszliwego Minotaura.

– Pół człowiek, pół byk?

– Tak.

– Brzmi ekscytująco!

– Moje dni były bardzo interesujące – zgodził się.

– A wieczory?

– Cóż. – Zastanawiał się przez chwilę, czy chce zdradzić szczegóły, ale potem powiedział: – Ściągałem z internetu greckie przepisy i wypróbowałem je w domu. Mam tam doskonale wyposażoną kuchnię, więc pomyślałem, że to wykorzystam. No wiesz, samotne siedzenie

w restauracji nie jest takie złe w ciągu dnia, ale wieczorem...

– Wiem, co masz na myśli. Przeszłam przez to tysiące razy i zawsze czułam się za bardzo zakłopotana, żeby móc delektować się jedzeniem! – Zmarszczyłam nos. – Ale to bardzo inspirowający pomysł. Ja już w ogóle nie gotuję, więc jestem pod wrażeniem.

– Wiele z tych przepisów jest bardzo prostych. Mógłbym ci pokazać. W zasadzie... – Spojrzał w stronę, gdzie Ben i Alekos porządkowali łódź. – Mogę spróbować ugotować coś dla waszej załogi. Musicie być zmęczeni po długim dniu pracy...

– Podejrzewam, że dzisiaj wpadłabym tylko twarzą w moussakę i zaczęła chrapać.

– A tak, wstałaś wcześniej niż zwykle... – Opadły mu ramiona.

– Może w inny wieczór? – zaproponowałam.

– Świetnie! – Wydawał się zachwycony perspektywą każdego towarzystwa. – Marzę o tym, żeby przetestować moje gotowanie na prawdziwym Greku.

– Świetnie! – powtórzyłam za nim, choć byłam ciekawa, jak Alekos odbierze to zaproszenie.

Na pewno wzięłyby ze sobą swoją kartę witalizacyjną i wsadził pod talerz z bakłazanami.

Zatrzymało się przy nas kilku klientów, więc MSV życzył mi powodzenia i odszedł chwiejnym krokiem. Zabawne, jak z niektórymi ludźmi możemy czuć się na luzie. Poznałam go ledwie dwa dni wcześniej, ale w warunkach mojego nowego Świata Plaży Elounda był jednym z moich najstarszych przyjaciół.

Następnym razem muszę pamiętać, żeby zapytać, jak ma na imię.

Całą uwagę poświęciłam teraz czeskiej parze stojącej naprzeciwko mnie. Z mowy ich ciała można było odczytać, że są sobą oczarowani, ale już miałam małżeństwo z Europy Wschodniej w swoich archiwach, więc pozwoliłam im odpłynąć na Spinalongę bez wypytywania na temat ich miłosnego życia. Jednak kiedy wrócili, udało im się sprawić, że zeżłościłam się na siebie.

Zacząło się od niewinnego pytania, czy są zadowoleni z pobytu. Powiedzieli, że wyspa jest fascynująca.

– Muszę się bardziej postarać – odpowiedziałam.

– W ogóle nie zwiedzałaś? – Dziewczyna była oburzona.

– To dopiero mój trzeci dzień, więc...

– Aaa. – Uspokoila się. – Myślałam... – Rozejrzała się po biurze, jakby chciała porównać mnie z innymi elementami wyposażenia. – Chcieliśmy cię zapytać o grocę Zeusa, ale...

– Tam akurat byłam! – wykrzyknęłam ucieszona.

Nie wierzyłam w swoje szczęście, że znów będę mogła o tym powiedzieć.

Pytali, jak tam było, i zamierzałam najpierw poskarżyć się na wspinaczkę, ale w obliczu ich atletycznych sylwetek skoncentrowałam się na krajobrazach i samym Zeusie, co bardzo ich podnieciło.

– Ona studiuje mitologię grecką. – Chłopak wskazał głową swoją dziewczynę.

– Ja też! To znaczy czytam tylko książkę. – Musiałam się trochę uspokoić. – Znasz tę opowieść?

Żartowaliśmy o zwymiotowaniu połkniętych dzieci i innych historiach, a wtedy ona powiedziała z pełną powagą:

– Nie jestem pewna, czy podoba mi się Zeus. Te wszystkie romanse!

– Ale podobno był sprawiedliwym władcą – odparłam zdziwiona, że teraz sama go bronie.

– Ach tak, król kompromisów. – Uśmiechnęła się szyderczo. – Naprawdę żal mi Hery.

– Hery? – Nie mogłam sobie przypomnieć tego imienia. – A kto to?

– Żona Zeusa – odpowiedziała.

Chwileczkę!

– Myślałam, że matka zabroniła mu się żenić?

– Tak, zabroniła, ale i tak ożenił się ze swoją siostrą.

– Siostrą? Założę się, że matka była zachwycona!

– Siostra też nie podchodziła do tego zbyt entuzjastycznie. Ale Zeus ją zwiódł i choć na początku wydawało się, że się zmienił, szybko wdał się w kolejne liczne romanse, a ją zżerała zazdrość. Poświęciła całą energię na to, żeby mścić się na kobietach, z którymi sypiał. Dlatego mi jej żal. Ale powinniśmy już iść.

I poszli, zostawiając mnie w zupełnym przygnębieniu. Nie mogłam wyobrazić sobie niczego gorszego niż bycie kobietą, której życie zdefiniowane jest przez zdrady męża. To była dla mnie prawdziwa grecka tragedia. I może też ostrzeżenie, które przyszło w porę – wpisywało się to we wszystkie moje obawy dotyczące Alekosa w chwili, gdy byłam na granicy ich odrzucenia.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – poskarżył się Alekos, widząc, że spoglądam na niego spođe łba.

– Więc matka Zeusa miała rację, że nie powinien się żenić. – Nadąsałam się. – Nie powiedziałeś mi o Herze.

Z mojego tonu mogło wynikać, że ukrywał przede mną swoją byłą.

– Coś nam przeszkodziło... A poza tym nie było aż tak źle. Ich noc poślubna trwała trzysta lat.

Przewróciłam oczami i podeszłam do biurka, udając, że pracuję. W pełni zdawałam sobie sprawę z tego, że to, co robię, jest niedorzeczne i prawdopodobnie wywołują to tylko nerwy z powodu odurzenia Alekosem. Ale nie mogłam powstrzymać obawy, że jestem bliska popełnienia kolejnego olbrzymiego błędu. Właśnie to jest najgorsze w tych wszystkich facetach, którzy cię krzywdzą; nie tylko łamią ci serce w danym momencie, ale też zostawiają ci w spadku podejrzliwość i brak wiary.

– Wiesz, o co się najbardziej kłócili? – Alekos podszedł bliżej i przysiadł na skraju biurka nieświadomy tego, że lepiej trzymać się teraz ode mnie z daleka. – Kto czerpie z seksu większą przyjemność – mężczyźni czy kobiety? Oboje upierali się, że ta druga strona jest na uprzywilejowanej pozycji. A ty jak myślisz?

Spojrzałam na niego kątem oka.

– Myślę, że jeżeli obie strony zawzięcie się kłócą, to żadna nie czerpie takiej przyjemności, jak zakłada druga strona!

Roześmiał się.

– Trafna uwaga.

Powinłam była na tym poprzestać, ale ciekawość wzięła górę i zapytałam:

– Czy udało im się kiedyś to rozstrzygnąć?

– Poszli do wielkiego wieszczka Terezjasza, który kiedyś był kobietą, i powiedział im, że przyjemność kobiety dziewięciokrotnie przewyższa przyjemność mężczyzny.

Nie byłam w stanie powstrzymać drwiącego prychnięcia.

– Hera tak samo się poczuła. Była tak rozjuszona oświadczeniem Terezjasza, że aż go oślepiła.

– Nie sposób nie polubić tych mitów – mruknęłam. – Nie było wtedy presji na szczęśliwe zakończenia.

Czułam, jak narastają we mnie sprzeczności. Tak bardzo, jak chciałam, żeby nasz związek się jakoś rozwinął, tak bardzo teraz pragnęłam, żeby zostawił mnie w spokoju, żebym mogła pracować przy montażu. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego Jules tak lekko podchodzi do wiązania się na całe życie, a mnie nawet włożenie małego palca w źródło związku przyprawia o drżenie

i poczucie, jakbym stała na krawędzi. Nie pomagało mi również to, że Alekos stał na tyle blisko, że mogłam wyczuć jego boski zapach.

– Lubisz, jak cię ktoś masuje?

– Do diabła, Alekos!

Wyrzuciłam w rozpacz ręce niezdolna nawet jedną sekundę dłużej poddawać się seksualnemu napięciu.

– No co? Tylko pytam.

– Możesz udawać normalnego człowieka tylko przez jakiś czas, prawda? – sapnęłam. –

A potem oczywiście czujesz to swoje łaknienie zdobyczy...

– Naprawdę tak myślisz? – przerwał, wyglądając na szczerze zranionego.

Otworzyłam usta i zaraz je zamknęłam. Czy tak myślę? Już sama nie wiem.

– Wiesz co, Selena, jeżeli naprawdę jestem takim okrutnym drapieżcą seksualnym, za jakiego mnie uważasz, to dlaczego tu jesteś?

Zastanawiałam się przez chwilę i powiedziałam cicho:

– Bo twoje inne cechy to rekompensują.

To miał być komplement, ale podejrzewałam, że zabrzmiałam protekcjonalnie.

Na szczęście przybyła odsiecz w postaci niewielkiego Chińczyka.

– To jest Chan – powiedział Alekos, gdy zwróciłam na niego uwagę. Przygaszonym głosem wyjaśnił: – Zamówiłem ci masaż. Wiem, jak przeciążyłaś sobie nogi, wspinając się do grotu; pomyślałem, że to pomoże złagodzić napięcie.

O nie. Teraz poczułam się strasznie. Dlaczego musiałam otworzyć swoje wielkie wyrzucające pochopne wnioski usta?

– To bardzo miłe – powiedziałam zmieszana, zauważając kosz z olejkami, który trzymał Chan. – Czy on to robi tu, na plaży?

– Tak, ale przygotowałem dla ciebie specjalne miejsce; między żaglami do windsurfingu, żebyś miała choć trochę prywatności.

No super. Właśnie dziesięciokrotnie pogorszył sytuację – uprzejmię zadbał o moją wstydlivość.

– Oczywiście nie ma przymusu...

– Nie, to bardzo troskliwe z twojej strony, dziękuję – powiedziałam z pełną szczerością.

– Więc tak?

– Tak. – Zmusiłam się do uśmiechu. – Obudź mnie tylko, jeśli się zdrzemnę.

– Na pewno nie zaśniesz – powiedział trochę złowrogo.

Czułam się tak, jakby wszechświat dał mi właśnie dużego klapsa. W chwili gdy najbardziej wątpiłam w Alekosa, zrobił coś niezwykle troskliwego, czym sprawił, że naprawdę było mi teraz wstyd. Znowu.

Auć! Jezu. Spodziewałam się delikatnego, relaksującego głaskania, a to była prawdziwa chińska tortura. Palce Chana ścisnęły i penetrowały moje ciało tak głęboko, że gdybym znała jakieś tajemnice państwowe, wyrecytowałabym je, a nawet zaproponowała, że spiszę wszystkie na swoim laptopie.

– Aj! – krzyknęłam.

– Jak ci idzie? – sprawdził Alekos.

– Czy powiedziałaś mu, żeby był wyjątkowo brutalny, żeby mnie odzyskać?

– Nie. – Zachichotał. – Za mocno?

– Troszkę – powiedziałam chwilę przed tym, nim Chan zaczął wwiercać mi palce w skroń tak mocno, że chciałam mu oddać. – O Boże!

– Dobrze ci to zrobi.

– Jaki efekt terapeutyczny może mieć ściskanie mózgu? To nie w porządku.

Bolało nawet bardziej, kiedy zabrał się za łydki i kostki.

– Mogę ci jedno powiedzieć – po tym koszmarze każda minuta spędzona z tobą będzie jak taniec na polu bławatków – zawołałam.

Alekos zaśmiał się z całego serca, a moje ciało nagle przestało się bronić. Kochałam ten dźwięk, kochałam, kiedy się śmiał.

Trudno uwierzyć, że jeszcze parę minut temu byliśmy tacy spięci. Dzięki mnie oczywiście.

Musiałam przyznać, że podoba mi się grecki sposób kłótni – wybuchasz, wyrzucasz wszystko z siebie, a trzydzieści sekund później, jak mówił Alekos: „Pozamiatane”.

– Skończone! – Chińczyk podzielił moją opinię.

Wydawało się dziwne dziękować komuś za wprowadzenie cię na nowe poziomy bólu, ale to takie angielskie. Czy to fatalna fryzura, czy niejadalne danie, zawsze grzecznie dziękujemy, zanim pójdziemy w dalszą drogę.

Czułam się mile zadowolona, słysząc krzyki Alekosa, gdy przyszła jego kolej.

Podglądając przez zasłonkę, zobaczyłam, że krzywi się z bólu i wgrzyza w ręcznik.

– Dobrze ci to zrobi – powiedziałam, mrugając.

Kiedy wróciłam do biurka, zastałam w telefonie wiadomość od Jules.

„Wciąż jesteś członkiem greckiego ruchu oporu?” – pytała.

„Jego wszystkie potrzeby fizyczne zostały właśnie zaspokojone przez chińskiego masażystę” – wklepałam i pomachałam na pożegnanie mężczyźnie z diabelskimi palcami.

Gdy tylko wysłałam wiadomość, zdałam sobie sprawę, że nie brzmiała do końca jasno, ale byłam zbyt głodna, żeby wysłać tłumaczenie. Musiałam skończyć pakowanie sprzętu i szybko przełknąć jakieś smakowite przekąski zawinięte w liście winorośli.

– Aleko, jesteś gotowy?

Spomiędzy żagli do windsurfingu nie padła żadna odpowiedź. Chyba nie zasnął? Zaskradłam się tam i uklęknęłam obok niego w półmroku. Spał. Lubiłam patrzeć, jak śpi. Myślałam o Selene, jej śpiącym kochanku Endymionie i księżycowych pocałunkach, które słała na jego usta, kiedy gwałtownie się poruszył.

Przez chwilę nie wiedział, gdzie się znajduje, a potem wychrypiał:

– Co powiesz na szybkie gyros i pójdźcie wcześniej do łóżka?

– Jeśli mówiąc gyros, masz na myśli kebab... – zaczęłam.

– Tak.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha.

– Czyżbym wreszcie powiedział coś, co chciałaś usłyszeć?

Tak właśnie było!

Żyj dniem dzisiejszym, zapomnij o troskach z przeszłości.

Epikur

Nie wyobrażałam sobie większej różnicy niż między tym a wychodzeniem na obiad z Jules. Czerpałyśmy zawsze taką samą przyjemność z przygotowań, jak z samego wyjścia. A teraz, spójrzcie na mnie, byłam cała w soli i umorusana, a końcówki splecionych kosmyków włosów nosiły ślady olejku do masażu. I nikt nie wydawał się tym przejmować. A już najmniej Alekos. Na statku, w mundurze, sprawiał wrażenie, jakby jego towarzystwem mogła być tylko wyfiokowana panna na wysokich obcasach. Nigdy bym się nie spodziewała takiego liberalizmu w jego naturze. A jeśli już przy tym jesteśmy – w mojej również.

Minęliśmy kilka eleganckich restauracji ze świecami na stołach w drodze do Andreeasa, gdzie z ulgą przyjął papierowe obrusy, plastikowe krzesła i telewizor z programem sportowym. Właścicielem okazał się najbardziej miły z kolegów Alekosa, których poznałam pierwszej nocy. Miał też najbardziej wymyślną krawalnicę do frytek w całym mieście. Zaczęłam gawędzić z szefem kuchni, podczas gdy Alekos uzgadniał z Andreasem szczegóły naszego zamówienia, i zanim zdążyłam się zorientować, już umyłam ręce, założyłam fartuch i przeciskałam obrany ziemniak przez ten gadżet o ostrzach jak brzytwa.

– Ale frajda! – cieszyłam się, cały czas się zastanawiając, czy Shirley Valentine miała przyjemność skorzystać z jednej z takich cudownych maszyn na zapleczu tawerny Costasa na Mykonos.

– Uważaj na palce! – ostrzegł mnie Alekos, kiedy zorientował się, co robię.

– Mogę jeszcze? – spytałam podekscytowana.

– Oczywiście. – Uśmiechnął się kucharz.

– Odwróć się do mnie, jak będziesz pociągać za dźwignię! – poinstruował mnie Alekos, ustawiając aparat.

Postanowił uwiecznić mnie w fartuszkach przygotowującą składniki jego obiadu! Choć w tym kontekście nie wydawało mi się to takie złe.

– Jesteś taka urocza.

Rozpromienił się, pomagając mi pokonać stopień.

Moje malutkie serce gospodyni domowej lekko drgnęło. Powiedział, że jestem ładna i urocza w ciągu jednego dnia. Aż dziwne, że mogę jeszcze zachować pozycję pionową.

Gdy prowadził mnie do naszego stolika, uśmiechałam się do wszystkich, a wszyscy uśmiechali się do mnie. Wydawali się zdecydowanie bardziej przyjaźni niż pierwszej nocy. Ale może to ja wysyłałam inne sygnały teraz, kiedy zaczynałam się rozluźniać i przyzwyczajając do sytuacji.

– Czego się napijesz? – zapytał Alekos.

Andreas podawał mu piwo, więc zdecydowałam się na tę samą lokalną markę – Mythos!

– *Yamas!* – Uśmiechnął się Alekos. – To po grecku „na zdrowie”.

Stuknęliśmy się szklankami, razem z Andreasem, który przyciągnął sobie krzesło i usiadł z nami.

– Gdzie się poznaliście? – spytał.

– Na statku wycieczkowym – powiedziałam, wbijając widelec w sałatkę, którą przyniósł

nam do podziąu.

– Pamiętam pierwszy raz, kiedy ją zobaczyłem – mówił wolno Alekos. – Rozglądałem się po statku, a kiedy podszedłem do biura Shore Excursions, usłyszałem, jak jakaś kobieta, purpurowa na twarzy, rzuca gromy na temat braku pingwinów na wycieczce na lodowiec. Selena, zupełnie niespieszona, spokojnie tłumaczyła, że jej też pomyliła się kiedyś Alaska z Antarktydą, ale ponieważ widzi, że pani jest wielką miłośniczką zwierząt, będzie szczęśliwa, mogąc zaaranżować jej wycieczkę do zoo w Anchorage. A wszystko bez cienia sarkazmu.

Andreas spojrział na mnie z szacunkiem.

– A potem, zamiast przewrócić oczami, kiedy już kobieta odeszła, po prostu zajęła się następnym klientem, wychodząc zza kontuaru i chcąc pomóc starszemu panu podnieść się z sofy. Ale gdy tylko znalazła się w jego zasięgu, złapał ją w ramiona i odtańczył z nią walca wokół biura. A ona tylko się śmiała. Tak słodko – westchnął. – Pamiętam, że tam stałem i patrzyłem, jak słońce odbija się od jego łysiny. Myślałem, że chciałbym być nim – chciałem mieć siedemdziesiąt lat i trzymać ją w ramionach.

Może i włożyłam do ust trochę sałatki, ale nie udało mi się jej przeżuć. Nie spodziewałam się tak czułych słów. Jego relacja kogoś mi przypominała. Ale kogo?

I wtedy uderzyło mnie – brzmiał dokładnie tak, jak osoby z moich miłosnych nagrań.

– Aha! – Kiwnął głową Andreas. – Jak długo już jesteście razem?

Alekos spojrział na mnie, jakbym to ja miała się wytłumaczyć, pewnie dlatego, że ja byłam tą oporną stroną.

– W zasadzie nie jesteśmy parą – powiedziałam, podrywając się, żeby sięgnąć po serwetki stojące na stoliku z boku.

– Czyli że nigdy...?

Andreas rzucił Alekosowi badawcze spojrzenie.

– Nigdy! – potwierdził Alekos grobowym głosem. – Ale już się do mnie przekonuje, prawda?

Poklepał się zapraszająco po kolanie i sięgnął po moją rękę.

O nie. Nie zamierzam robić słodkiego przedstawienia dla chłopców. Może później, jak będziemy sami.

– Nie sądzę – odparłam, wracając na własne krzesło.

– Dlaczego nie? – zapytał, szeroko otwierając oczy.

– Wiesz dlaczego – powiedziałam, zerkając na Andreasa.

Potrząsnęła głową i swoim najbardziej władczym tonem zapytał:

– Jak można odmawiać greckiemu bogu?

Miałam świadomość, że jego dwóch znajomych kelnerów było teraz w zasięgu słuchu, więc cicho zakomunikowałam:

– Ty, ze wszystkich ludzi, powinieneś znać los śmiertelników, którzy przesпали się z bogami.

Zdziwiony uniół brwi.

Kelnerzy przysunęli się bliżej, chcąc usłyszeć, co jeszcze powiem.

– Kontynuuj – zachęcił mnie.

– Popatrz na biedną Selene – zaczęłam. – Uderzona piorunem, gdy Zeus ją zdradził. Niedługo piękna Meduza zadała się z Posejdonem, a zaraz potem zrobiła się z niej paskudna węzogłowa gorgona. – Przeczytałam już te rozdziały, więc mogłam śmiało mówić dalej. – A Leukotea miała romans z Heliosem, bogiem słońca. Kiedy dowiedział się o tym jej ojciec, poirytowany zakopał ją żywcem! To nie były raczej szczęśliwe zakończenia.

Andreas zdusił śmiech i przybił piątkę kelnerowi, który właśnie przyniósł nasze dania.

Spojrzał na Alekosa w oczekiwaniu odpowiedzi na moją tyradę.

Pokręcił na mnie głową.

– Za bardzo się wyedukowałaś.

Zamierzałam zabrać się już za jedzenie, ale Alekos uniósł palec:

– A czy zdajesz sobie sprawę z tego, że ze związków bogów ze śmiertelnikami powstały najlepsze dzieci?

– Och, naprawdę? – powiedziałam, odkładając gyros, żeby na niego spojrzeć. – Udowodnij to!

– Na przykład Herkules, chyba największy grecki bohater.

Wywołało to pełne uznania pomruki.

– Tak, to prawda.

– I? – Chciałam, żeby podał więcej przykładów.

Zrobił kwaśną minę.

– Perseusz, Pegaz, Dionizos...

– A tak, gdzie byśmy dzisiaj byli bez boga wina i hulanki? – powiedziałam, zachęcając wszystkich, żeby podnieśli szklanki.

– Na przykład nie dałby życia Priapowi – odparował.

To wywołało wiele uśmiechów. I niestety wiedziałam dlaczego.

– Nie mam pojęcia, jak to robisz – rzuciłam z rozpaczą. – Wszystko sprowadzasz do...

– Tak? – Siedzieli jak na szpilkach.

– No wiesz – burknęłam i zabrałam się za gyros, gubiąc kawałki sałaty i plastry mięsa.

– Nawet nie możesz tego z siebie wydusić! – powiedział drwiąco, tupiąc nogą.

– Jem! – zaprotestowałam, próbując wcisnąć do ust wymykającego mi się pomidora. –

Poza tym mówisz o tym za nas dwoje.

– To co wiesz o Priapie? – Oparł się wygodnie, nie odpuszczając tematu.

– Priap? – Wzięłam łyk piwa, udając niewiniątko. – Czy nie był synem Dionizosa i Afrodyty?

– Taaak. Co jeszcze o nim wiesz?

Przyjrzał mi się uważnie.

– Nie był specjalnie atrakcyjny – powiedziałam, rzucając mu znaczące spojrzenie, choć te słowa na pewno nie mogły przystawać do Alekosa.

– I...

– Na litość boską! – zdenerwowałam się, uderzając trochę zbyt mocno w blat stołu.

– Po prostu to powiedz! – odparował.

– Miał nieprawdopodobnie wielkie genitalia! – Wyrzuciłam w desperacji rękę.

Wszyscy nieobeznani z mitologią biesiadnicy odwrócili się, żeby na mnie spojrzeć, włączając w to kobietę, która w konsekwencji odsunęła od siebie talerz z klopsikami.

– Szczęśliwy? – syknęłam zażenowana, kiedy Andreas rzucił się, żeby znaleźć dla niej bardziej odpowiednie danie.

Alekos przytaknął rozanielony i dołał mi Mythos, zastanawiając się głośno:

– Ciekawe, jakie byłyby nasze dzieci?

Nie mogłam nie skrzywić się na myśl o tym, jak dwuletni Alekos terroryzowałby mnie potworami z głębin, doprowadzał do szału tendencją do ryzyka i odmawiał noszenia ubrań.

– Niekontrolowalne. Niepoprawne. Bezgranicznie dzikie – zdecydowałam.

– A jeśli miałyby jednak coś ze mnie?

Nie mogłam powstrzymać śmiechu, a piwo, które miałam w ustach, trysnęło fontanną przez stół.

Gdzie podziały się dzisiaj moje maniery? Po raz kolejny, kiedy byłam na skraju wrzasku, sprawił, że się zaśmiałam.

Wziął łyk piwa i powiedział łagodnie:

– Myślę, że byłabyś bardzo dobrą matką. Jesteś bardzo troskliwa.

Jego miękki jak kaszmir ton mnie rozbroił. Nie wiedziałam nawet, co takiego zrobiłam, że pomyślał, że jestem troskliwa.

– No cóż... – Nie mogłam znaleźć słów.

Nawet jeśli macierzyństwo nie było czymś, do czego szczególnie bym dążyła, ten komplement wydał mi się jednym z większych, jakie można usłyszeć.

– Idziemy? – zapytał, podnosząc rachunek i płacąc za wszystko banknotem o nominale dziesięciu euro.

Gdy już wróciliśmy do gniazdka miłości, Alekos powiedział, że musi szybko zanieść coś ojcu, więc na mnie spadł obowiązek nakarmienia Loulou resztką mięsa z gyros. – Czy to dzięki tobie myśli, że jestem troskliwa? – spytałam skudłacony łypek, na którego punkcie już oszalałam. – Czy on nie wie, że nigdy nie mogłabym być taka słodka dla żadnej istoty ludzkiej? A przynajmniej kiedy nie śpi...

Zaskomlała ze zrozumieniem i przymilała się o więcej pieszczot. Westchnęłam, przytulając ją mocno. Bo bardzo bym chciała. Chciałabym móc owinąć się tak wokół mężczyzny, położyć mu głowę na ramieniu i odpuścić. Ale to wymagałoby zaufania. Oczywiście są mężczyźni, którym można zaufać, ale byłam realistką – żadnemu z nich się jeszcze nie spodobalam.

Wrócił Alekos. Spojrzał na mnie, na Loulou i nalał sobie szklanekę wody.

– Chcesz?

Skinęłam głową.

Podszedł i podał mi szklanekę, wciąż ją trzymając, chociaż już ją chwyciłam.

– Wcześniej, kiedy powiedziałem, że jestem bogiem, nie miałem na myśli tego, że jestem lepszy od ciebie.

Uśmiechnęłam się ironicznie.

– Więc mówisz mi, że jestem boginią?

– Niedaleko ci do tego. – Zaśmiał się. – Naprawdę jestem wdzięczny za to, co tu robisz. To nie do końca ten ton, który zamierzałam wywołać.

– Do zobaczenia rano.

– Idziesz do łóżka? – spytałam zaskoczona, kiedy odwracał się, żeby odejść.

– Tak.

– Teraz?

Uniósł głowę.

– Myślałem, że chciałaś się wcześniej położyć.

– No tak, ale...

Rzuciłam okiem na zegar wiszący na ścianie w kuchni.

Jeszcze tylko dwie godziny do moich urodzin. A potem spojrzałam na niego – biedak słał się na nogach ze zmęczenia: wczoraj długo siedział z ojcem, dziś wcześnie wstaliśmy plus męczący dzień na plaży. Nie to, żeby kiedykolwiek przyznał się do jakiejś słabości – wiedziałam, że zostałby, żeby dotrzymać mi towarzystwa, jeśli bym go poprosiła, ale to byłoby z mojej strony okrucieństwo. Poza tym, kiedy w końcu do czegoś dojdzie, chciałam, żebyśmy oboje byli w pełni przytomni i w pełni sprawni...

– Masz rację. Dobranoc! – powiedziałam i szybko się odwróciłam.

Chociaż wiedziałam, że postąpiłam słusznie, nie byłam w stanie dłużej na niego patrzeć,

nie pragnąc go – pożądanie wygrało z logiką. Usiadłam za stołem i w głowie zagrała mi stara piosenka: *I've Grown Accustomed to His Face*¹. Ale nie chodziło tylko o jego twarz. Przyzwycza-
jałam się do jego sposobu życia, towarzystwa, a nawet kultury. Nie pamiętam, kiedy doznawałam
takiego poczucia zadowolenia i przynależności. Wiedziałam, że to niebezpieczne i potencjalnie
zabójcze dla mojej równowagi, ale byłam gotowa zrobić poważny krok w jego kierunku. Nie
mogłam uwierzyć, że kiedy zobaczę go następnym razem...

– Och! – Przestraszyłam się, gdy się pojawił.

– Zapomniałem o wodzie – wyjaśnił, wskazując na swoją szklankę.

– A tak, tak.

Wstałam i mu ją podałam.

Tym razem ja zatrzymałam palce na szklance.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Chciałam się tylko upewnić, że już ją mocno trzymasz – powiedziałam, zabierając rękę.

W drodze do swojego łóżka pomachał mi koniuszkami palców, mruczając:

– *Filakia!*

– Co znaczy *filakia*? – zawołałam za nim, zastanawiając się, czy nie odprawił mnie po
prostu greckim odpowiednikiem: „Pani już dziękujemy!”.

– Całusy – westchnął, znikając za zasłoną.

W tej chwili moje kolana po prostu odpuściły.

Sokrates

Wszystkiego najlepszego, wszystkiego najlepszego, wszystkiego najlepszego dla mnie, bogini księżycy! Obudziłam się, z dreszczykiem oczekując nowego dnia. Poszłam spać, rozpatrując scenariusze naszego pierwszego pocałunku – pod kreteńskim łukiem, tu, w miłosnym gniazdku? Na końcu pomostu na plaży? Po piekącym w język łyku raki w Placie? Ale zrozumiałam, że nie można tego zaplanować tak jak programu wycieczki: „Po wizycie w miejscowym muzeum archeologicznym mają państwo pół godziny przerwy na całowanie”.

Trzeba będzie płynąć z prądem. Przyszedł czas na parę zmian. Żeby podkreślić decyzję, że ten rok będzie inny niż wszystkie, postanowiłam zrobić śniadanie. Tak, ja. W kuchni. Krojąc, ubijając, opiekając i poddając każdy świeży produkt działaniu magicznej karty Alekosa...

Wczoraj zrezygnował z codziennych zajęć, żeby zabrać mnie do groty Zeusa. Dziś ja chciałam zrobić coś miłego.

Wysłałam kilka esemseów do Jules z prośbą o wsparcie, ale nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. W zasadzie cieszyłam się, że byłam zmuszona sama wszystko rozpracować. Kto mógł przypuszczać, że można czerpać tyle satysfakcji z krojenia nektarynki na cząstki czy wyciskania soku z pomarańczy, aż zostanie sam miąższ? Dla mnie była to niewątpliwie nowość i może również dlatego nie mogłam sobie wyobrazić lepszego początku dnia.

Już miałam ustawić wszystko na stole, kiedy przyszedł mi do głowy lepszy pomysł i zaczęłam przenosić cały majdan schodami na taras. Znalazłam żółty obrus, na plastikowych krzesłach ułożyłam poduszki z mojego pokoju i nawet na środku stołu, między greckim jogurtem a pokrojonym bananem, postawiłam wazonik ze świeżymi kwiatami. Schodziłam właśnie na dół po słoik miodu, który kupiliśmy wczoraj przy drodze, kiedy pojawił się Alekos, ziewający i rozczochrany.

- Głodny? – spytałam kusząco.
- Uhm – powiedział, głaszcząc się po gołym brzuchu.
- Chodź za mną... – Oblizłam palec z miodu i zaczęłam się wspinać na schody.
- Seleno! – Wydawał się lekko zaskoczony.
- Nie, nie chodzi o to! – zniecierpliwiłam się. – Chodź, to zobaczysz!
- Sama to wszystko zrobiłaś?! – wykrzyknął, kiedy spojrzał na stół.
- Tak! – odpowiedziałam rozpromieniona.

Wypięłam pierś z taką dumą, że można by pomyśleć, że wyhodowałam również pszczoły, które zrobiły miód, i wydoiłam krowy, żeby dały mleko na jogurt.

- Zamierzasz zjeść ze mną?
- Oczywiście! – powiedziałam śpiwnie.

Usiedliśmy i zaczęliśmy się zajadać. Podobnie jak kilkanaście os.

– Nie zwracaj na nie uwagi – powiedział, kiedy próbowałam je odgonić. – Nie będą wtedy zwracać uwagi na ciebie.

- Ale jedna utknęła w jogurcie! – zaprotestowałam.

Alekos sięgnął po miseczkę i delikatnie wyciągnął ją za skrzydełka, pozwalając jej odlecieć. Tak po prostu!

Jednak prawdziwą przeszkodą okazał się dla mnie gwałtowny atak nerwów – czułam się jak na pierwszej randce. To straszne, gdy uświadomisz sobie, jak naprawdę kogoś lubisz. Poczłam się nagle niepewna siebie i bezbronna, a cały tupet z zeszłego wieczoru gdzieś uleciał. Nie bardzo wiedziałam, jak się zachowywać wobec niego teraz, kiedy byłam otwarta na to, czemu się opierałam, odkąd się poznaliśmy. Czy daję to po sobie poznać? Zastanawiałam się. Czy on wie?

Spojrzałam na niego ukradkiem, dochodząc do wniosku, że z każdym dniem staje się bardziej przystojny. Nie miałam odwagi za długo mu się przyglądać, bo bałam się, że wydam mu się zbyt rozmarzona i uległa.

– Jak dziś twoja ręka? – spytałam, żeby nawiązać rozmowę.

– Chyba się poprawia – odpowiedział, sięgając po masło. – O jedenastej mam wizytę u lekarza i mam nadzieję, że powie mi coś więcej.

– To świetnie. – Łyknęłam trochę herbaty. – Dobrze spałeś?

Przytaknął.

– Nie obudziłem się ani razu.

– To dobrze, bardzo dobrze.

Kontemplowałam widok, łagodny wietrzyk i bezchmurne błękitne niebo.

Spojrzał na mnie podejrzliwie i zapytał, wgrzyzając się w tost.

– Czy z tobą wszystko w porządku?

– Tak, tak, oczywiście.

Siedzieliśmy tam prawie godzinę. Kochałam ten jego brak pośpiechu. To najbardziej nieśpieszne i przyjemne śniadanie w całym moim życiu. Szkoda tylko, że nie mogłam przelknąć niczego, co przygotowałam, bo mój żołądek był za bardzo ściśnięty.

Zrelaksowałam się dopiero na plaży, kiedy kręcił się obok nas Ben. Ale i tak nie do końca. Podejrzewałam, że nie dojdę do niczego aż do wieczora, gdy będę mogła nabrać trochę greckiego kurazu z pomocą mythosa czy dwóch, więc skoncentrowałam się na wsadzaniu klientów na kajaki. A gdy już odpłynęli, weszłam trochę głębiej do wody, po pas. Może później pójde nawet popływać, żeby znowu podkreślić, że to pierwszy dzień reszty mojego życia.

– Selen! – Alekos próbował zwrócić moją uwagę, stojąc na brzegu. – Twój telefon!

– Kto dzwoni? – zawołałam.

– Mama! – przeczytał na ekranie.

Dzwoniła mama, z Nowej Zelandii!

– Odbierz! Odbierz! – krzyknęłam, rozpryskując w biegu wodę.

Słyszałam, że zamienili parę słów, a podając mi telefon, powiedział, że idzie już do lekarza.

– Dobra! – Pomachałam mu zadowolona, że będę mogła swobodnie porozmawiać. –

Halo?

– Wszystkiego najlepszego, kochanie! Wszystkiego najlepszego, siostruniu! – życzyły mi wymieszane głosy.

– Czy to ten seksowny Grek? – Siostra nie traciła czasu. – Kim jest i o co chodzi z tymi szczeniakami?

Roześmiałam się głośno.

– Szczeniaki należą do jego ojca.

– Ach, więc już poznałaś rodziców! Czyli chyba wszystko układa się dobrze... Zaczekaj, Betsy chce się z tobą koniecznie przywitać!

Usłyszałam w słuchawce milutkie gaworzenie. Zrobiło mi się przykro. Tak bardzo oddaliłam się od rodziny. Czy kiedykolwiek uda mi się to nadrobić?

– No super, właśnie zrzygała mi się na nowe zamszowe buty. Oddaję słuchawkę mamie.

– No i jak, kochanie, masz miły dzień?

– Na razie idealny – powiedziałam. – I wygląda na to, że dalej też tak będzie!

Ucieszyłam się, kiedy Ben podał mi lody.

– Dziękuję – szepnęłam do niego, słuchając, jak mama tłumaczy, że wysłała moją kartkę urodzinową do Jules, myśląc, że tam będę.

– No tak, taki był plan, ale wyjechała na Mauritius, żeby wyjść za mąż.

– Za mąż? – zdziwiła się mama.

– To już dziś. Próbowалам się do niej dodzwonić, ale pewnie jest zbyt zajęta upiększaniem się.

– To nie ma szansy przetrwać.

– Mamo! – pisnęłam. – Nie mów tak. Jeszcze nawet się nie pobrali!

– Miałam na myśli jej wygląd. Poddaje się tylu zabiegom upiększającym, ale przecież można na nich polegać tylko przez jakiś czas. Moim zdaniem powinna pomyśleć o rozwinięciu innych stron swojej osobowości.

Otworzyłam usta i je zamknęłam. Nie wiedziałam, co powiedzieć; Jules wyzwałała zjadliwą stronę mojej matki. Spotkały się tylko raz, zanim rodzice wyemigrowali, ale z jakiegoś powodu mama od razu się najeżyła.

Wyglądało na to, że jeszcze nie skończyła.

– Co do samego małżeństwa, jeśli już o tym wspomniałaś, też nie żywię większych nadziei.

– Ale dlaczego?

– Chyba przemaglowałaś wystarczająco dużo małżeństw obchodzących złote gody, żeby zauważyć różnicę?

– Trudno powiedzieć – zachnęłam się. – Jules niczym się za bardzo nie przejmuje, niezależnie od tego, z kim się spotyka. Z Domem chyba jest podobnie.

– O to mi właśnie chodzi! – krzyknęła. – Jeżeli spotkasz Tego Jedynego, musi być inaczej, bo w przeciwnym razie jak mogłabyś wiedzieć?

„No cóż, z Alekosem zdecydowanie jest inaczej”, pomyślałam. Może to i dobrze.

Widząc wenę matki na temat potencjalnych związków, nie mogłam powstrzymać pytania:

– A co myślisz o Alekosie...? Rozmawialiście przez chwilę.

– Sądząc po zdjęciu i głosie, powiedziałabym, że nigdy nie będzie z nim nudno.

– Co przez to rozumiesz? Myślisz, że coś kombinuje? – „Proszę, powiedz, że nie! Powiedz nie!”.

– Tego nie powiedziałam – zniecierpliwiła się. – Jest w nim coś z łobuziaka, ale myślę, że naprawdę mu na tobie zależy.

– Naprawdę? Dlaczego tak myślisz? Czy coś ci powiedział?

– Nie, zamieniliśmy tylko parę słów. Chodzi mi raczej o jego ton...

Rozpaczliwie próbowałam znaleźć potwierdzenie, że robię dobrze, ale oczywiście w miłości nie ma żadnych gwarancji. Odłożyłam słuchawkę jeszcze bardziej zdenerwowana. Teraz Drużyna z Nowej Zelandii miała żywotny interes w tym, co się działo. Zanim rozbudziłam ich nadzieje, powinnam przynajmniej poczekać do wieczora i zobaczyć, jak się rozwinie sytuacja. Już dawno przestałam wspominać o jakichkolwiek mężczyznach w rozmowach z rodziną. Moje związki były tak przelotne, że gdyby następnym razem spytali o Gustawa czy Pabla, nie miałabym pewnie pojęcia, o kogo chodzi. A to nie jest dobre dla reputacji damy. Zrobiłabym wyjątek i powiedziała im o Norwegu, gdyby nie fakt, że przez pierwsze tygodnie naszego związku akurat nie miałam zasięgu. I dobrze. Dużo łatwiej udawać, że nie stało się nic złego,

jeśli nikt o tym nie wie. Teraz zaczęłam odkrywać, że nie jest łatwo trzymać buzię na kłódkę, gdy jest się podekscytowanym czyjąś osobą. Próbowałam znowu zadzwonić do Jules. Wciąż brak odpowiedzi. Pewnie szła właśnie tanecznym krokiem do ołtarza na wydmie.

Wiedziałam, że ma coś starego, nowego i pożyczonego, ale byłam ciekawa, czy zdobyła coś niebieskiego. Ja na pewno mogłam jej to zapewnić. Szybko uruchomiłam aparat w telefonie, odwróciłam się i zrobiłam zdjęcie: pół na pół szafirowe morze i błękitne niebo. Wcisnęłam „wyślij”, oparłam się na biurku i rozejrzałam wokół, wyobrażając sobie mój ślub na tej właśnie plaży...

Zastanawiałam się, czy to nie błąd, że pozwalam sobie myśleć o takich sprawach w kontekście Alekosa, bo to wciąż było tak mało realne, że mogło nie stać się rzeczywistością. Jak mówiła mama, nigdy nie będzie z nim nudno. Nie jest typem faceta z gazetą i w kapciach. Nie podejrzewałam, że będąc z nim, czułabym się uwięziona. Nie musiałabym pokornie ulegać jego zasadom. Jeśli cokolwiek wyniknęłoby z tego tygodnia, stworzylibyśmy całkiem niezłą parę. Moglibyśmy spędzać lato tutaj, na plaży, a zimy na rejsach. On miałby jeszcze więcej pasków na epoletach, a ja pracowałabym jako bardzo wzięta prelegentka.

Cóż, jeśli chciałam przerodzić te fantazje w rzeczywistość, powinnam wziąć się do pracy i skończyć moją prezentację wideo.

Popatrzyłam wokół. Ben miał wszystko pod kontrolą. Wreszcie mogłam wyjąć laptop...

Eksperymentowałam właśnie z efektem sepii na nagraniu egipskiego małżeństwa w pustynnej scenerii, gdy jakieś ciało mocno przylgnęło do moich pleców, a znany mi głos wymruczał:

– Zgadnij, którą część ciała mam teraz odkrytą!

– Aleko! – powiedziałam z rozpaczą, choć nie bez drżenia. Ale kiedy odwróciłam się, żeby go zwymyślać, zobaczyłam, że jego lewa ręka nie jest już owinięta bandażem. – Nie wierzę! – sapnęłam. – Jesteś wolny!

– Jestem! – potwierdził. – I wszystko działa! – Poruszał bladymi palcami.

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jedynej części jego ciała, której przez ostatnie dni nie obmacywałam pożądliwym wzrokiem.

– Witaj z powrotem! – powiedziałam i nachyliłam się, przyciskając usta do kostek jego dłoni.

Wyglądał na zdziwionego. Ja też. Czy naprawdę pocałowałam właśnie jego dłoń?

– Więc, hm, wypożyczyliśmy jeszcze trzy kajaki, ale poza tym było bardzo spokojnie. – Odwróciłam się, udając, że jestem zajęta ulotkami.

Na szczęście nie zauważył mojego skrępowania, bo zrzucił już sandały i koszulkę gotowy do pierwszej oficjalnej kąpieli w morzu.

– Nareszcie! – cieszył się, pędząc do wody.

Serce wyrывało mi się do niego, kiedy zanurkował i wynurzył się w euforii. Musiałam pamiętać o tym, żeby, jak znajdę chwilę czasu, wysłać dziękczynną notkę do Apolla.

Podeszłam do brzegu, skąd miałam lepszy widok.

– Czy pokazywałem ci kiedyś krokodyla? – zapytał wesoło.

– Nie... – odpowiedziałam, zastanawiając się wstępnie, czy zniszczenia nie nadejdą wcześniej, niż sądziłam.

Ale zamiast ruszyć w moją stronę i zacząć obgryzać mi łydki, zanurzył rękę, a potem powoli wysunął na powierzchnię same kostki. Zatrzymał się na chwilę i znowu zanurzył. I spojrzął na mnie z oczekiwaniem.

– To wszystko?

Wyszczерzyłam się.

Jego uśmiechnięta twarz miała wyraz idealnej niewinności. Przewrócił się na plecy i odpłynął w wielki błękit.

Kiedy się wreszcie wynurzył, woda kapiąca z jego mokrej twarzy na moją była jak pocałunki. Uwielbiam, kiedy jest mokry! Jego oczy wydawały się jeszcze bardziej zielone, ale to jego ciało było wariacją kolorów, od alaskańskiej bieli odkrytej dopiero ręki, do orzechowego brązu twarzy i stóp, a pomiędzy nimi wybór barw wynikający z naprzemiennie zakładanych okryć. Wyglądał jak połączenie części ciał różnych narodowości.

– Może chciałbyś spędzić popołudnie, pracując nad swoją patchworkową opalenizną? – podpuszczałam go. – Mógłby z tego wyjść jakiś naukowy projekt – zgadywanie, jak wysoki filtr przeciwsłoneczny nałożyć na dane miejsce...

– Nie, nie. Mam lepszy pomysł. Wiesz, co moglibyśmy zrobić, skoro moja ręka jest już sprawna?

Pokręciłam głową, choć właśnie myślałam o tym, że jego pełna sprawność fizyczna przyszła w samą porę.

Przygryzł wargę, nie mogąc dłużej utrzymać podniecenia.

– Popłyniemy łowić ośmiornice!

Nie powinno się przytwierdzać statku do jednej kotwicy

ani wiążać życia z jedną nadzieją.

Epiktet

Na co czekasz? – zawołał. – Bierz klapki i chodźmy!

– Jeszcze chwileczkę, muszę zachować pliki... – Głośno stukalam w klawisze.

Grałam na zwłokę w nadziei, że może nagle pojawi się MSV – czy nie powiedziałam mu, że powinien doświadczyć czegoś, na co nigdy nie będzie miał szansy w domu? A trochę też dlatego, że nie bardzo chciałam jechać. Tak, pragnęłam spędzać sama czas z Alekosem, ale nie z tłumem oślizłych wodnych stworzeń. Nie mówiąc o tym, co mogą tutaj robić z ośmiornicami, gdy już je złapią. Ben opowiadał mi o tym trochę. Wystarczy powiedzieć, że jeśli byłabym w stanie zjeść dzisiaj śniadanie, na pewno bym je straciła.

– Jesteś pewny, że nie powinnam tu zostać? – Przywołałam na twarz wyraz poświęcenia.

– Zrozumiem, jeśli będziesz wołał wziąć Bena...

– Pojedzie ze mną następnym razem – Odrzucił moją ofertę. – Zamknij laptop. Klienci będą tu lada chwila.

– Klienci?

– Tak, przyjąłem rezerwację od angielskiej pary w drodze od lekarza. Ale nie mów nic o ośmiornicach, to będzie niespodzianka. Idę przygotować łódź. Przyjdźcie, gdy tylko się pojawią.

Zastanawiałam się, czy to lepiej, czy gorzej, kiedy zauważyłam blond pannicę z warkoczykami, wypiętymi cyckami i w czerwonych szortach ze striptisowymi suwakami – tego określenia nauczyłam się na pijackiej łajbie. Oczekiwałam, że jej drugą połową będzie spalony na węgiel osilek, ale okazał się wysokim, bladym Anglikiem w okularach, ubranym jak męska wersja mnie, czyli zupełnie nieodpowiednio na plażę – w długie spodnie i świeżo wyprasowaną koszulę.

– Hm, dzień dobry. – Uśmiechnął się zakłopotany, podając mi rękę. – Jestem Graeme, a to Emily. Zarezerwowaliśmy wycieczkę łódką.

Miał najmilsze szaroniebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałam, i od razu go polubiłam. A to, że Emily przedkładała takiego słodziaka nad tych wszystkich mięśniaków, którzy biorąc pod uwagę jej wygląd, na pewno ją podrywali, sprawiło, że i ją trochę polubiłam.

– Jeszcze chwilka – poinformowałam ich. – Mój kolega właśnie uzupełnia paliwo.

Wzrok Emily powędrował za moim w stronę pomostu.

– To facet, z którym płyniemy?

Wyglądała na skonsternowaną. Nie była to oczywista reakcja kobiety na Alekosa.

– Coś nie tak? – zapytałam.

Odciągnęła swojego chłopaka na stronę i syknęła:

– Nie mam do niego zaufania.

– Witaj w klubie – mruknęłam pod nosem, chowając ich opłatę w odpowiedniej szufladzie.

I nagle uderzyło mnie, że przecież już prawie mu ufam.

– A może raczej popływamy rowerem wodnym? – Emily wciąż mu się opierała.

– Kochanie... – Facet był zbity z tropu.

– Bo kiedy powiedziałaś o wycieczce łódką, myślałam bardziej o perkoczącym kutrze i starym ogorzałym rybaku – tłumaczyła mu. – A nie o młodym cwaniaczku, który ruszy z kopyta, stawiając motorówkę w pozycji pionowej.

Graeme westchnął cierpliwie.

– Na pewno będzie prowadził bezpiecznie, prawda? – zwrócił się do mnie, oczekując wsparcia.

– Oczywiście. Alekos ma duże doświadczenie. I nie jest tak lekkomyślny, na jakiego wygląda. – Nie zabrzmiało to może tak uspokajająco, jak pragnęłam, więc dodałam szybko: – A poza tym mogę go poprosić, żeby płynął naprawdę wolno, jeśli wtedy lepiej się poczujesz? Gdybym tak znała jakiegoś greckiego boga od niedzielnych kierowców...

– Hm, jeżeli jesteś pewna...

Nie była całkiem przekonana, gdy prowadziłam ich w stronę łodzi.

– Może to dziwnie zabrzmie – powiedziałam, kiedy wskakiwali na burtę. – Ale radziłabym ci usiąść tyłem do kierunku jazdy. Nie będziesz narażona na widok dziobu rytmicznie podskakującego na falach...

Chyba znów pogorszyłam sprawę.

– To nie ma znaczenia, bo i tak zamierzam mieć zamknięte oczy – poinformowała mnie, siadając.

– Gdy poczujesz mdłości, powinnaś wpatrywać się w jakiś punkt na horyzoncie i głośno śpiewać.

– Śpiewam tylko za pieniądze – wymamrotała, skupiając całą uwagę na obrączce, którą miała na palcu stopy.

– Jesteśmy członkami zespołu – powiedział Graeme, widząc moje pytające spojrzenie. – Gramy na weselach, spotkaniach firmowych, w Legolandzie, wszędzie tam, gdzie nas wynajmą.

– A na czym grasz? – spytałam.

– Na keyboardzie – odpowiedział.

– Także śpiewa – dodała Emily, nie podnosząc wzroku. – Jak wystarczająco dużo wypije. Moja babcia uważa, że jest świetny – jej prywatny Matt Monroe!

Alekos wskoczył do łódki z nieco zbyt dużym wigorem, powodując, że zaczęła się mocno bujać na boki.

– Gotowi na trochę zabawy? – powiedział, uruchamiając silnik.

– Niiieee! – Emily kurczowo chwyciła za burtę, jakbyśmy byli w centrum nawałnicy.

Nie mogłam się nadziwić – jej ciało wyglądało jak stworzone do szybkości i czerpania garściami z życia, ale była zadziwiająco wrażliwa.

– Możemy płynąć wolno? – poparłam ją z największą powagą, jaką mogłam z siebie wykrzesać.

– Muszę trochę przyspieszyć, bo są duże fale – wytłumaczył Alekos i żeby nam to zobrażować, zwolnił, a łódź zaczęła mocno podskakiwać, powodując, że żołądki podchodziły nam do gardła.

– Oj, nie podoba mi się to. – Wzdrygnęła się Emily, a kiedy ruszył do przodu, zaczęła się czuć jeszcze mniej komfortowo.

– Chciałaś zobaczyć z bliska Spinalongę – przypomniał jej Graeme.

– Zadowolilibym się widokówką – mruknęła sztywna z napięcia.

– Emily, wyglądasz tam jak figura dziobowa na statku. – Alekos próbował trochę roz-

luźnić ją komplementem.

– Patrz, gdzie jedziesz – warknęła, najwyraźniej odporna na jego wdzięki, co sprawiło, że polubiłam ją jeszcze bardziej.

Minęło całe trzydzieści sekund warkotu silnika i splątującego włosy wiatru, zanim jęknęła:

– Czy już dopływamy?

– Biorę was na drugą stronę wyspy. – Alekos wskazał głową kierunek.

– Drugą stronę? – rozpaczła. – Nie możemy podплыnąć tam? – pokazała na najbliższy kawałek lądu.

– Nie, tam, gdzie zmierzamy, jest dużo lepiej. Prawda, Graeme?

– Co?! – wykrzyknęła zbulwersowana. – Co zrobiłeś?

Świdrowała go oczami, jakby były narzędziem tortur.

– Będzie ci się podobać – zapewnił ją.

Ja mu uwierzyłam. Nie ryzykowałby wyprowadzenia jej z równowagi, jeśli by nie miał dobrego powodu.

Płynęliśmy dalej i tylko morze od czasu do czasu wylewało na nas kubek wody.

– Tfu! – Emily wypluła słoną wodę z ust.

– Jak się teraz czujesz? – zapytał Alekos.

– Tak podle, że zaczynam się robić zła! – złościła się.

– Naprawdę? – powiedział zupełnie tym niewzruszony. – Będzie tego warte. Zobaczysz, że ci się spodoba.

– Myślę, że nie – odparowała. – Nie spodoba mi się nic, dopóki nie znajdziemy się z powrotem na lądzie!

Myślałam, co mogę zrobić, żeby się lepiej poczuła. Przed nami wciąż był kawałek drogi. Może powinnam wciągnąć ją w rozmowę o czymś niemarynistycznym?

– Gdzie graliście, zanim tu przyjechaliście? – zaryzykowałam pytanie.

Wymienili z Graemem spojrzenia.

– Dla czterystu strażników więziennych w Wandsworth.

– Naprawdę? – Gwizdnęłam. – Graliście koncert w więzieniu? Prawie jak Johnny Cash!

– Nie w więzieniu, a w klubie Hurlingham. Co wymusza pytanie: kto wtedy pilnował więźniów...?

Zaśmiewałam się, kiedy opowiadała o ich wcieleniu przedstawiającym piosenki ze starych filmów – ona w kostiumie kobiety-kota, on w przebraniu różowej pantery.

– Macie w repertuarze *Kung Fu Fighting*? – spytałam, zaczynając wczuwać się w atmosferę.

– No jasne, podobnie jak *It's Not Unusual*, *Wake Me Up Before You Go-Go*, *Hot Stuff*... – Jak ludzie liczący owce przed zaśnięciem Emily znalazła lekarstwo na swoją chorobę morską. – *Boogie Oogie Oogie*, *Love Train*... – wymieniała jak w transie.

Alekos uchwycił moje spojrzenie i skinął głową, jakby chciał powiedzieć: „Dobra robota”.

Poczułam dumę. Naprawdę stanowimy świetną załogę.

Wtedy lódź zaczęła zwalniać.

– Jesteśmy na miejscu? – Rozejrzała się, przypominając sobie nagle o straszliwych okolicznościach, w jakich się znajduje. – A gdzie jest plaża?

– Nie po to tu przyплыliśmy. – Alekos zastopował silnik w pobliżu groźnie wyglądających skał.

Widziałam, że dziewczyna znowu zaczyna wpadać w panikę, ale tym razem nie miałam

pojęcia, co powiedzieć. Na szczęście Alekos miał.

– Emily, będziesz Dziewczyną od kotwicy – komenderował, wskazując na wielki kawał metalu obok jej stóp.

– Ja?

– Tak – powiedział.

I od razu przeszedł do instrukcji, które wypełniała bez dyskusji.

Emily posłusznie rozplątała łańcuchy i rozwinęła liny, ustawiając się na dziobie łodzi.

– Świetnie. Gdy doliczę do trzech, chciałbym, żebyś wyrzuciła ją za burtę, asekuruj linę rękami, dopóki nie poczujesz, że się rozluźniła.

Skinęła głową gotowa do wypełnienia zadania.

– Dobra. – Nabrał powietrza. – Jeden, dwa, trzy!

Kotwica wypadła za burtę i opadała w dół, pociągając za sobą w głębinę ciężki łańcuch i linę.

Na szczęście nie Emily.

– Czy lina dalej się napina?

Pokręciła głową.

Alekos odplynał trochę, żeby kotwica zahaczyła o dno, i powiedział radośnie:

– Dobra robota, Dziewczyno od kotwicy!

Wyglądała na zadowoloną z siebie. Ja byłam zadowolona z niego. Sprawił, że poczuła się dobrze na łodzi. Prawdziwa profesjonalistka.

– A tak poważnie, co teraz robimy?

– Będziemy nurkować po ośmiornice.

„O nie”. Zamknęłam oczy w oczekiwaniu na krzyk. Czekałam. I czekałam. Ale nie było nic słyhać. Czyżby przełączyła się na tryb bezgłośnego wrzasku? Ostrożnie otworzyłam oczy i zobaczyłam rozjarzoną z zachwytu twarz Emily i Graema puchnącego z dumy. A to się chłopak sprawił!

– Lubisz ośmiornice? – Patrzyłam na nią zdumiona.

– Uwielbiam je! – pisnęła, zsuwając rękaw koszulki, żeby pokazać prosty czarny tatuaż. – Wiesz, że ta nazwa ma greckie pochodzenie? Oznacza osiem nóg. – Bezwiednie naśladowała Alekosa.

– No dobra! Załóżcie maski i płetwy i ruszamy jakąś złapać – wydał instrukcje.

– O nie, nie – zaprotestowała. – Wy ruszacie. Ja będę tu, łapać promienie słoneczne!

– Nie chcesz z nami płynąć? – Alekos nie wierzył własnym uszom. – Spójrz tylko na wodę... – Skierował naszą uwagę na kryształową przejrzystość turkusowej głębi.

Ja też patrzyłam w zachwycie na lśniąca powierzchnię – miliony słonecznych błysków odbijały się od niej, trafiając prosto w oczy.

– Wygląda wspaniale, ale niewiele mnie to obchodzi – zaświergotała, opuszczając okulary przeciwsłoneczne.

– Graeme?

– Chętnie zostanę z Emily. – On też się poddał.

Zostałam więc tylko ja.

– Mnie też tu dobrze.

W ich przypadku podziało, więc może i w moim...

Alekos nachylił się do mojego ucha.

– Może chcą trochę pobyć sami.

Odwróciłam się. Już ułożyli się wygodnie. O rany. Nie pozostało mi nic innego, jak skoczyć z łodzi.

– Człowiek za burtą! – Mrugnął do mnie Alekos, siedząc na burcie tyłem do morza gotowy zrobić fikołka.

– Czekaj! – Złapałam go za ramię.

– Co znowu?

– Bo... jak duże są te ośmiornice?

Zobaczyłam tylko, jak przewrócił oczami pod maską i spadał tyłem w błękitną wodę.

Super. Teraz już nie da się z tego wyplątać. Miałam pływać pierwszy raz od przybycia na wyspę i nie mogło się to wydarzyć w gorszym towarzystwie – Emily może i przypomina figurę dziobową, ale ja bardziej przypominam gródź, co technicznie rzecz biorąc, jest przegrodą na statku, ale chyba wiecie, o co mi chodzi.

Zrzuciłam ubranie i starałam się zabrzmieć entuzjastycznie, wołając do nich:

– Do zobaczenia wkrótce!

Później zrobiłam zdecydowanie mniej sportowe wejście do wody, przekładając nogę za burtę, zahaczając o metalową barierkę i jak kamień spadając w głębinę.

Woda była przyjemnie orzeźwiająca, ale nie miałam czasu, żeby cieszyć się tym uczuciem – nie założyłam maski, zanim skoczyłam, więc jak szalona wiosłowałam teraz nogami, żeby utrzymać głowę nad powierzchnią, rozciągając jednocześnie gumowe paski maski, aby umocować ją na głowie, i wkładając ustnik fajki, którego kształt znajdowałam jako zdecydowanie nie-naturalny. Czy dobrze go włożyłam? Rozejrzałam się za Alekosem w celu konsultacji, ale nigdzie nie było go widać. Zaczęłam oddychać szybko, zastanawiając się, pod jakim straszliwym podwodnym kątem może mnie teraz obserwować. Próżność jest wykańczającą cechą.

Wciągnąjąc i wydmuchując powietrze przez fajkę, starałam się przypomnieć sobie procedury, które ostatnio przerabiałam jako dziecko. Twarz do wody, oddychać przez usta. Na szczęście w sekundzie, w której zauważyłam piaszczyste dno i kilka sylwetek małych czarnych rybek podążających gdzieś w swoich sprawach, wszystko gwałtownie się zmieniło – otworzył się przede mną inny świat i oczarowanie zwyciężyło nad strachem.

Do chwili, oczywiście, gdy w zasięgu moich oczu ukazał się Alekos, mocnymi ruchami podpływając do moich bezpłetwych stóp. Cholera. Wiedziałałam, że o czymś zapomniałam. Ale zamiast wyciągnąć grecki pasek, złapał mnie za rękę, zrównał ciało z moim i wykorzystując swoją parę płetw, płynął, ciągnąc mnie ze sobą. To w zasadzie prosta czynność – wodna wersja spaceru za rękę – ale czułam się tak, jakby sam obywatel Atlantydy zabrał mnie na prywatną wycieczkę po swoim królestwie.

Dosłownie się unosiłam, i na zewnątrz, i wewnątrz. Nie pamiętałam, żeby kiedykolwiek wcześniej spotkało mnie coś bardziej romantycznego, a z jego strony nie było to nawet zamierzone. Gdzieś w tej fali przyjemności czułam jednak lekkie poczucie winy. Przecież Emily i Graeme zapłacili za tę wycieczkę, a to ja miałam z niej tyle radości. Oczywiście nie wiedziałam, co takiego może się dziać na pokładzie.

Podwodny świat greckich wysp nie jest może najciekawszy, nie widać rybek w tysiącach kolorów, które można spotkać w tropikalnych akwenach albo w twoim lokalnym akwarium/chińskiej restauracji za rogiem. Kolory są neutralne i tylko od czasu do czasu coś pobłyskuje metalicznie. Ale to znowu cała ta grecka prostota: ryby są tutaj, aby trafić na stół, a nie na ekran komputera.

Od czasu do czasu Alekos nurkował głębiej i wypląwał, trzymając delikatne skorupy o kształcie dyni w kolorach śliwki, renklody i zgaszonej pomarańczy, każda z drobnymi białymi kropeczkami.

– Jeżowce, ale już bez kolców – powiedział, wystawiając głowę nad wodę.

Były takie ładne, że postanowiliśmy wziąć kilka na pamiątkę, więc załadował nimi kie-

szenie swoich i moich spodenek.

Patrzyłam, jak się porusza, tak pewny w wodnym królestwie, jak na lądzie, i zastanawiałam się, czy istnieją jacyś Grecy, którzy nie lubią morza. Pomyślałam, że są na granicy wielkiego odkrycia – życie jest dużo lepsze, kiedy jest się mokrym!

Kiedy tak marząc i oddając się uniesieniom, balansowałam na powierzchni, Alekos zżywieniem rozgarniał wodę rękami, schodząc na dno. Troszkę spanikowałam, nie będąc w stanie zidentyfikować tego, co mi pokazywał. Wyglądało jak kamień, ale czy zaraz nie zirytuje się i nie zacznie kłapać zębami? Staralam się tak wymanewrować, żeby zobaczyć, czy twarz Alekosa jest pełna ekscytacji, czy strachu, ale był już za daleko. Jak ludzie to robią? Nurkują z maską i fajką? Byłam tak urzeczona, że spodziewałam się prawie, że wszystkie miejscowe ryby zbiorą się wokół, żeby oglądać ten pokaz ze mną.

Kiedy jego ręka zniknęła, szperając w jamie u podnóża kamienia, zauważyłam szamotanninę, która trochę mnie przestraszyła: a jeśli to coś go złapie i zostanie tam uwięziony? Nie mogłabym nic zrobić, nie wiedziałabym nawet, jak zmusić moje ciało do obniżenia się o tyle piętrowości morskiej wody, nie mówiąc już o dostawie tlenu! A on tam siedział. Czy w ogóle nie musi oddychać?

Nagle jego ciało ruszyło w moim kierunku. Poczulałabym ulgę, gdyby nie fakt, który właśnie odkryłam, że z jego ręki zwisa coś muskularnego i oślizłego, w ośmiu wyraźnych pasmach, z ohydny, chyboczącym, podobnym do jąder workiem na czubku. Jak najszybciej mogłam, odpląnąłam trochę dalej i wyjęłam głowę nad wodę, żeby móc wydać z siebie krzyk w razie potrzeby. Oczywiście zdjęłam wtedy oko z bestii, więc jedyne, o czym mogłam myśleć, to płynąć wściekłym pieskiem jak najdalej.

– Wracaj! – zawołał za mną Alekos.

Mocą swoich płetw znalazł się przy mnie w ciągu paru sekund. Instynktownie odskoczyłam, na oślep waląc rękami wodę wokół mnie.

– Zabierz to ode mnie! – błagałam, miotając się.

– Selena, uspokój się!

– Czy one gryzą? Mają żądlą? – Dyszałam, wciąż odpływając do tyłu.

Spojrzał na mnie zmęczonym wzrokiem.

– Dotknij jej.

– Nie ma mowy!

– Dotknij!

– Najpierw muszę się jej przyjrzeć! – błagałam.

Z bezpiecznej odległości mogłam trochę lepiej ocenić proporcje. W pełni rozciągnięte, jej macki nie były dłuższe od mojego przedramienia. Alekos pewnie trzymał ją za głowę. Wzięłam głęboki oddech, żeby się uspokoić. Nie zrobiłabym tego dla nikogo innego, ale w tym człowieku była tak wielka siła spokoju, że chciałam przewyciężyć strach. Niepewnie wyciągnęłam rękę, ale odskoczyła, zanim nawiązałam kontakt. Nie mogłam! Wiłam się bardziej niż sama ośmiornica! Ale Alekos wciąż ją do mnie zbliżał. Powiedziałam sobie, że taka okazja może już nigdy się nie zdarzyć – choć dłaczego miałabym tego chcieć, to już inna sprawa – i zrobiłam to. Była śliska i galaretowata na powierzchni, ramiona miała twardsze, niż sobie wyobrażałam, i bardziej węzowate, ale najbardziej dziwnie poczułam się, kiedy jej przyssawki przywarły do mojej skóry.

– Teraz cię sprawdza – powiedział Alekos.

– Chodźmy pokazać innym.

Potraktowałam to jako wymówkę, żeby się uwolnić i wzdrygnąć.

Emily znów mnie zaskoczyła, gaworząc i głaszcząc naszą przyjaciółkę, jakby to był mały kociak. Stosowne zachowanie w kontekście jej uwagi:

– Wiedzieliście, że pod względem inteligencji ośmiornice są uważane za równe udomowionym kotom?

– Ja nie wiedziałam – powiedziałam, tłukąc nogami wodę.

– Oprócz ssaków są w morzu najbardziej inteligentnymi istotami.

– Oczywiście nie licząc mnie i Alekosa.

– Oczywiście. – Uśmiechnęła się do mnie.

– I mają trzy serca – wtrącił Graeme. – To moja ulubiona okoliczność.

– Naprawdę? – Spojrzałam na ośmiornicę z nowo odkrytą ciekawością. Sama nie odmówiłabym paru części zamiennych. – A zakochują się? – zapytałam zdziwiona swoimi słowami.

– O tym nic nie wiem. – Emily zmarszczyła czoło. – Ale ich gody są całkiem osobliwe – samiec wykorzystuje jedno wyspecjalizowane ramię, żeby umieścić w samicy spermę, a potem ramię odpada! Wyobraź sobie, że twoje narzędzie odpadłoby po zapłodnieniu! – powiedziała do Graema, który nie wyglądał na zadowolonego. – Nie byłbyś taki ochoczy, prawda? – zachichotała. – A poza tym samce żyją tylko kilka miesięcy po godach, a samice umierają, kiedy wylęgają się młode.

– O rany! W ich świecie nie ma miejsca na przygodny seks. – Spojrzałam wymownie na Alekosa.

– Zrobisz to i giniesz – potwierdziła Emily.

Oczy Alekosa wciąż spoczywały na mnie.

– No, ale co to za śmierć...

– Zróbmy zdjęcie!

Alekos próbował nakłonić ośmiornicę do pozowania, a ona w odpowiedzi oblała nas atramentem – duży czarny bryzg prosto w nasze twarze. Chwył, który pewnie paru celebrytów chętnie by zastosowało na paparazzich. Emily i Graeme zaśmiewali się zachwyceni i pstrykali zdjęcia. Teraz czułam przynajmniej, że daliśmy im świetny pokaz. Dobrze wykonaliśmy swoją pracę.

A co było najlepsze, Alekos obwieścił, że zamierza włożyć ośmiornicę z powrotem do jej gniazda.

„Jakie to miłe”, pomyślałam, próbując wspiąć się na łódź i czując, jakbym miała dwaście kotwic przyczepionych do kończyn.

– Graeme! Podciągnij ją!

Emily poinstruowała swojego chłopaka, żeby pomógł mi pokonać ostatnią przeszkodę.

– Dzięki! – Zdyszana padłam na deski i z wdzięcznością przyjąłam napój pomarańczowy, który podała mi Emily. – To nie przychodzi mi tak naturalnie jak innym! – Rzuciłam ponure spojrzenie w kierunku Alekosa.

– Nic się nie martw. Wierzę, że przeciwności bardzo się przyciągają.

Mrugnęła do mnie porozumiewawczo.

– Naprawdę? – Podniosłam na nią oczy, jak nigdy ciekawa kulis ich związku. – Jak długo jesteście razem? Jeśli nie masz nic przeciwko temu, że pytam...

– Cztery lata – odpowiedziała i wyglądała przy tym, jakby sama była pod swoim wrażeniem. – Na początku musiałam trochę nad nim popracować, ale w końcu go zdobyłam.

Graeme posłał mi zmieszany uśmiech.

– Z jej siłą perswazji trzeba się liczyć.

– To zupełnie odwrotnie niż ja i Alekos – wyznałam. – Ale my wciąż tylko... – zaważałam się, nie mogąc znaleźć właściwych słów.

– Czyli wy nie...? – Emily była tak samo zszokowana, jak Andreas poprzedniego wieczora.

ru. – Co cię powstrzymuje?

Zabawne, że od razu wiedziała, że to o mnie chodzi.

– Na początku byłam bardzo nieufna. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego tak mocno na mnie naciskał. To było dla mnie trochę za dużo.

Graeme ze zrozumieniem pokiwał głową.

– Ale potem spędziłam z nim kilka dni tutaj, na plaży i...

Jakie to krępujące... Wiedziała, że mam na twarzy wyraz ogłupiałej nastolatki.

Emily posłała mi figlarny uśmiech.

– A teraz myślisz o tym, żeby mu ulec?

– Nie rób tego! – krzyknął nagle Graeme.

– Zwariowałeś? – Emily odwróciła się do niego.

– Ja nie, ale on tak... – powiedział, wskazując na coś za naszymi plecami.

Zamiast wrócić na łódkę, Alekos popłynął do skał i wspinał się właśnie wyżej i wyżej po ich szaro-złotej powierzchni, jak jaszczur na szortach w hawajskie wzory.

– Ma zamiar skoczyć. – Graeme potwierdził nasze najgorsze obawy. – Mówił coś o tym przez telefon; nie zdawałem sobie sprawy, jakie to może być niebezpieczne...

– O nie – jęknęłyśmy jednocześnie z Emily.

Wspinał się na ostre występy, czepiając się niewielkich szczelin, wciąż wyżej. Zaczynałam się coraz bardziej bać. Czy zamierza prześcignąć skoczków z Acapulco?

– Mam nadzieję, że nic sobie nie zrobi – martwiła się Emily. Ja myślałam dokładnie to samo, ale ona po chwili dodała: – Bo jak roztrzaska się o skały, będziemy tu unieruchomieni.

– Gotowi?! – krzyknął z wysoka Alekos, upewniając się, że ma naszą pełną uwagę.

Wstrzymałam oddech. To takie niebezpieczne. Czy wie, że w wodzie jest niedostrzegalny kamień ukryty pod występem skalnym, na którym stoi? Oczywiście, że o tym wie. Zna pewnie każdy centymetr tych wód. Prawda? A jeśli nie zna? Jeśli zniknie pod wodą i się nie wynurzy? Jak bym się czuła, gdybym miała go już więcej nie zobaczyć?

Prawdą było, że tęskniłabym za wszystkim – jego dłońmi będącymi w ciągłym ruchu, wzruszaniem ramion, niecierpliwością, nawet naszymi głupimi sprzeczkami...

Wczoraj oskarżałam go, że jest nachalny i wulgarny, ale powiedziałam, że rekompensują to jego inne cechy. Jednak chyba więcej. Wywyższają go aż do stratosfery jego własnego stworzenia.

Westchnęłam. Jestem zgubiona! Czy jakkolwiek mężczyzna mógłby stanąć w szranki z tym śmiałym trytonem?

Kiedy myślałam, że stracił panowanie, skoczył i zanurkował, tworząc idealny krąg białej piany, uderzając w powierzchnię wody. I w tej chwili usłyszałam, jak mówię:

– Kocham go!

Nie chciałam. Nawet nie sądziłam, że to możliwe. Ale to prawda. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio czułam coś takiego, całym ciałem.

Graeme i Emily cieszyli się i gwizdali, więc ja, żeby wydać się bardziej na miejscu, również pohukiwałam, kiedy wyskoczył na powierzchnię.

– No dobra, Dziewczyno od kotwicy – powiedział, wspinając się zgrabnie na pokład. – Czas wciągać żelastwo!

Podróż powrotną Emily i Graeme spędzili przytuleni na dziobie łodzi, ciesząc się tym razem z rozpryskujących się fal tak samo jak z promieni słońca. Mnie chłodne krople przyprawiały o coraz większe drżenie. Za dużo czasu spędziłam w wodzie, więc owinęłam ramiona ręcznikiem, chowając się przed podmuchami wiatru. W niczym nie przypominałam powabnej syreny.

– Chodź tu do mnie. – Alekos skinął, żebyśmy usiadła obok niego, i położył moją rękę na

swojej, spoczywającej na sterze połączonym z silnikiem. – Pociągnij w prawo, jak będziesz chciała skrócić w lewo.

Zademonstrował mi nowy system, nie puszczać steru.

Ta forma nauki bardziej przypadła mi do gustu. Może zrobił tak tylko dlatego, że po fiasku związanym z prowadzeniem motorówki nie ufał mi na tyle, żeby zostawić mnie sam na sam z urządzeniami. Ale jaka by nie była jego motywacja, nie miałam nic przeciwko temu, żeby trzymać jego rękę; to bardzo przyjemne uczucie.

Nabrałam głęboko powietrza. Jak to możliwe, że mężczyzna, przed którym zwykłam uciekać, jednym prostym dotykiem natchnął mnie takim sensem jedności i harmonii? Może czułam się wyzwolona, bo wreszcie poddałam się emocjom. Nie boję się ich – ani jego – już się nie boję.

Bycie razem wydawało mi się już możliwe. Takie radosne i kojące.

Czułam nieznaną mi dotąd wiarę w nasz potencjalny związek. Potwierdziło się to, kiedy wychodząc z wody, ujrzałam kobietę w niebiańskim kostiumie, która szła w moją stronę, kołysząc biodrami. Nie poczułam się zagrożona, nie ogarnęła mnie gwałtowna potrzeba przyciśnięcia dłoni do oczu Alekosa. O dziwo, niemal mnie kusilo, żeby dać mu kuksańca i powiedzieć: „Idź, sprawdź, o co jej chodzi!”.

Przypominała mi Jules – przynajmniej metr osiemdziesiąt, długie, idealnie wyrzeźbione nogi, cycki, które podskakiwały na tyle, żeby wiedzieć, że są prawdziwe, i perfekcyjna talia. Nosila nawet cienki łańcuszek na brzuchu – a wiecie, że nie ma zbyt wielu kobiet, które chcą przyciągnąć uwagę do tego rejonu ciała...

I wtedy uniosła rondo kapelusza. O Boże, o mój BOŻE!

– Jules! – Zmrużyłam oczy. – Czy naprawdę dobrze widzę?

– Seeleena! – krzyknęła poruszona. – Gdzie byłaś? – Poczulałam, jak jej nadludzkie ciało mocno ściska moje, mięciutkie, a jej oddech łaskocze mi uszy słowami: – Przyjechałam, żeby cię uratować!

Sokrates

Potknęłam się, wciąż mając problem z tym, żeby uwierzyć własnym oczom. Ostatnio wyobrażałam sobie Jules zrywającą tropikalne kwiaty na Mauritiusie, a teraz stała przede mną.

– Jak...? Co...?

Wzięła głęboki oddech.

– Zostawiłam go.

– Doma? – jęknęłam. – Rozstaliście się?

Kiwała stanowczo głową, może nawet trochę maniakalnie.

– Co się stało?

– Ja, nie mogę... – Przełknęła ślinę, potrząsając głową.

Najwyraźniej nie była gotowa przekształcić bólu w pospieszną anegdotę.

– Nie ma pośpiechu – uspokoiłam ją, wciąż czując się tak, jakbym dostała w głowę jednym z naszych wiosł od kajaków. – A to bomba! A może raczej Domba? – próbowałam zażartować.

Jules zmusiła się do uśmiechu i wzięła mnie za rękę.

– Wypłakiwałam sobie oczy, ale pomyślałam, że dlaczego obie mamy cierpieć na oddzielnych plażach, jeśli mogłybyśmy się razem cieszyć – i przyjechałam!

Czy ja naprawdę sprawiałam wrażenie, że cierpię? To uczucie wydawało mi się bardzo odległe...

– Biedactwo! – powiedziałam ze współczuciem. – Czy mogę coś zrobić, żebyś poczuła się lepiej...?

– Wiesz, co mówią – najlepszą rzeczą, jaką można zrobić, żeby przeboleć jednego faceta, jest znaleźć się pod innym!

Najwyraźniej Jules zamierzała ryzykownie odbić sobie rozstanie. Podczas gdy jej oczy skanowały plażę w poszukiwaniu zdobywcy, próbowałam się zastanowić, co jej obecność oznacza dla mnie: wiedziałam, że powinnam ucieszyć się, że ją zobaczyłam, ale czułam się wytracona z równowagi – miałam plany na dziś, bardzo szczególne plany. A teraz cała moja uwaga będzie musiała skupić się na czymś innym.

– Ten się nada! – wykrzyknęła z rozszerzonymi źrenicami.

Podążyłam za jej wzrokiem i zatrzymałam się na zroszonym Alekosie zegnającym się z Emily i Graemem.

– O nie. Nie, nie, nie.

Pokręciłam głową.

– Tak, tak, tak – upierała się Jules z oczami utkwionymi w celu.

– Nie, to on! – zaprotestowałam. – To Alekos!

– Łamacz serc? Nie ma sprawy. – Wzruszyła ramionami, wciąż nie rozumiejąc. – Nie zamierzam wychodzić za niego za mąż! No bo czy możesz wyobrazić mnie sobie z facetem, który zarabia na życie, ciągnąc ludzi na dmuchanym bananie?

Poczułam się lekko urażona w jego imieniu i przypomniałam jej, że jest także oficerem. Ale oczywiście odniosło to przeciwny skutek.

– Och, taakk! – jęknęła. – Ma ze sobą mundur?

Uniosłam oczy. Nie sądziłam, że zadowoli ją zdjęcie.

Zanim udało mi się wydobyć z siebie dalsze protesty, Alekos znalazł się obok nas.

– *Yassou!* – Skinął w jej stronę.

– *Yassou* tobie też – jęknęła, przygryzając dolną wargę w bezwstydnym zwierzęcym pożądanu.

Alekos zawahał się lekko oszołomiony. Pewnie nie mógł uwierzyć w swoje szczęście – zdobycz przyszła wreszcie do niego sama.

– To moja przyjaciółka Julie – powiedziałam trochę niechętnie. – Jules.

Sięgnął po jej dłoń, ale ona od razu rzuciła się na niego, całując go w policzek. Nie traciła przy tym czasu i przylgnęła do niego całym ciałem. Czy jej cyci całkiem przypadkiem dotknęły jego piersi? Nieee! Chciałam krzyknąć – to nie tak – są moje urodziny, a to on dostaje prezenty!

Próbowałam dyskretnie ją uszczyplnąć, dając jej w ten sposób znać, żeby się wycofała, ale wzięła to za zachętę. W końcu kiedyś marzyłam o tym, żeby przyjechała i go zadreńczyła...

– Słyszałam, że zamęczasz Selenę pracą! – mruzczała figlarnie. – Przyjechałam trochę pomóc.

Wydawał się zakłopotany.

– Przejmiesz jej pracę?

– Nie pracę, przejmę ją...

– Co? – zdziwiłam się.

Jeżeli przyjechała, żeby mnie zabrać do Brighton, to trochę się spóźniła.

– Już jej nie potrzebujesz, prawda?

Otworzył usta, ale nie wyszedł z nich żaden dźwięk.

– Jak widzę, twoja ręka ma się dużo lepiej.

Poruszał palcami.

– Tak, tak mi się wydaje.

– Zaczekaj, aż zobaczysz hotel! – zwróciła się do mnie. – Absolutny pięciogwiazdkowy luksus!

– Ale...

Wzięła mnie pod rękę.

– No, idziemy!

– NIE! – rzuciłam nagle, dosłownie wbijając obcas w piasek.

Nie obesłoby mnie nawet, gdyby Nana Mouskouri zrezygnowała z emerytury, żeby dać dla nas prywatny koncert; to nie to, czego chciałam.

Jakimś magicznym sposobem chciałabym móc przenieść Jules z powrotem na Mauritius i żeby mój dzień był taki, jak zaplanowałam.

– Jak to nie? – Roześmiała się Jules. – O tym hotelu mówią „niebo na poziomie morza” nie bez przyczyny! – nachyliła się do mnie i szepnęła: – A piasek na ich plaży jest bardziej blond niż ten tutaj! – Uniosła nos z determinacją, którą tak u niej lubiłam.

– Ja, ja nie mogę teraz odejść – wyjąkałam.

– Dlaczego nie?

– Choćby dlatego, że Ben potrzebuje tłumacza. Ma lekcje windsurfingu z dziewczynką, która mówi tylko po francusku. Popatrz, właśnie idzie! – Wskazałam na *petite fille* w fioletowej bandanie prowadzoną przez mamę.

– No dobrze. – Jules wzruszyła ramionami. – Mogę się tu trochę pokręcić. Mamy rezerwację w spa dopiero na piątą.

– Spa?

Nie mogłam uwierzyć, że już zrobiła jakąś rezerwację, nawet mnie o to nie pytając! Choć przecież zwykle to właśnie w niej kochałam.

– Zajął się tym zaraz po przyjeździe – wyjaśniła. – Wiesz, jak bardzo lubię spa.

– Tak, tak, ale nie uda mi się tu skończyć do siódmej, więc może powinnaś...

– Nie martw się – zapewnił mnie Alekos zanedo łaskawie. – Nie będę miał nic przeciwko temu, że dzisiaj wyjdiesz wcześniej. Ale może później moglibyśmy wszyscy...

Podniosłam dłoń, żeby powstrzymać jego radosne plany dla całej trójki.

– Wiecie, co byłoby najlepsze? Jules, ty wrócisz do hotelu, pójdziesz na swoje zabiegi i wcześniej położysz się do łóżka, a ja z samego rana wpadnę do ciebie i pogadamy nad greckim jogurtem.

Pokręciła głową.

– Musisz przyjść wieczorem.

O Boże.

– Na pewno jesteś zmęczona po podróży – przekonywałam rozpaczliwie, nie chcąc zdradzić swoich fantazji. – Nie mówiąc już o traumie...

Podeszła bliżej z oczami wypełnionymi łzami, żeby wzbudzić we mnie poczucie winy.

– Nie mogę być teraz sama, nie po... – przerwała. – Selena, proszę.

No pięknie. Teraz wyglądało na to, że chcę porzucić przyjaciółkę w potrzebie. Mała Francuzeczka cierpliwie czekała, żebym zrobiła to, co należy. Tak jak Alekos. Mogłam się tylko ugiąć. Patrząc, jaka byłam samolubna – skoncentrowana na ocaleniu możliwości urodzinowego pocałunku, kiedy biedna Jules właśnie odwołała ślub! Jak strasznie musiała się czuć, jeżeli przebyła tę całą drogę, żeby dostać trochę wsparcia i współczucia od najlepszej przyjaciółki. I co dostała?

– Oczywiście. – Pocieszająco ścisnęłam jej dłoń. – Skończymy lekcję i jestem tylko dla ciebie.

Kolejne sześćdziesiąt minut było trudne do zniesienia. Moje nowo nabyte przeświadczenie o więzi, która połączyła mnie z Alekosem w ciągu ostatnich kilku dni, wydawało się wyparowywać w mocnym słońcu. Staralam się koncentrować na tłumaczeniu instrukcji Bena na francuski, ale kątem oka widziałam, że Jules też pobiera prywatne nauki. Miałam świadomość, że doskonale wiedziała, co się robi z deską do windsurfingu. Nakłoniła jednak Alekosa, żeby za nią stanął, i wypięła swój idealnie kształtny tyłek prosto w jego genitalia, a potem hop, klasyczne, zsunęła się do wody i wdrapała się na niego, aby wrócić do prawidłowej pozycji. Robiło mi się niedobrze. Czy takie zachowanie przystoi porzuconej narzeczonej? Oczywiście zaniecha tego, kiedy tylko będę miała okazję jej wytłumaczyć, że teraz w zasadzie go lubię. Ale jeśli wtedy będzie już za późno? Nie mogłam wyobrazić sobie nic bardziej upokarzającego niż informowanie jej, że Alekos i ja czujemy do siebie coś specjalnego, żeby potem zobaczyć, jak ślini się do niej. Ale chyba głupio myślę. Zajął się nią, bo jest moją przyjaciółką. To mnie lubi. Trzeba przyznać, że ostatnio przestał składać mi propozycje, ale to pewnie tylko wyraz szacunku, a nie słabnącego pożądanego. Prawda?

– Selena! Selena!

Wróciłam do rzeczywistości.

– Przepraszam, Ben. O co chodzi?

– Możesz przez chwilę rzucić okiem na Chloe, a ja pobiegnę do samochodu po parę butelek wody. Zapomniałem przynieść...

– Oczywiście. Nie ma problemu. – Pomachałam do Chloe.

Naprawdę świetnie dawała sobie radę. Była taka młodziutka, nie miała więcej niż osiem lat, a wykazywała się wielką siłą w ramionach i naturalną kontrolą. Byłam pewna, że kiedy

trochę podrośnie, będzie robiła wrażenie na chłopakach.

Niezwykłe, jak niektóre dziewczyny myślą, że dobrze jest udawać, że lubią się uczyć. Zwężyły mi się oczy, kiedy Jules znów wpadła na Alekosa, ale tym razem oboje wylądowali w wodzie pod żaglem. Czekałam, aż się wynurzą. Nic się nie działo. Opadły mnie podejrzenia: Co tam się dzieje? Dlaczego wciąż tkwią pod żaglem? Zaczęłam odczuwać panikę i wzburzenie. A jeśli się całują? „To moje usta!”, chciałam krzyknąć. Dalej nic. Nie zrobiłaby tego. Oczywiście, że by zrobiła! Patrzcie, jaka przygnębiona była po przyjeździe – wykorzystuje pierwszą okazję, jaka jej się przytrafiła, a on raczej jej nie zawiedzie; ja dałam mu tylko odrzucenie. Och, jeśli tylko wiedziałby, co czekało na niego wieczorem! Choć, myśląc realnie, nawet jeżeli by wiedział, to czy wybrałby mnie? Nagle przestałam być tego taka pewna.

– Selen!

Znów usłyszałam swoje imię, ale tym razem krzyk Bena brzmiał nieco inaczej. Odwróciłam się w stronę, w którą wskazywał w panice, i zobaczyłam, że Chloe pozegłowała daleko od brzegu, popychana coraz mocniejszym podmuchem wiatru.

Merde! Machałam rękami, ale oczywiście nie mogła mnie zobaczyć ani usłyszeć, bo każdy gram jej ciała był skoncentrowany na łapaniu wiatru w żagiel i utrzymywaniu się w pozycji pionowej – musiała być przerażona!

– Przygotuj motorówkę! – wrzasnęłam do Bena, poganiając go na platformę.

Mocowaliśmy się z liną, kiedy podskoczył do nas Alekos i chwycił kierownicę, uruchamiając jednocześnie silnik.

– Wskakuj! – warknął do mnie, startując, gdy tylko weszłam na pokład.

– Jak to się stało? – wołał pod wiatr, kiedy ścigaliśmy Chloe w głąb zatoki.

– Ja tylko na chwilę odwróciłam od niej wzrok... – kajałam się. – Tak mi przykro.

– Musisz zawsze na nich patrzeć, przez cały czas.

– Wiem, przepraszam.

Przeprosiłabym jeszcze tysiąc razy, jeżeli by to miało pomóc, ale jedyne, co mogłam zrobić, to zapierać się nogami, żeby nie przewrócić się pod wpływem coraz większych fal i modlić się o to, że nie jest śmiertelnie przerażona. To chyba wodny odpowiednik konia, który poniósł. Jej matka na pewno mnie zabije.

– Gotowa?

Zaczęliśmy się z nią zrównywać i musiałam wprowadzić w życie nasz plan ratunkowy.

– Chloe! – krzyknęłam, starając się zwrócić uwagę dziewczynki w fioletowej bandanie. – Chloe!

Alekos był gotów zanurkować za nią, ale kiedy odwróciła głowę, przeżyłam szok. Co prawda kostki jej rąk były białe, ale na jej twarzy malował się wyraz największej ekscytacji.

– *Non, non! Je l'aime!* – krzyknęła do mnie.

– O co chodzi?

– Mówi, że jest świetnie! – zachwyciłam się. – Nie chce się zatrzymać.

Zobaczyłam, jak jego ramiona się rozluźniają, a oczy przymykają w błogiej uldze. Ale mój niepokój nie przechodził. Nawet wtedy, gdy już bezpiecznie sprowadziliśmy ją na suchy ląd i chwaliła się matce, że przeżyła najlepszy surfing w życiu, wciąż czułam się nieszczęśliwa. Moja zazdrość sprowadziła niebezpieczeństwo na tę małą istotę.

Wyraźnie namiętność do Alekosa wyzwała we mnie najbardziej okropne cechy, podobnie jak w Herze. Byłam nawet oburzona na moją najlepszą przyjaciółkę. Powinnam być zachwycona, że ją widzę, zadowolona, że mogę się jej odwdzięczyć i być z nią w potrzebie, a zamiast tego pragnęłam, żeby nigdy się tu nie zjawiała.

W dodatku przewróciłam jedną z butelek z wodą, które przyniósł Ben, i zmoczyłam ple-

cał klienta.

– Możemy już iść? – zapytała Jules.

Kiwnęłam głową pokonana.

Nie mogłam uwierzyć, że pokazałam się w najgorszym świetle w tak decydującym momencie. Powinnam stąd odejść, zanim przez przypadek poprzebijam cały dmuchany sprzęt złamanym paznokciem.

– Masz klucz do domu? Chciałabym zabrać swoje rzeczy.

Alekos zawahał się.

– A może przywiozę ci je, jak już pozamykam?

Super, teraz nie ma do mnie nawet zaufania, gdy chodzi o jego dom.

– Dobrze. – Nie miałam siły się kłócić. – Do zobaczenia później.

Ale urodziny! Mam nadzieję, że to nie prorocтво na nadchodzący rok.

Nawet w stanie całkowitego przygnębienia rozpaczliwie chciałam się dowiedzieć, co się stało pod windsurfingowym żaglem, ale gdy tylko znalazłyśmy się w samochodzie, Jules odebrała telefon od brata i przez całą podróż aranżowała wymianę zamków w mieszkaniu, pewnie po to, żeby Dom nie mógł się tam dostać przed nią. Musiało zdarzyć się coś poważnego. Miałam nadzieję, że zabiegi spa podziałają na nią zbawiennie, choć nie wyglądała na zrozpaczoną... Chyba każdy inaczej przeżywa takie sytuacje. Musiałam jej oddać, że jak na porzuconą osobę funkcjonuje na zdecydowanie wysokich obrotach, jeśli to faktycznie on ją rzucił. Co nie wydawało się prawdopodobne, gdy wzięło się pod uwagę fakt, że to on się oświadczył. Miałam jednak większe zmartwienia – na przykład zniszczenie w zarodku jej namiętności do Alekosa.

Wciąż gadała.

A z każdym obrotem kół, który zabierał mnie coraz dalej od niego, wzrastał się dyskomfort w moich piersiach i żołądku – jakby łącząca nas gumowa taśma napięła się do granic możliwości. Parzyłam przez okno na umykający brzeg i starałam się tłumaczyć sobie, że w zasadzie nie zrobiła nic złego – on przecież też tam był, więc była to czysta gra dwóch płci. A kiedy mogłam wszystkiemu zapobiec, co powiedziałam?

– Nie, to Alekos! – Zamiast: – Nie, teraz już go lubię!

Im szybciej jej to wszystko wytłumaczę, tym lepiej. Czyżby kończyła już rozmowę?

– Tak, tak, po prostu poczekaj, aż wrócę. Nie jestem pewna, dam ci znać. I nie podkradaj mojego kremu La Mer, jak tam będziesz, bo dokładnie wiem, ile zostało w słoiczku!

– Załatwione? – spytałam, kiedy zamykała klapkę telefonu.

– Będzie, przed wieczorem – odpowiedziała.

– To dobrze, dobrze. – Czułam się jak kłębek nerwów, jednak odważyłam się zapytać najbardziej śpiewnym tonem, na jaki mogłam się zdobyć: – Aaa, co działo się z tobą i Alekosem pod tym żaglem? Dość długo nie wypływaliście.

– O Boże! – Zaśmiała się, odgarniając włosy do tyłu. – Zrobił ten okropny numer, kiedy wydycha się całe powietrze z płuc i opada na dno, jakby się było martwym! Myślałam, że uderzyłam go w głowę ramą żagla tak mocno, że stracił przytomność – ale jaką by miał wtedy dla mnie wartość? – zachichotała.

– Więc się nie całowaliście? – Z nadzieją oczekiwałam potwierdzenia.

– Daj mi szansę! – odpowiedziała, zjeżdżając z zakurzonej głównej drogi na prowadzącą w dół aleję pełną tropikalnej zieleni.

Dzięki Bogu. Jeszcze nie było za późno! To nie musiał być on! Mogłam znaleźć jej jakieś zastępstwo! I to szybko, sądząc po ekskluzywnej zmianie naszego otoczenia. Wszystko wokół hotelu wydawało się nasycone kolorami i kwitnące. Asystowano nam przy wyjściu z samochodu. Zobaczyłam portiera o szerokich ramionach i ogrodnika, prawie jak z *Gotowych na wszystko*,

przycinającego żywopłoty, a potem, w chłodnym lobby, wypielegnowanych facetów w recepcji w błękitnych jedwabnych krawatach. Oceniałam też dyskretnie potencjalnego milionera, który właśnie się meldował.

– Całkiem niezły! – powiedziałam jakieś pięć razy, zanim dostałyśmy klucze.

– Wiesz co, Selena? – Jules zwróciła się twarzą do mnie: – Tylko przez jedną noc nie rozmawiajmy o mężczyznach.

– Słucham? – parsknęłam.

Coś takiego zdarzyło się pierwszy raz. A poza tym myślałam, że nie mogła się doczekać, żeby zrzucić sobie z piersi ciężar opowieści o Domie.

– Jesteś tego pewna?

Potwierdziła. Po raz pierwszy tego dnia wyglądała bardzo krucho.

– Wiem, że na plaży zachowywałam się zuchwale, ale jesteśmy tutaj... – Rozejrzała się. – Chciałabym, żeby nasze myśli były tak piękne, jak nasze otoczenie!

Spojrzałam na nią zdziwiona. A potem popatrzyłam na rajskie rośliny i błękit morza i pomyślałam, że coś w tym jest... Poza tym ostatnia rzecz, jaką chcesz usłyszeć, kiedy z kimś zerwałaś, to fakt, że twoja najlepsza przyjaciółka znalazła wymarzonego faceta. Mówić jej dzisiaj o moim nowo odkrytym olśnieniu Alekosem byłoby czystym okrucieństwem. Mogłam tylko uszanować jej życzenie i poczekać z tym do jutra.

– Naprawdę cieszę się, że jesteś tu ze mną. – Uśmiechnęła się szczerze.

Nie byłam gotowa odwdziaczyć się jej tym samym, więc uścisnęłam ją tylko krzepiąco.

– Więc! – powiedziała, klaszcząc w dłonie. – Myślę, że powinnyśmy iść prosto do spa i pozbyć się wszystkich toksyn. A potem obiad z szampanem i jakiś skandalicznie kaloryczny deser! – Uszczypnęła mnie w policzek. – W końcu są twoje urodziny!

– Brzmi świetnie! – Uradowałam się i poszłyśmy.

Tym razem sama wzięłam ją pod ramię.

Jutro wytłumaczę jej wszystko o Alekosie w taki sposób, żeby nie odczuła, że ja właśnie znalazłam miłość, kiedy ona ją straciła. A później zaproponuję wieczór w Ayios Nikolaos, gdzie możemy zbratać się z jakimś ewentualnym kandydatem. Albo, jeśli naprawdę jej się spieszy, mogłybyśmy pojechać do Malii...

Nie mów o swoim szczęściu komuś, kto nie zaznał go tyle, co ty.

Plutarch

Gabinety spa, w których bywałam z Jules, w większości mieściły się w głębokich kaza-matach, więc byłam szczerze zadowolona, gdy odkryłam, że tym razem zajmują rozległą prze-strzeń na dachu hotelu.

Dominowała tam biel przywodząca na myśl spokój statku kosmicznego, przetykana moty-wami w kolorach jesiennych liści i ametystu, którego odcień dobrano chyba specjalnie po to, żeby podkreślić cerę przystojnego menedżera hotelowego spa, Jorgosa.

Wyglądał tak, jakby wyszedł właśnie z reklamy płynu po goleniu. Modliłam się w duchu, żeby to on zajął się masażem Jules. Przedstawił nas jednak dwóm pracownikom, które poprowa-dziły nas daleko od niego na wybrane zabiegi.

Zdecydowałam się na „Kreteńskie doznania”, które rozpoczęły się złuszczeniem skóry stóp pozyskiwaną na miejscu solą morską zmieszaną z rozdrobnionym tymiankiem i esencjo-nalną kreteńską oliwą z oliwek.

– Nie macie tu żadnych łuków? – zażartowałam, rozglądając się po pomieszczeniu.

– Nie, przykro mi. Ale mogę przystosować kolor światła do pani aury. Jest też wybór re-laksującej muzyki – powiedziała przepraszająco.

– Proszę się nie przejmować – uspokoiłam ją. – Ostatni zabieg miałam na łóżku plażowym wciśnięta między żagle do windsurfingu, więc myślę, że tutaj jest wszystko, czego mi trzeba.

Mruknęłam z zadowoleniem, gdy zaczęła obmywać moje stopy ciepłą wodą nasyconą miętą i cytryną, co w połączeniu z przygaszonymi światłami i jej delikatnym dotykiem okazało się doskonałym środkiem nasennym. Kiedy przeszła do masażu pleców, z wykorzystaniem jesz-cze większej ilości kreteńskiej oliwy wzbogaconej tym razem o rumianek i lawendę, też nie było poprzedniego gniewienia i tarcia, to był czysty relaks. Poczułam, jak osuwam się w stan błogiej nieświadomości, ale nagle podskoczyłam, przewracając miseczkę z magiczną miksturą.

– Och, zabolęła panią?

Przestraszona nabrała powietrza.

– Nie! Przepraszam. Właśnie sobie coś uświadomiłam!

– Jest pani na coś uczulona?

– Nie, naprawdę nic się nie stało! – Próbowałam wrzucić na luz, ale nie mogłam po-wstrzymać bezładnej paplaniny. – Po prostu moja przyjaciółka szuka jakiegoś wakacyjnego ro-mansu i właśnie sobie uświadomiłam, że mam dla niej idealną partię!

– Szczęściara! – rzuciła.

I szczęśliwy MSV. Nie miałam pojęcia, dlaczego wcześniej nie przyszło mi to do głowy. Nie sądziłam wprawdzie, że on i Jules stanowiliby idealnie dobraną parę, ale w tych okolicz-nościach pomysł wydawał się przedni. Jej potrzebne było lekkie ożywienie, a on zdecydowanie wymagał podniesienia na duchu po odejściu żony. A co by powiedzieli jego kumple z Malii, gdy-by zobaczyliby go z taką laską. No i pierwsze wakacje za granicą bez wakacyjnego romansu?

Zezłościłam się, że nie wolno mi mówić o mężczyznach do następnego dnia! Choć nie byłam taka pewna, że po pierwszej lampce wina Jules będzie przestrzegać swojego postanowie-

nia. Nie można zbyt długo cieszyć się stanem oświecenia...

Gdy tylko skończył się zabieg, wyskoczyłam do recepcji. Z jedwabistą skórą i nowym spojrzeniem na świat.

– Poproszę to, co ta pani! – zażartowała czekająca na swoją kolej klientka. – Bije od ciebie taka energia!

Uśmiechnęłam się do niej szeroko. Może to „Kreteńskie doznania”. Może swatanie przyjaciół. A może stary dobry eliksir miłości. Nie wątpiłam w jego ożywcze właściwości – w jednej chwili jesteś na jałowym biegu, znudzona do granic możliwości, a potem nagle spotykasz kogoś, kto coś w tobie rozbudza, a jeśli odwzajemnia twoje uczucia, natychmiast wszystko się zmienia, masz bardziej optymistyczne nastawienie do życia, a nawet czujesz się niezwykła! Gdy życie nabiera tego nowego cudownego wymiaru, nawet najbardziej przyziemne sprawy mogą spełniać radością. A kiedy nie jesteście razem, twoje myśli wędrują tajemniczą wewnętrzną aleją.

Serce mi drgnęło, bo zdałam sobie sprawę z tego, że Alekos wywołuje we mnie właśnie takie uczucia.

– Napije się pani białej herbaty, czekając na przyjaciółkę?

– O tak, poproszę!

Zaakceptowałam pachnący napój i wyszłam na balkon zbudowany jakby specjalnie, aby oddawać się na nim błogim marzeniom.

Lśniące wygodne leżanki, szelest liści bambusa i zlewający się błękit nieba i morza. Jak można, widząc coś takiego, nie wierzyć w zmysłową czystość życia? Patrzyłam, jak jaskółka pikuje z przestworzy i ślizga się w powietrzu, i pomyślałam o zdaniu z przewodniej piosenki w Shirley Valentine *As long as the wind is fair, the sky is always there*².

– Panno Harper?

– Tak? – Uniosłam głowę.

– Panna Webb prosiła, żeby poinformować panią, że zostaje na drugi zabieg, więc może pani wybrać coś dodatkowego – podała mi listę – albo spotkacie się w pokoju. – Wyciągnęła rękę z kartą.

– Świetnie, dziękuję bardzo!

Posiedziałam tam jeszcze przez chwilę i postanowiłam znaleźć drogę do pokoju przez ogród. Chodziłam, aż trafiłam z powrotem na podjazd hotelu.

– Zgubiła się pani? – zapytał elegancko ubrany taksówkarz opierający się o maskę mercedesa.

– Troszeczkę – przyznałam.

– Jaki ma pani numer pokoju?

– Sześćdziesiąt trzy.

– O, to jeden z apartamentów prezydenckich. Zaraz zorganizuję pani podwózkę.

Pomachał na kogoś z obsługi.

– Ale... – chciałam sprostować.

– To zajmie tylko chwilę.

– Och, dziękuję bardzo.

Łatwiej było poddać się chwili.

– To pani pierwsza wizyta? – zapytał.

– W hotelu tak, ale w Eloundzie jestem od niedzieli.

– A gdzie pani dotychczas mieszkała?

– W domu przyjaciela, na wzgórzu. – Pokazałam.

– Przyjaciela?

– Tak.

– Greckiego przyjaciela? – Jego głos zaczął nagle ociekać miodem.

– Tak.

O co mu, u diabła, chodzi?

Posłał mi lubieżny uśmiech.

– Grek da ci największą przyjemność!

Zdenerwowała mnie jego bezczelność.

– Pani meleks podjechał.

– Dziękuję – wyjąkałam, sadowiąc się w pojeździe.

Kiedy jechaliśmy alejką, po raz kolejny uderzyło mnie, w jak umiejętny sposób Grecy pozwalają przemówić naturze. Surowo ciosane ściany budynków podkreślały krajobraz, nie konkurując z nim. A chociaż widać było, że nie oszczędzono tu kosztów, nie odnosiło się wrażenia ociekającego złotem luksusu, a raczej niewymuszonej klasy.

– Zabawne – rzuciłam na głos. – Wiem, że to jeden z najlepszych hoteli na Krecie, ale można się tu poczuć tak, jakby się było w niewielkiej wiosce.

– Ma pani rację! – Zaśmiał się kierowca. – Niektórzy klienci bardzo lubią tu wracać, wciąż zastają te same przyjazne twarze. Widzi pani to małżeństwo? – Wskazał głową na szykowną parę ubraną w białe przewiewne stroje z lnu. – To pani i pan Kakaroubas. Przyjeżdżają co roku na parę miesięcy.

– Miesiące? – zdziwiłam się.

Przytaknął.

– Ludzie pytają, dlaczego nie kupią sobie domu w Eloun-dzie, ale oni wolą tak i uważają nas za rodzinę. Lubią pogadać z kierownikiem baru, zapytać, co u wnuków, spróbować nowych dań swojego ulubionego szefa kuchni. Rozumie pani, o co mi chodzi?

Skinęłam głową.

– Jesteśmy!

Zatrzymał się obok przejścia pod łukiem bugenwilli.

– Ścieżką do końca i drzwi po lewej, zanim dojdzie pani do morza.

– Dziękuję bardzo! – zawołałam, spiesząc się do pokoju.

Chciałam teraz tylko rzucić się na łóżko i śnić o Alekosie. Może nawet zadzwonić do niego na chwilę przed tym, jak wróci Jules...

Zbliżyłam kartę do czytnika, pchnęłam niebieskie drzwi i znalazłam się w środku.

– O Boże – nie wierzę! – westchnęłam głośno i otworzyłam szeroko oczy.

Nic dziwnego, że Jules tak to zachwalała – przez całą szerokość dużego tarasu rozciągał się basen wtapiający się prosto w morze. Możliwe, że to tylko kwestia miejsca, w którym stałam, ale nigdy wcześniej nie widziałam, żeby woda tak lśniła – jakby wszystkie gwiazdy spoczęły na jej powierzchni, puszczać zajączki i bawić się radośnie aż do nadejścia nocy.

Zrobiłam krok do przodu, z podziwem oglądając leżanki, które wyglądały tak, jakby je przeniesiono wprost ze statku z 1920 roku. Wyściółki i duże miękkie poduchy w jaskrawo niebieskim kolorze zapraszały, żeby na nich usiąść i odpocząć. Były tam też dwa krzesła z płóciennymi oparciami i dwuosobowa sofa w kolorze karmelu ustawiona obok niskiego stolika z doniczką orchidei, której delikatne płatki wydzielaly mocny zapach.

Stałam tam skąpana w turkusowym świetle i pomyślałam, że Dom musiał naprawdę nabroić, a Jules oczyściła jego konto bankowe do ostatniego pensa.

A może musiała w takim pośpiechu opuścić Mauritius, bo napadła na bank. Ta nowa teoria wydała mi się całkiem realna, kiedy odsunęłam drzwi tarasowe i weszłam z powrotem do

środku. Najpierw trafiłam na przestrzeń wypoczynkową z miękkimi kremowymi kanapami i biurkiem wyposażonym w komputer i olbrzymi telewizor. Skubnęłam parę winogron z misy z owocami i przeszłam po schodkach do wielkiego łóża. Gdyby nawet Jules była graczem koszykówki mającym skłonność do spania w pozycji rozgwiazdy, to wciąż zostałyby w nim mnóstwo miejsca dla mnie.

A gdzie prowadziły kolejne drzwi? Do garderoby wielkości małego butiku.

Porażała również obfitość kwiatów. W samej łazience ustawiono w rzędzie trzy wazony na blacie obok lustra tak długiego, że mogłoby pomieścić cały zespół tancerek rewiowych, łącznie z piórami. Po mojej lewej stronie w podłodze znajdowała się wanna z jacuzzi i oknem widokowym. Znowu byłam niebezpiecznie blisko zatracenia się w widoku, ale ujrzałam nagle odbicie w szybie. Niemożliwe!

Nie! Nieee! Kiedy się odwróciłam, zwiјаłam się ze śmiechu. Mamy własną siłownię? Pełnowymiarowa bieżnia, wielofunkcyjny kombajn do ćwiczeń, pełen zestaw hantli, drabinki jak ze szkoły dla dziewcząt i – nie żartuję – bokserski worek treningowy. Podejrzewałam, że właśnie to wyposażenie skłoniło Jules do wynajęcia pokoju, co po raz kolejny przypominało mi, jak bardzo się różnimy.

Wyszłam na zewnątrz i zaległam na leżance. Zapadał półmrok i mój wzrok wędrował po sennym górskim paśmie podświetlonym teraz na różowo-złoto. Westchnęłam, bujając w obłokach wypełniona wdzięcznością – wdzięcznością dla Jules, która zaprosiła mnie, żebym dzieliła z nią ten niesamowity pokój, ale nawet większą wdzięcznością dla Alekosa za pokazanie mi piękna tutejszych krajobrazów. Gdyby nie on, nigdy nie doświadczyłabym magii tej wyspy. Musiałam do niego zadzwonić, zanim...

Och, nie! Zakłęłam, słysząc stuknięcie w drzwi. Za późno – Jules już wróciła.

– Idę! – zawołałam, próbując się nastroić na serdeczny uścisk.

Ale kiedy otworzyłam błękitne drzwi, moje otwarte ramiona powitały Alekosa.

– To ty! – sapnęłam.

Nie mogłam w to uwierzyć – dano mi kolejną szansę!

– Ja! – Uśmiechnął się, wciągając walizkę na podest i podając mi moją torbę podręczną.

– Dziękuję!

Nie bardzo wiedziałam, jak się zachować. Na szczęście Alekos był, jak wcześniej ja, pod wrażeniem apartamentu, co dało mi parę minut, żeby dojść do siebie.

Zdecydowałam, że nie mogę się tak po prostu na niego rzucić, bo mógłby zareagować: „O, rozumiem, podobam się twojej przyjaciółce, więc nagle i ty się mną zainteresowałaś?”. Jak mu przekazać, że jestem gotowa i już się za nim stęskniłam, chociaż nie było go tylko parę godzin?

– To miejsce jest niesamowite! – Usłyszałam odbicie worka treningowego, ale zaraz wrócił na taras, żeby sprawdzić temperaturę wody w basenie.

– Zapraszam do korzystania z wyposażenia – powiedziałam, brzmiąc tak, jakbym i siebie uwzględniała w tym moim zaproszeniu.

Trochę tak było.

Nie trzeba go było zbytnio zachęcać. Błyskawicznie pozbył się koszulki, zrzucił klapki i zanurkował.

Uwielbiam jego miłość do wody. Uśmiechałam się do siebie, siedząc na brzegu basenu i machając w wodzie nogami, obserwując, jak mój tryton robi przewrotkę i płynie dalej. Taki naturalny i wolny. Nagle jakby dostał jakąś misję do wypełnienia, szybko podpłynął do mnie i objął dłońmi moje kostki. Zwykle w takiej sytuacji zaczęłabym pisać i walić w wodę piętami, dopóki nie udałoby mi się uwolnić, ale dziś, chociaż miałam na sobie długą i powiewną sukienkę,

ześlizgnęłam się z krawędzi basenu i pogrążyłam w wodzie sięgającej mi do szyi. Jego ręce przesunęły się na moje biodra, moje nogi instynktownie oplotły jego talię, a ręce objęły muskularne ramiona. Przyciągnął mnie bliżej. Z naszych ust nie wyszło żadne słowo. Nie było błyskotliwych komentarzy, docinków, słychać było jedynie oddechy.

Zaczął przemierzać basen, powoli, spokojnie niosąc mnie przez wodę. Wyglądało to jak jakaś rytualna ceremonia wiążąca. Mimo że sukienka wiła się wokół nas, nie czułam się śmiesznie. Byłam pełna gracji i lekka jak piórko. Z każdym ruchem przywieraliśmy do siebie coraz mocniej, nasze ciała idealnie się wpasowywały. Twarze zetknięte, skroń przy skroni, policzek przy policzku, jak para tancerzy zamkniętych w tangu argentyńskim.

Słońce schowało się za horyzontem, zrobiło się trochę chłodniej i wstrząsnął mną dreszcz. Czułam na skórze chłód jego skóry, ale żadne z nas nie zwolniło uścisku. Było w tym coś nadspodziewanie intymnego i czulego. Nie chciałam zakłócić tego zbędnym ruchem, choć wystarczyło lekko przekręcić głowę, żeby nasze usta wreszcie się spotkały. Czyżby właśnie mi przypadło w udziale zainicjowanie pocałunku? Tyle razy go już odtrącałam i nie sądziłam, żeby ośmielił się spróbować ponownie. Stałam nad przepaścią. Czy odważę się wykonać kolejny krok?

Rozległo się walenie w drzwi. Oboje podskoczyliśmy, jakby w wodzie nagle znalazł się rekin. I w pewnym sensie tak było – Jules.

– Selen! Otwieraj! Ociekam kreteńską oliwą!

Zanim zdążyłam namierzyć drabinkę, Alekos podniósł mnie i podsadził na brzegu jednym miękkim ruchem.

– Idę! – zawołałam, słysząc, że szarpie za klamkę.

Ale nie poszło mi łatwo z ociekającym wodą materiałem sukienki klejącym się do ud.

– Naprawdę powinnaś sprawić sobie porządny kostium kąpielowy – narzekała Jules, kiedy omal nie poślizgnęła się na kałuży, którą zostawiłam. – O, Alekos!

– Cześć – powiedział tylko.

– Muszę się przebrać – oznajmiłam, udając się prosto pod prysznic, czyli w najdalej od nich położone miejsce.

Potrzebowałam trochę czasu, żeby wszystko przetrwać. Przemyśleć. Wchłonąć to, co właśnie się stało.

Włączyłam wodę rozproszona na chwilę wyborem rozmaitych funkcji. Kabina sprawowała również rolę łaźni parowej i na szczęście była wyposażona w ławeczkę, chociaż mój goły tyłek przyssał się do błękitnego marmuru jak przepychacz do rur. Pochyliłam się i patrzyłam, jak woda spływa mi na ręce, które widziałam teraz w innym świetle. Te ręce wędrowały po ciele Alekosa. Uśmiechnęłam się i przytuliłam do siebie to wspomnienie. Ścisnęłam mocno. Napawałam się nim.

Taka harmonia. Jakbyśmy osiągnęli nowy poziom porozumienia. Może on też poczuł, że za mną zatęsknił? Może pakując moje rzeczy, przytulił do twarzy nocną koszulę. Może musiał przysiąść na chwilę, bo niespieszno mu był usuwać z domu wszystkie ślady, które zostawiłam?

Owijając oplukane z chloru ciało ręcznikiem, poczułam się niepewnie – czy kiedy tam pójdę, wciąż będzie pełen takiej wrażliwości, czy już odzyskał swoją męską kontrolę?

Wychodząc z łazienki, zastałam pusty basen. Tylko pomarańczowe koło ratunkowe unosiło się na powierzchni. Wróciłam do pokoju. Może schował się w garderobie?

– Gdzie jest Alekos? – spytałam, starając się zabrzmieć naturalnie.

– Poszedł. Łazienka już wolna?

– Poszedł gdzie? – Poczułam się porzucona.

– Musiał coś załatwić dla ojca.

– A przyjdzie jeszcze?

Jules potrząsnęła głową.

– Chciał, ale wytłumaczyłam mu, że musimy spędzić ze sobą trochę czasu. Umieram z głodu, a ty?

– Uhm – mruknęłam.

– Może przejrzyj menu, gdy będę brała prysznic?

Usiadłam ociężale. Jednak szybko doszłam do wniosku, że dobrze się stało, że wyszedł właśnie wtedy. Dzięki temu wszystko, co się między nami stało, pozostało nieskalane. Tak, chciałam spędzić urodziny z Alekosem, ale będąc w towarzystwie Jules, w zasadzie wolałabym go w ogóle nie widywać. Wiedziałam, że Jules zrozumie wszystko, gdy już jej opowiem, ale prześladowała mnie trochę wizja jej drapieżnego stosunku do niego. Miałam jeszcze cztery noce przed wyjazdem. Mnóstwo czasu. Dziś wieczorem zachowam się jak należy – lojalnie spędzę go z przyjaciółką, delektując się obiadem.

Dlatego sprawdziłam, co hotel ma do zaproponowania. Przejrzałam menu restauracji o nazwach Argonauta, Artemida i Błękitna Laguna i zaśmiałam się, znajdując jedną nazwaną po prostu F. Pamiętacie, jak córka Shirley Valentine, Milandra, wybiegła z domu zde gustowana, że matka wyjeżdża na dwa tygodnie do Grecji na sekswakacje? Shirley była tak urażona jej reakcją, że wychyliła się przez okno na piętrze i krzyczała za nią, że tak, jedzie do Grecji po seks – seks na śniadanie, seks na obiad i seks na kolację.

Przechodzący obok listonosz zatrzymał się i skomentował, że taka dieta brzmi fantastycznie.

A Shirley odpowiedziała mu:

– Owszem. Słyszałeś kiedyś o niej? Nazywa się Plan F!

Podejrzewałam, że w przypadku tej restauracji F było od fusion.

Tagine z jagnięciny z imbirem i sosem z owoców suszonych na słońcu wyglądało nieźle, ale nie byłam przekonana do występujących w nim jagnięcych goleni. Może spaghetti z kawio-rem we włoskiej knajpie albo sałatka z owocami morza i grapefruiem? Byłam niezdecydowana, dopóki nie trafiłam na desery w Dionizosie: gazpacho z ananasa z lawendowym syropem, fondant z dwóch rodzajów czekolady na karmelizowanym syropie truskawkowym i najbardziej intrygujące ze wszystkich – kremówki z owocami leśnymi w miętowym sosie chlorofilowym.

– To greckie słówko! – żartowałam do siebie. – *Chloros* znaczy zielony, a *phyllon* to liść.

Alekos powiedział mi o tym wczoraj, jak wracaliśmy z Płaskowyżu Lasiti. Jules uparła się, że mamy nie rozmawiać o facetach, ale to nie znaczy, że nie mogę zamówić w sekrecie deseru na jego cześć.

Zadzwoiłam, żeby zarezerwować stolik, oparłam się wygodnie i wsłuchiwałam w hipnotyzujący plusk fal obijających się o pomost, pozwalając odpłynąć myślom...

– Selen! – zdenerwowała się Jules, wychodząc na taras. – Nie jesteś jeszcze ubrana?

– Och, ja... – Odwróciłam się.

– Nawet się nie umalowałam!

– Dziesięć minut i będę gotowa! – Zerwałam się na równe nogi i szybko poszłam przeszkakować walizkę.

– Zarezerwowałaś stolik? – zawołała Jules, wkładając na nadgarstki metalowe obręcze.

– Tak. W Dionizosie.

Zmarszczyła nos.

– To greckie jedzenie?

– Dla smakoszy – sprecyzowałam.

– Chyba mają gdzieś tutaj sushi... – Sięgnęła po menu.

– Mają – potwierdziłam. – Woląabyś sushi?

Zawahała się, przypominając sobie, że są moje urodziny.

– Kiedy indziej. Dzisiaj może być greckie.

– Cieszę się. Już kończę.

Powiesiłam sukienkę w łazni parowej, żeby pozbyć się zagnieceń, i skupiłam się na twarzy. Ale dziś specjalnie się nawet nie przyglądałam i nie krzywiłam do lustra, bo wszystko, od kremu po kredkę do powiek, wydawało się samo gładko nakładać, jakby ulotny wewnętrzny blask sięgnął również mojej zewnętrznej powłoki.

Nawet włosy ułożyły się prawie same, z minimalnym wysiłkiem z mojej strony. Jeszcze najbardziej lśniący błyszczak dla uczczenia dnia, całus przesłany odbiciu w lustrze i weszłam do pokoju.

– W porządku! Gotowa! – powiedziałam. – Chodźmy jeść!

Cisza.

– Jules?

Z okolicy łóżka unosilo się lekkie chrapanie. Czy naprawdę zasnęła, czy tylko daje mi w ten sposób znać, że zbyt długo na mnie czekała? Zakradłam się po cichu i stanęłam obok niej. Oddech miała głęboki i wolny. Biedna dziewczyna, pewnie nie spała przez parę dni. Czułam się rozdarta. Czy powinnam ją obudzić? Czy byłoby to samolubne? Ale może woląaby, żebym ją obudziła? Wyciągnęłam rękę i lekko potrząsnęłam jej ramię.

– Jules!

Otworzyła jedno oko.

– Przepraszam, Selena... – wychrypiła i znowu zasnęła.

Poczułam się rozczarowana. A potem się rozłościłam: zostawiłam Alekosa dla tego? Myślałam, że robię to, co powinna zrobić przyjaciółka – dawać wsparcie. A ona w ogóle nie pozwoliła nam spędzić razem czasu – w trakcie jazdy gadała przez cały czas z bratem przez telefon, potem miałyśmy oddzielne zabiegi w spa i swój nawet przedłużyła, później na zmianę się szykowałyśmy, a teraz po prostu zesza. I nie miałam z kim zjeść urodzinowego obiadu.

Super. No chyba że... Zaczęła we mnie kiełkować podniecająca myśl: „A może by tak zadzwonić do Alekosa?”

Nagle zaczęłam robić wszystko, żeby tylko nie zbudzić Jules. Odsunęłam się od niej w obawie, że mogłaby usłyszeć walenie mojego serca.

Musiałam tylko wyjść za drzwi.

Na paluszkach przemknęłam przez pokój, po drodze zabierając torebkę.

Może w końcu spełni się moje urodzinowe życzenie?!

Zeus nie doprowadza do spełnienia wszystkich ludzkich planów.

Homer

Zrobiłam to! Uciekłam swojemu strażnikowi i wyszłam do wspaniałego świata połyskujących świateł i nocnej woni jaśminu.

– Dobry wieczór!

– Dobry wieczór!

Niemal dygnęłam parze, która mijiała mnie w drodze do restauracji.

To takie cywilizowane miejsce; wydawało mi się niegrzeczne wydzierać się publicznie do telefonu, więc ukryłam się w najbliższym krzewie bugenwilli, zapominając, jak może być kłujący. Ale nie ma róży bez kolców.

Serce biło mi jak szalone, gdy szukałam w komórce numeru Alekosa. A gdy nacisnęłam „wybierz”, w brzuchu załopotwały mi setki motyli. Odbierz! Odbierz! Odbierz!

Nic, tylko sygnał. Zamknęłam kłapkę telefonu, ale zaraz wybrałam ponownie. Może to tylko błąd w połączeniu. To samo. Zaczęłam trochę panikować. A jeżeli nie uda mi się go znaleźć? Nie mogłam pozwolić, żeby zmarnowała się taka idealna okazja! Nabrałam głęboko powietrza, próbując się uspokoić. Nie można tak panikować. Mógł przecież brać prysznic albo wyprowadzać Loulou, albo rozmawiać z ojcem. Zadzwońię za dziesięć minut. Trochę wiary!

Przechodziłam powoli obok innych budynków, mijając coraz bardziej elegancko ubranych gości, i cieszyłam się, że z okazji urodzin założyłam obcisłą zieloną sukienkę, którą uszyto dla mnie ręcznie w Singapurze. Zastanawiałam się, czy Alekos kiedyś tam był. Tyle jeszcze musieliśmy się o sobie dowiedzieć. Wiedziałam, że będę kochać każdą minutę jego opowieści – rozmowy przy obiedzie do końca życia! I parę historii do łóżka przy odrobinie szczęścia...

Spojrzałam na zegarek. Prawie ósma trzydzieści. A jego telefon wciąż nie odpowiadał. Może powinnam wysłać wiadomość?

Napisałam: „Przepraszam, że tak późno, ale może chciałbyś przyjść na obiad do hotelu?”. Nie powinnam wspominać o Jules. „Rezerwacja w Dionizosie na 8.30, ale mogę zatrzymać stolik, dopóki nie przyjdiesz. Zadzwoń!”.

Nacisnęłam „wyślij” i zaczęła się udręka oczekiwania.

To jest najdziwniejsze w esemesowaniu – dokładnie w tej samej sekundzie, kiedy wiesz, że twoja wiadomość została wysłana, zaczynasz siedzieć jak na szpilkach. Jeżeli odpowiedź nie przyjdzie od razu, z każdą minutą oczekiwania tracisz zapał. W dawnych dobrych czasach zostawiało się wiadomości na automatycznej sekretarce z przeświadczeniem, że ten ktoś gdzieś wyszedł i pewnie oddzwoni następnego dnia. W przypadku komórek nie można się powstrzymać, żeby nie myśleć: ma ją przecież przy sobie – w ręku albo w kieszeni – dlaczego nie odpowiada? Nie sposób pozbyć się uczucia odtrącenia, chociaż telefon może być wyłączony albo może nie być zasięgu, albo ktoś może po prostu siedzieć w kinie. Czy mnie ignorują? Sprawdziłam w skrzynce wychodzących wiadomości – na pewno wysłana – czaiłam się przez chwilę i sprawdziłam w przychodzących, na wypadek gdyby aparat zapomniał mnie poinformować, że przyszło coś nowego. Nic. Pewnie poszedł spać. Ale mógł też siedzieć w jakimś hałaśliwym barze. Poza obiadem z ojcem to jego pierwszy wieczór beze mnie. Na pewno wyszedł gdzieś z kolegami.

I wtedy zaczęła się paranoja. Może się ucieszył, że poszłam? Może poczuł się urażony, że

rzuciłam go, gdy tylko na horyzoncie pojawiła się inna propozycja? „Nie, nie, nie. Pomyśl, co się działo z nami w basenie. To było boskie”. Muszę mieć nadzieję. Nie zamierza mnie ignorować, po prostu nie dostał jeszcze wiadomości. Trzeba myśleć pozytywnie.

Szłam dalej alejką, którą niedawno jechałam meleksem, aż do plaży. Przystudiowałam wcześniej mapę hotelu, więc byłam pewna, że tędy przejdę na skróty. Jednak nie pomyślałam o stronie praktycznej chodzenia po piasku w szpilekach. Zrzuciłam je i dreptałam boso, doświadczając uczucia złączenia z ziemią i spokoju. Przede mną była najbardziej rustykalna z hotelowych restauracji – Kafenion – przypominająca oryginalną nadmorską tawernę. Na ławeczce przy stoliku siedziała śmiejąca się para – on przyciągał ją do siebie, całował jej głowę, a ona wrzucała mu do ust krewetki. Zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo pragnę takich prostych uczuć. Spotkanie z Alekosem wydało mi się bardziej pilne niż kiedykolwiek. Co prawda ludzie stosują taki sposób, że rozluźniają więź, a potem to, czego chcesz, samo do Ciebie przychodzi, ale ja miałam naprawdę wąskie ramy czasowe. Tak, zostało jeszcze pięć dni, ale jeżeli Jules przez cały czas będzie się tutaj kręcić? Wtedy to nie będzie to samo. To musi stać się dziś wieczorem.

Ale co jeszcze mogłam zrobić? Podałam mu nazwę restauracji i powiedziałam, że zatrzymam stolik, więc jedyne, co mi pozostało, to ustawić się na pozycji.

– *Yassas!* – Uśmiechnęłam się, wchodząc do Dionizosa. – Mam rezerwację na nazwisko Julie Webb dla dwóch osób, ale mój gość może się trochę spóźnić. Czy mogłabym usiąść przy stoliku i tam poczekać?

– Oczywiście, proszę pani – odpowiedział maitre, prowadząc mnie na malowniczy dziedziniec ze stolikami z cytrynowymi krzasiastymi obrusami, ratanowymi krzesłami i małym niebieskim kutrem zaparkowanym w rogu, udekorowanym kompletem wielkich białych muszli.

Kelner odsunął mi krzesło i położył na kolanach serwetę, informując, że mają dziś grecki wieczór.

– Czy grecki wieczór nie jest tu co wieczór?

– Dzisiaj mamy greckie tańce i grecki bufet – wyjaśnił, wskazując na arkadę, gdzie znajdowały się stoły obładowane pysznościami. – Chciałaby pani zobaczyć kartę win?

– O tak, poproszę! – Odzyskałam animusz.

To powinno trochę mnie rozluźnić. Próbowалам pić powoli, ale trudno jest pozbyć się uczucia skrępowania, kiedy wyciąga się rękę po kieliszek, siedząc samotnie przy stole. Pomyślałam o MSV i rozmowie na temat jedzenia w pojedynkę. Zadzwońabym do niego, jeśli miałabym jego numer. Ale jak by to wyglądało, gdyby jednak Alekos się pojawił? Zerknęłam dyskretnie na innych gości. Różne grupy wiekowe i wystarczająco dużo ładnych sukienek, żeby mieć przynajmniej wizualną rozrywkę. Oj! Zamrugałam, kiedy weszła kobieta w bardzo opiętym kombinezonie w lamparcie cętki i zaczęła przeciskać się między stolikami, zdecydowanie zbyt krzykliwa na tle tej całej elegancji. Chociaż ja też miałam trochę cętek w postaci siniaków od zderzeń z kajakami i niezgrabnego gramolenia się na motorówkę. Dzisiaj na przykład mocno uderzyłam się w piszczel. Sięgnęłam w dół, żeby przejechać dłonią po nabrzmiałym guzie, i dyskretnie rzuciłam okiem na leżący na moich kolanach telefon. Jak taki niewielki metalowy przedmiot może mieć tak wielką moc? Czułam się, jakby moje przeznaczenie zależało teraz od telekomunikacji.

A może jeszcze łyk wina?

Przy braku towarzystwa trąciłam się z wazonikiem, w którym stała samotna lilia. Jej czerwone płatki w kształcie serca wydały mi się symbolem nadchodzącego romansu. Choć można też było powiedzieć, że żółty pręcik pokazywał mi język. O Boże. Ta mieszanina uczuć: podniecenie wywołane oczekiwaniem przechodzące w niecierpliwość, a potem w rozczarowanie zdecydowanie zaczęła zbierać zniwo. Żeby zająć czymś myśli, postanowiłam przejrzeć bufet.

Gdy weszłam na drugi dziedziniec, zakręciło mi się w głowie – tyle półmisek, misek i parujących waz, jakby zebrała się cała wioska, żeby przygotować dla nas swoje specjalności.

Rozejrzałam się i poczułam ukłucie bólu – purée z bobu z cebulką pokrojoną w kostkę, jakie jedliśmy w Place, cząstki ziemniaków w pomidorach takie jak na lunchu po wycieczce do grotty Zeusa, danie z ciecioriki, które przyniósł mi Alekos od swojego ojca w dniu, kiedy odwiedziliśmy szczeniaki. Może powinnam była raczej wybrać polinezyjską restaurację Błękitna Laguna albo bar sushi; gdybym patrzyła na nigiri z tuńczykiem albo kupkę wasabi, nie nachodziłaby mnie nostalgia.

Zamierzałam poczekać i zjeść z Alekosem, ale wzięłam do stolika talerz z wyborem różnych dań jako rekwizyt. Na szczęście właśnie zaczynał się pokaz i wszystkie oczy skierowały się na paradę tancerzy, a nie na żalną dziewczynę samotnie świętującą urodziny.

Patrząc, jak podrygują, podskakują, przykucają i trzaskają obcasami złączeni ramionami, myślałam oczywiście o swoim greckim tancerzu.

Gdzie on jest? Przetarłam ekran telefonu, jakby to mogło wyczarować wiadomość. Ale nie przychodziła.

Z pokazu dowiedziałam się, że chociaż narodowym strojem greckiego tancerza jest biała plisowana spódniczka i ciemnoczerwona kamizelka, Kreteńczycy ubierają się na czarno, wybierając pumpy zamiast obcisłych rajtuz. Ich taniec – *pentozalis* – polega głównie na tupaniu i przebijaniu nogami i kończy się w szaleńczym tempie. Widocznie *zala* znaczy po grecku zawrotny. Tancerze sprawiają wrażenie, jakby nie wkładali w to żadnego wysiłku, ale kiedy się kłaniali, zauważyłam, że są złani potem.

Dając im zasłużoną przerwę, na środek sceny wyszła piosenkarka, jednak wkrótce zabrzmiały dźwięki muzyki z *Greka Zorby* i wrócili na wielki finał.

Wciąż nie było odpowiedzi od Alekosa.

Nieskłonna przyznać się do porażki i nawet bardziej niechętnie myśląc o powrocie do pokoju, przejrzałam stół z deserami, nabywając edukacji w temacie greckich wypieków – nie mogłam się zdecydować, czy bardziej mi smakowały chrupiąco-ciągące kuleczki louloumas z lepkiem syropem sezamowym, czy posypane cukrem kourabies, które zamieniają się w pył, kiedy tylko włoży się je do ust.

Kiedy już do czysta oblizałam palce, spojrzałam na zegarek: dziesiąta pięćdziesiąt. Co teraz?

– Przepraszam – zaczęłam przechodzącego kelnera. – Mógłby mi pan polecić jakieś miejsce na drinka przed snem?

No cóż, według standardów Alekosa było jeszcze wcześniej.

Skierował mnie do baru na pomoście, Veghera – otwarty okrągły taras na końcu kamienistego cypla, o który rozbijały się z pluskiem fale. W tak magicznym miejscu znowu ogarnęła mnie nadzieja. Mogłam nas sobie tu wyobrazić – wystrój baru przypominał statek, napięte żagle ciągnące się od głównego masztu, na linach błyskały kolorowe światełka, było nawet mosiężne koło sterowe.

– Szampana! – zamówiłam wyzywająco, siadając na poduszce krzesła w samym końcu tarasu, żeby oglądać pospieszny taniec ławicy rybek podświetlonych przez umieszczone pod wodą reflektorki.

Westchnęłam.

Był taki czas, kiedy siedziałabym tu sama całkiem zadowolona, jednak czułam, jak nieobecność Alekosa przeszywa mnie na wylot. Wydawało mi się teraz skandaliczne, że tak lekceważąco traktowałam go na statku. Mogliśmy przecież ten cały czas spędzić razem, ale tego już nie cofnę...

- Selen! – usłyszałam znajomy głos, choć nie grecki.
 - Graeme! – zawołałam, rozpoznając faceta z połowu ośmiornicy. – I Emily!
- Ucieszyłam się, kiedy wychyliła się zza niego.
- Co tu robisz? – spytaliśmy wszyscy jednocześnie.

Okazało się, że dotarli do hotelu, szukając niezapomnianego miejsca na ostatni obiad wakacji, i zdecydowali się na rybne specjały w Thalassie, a teraz, podobnie jak ja, chcieli przedłużyć wieczór.

Ja opowiedziałam, że zostałam porwana i sprowadzona tutaj przez Jules, która zdążyła już paść ze zmęczenia, a moje wysiłki nawiązania kontaktu z Alekosem spelzły na niczym. Choć oczywiście wykorzystałam tę okazję, żeby mu wysłać kolejną wiadomość: „Nigdy nie zgadniesz, na kogo wpadłam!”. Nie wspomniałam im o tym, że są moje urodziny, bo jeśli w tej chwili ktoś choć trochę by mnie pożałował, chyba zalałabym się łzami.

– Mam tylko nadzieję, że Alekos i Jules nie są gdzieś razem. Jesteś pewna, że ona śpi w pokoju?

– Emily! – zgromił ją Graeme.

– W zasadzie ona ma rację z tą podejrzliwością. Na plaży Jules wyraziła nieco zbyt duże zainteresowanie Alekosem. Naprawdę.

– A nie mówiłam. – Emily dała Graeme’owi kuksańca. – Widzieliśmy, jak się na niego rzuciła, kiedy odchodziliśmy. Ośmiornica ze swoimi ośmioma ramionami nie byłaby lepsza! Chciałam ją polać wodą z węża.

Roześmiałam się. Przyjemnie było mieć kogoś po swojej stronie.

– Wszystko się unormuje, gdy tylko będę miała okazję, żeby wytłumaczyć jej sytuację.

– Jeszcze jej nie mówiłaś? – Emily z przerażeniem wyrzuciła ręce w górę. – Na co ty czekasz?

– To trochę skomplikowane. – Skrzywiłam się. – Właśnie zerwała z facetem, którego miała poślubić, więc nie bardzo chciałam być zupełnie nieczuła, mówiąc jej, że szaleńczo się zakochałam.

– To pięknie, ale przeciąganie tego jest dla ciebie niebezpieczne – ostrzegła mnie Emily.

– Wiem, naprawdę. Powiem jej to wprost z samego rana. Może mieć każdego mężczyznę na wyspie, dopóki nie jest nim Alekos!

– Dobrze, że wyjeżdżamy. – Zaśmiała się Emily, kładąc zaborczo rękę na kolanie Graeme’a.

Gadaliśmy przez chwilę, dopóki nie dotarło do mnie, że to ich ostatni wieczór, więc mogę im trochę przeszkadzać. Z wdzięcznością powiedziałam im dobranoc. Odciągnęli moją uwagę od nedorzecznych myśli i znowu czułam się prawie jak człowiek.

– Zaczekaj! – zawołała za mną Emily. – Graeme, masz swoją wizytówkę?

Wyjął jedną pokornie.

– Dam ci swój adres e-mail – powiedziała, pisząc prędko. – Jeśli chciałabyś utrzymać kontakt.

– Byłoby świetnie! – Uśmiechnęłam się, patrząc, jak rysuje obok adresu trzy małe serduszka.

– Trzy serca ośmiornicy! – Mrugnęła do mnie i poszłam w swoją stronę.

Idąc z powrotem do apartamentu, postanowiłam, że nie będę trzymać w sercu niepokoju i złych przeczuc. Wolałabym, żeby przepelniały je miłość i optymizm. Jakakolwiek by nie była przyczyna braku odpowiedzi Alekosa, takie sytuacje zawsze wydają się bardziej dramatyczne w ciemnościach. Przecież to nie znaczyło, że nigdy go nie zobaczę. Nastanie ranek, a wtedy dokładnie będę wiedziała, gdzie można go znaleźć. Zaświeci słońce i powiem mu, jak się czuję.

Ale najpierw trzeba jakoś przetrwać noc...

Wślizgnęłam się do pokoju i najpierw sprawdziłam Jules – na szczęście była dokładnie tam, gdzie ją zostawiłam – a potem usiadłam na tarasie, słuchając szumu fal. Zostanę tu do północy. Kiedy mój dzień urodzin dobiegnie końca, będę mogła wejść do środka i poddać się komfortowi miękkich materaców i gładkiej bawełny.

Leżąc w ciemności, myślałam, jaka powinnam być wdzięczna za wszystko, co mnie otacza. Ale widziałam jedynie światełka cyfrowego wyświetlacza bieżni, a to mi przypomniało, jak daleko byłam od miłosego gniazdka.

Człowiek wini za wszystko naturę i los, ale jego los jest w większości odbiciem jego charakteru i pasji, jego błędów i słabości.

Demokryt

Otworzyłam oczy – udało mi się przetrwać noc!

Tak bardzo chciałam już ruszyć, że mogłabym jednym skokiem przenieść się z łóżka do łazienki – pomimo solidnej ściany między nimi – ale zanim odwróciłam się do Jules, wyciągnęłam ukradkiem rękę po telefon. Żadnych wiadomości, ale przecież jeszcze wcześniej. Alekos pewnie myśli, że paplałyśmy przez całą noc, jak to dziewczyny. Dobrze. Nie traćmy więcej czasu. Przyrzekłam sobie, że przy pierwszej okazji wytłumaczę Jules zmiany, jakie nastąpiły w moim sercu, a ponieważ może ją to lekko zszokować, dobrze, że jeszcze leży. Nabrałam powietrza i przewróciłam się w jej stronę.

O. Już wstała.

– Jules! – zawołałam, siadając na łóżku.

Brak odpowiedzi. Postawiłam stopy na rattanowej macie i powlekłam się do łazienki – nie było jej pod prysznicem, w wannie, nie zwisała nawet z drążków gimnastycznych. Otworzyłam drzwi na patio. Na tarasie ani w basenie też jej nie było. Pomyślałam, że obudziła się z wilczym apetytem, bo przecież straciła wczorajszy obiad; pewnie poszła już na śniadanie. Byłam zdziwiona, że nie zostawiła mi notki, chociaż...

Aha! Zauważyłam na biurku kartkę wyrwaną z hotelowego notatnika podpartą brzoskwinia.

– Nie mogłam spać od pierwszej, cholerny jet lag! Miałam niezwykłą ochotę na Alekosa! Jeśli nie będzie mnie rano w łóżku, to znaczy, że mi się udało...

Co? Jedna z błyskawic Zeusa przebiła moje serce. Nie miała tego na myśli! Na pewno nie pojechałaby tam w środku nocy? Rozejrzałam się po pokoju, szukając dowodów. Nie było jej torebki, a co ważniejsze, również kosmetyczki. O Boże, nie.

Gwałtownie zaczęłam się trząść. To nie mogło się zdarzyć, nie mogło! Dlaczego nie zignorowałam jej głupiego „nie rozmawiamy o mężczyznach” i nie powiedziałam jej o Alekosie, kiedy miałam okazję? Panikowałam, wyobrażając sobie ich razem. On na pewno by tego nie zrobił... Nawet jeśli u niego była, nie mógłby się z nią przespać po tym, co przeżyliśmy w basenie. Nogi ugięły się pode mną i opadłam na sofę.

Musiałam zacząć myśleć racjonalnie, trzymać histerię na wodzy. Dobrze, powiedzmy, że pojechała tam z bardzo konkretną intencją seksualną, ale to wcale nie znaczy, że on musiał się jej poddać. Jeżeli zeszłego wieczoru w barze Veghera Hugh Dancy złożyłby mi propozycję, powiedziałabym mu, że to trochę nie w porę i możemy o tym pogadać kiedy indziej. Może poczuła się upokorzona jego odmową i poszła prosto do miasta poderwać jakiegoś turystę? Pewnie jest teraz u niego w pokoju. Chociaż musiałby być naprawdę wart rezygnacji z zalet naszego apartamentu. Niepewnie nabrałam powietrza. Odmawiam jakichkolwiek reakcji, dopóki nie dowiem się, co naprawdę się zdarzyło. Najlepsze, co mogłam zrobić, to wziąć się w garść, ubrać się i pojechać na Driros, gdzie będę mogła skonfrontować się bezpośrednio z Alekosem.

Ze złością podarłam jej wiadomość na drobniutkie kawałki. Zainicjowała ten cały szlaban na mężczyzn i robi takie rzeczy za moimi plecami?

Weszłam pod prysznic, umyłam włosy i wyszorowałam ciało z nadmiernym wigorem. Kipiałam z wściekłości. Zanim przyjechała, byłam taka szczęśliwa – jak śmiała zjawiać się tutaj i wszystko rujnować? To nie może się dziać. Po prostu nie może. Wysuszyłam włosy i nałożyłam makijaż w zawrotnym tempie. Nie było już miejsca na dopieszczanie się jak poprzedniego wieczoru – wtedy znalazłam czas, żeby rozsmarować krem do rąk. Teraz ściśniętą pięścią walnęłam w worek treningowy.

Wyszarpnęłam z walizki niebieską sukienkę plażową, nie przejmując się zagnieceniami. Nagle usłyszałam otwierające się drzwi i wołanie Jules.

Serce mi stanęło. Chyba dowiem się prawdy szybciej, niż myślałam.

Nie było potrzeby rzucać się na nią z gniewem. Nie wiedziałam przecież, co się wydarzyło. Alekos mógł się okazać bardziej godny zaufania, niż bym mogła to sobie wyobrazić w najśmielszych snach.

Wzięłam głęboki oddech i wyszłam z garderoby.

– Cześć!

– A, tu jesteś! – Wsunęła się z tarasu do pokoju.

– Przeczytałam wiadomość. – Stałam wbita w ziemię.

– Czy to nie głupie? Zeszłam o ósmej, a o pierwszej byłam rześka jak skowronek!

– Czy naprawdę pojechałaś zobaczyć się z Alekosem?

Znowu zaczęłam się trząść.

Skinęła głową z diabelskim błyskiem w oku.

– I zostałam u niego?

To absolutne piekło.

Znowu skinięcie.

– Spalicie ze sobą? – zapytałam bez ogródek, bo musiałam wiedzieć.

– Tak! – pisnęła radośnie.

Chciałam umrzeć. Chciałam upaść na podłogę i uderzyć głową mocno o deski. Cofnęłam się do garderoby.

– Daj mi minutkę, tylko w to wskoczę! – powiedziałam, machając do niej sukienką.

Oparłam się o ścianę i starałam się przetrzymać napływ emocji. Więc naprawdę był ohydny łajdakiem, nie lepszym od Norwega i wszystkich innych chłopów. Zrobił parę miłych rzeczy i opuściłam gardę – jak to się mogło stać, że tak łatwo było mu mnie wykiwać? Zamówił mi masaż i zabrał na ośmiornice i od razu pomyślałam, że mnie kocha! A teraz to. Prawdziwa zdrada. Zamknęłam oczy i chciałam tylko przestać czuć. To ponad moje siły. Muszę się stąd wy dostać. Muszę złapać samolot, autobus albo meleksa. Cokolwiek! Tylko zabierzcie mnie stąd!

– Seleno! – Jules wsadziła głowę przez drzwi.

– Nienawidzę wszystkich swoich ubrań! – powiedziałam, rzucając sukienkę na walizkę.

– A, masz jeden z tych dni – stwierdziła. – Może chcesz coś ode mnie pożyczyć?

Rzuciłam jej spojrzenie ostre jak sztylet. Czy to tak działa? Zabiera mi faceta, a w zamian proponuje T-shirt? Dlaczego nic jej nie powiedziałam wieczorem? Ale co z tego, że bym powiedziała? Alekos zechciał się przespać z pierwszą kobietą, która mu siebie zaoferowała – i to w czasie, gdy ja myślałam, że byliśmy sobie najbliżsi...

– Seleno? Wszystko w porządku?

– W zasadzie nie czuję się najlepiej.

Skrzywiłam się, kładąc rękę na brzuchu.

– Faktycznie jesteś trochę blada.

Odsunęłam się od niej w obawie, że może mnie dotknąć, a wtedy rzuciłabym się na nią.

– Masz jakieś plany na dziś...?

Gdziekolwiek ona się uda, ja pójdę w przeciwną stronę.

– Wróciłam tylko, żeby wziąć prysznic. Nie wiem, jak sobie radziłaś z tamtą łazienką, jest obrzydliwa. – Nie czekała na odpowiedź. – A potem chciałam pójść na plażę.

– Tutaj czy...

– Driros. A ty?

– Hm. Cóż. Jeśli zamierzasz spędzić tam trochę czasu, ja z chęcią zajęłabym się pracą. Do tej pory miałam tu zwariowane lotnisko.

Jak zakochiwanie się i te rzeczy.

– Nie ma sprawy. – Uśmiechnęła się. – Przecież wiem, że nie bardzo lubisz plażę. Nie wiem, jak udało ci się przetrwać tam prawie tydzień!

Wymusiłam uśmiech.

– Szczerze? Jeżeli dziś musiałabym tam pójść, rzuciłabym się pierśią na pierwszy lepszy harpun.

Roześmiała się. Ja nie.

– Jadłaś śniadanie? – zapytałam.

Skinęła głową.

– Alekos mi zrobił.

Serce jeszcze bardziej mi się ścisnęło. Mnie nigdy nie zrobił śniadania. Co prawda nie mieszkałam z nim, kiedy miał sprawne obie ręce. Przełknęłam ślinę, starając się powstrzymać gwałtowną reakcję na myśl o jego rękach na idealnym ciele Jules.

– Nie masz nic przeciwko temu, żebym wyskoczyła coś zjeść? Umieram z głodu!

– Myślałam, że ci niedobrze? – Zmarszczyła brwi.

– Tak, ale chyba muszę coś przełknąć, żeby uspokoić żołądek. No wiesz, suchy tost czy coś takiego.

– No dobrze. Mam kolejny zabieg o szóstej wieczorem, więc zobaczymy się na chwilę przedtem. Jesteś pewna, że dasz sobie radę?

– Nie jest mi nic, z czym nie poradziłoby sobie ciastko z kremem.

„I opakowanie valium”, pomyślałam, otwierając drzwi.

Chciałam się skurczyć i zapaść w nicość, ale moją głowę tak bardzo zaprzętnęła ucieczka od Jules, że nieopatrznie wystawiłam się na dużo szerszą audiencję. Okolice hotelu były pełne ludzi śpieszących na basen, śniadanie czy plażę. Musiałam wyciszyć emocje i zastopować histerię przynajmniej na pół godziny. Wtedy mogłam wrócić do apartamentu i wyć jak upiór.

Żeby się czymś zająć, bezmyślnie patrzyłam na potrawy ustawione na stołach bufetowych, co niestety przypomniało mi wczorajszy obiad i wszystkie głupie nadzieje. Przeszłam obok suszonych moreli i kreteńskiego gruyera i szłam dalej. I dalej. Do końca ścieżki, na plażę, którą chodziłam poprzedniej nocy, na kolejną ścieżkę i jeszcze dalej. Szłam przed siebie, aż dotarłam do siostrzanego hotelu Elounda Bay Palace i ujrzałam restaurację Thalassa, gdzie zeszłej nocy jedli Emily i Graeme.

Gdyby tylko byli tu teraz, Emily zrozumiałaby, jak mi ciężko. Na pewno by wiedziała, co powinnam zrobić. Jeśli miałabym ze sobą ich wizytówkę, zadzwoniłabym do niej, ale zdałam sobie sprawę, że zostawiłam ją na stoliku nocnym, obok telefonu. To zestresowało mnie jeszcze bardziej. Chociaż co ona albo ktokolwiek inny mógł mi powiedzieć, żebym poczuła się lepiej?

Byłam w najdalszym zakątku, do którego można dojść, nie wychodząc poza teren hotelu, więc rozejrzałam się za miejscem, gdzie mogłabym usiąść i spokojnie zastanowić się, co dalej. Zignorowałam leżanki plażowe i usiadłam bezpośrednio na piasku, przesiewając między palcami ciepłe jasne kryształki. Łzy coraz bardziej wypełniały mi oczy i musiałam bez przerwy mrugać, żeby je powstrzymać – nie miałam okularów przeciwsłonecznych, za którymi mogłabym się

skryć. Nie pomyślałam o nich, chcąc jak najszybciej wydostać się z pokoju. Dlaczego w ogóle opuściłam gniazdko? Jules mnie nie uratowała, a jedynie dobiła. A może gdybym ja nie wyjeżdżała, a zmusiła ją do wyjazdu, nic by się nie wydarzyło? Czy wtedy wszystko byłoby po staremu?

Zaśmiałam się ze swojej naiwności. Może to i lepiej, że przyjechała – zmusiła Alekosa do ukazania się w prawdziwych barwach. I tyle z jego boskości; ewidentnie był tylko człowiekiem.

Miałam świadomość, że malujący się na mojej twarzy wyraz wstrętu i rozpacz nie bardzo pasował do tych wszystkich cieszących się słońcem i morzem osób wokół mnie, więc postanowiłam ruszyć dalej w poszukiwaniu mniej publicznego miejsca.

Ale gdzie mogłabym pójść?

– Czy pani czeka na oprowadzenie?

– Słucham?

Odwrociłam się.

Kobieta wyszczerzała się do mnie zza furtki.

– Jesteśmy umówieni z grupą, której mamy pokazać nasze nowe apartamenty do wynajęcia. Przyszła pani w samą porę.

– Świetnie! – ożywiłam się, łapiąc nadarżającą się okazję, która pozwoli mi skupić się na czymś innym i uciec od słońca.

Poprowadziła nas dróżką do zupełnie innego świata.

Podobnie jak apartament Jules Elounda Bay wydawał się wtapiać w całość budynku; schodki z tarasu prowadziły prosto do pomostu obmywanego morską wodą. Żeby było jasne, były tam również dwa inne tarasy, z których wyższy z własnym basenem. A wewnątrz – czegoś takiego nigdy nie widziałam. Przewodniczka wyjaśniła nam zamysł nowoczesnego loftu z przesuwными ścianami zaprojektowanego tak, żeby wynajmujący mogli dowolnie aranżować przestrzeń. Pewnie czasami nawet i ci najbogatsi potrzebują przytulności.

– Naszych gości przywozimy tu prywatnym odrzutowcem – kontynuowała, idąc przez salon w stylu Bonda, wyposażony nawet w podświetlaną mapę świata.

Na mojej twarzy pojawił się pierwszy tego dnia prawie-uśmiech – w pewnych sytuacjach „prezydencki” brzmiał jak ubogi krewny.

Grupa przeszła do przestrzeni sypialnych, a ja stałam na najbardziej wysuniętym końcu tarasu. Widok był zachwycający, ale moje serce wciąż chciało tylko wyć.

Nie mogłam zrozumieć, dlaczego ta sytuacja wywierała na mnie tak wielki wpływ. Alekos był przecież tylko facetem, którego poznałam na statku miesiąc temu, z którym spędziłam intensywnie parę dni. Nie miesiące, nie lata. Dlaczego uczucie straty tak bardzo przewyższało liczbę spędzonych z nim godzin?

A jeżeli, jak mówią, wszystko dzieje się w jakimś celu, jaki mógł być powód naszego spotkania? Jaką wiadomość niebiosa chciały mi przekazać teraz, gdy stałam na rozdrożu między cegłami, zaprawą murarską a jachtem? Żeby wrócić na morze? Alekos był tylko rozrywką; mamy dla ciebie kolejkę milionerów?

Musiałam wyciągnąć z tego dla siebie jakieś pozytywne wnioski, ale kiedy stałam ze złamanym sercem pośrodku tego przepychu dla uprzywilejowanych naszego świata, jedyną rzeczą, która przychodziła mi na myśl, był tytuł biografii Christiny Onassis, którą wypatrzyłam w sklepiku z pamiątkami – *Fortuna i łzy*.

Chciałam przeprosić przewodniczkę i odejść. Czy Jules na pewno już opuściła pokój? Ale była zajęta rozmową z parą gości. Czekaając na swoją kolejkę, udawałam, że z uwagą oglądam białe skórzany fotel.

– Tak, tak, mamy również nieruchomości na wybrzeżu w Atenach – Grand Hotel Lago-

nissi. Prześle państwu do pokoju broszurę.

Ateny! Dotarło do mnie nagle, że mam pierwszy punkt planu wyjścia z sytuacji – wywiad z małżeństwem zarekomendowanym przez Alekosa! Jeżeli mogłabym go ustawić, miałabym doskonałą wymówkę, żeby uciec. „Muszę tylko wpaść do Aten!” nie brzmi tak dramatycznie, jak „Wyjeżdżam!”. Dałoby mi to również trochę czasu, żeby zdecydować, co robić dalej. A przynajmniej miałabym poczucie, że ta podróż na coś się przydała. I kiedy będę gotowa, wskoczę w samolot do Londynu, a może nawet do Wellington. Byłoby zabawnie zrobić siostrze niespodziankę. Chciałam poczekać, aż jakiś kolejny rejs trochę mnie do niej przybliży, ale jeśli ceny lotów nie byłyby zbyt odstręczające, to dlaczego nie.

Myśl o zobaczeniu się z rodziną trochę mnie uspokoiła i gdy tylko znalazłam się z powrotem w pokoju, zaczęłam pilnie sprawdzać w internecie możliwości podróży. Tak jak wymienianie tytułów piosenek pomogło Emily odsunąć myśli od strachu przed utonięciem, tak mnie wciągnęło teraz wyszukiwanie wszystkich możliwych połączeń lotniczych i promowych do Aten.

Kiedy już się z tym uporałam, przeszłam do hoteli, analizując wyposażenie, umiejscowienie i wystrój każdego z nich, włączając jeden, któremu za ladę recepcji służył przepołowiony mini cooper. Zdziwiłam się, że kiedy jako niezbędne kryterium wybrałam opcję „darmowa gazeta”, liczba możliwych hoteli została zredukowana z dziewięćdziesięciu siedmiu do dwudziestu siedmiu. Jakby ktoś mógł przedłożyć darmową kopię „Daily Mail” nad pokój z widokiem na Akropol.

Spędziłam w ten sposób trzy godziny, jednak zanim zdecydowałam się na rezerwację, zdałam sobie sprawę, że powinnam najpierw sprawdzić, czy małżeństwo zgodzi się na wywiad. Wybrałam numer, który dostałam od Alekosa. Nie było odpowiedzi, ale przynajmniej mieli automatyczną sekretarkę, więc zostawiłam wiadomość z nadzieją, że w moim głosie nie pobrzmiwał brak wiary.

Teraz zaczęłam przynajmniej czuć, że mam jakąkolwiek kontrolę nad sytuacją. Bo to zawsze robiłam najlepiej: szłam do przodu.

Mój żołądek zaczął wydawać burczące dźwięki, co uświadomiło mi, że byłam już nawet gotowa coś przelknąć. Celowo pomaszerowałam do Kafenionu i wybrałam tę samą ławeczkę, na której zeszłego wieczoru widziałam tulącą się parę. Nie godziłam się na to, żeby terroryzował mnie strach przed samotnością. Przejrzałam menu i zamówiłam stanowczo zbyt dużo – chlebowe dakos, aromatyczne sardynki i soczyste warzywa. Nie dla mnie skąpe porcje!

Jednak przyływ adrenaliny związany ze sprawdzaniem lotów, hoteli i pojawieniem się na horyzoncie nowych planów, szybko zaczął się ulatniać. Czulałam, jak energia opuszcza moje ciało, a serce znów zaczyna boleć. Nie tylko z powodu Alekosa. Nagle myśl o opuszczeniu na zawsze tego miejsca wydała mi się nie do zniesienia. Ale jakbym mogła tu zostać bez świdrującego mnie przeświadczenia, że straciłam coś ważnego?

Zapłaciłam i powędrowałam do małego kościółka na rynku. Z zewnątrz, z bielonymi ścianami, wyglądał całkiem przeciętnie, ale znajdujące się wewnątrz kolorowe malowidła świętych i unosząca się wokół woń kadzideł przeniosły mnie prosto do kapliczki w monastyrze Świętego Jerzego, gdzie byliśmy w noc przyjazdu na Kretę.

Pomyślałam o człowieku, który zegnał się w świetle świec, i westchnęłam – jak niewiele wtedy wiedziałam o Alekosie. Przez kolejnych kilka dni nauczyłam się o nim dużo więcej, a teraz wszystko się skończyło.

Moje oczy błyskawicznie wypełniły się łzami. Już ich nie powstrzymywałam.

Cierpienie może być piękne, gdy poddamy się wielkiemu nieszczęściu z pogodą wywołaną nie brakiem wrażliwości, a wielkością umysłu.

Arystoteles

Całą drogę do pokoju biegłam. Moim ciałem wstrząsnął wybuch płaczu i żalu nad sobą. Dlaczego nie mogę znaleźć miłości? Dlaczego tylko drażni się ze mną i odchodzi? Tak bardzo chciałam tym razem w nią uwierzyć! I co mnie spotkało...

Ze złością ocierałam łzy płynące z oczu, spoglądając z pogardą na och-tak-wspaniały basen – jakbym podejrzewała go o udział w spisku. Jak mógł tak czule mnie trzymać w objęciach w tej wodzie, a później przespać się z Jules? Nie byłam w stanie tego pojąć. Znowu dopadła mnie wściekłość i zaczęłam zdzierać nerwowo z siebie ubranie, a potem wskoczyłam do wody, młóćąc ją rękami w nadziei, że spłucze ze mnie cierpienie.

Jak mogłam dać się w to wciągnąć? Mówili, że jest uwodzicielem, słyszałam to głośno i wyraźnie, a jednak postanowiłam tak beznadziejnie się łudzić! Dlaczego to sobie zrobiłam? Czy naprawdę tak bardzo chciałam udowodnić sobie, że będzie mi lepiej, jeżeli przez całą wieczność będę sama?

W obliczu mojej furii góry zachowały spokój.

Gdy już nie byłam w stanie dłużej okładać wody pięściami, oparłam się o ścianę basenu i patrzyłam na ich odległe tęskne pasma. Wciąż drżałam od płaczu, ale wiedziałam, że muszę spróbować i zachować odrobinę godności w tej całej rozpacz.

Starłam się skupić całą uwagę na drobnych szczegółach ścian, śledząc czarne ślady wodorostów osadzone w kamieniu, dostrzegając na jego powierzchni kryształki, które ścierały naskórek na opuszkach palców, kiedy przesuwalam ręką po ziarnistej szaro-złotej powierzchni.

Chyba nadal byłam w szoku. Jeżeli ktoś wyszarpnie spod ciebie dywan w chwili, gdy życie wydaje się zmieniać na lepsze, możesz stracić równowagę. Po raz pierwszy mi się zdarzyło, że bardziej lubiłam siebie w czyimś towarzystwie. Podobała mi się lepsza wersja mojej osoby, którą stawałam się, będąc z Alekosem – bardziej chłonna przygód, a jednocześnie bardziej udomowiona. Myślałam, że ja również wyzwalam w nim to, co najlepsze. Najwyraźniej myliłam się.

Nie chciałam być dawną, rozważną Seleną. A w dodatku czułam powracającą, przyprawiającą o mdłości, zalewającą mnie falę zagubienia.

– Telefon! – powiedziałam do siebie, gramoląc się z basenu.

Esemes od małżeństwa z Aten! Dobra wiadomość była taka, że zgodzili się na nagranie, zła, że nie mogą się ze mną spotkać wcześniej niż w niedzielę w południe. Oczywiście to, że byłam z nimi umówiona dopiero za dwa dni, wcale nie znaczyło, że musiałam tu tkwić. Mogłam powiedzieć, że chcę zrobić dokumentację zdjęciową na miejscu albo jak najlepiej wykorzystać wyjazd do Aten i zwiedzić, ile się da... Mogłam powiedzieć cokolwiek, byle nie prawdę.

Wzięłam latop do łóżka, żeby poklikać w komfortowych warunkach. Zastanawiałam się, czy inni ludzie inaczej zareagowaliby na taką sytuację? Może ktoś miałby odwagę powiedzieć Jules: „Tak naprawdę to chciałabym cię prosić, żebyś nie bzykała się więcej z Alekosem, bo to rani moje uczucia”? Ale co bym w ten sposób zyskała? Nie chciałam wzbudzać w niej litości czy poczucia winy. To mogłoby tylko sprawić, że ja gorzej bym się poczuła, i brzmiałoby niemal jak: „Jeśli ja nie mogę go mieć, to nie może go mieć nikt inny!”. A gdybym spróbowała się z nim

skonfrontować, to cóż takiego bym mu powiedziała? Zdecydowanie nie był człowiekiem, którym myślałam, że jest. Więc czy to miało jakikolwiek sens?

Najlepsze, co mogłam zrobić, to trzymać buzię na kłódkę i odejść bez dramatów.

Położyłam komputer na kolanach. Przez chwilę chciałam zapytać Jules, czy nie skończyłaby ze mną do Aten. W końcu przyjechała do Grecji, aby się ze mną zobaczyć, a w ten sposób mogłabym upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. I jeden początkujący związek. Ale przypomniałam sobie o porannej rozmowie i tym, że zdecydowała się spędzić dzień na plaży Driros niezależnie od tego, czy ja tam będę. Jej priorytety były jasne. Tak jak i moje.

Znalazłam lot z Heraklionu wcześniej rano. Czyli musiałam tu spędzić jeszcze jedną noc. Spojrzałam na pokój – widziałam większe niewygody. Jakoś sobie poradzę.

– Selenia!

Najwyraźniej moja decyzja miała zostać poddana próbie.

– Skarbie, nie wyglądasz dużo lepiej.

Jules zmarszczyła czoło, widząc moją napuchniętą twarz.

– Wciąż nie czuję się zbyt dobrze, ale to minie.

Zadrzałam i pomyślałam, że mam wiarygodne wytłumaczenie, żeby wykręcić się od wszystkiego, co mogła zaplanować na wieczór. Jeżeli oczywiście zamierzała włączyć mnie w swoje plany...

– Wcześniej wróciłaś!

– Muszę spakować parę rzeczy, jeśli mam spędzić w tym jego gniazdku kolejną noc. –

Rzuciła się na łóżko. – Nie mogę uwierzyć, że wyrzekam się tego wszystkiego na rzecz polówki i tanich prześcieradeł – powiedziała, przesuwając dłońmi po kapie miękkiej jak kaszmir. – Może pożyczę stąd parę poduszek. Nie będziesz miała nic przeciwko temu?

– Oczywiście że nie, tym bardziej że to wszystko jest na twój koszt...

Odwróciła się, jakby ta myśl dopiero teraz ją uderzyła.

– W zasadzie masz trochę racji. Jeśliby tylko sprawy inaczej się potoczyły i mógłby tutaj zostać...

Zerknęłam na nią. Czy naprawdę jest tak nieczuła, żeby mnie stąd usunąć? Najpierw z plaży, a teraz z łóżka?

Podniosła się i przyjęła nienaturalną pozę.

– Myślę o tym, żeby zamienić dzisiejszy zabieg na twarz na masaż. Bardzo mnie bolą plecy po wczorajszej nocy.

A więc to prawda. Ma już faceta, a teraz chce jeszcze miękkiego materaca i egipską bawełnę! Dopadło mnie rozczarowanie, ale zamiast się z nią skonfrontować, spróbowałam innego podejścia.

– Coś ci powiem, Jules – oznajmiłam ściśniętym udręką głosem. – Może zamienimy się łózkami? Ty zostaniesz tu z Alekosem, a ja w gniazdku z Loulou.

W ten sposób przynajmniej spędziłabym noc w przyzwoitym towarzystwie.

Oczy pojaśniały jej z radości.

– Nie, nie mogę cię o to prosić – odpowiedziała.

– Nie prosisz. To ja proponuję – rzuciłam.

To w końcu jej pokój. Poza tym nie bardzo była mi potrzebna kabina prysznicowa, w której można się kochać. No i dzięki temu mogłabym wyjechać do Aten bez robienia szumu i nie musiałabym nikomu nic tłumaczyć.

– No dobrze, tylko na jedną noc...

Udawała, że się poddaje.

– Nie ma sprawy. Przecież nawet jeszcze nie zdążyłam się rozpakować.

Wstałam, gotowa jak najszybciej się od niej uwolnić. Mdłości wróciły z pełną siłą.

– Przecież nie musisz zabierać całej walizki...

– Och, wiesz, jak jest. – Krzątałam się po pokoju, żeby uniknąć kontaktu wzrokowego. – Łatwiej wziąć wszystko, niż próbować wymyślić, czego będę potrzebować.

– Uhm. – Dała za wygraną. – Oczywiście możesz wziąć samochód. To automat.

– Dzięki.

– Mogę w czymś pomóc?

– Nie, nie! – odchrząknęłam.

Właśnie dotarło do mnie, że chyba powinnyśmy najpierw skonsultować nasze ustalenia z Alekosem. A właściwie to ona powinna. Nie przypuszczałam, że ja kiedyś będę w stanie z nim rozmawiać.

– O to się nie martw! – zniecierpliwiła się, zakładając szlafrok. – Kto mógłby odmówić tego wszystkiego?

Rozejrzałam się po luksusowym apartamencie z żywą zabawką seksualną w środku. Trafiła w sedno.

– Wiesz, miałam dzisiaj śmieszny myśl – powiedziała, zwijając włosy w koczek. – W ostatnim dniu pracy wszyscy myśleli, że wychodzę za męża na Mauritiusie, a teraz, patrząc na zdjęcia z wakacji, będą pytać, dlaczego ten pan młody trzyma komboloje!

Pomyślałam, że to może być ostatni raz, kiedy widzę Jules. Mam wystarczająco duży problem z utrzymaniem kontaktu z ludźmi, których lubię, a po tym wszystkim, co się tu wydarzyło...

– Podejrzewam, że jak wrócisz, może mnie już nie być.

Sprawdzałam, czy stawi jakikolwiek opór temu, że tak nagle odchodzę z jej życia.

– Dobrze, możesz zostawić klucz dla Alekosa w recepcji, na wypadek gdyby przyszedł, kiedy jeszcze będę w spa.

No! Byłam trochę przewrażliwiona, ale czy to naprawdę już wszystko? A jakieś „zostań na obiad”? A jakaś rekompensata za wczorajszy wieczór?

– Muszę lecieć! – Podeszła i dała mi mocnego całusa w policzek. – Jesteś moją gwiazdą!

Chciałam ją poprawić i powiedzieć, że tak naprawdę to jestem księżycem, ale w rzeczywistości lepiej by chyba tutaj pasowało piąte koło u wozu; tym bardziej że byliśmy w kraju, gdzie je wynaleziono.

Nie mogłam uwierzyć, że przyjechałam do hotelu tylko dwadzieścia cztery godziny temu i już szykowałam się do wyjazdu. Weszłam do wielkiej łazienki i spakowałam wszystkie przybory toaletowe, wcisnęłam do walizki rzeczy i zrobiłam parę zdjęć, żeby je pooglądać za jakieś dziesięć lat, gdy będą tylko kolejnym wspomnieniem z moich podróży po świecie.

Za każdym razem, gdy wychodziłam na taras, widok z niego był trochę inny – teraz wiatr układał wzory na powierzchni morza, jakby kreślił linie czarną farbą. Na niebie zbierały się chmury i nawet woda w basenie nie była tak spokojna jak zwykle. W powietrzu czaiły się złe przecucia.

Nagle dotarło do mnie, że Alekos może już być w drodze. Od razu przestawiłam się na szybszy bieg. Nie było mowy, żeby stanąć z nim twarzą w twarz – czytałby we mnie jak w książce. Wolałam, żeby nie wiedział, jaki to wszystko miało na mnie wpływ.

Musiałam natychmiast opuścić to miejsce!

Zawlokłam walizkę do recepcji – bardzo nieelegancko, wiem, ale nie chciałam ryzykować spotkania, czekając na melekse. Nie mogłam od razu wskoczyć do samochodu i jechać prosto do gniazdka, bo wciąż mógł tam być. Musiałam znaleźć jakieś ustronne miejsce, poczekać, aż się pojawi, a ja będę mogła zwać.

– Chciałaby pani, żeby to przechować? – zapytał bystry odźwierny, kiedy oddawałam klucz.

– O tak, proszę!

Dużo łatwiej się ukrywać bez wielkiego bagażu. Podałam mu swoje dane i wskoczyłam za najbliższą kolumnę – Alekos właśnie wchodził.

Mój Boże, nie wygląda dobrze. Pewnie nie spał za wiele zeszłej nocy.

Przechodzący obok starszy pan niechcący potrącił go ramieniem, a Alekos sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar mu oddać. Dobrze, że zeszłam mu z drogi.

– Pani Selena Harper?

Co? Kto mnie woła?

– Pani Selena Harper!

O cholera! To odźwierny z kwitem na walizkę. W pośpiechu zupełnie o nim zapomniałam.

Chciałam wrzasnąć „Cicho!”, ale było za późno. Alekos go usłyszał i przystanął, rozglądając się wokół.

– Pani...

Wysunęłam rękę i chwyciłam odźwiernego za połę marynarki, wciągając go za kolumnę i uciszając.

Alekos zakręcił się, zrobił minę, jakby tylko sobie wyobraził, że coś usłyszał, i poszedł dalej.

Poluzowałam chwyt na marynarce odźwiernego.

– Przepraszam! – Uśmiechnęłam się miło. – Ale w zasadzie mogę już jechać! Teraz!

Odetchnęłam z ulgą.

Kiedy wyjechałam na główną drogę, zalała mnie fala smutku. Jednego dnia straciłam męzczyzną swoich marzeń i najlepszą przyjaciółkę! W przyszłości powinnam lepiej sobie dobrać i jednych, i drugich.

Minęłam główny plac, starając się patrzeć na drogę, prosto przed siebie, i nie zwracać uwagi na bar, gdzie piłam koktajl z fajerwerkami czy piekarnię z pysznymi kremówkami, czy sklepik braci bliźniaków.

Udało mi się bez wypadku dojechać do początku drogi dojazdowej do domu Alekosa i tam się zatrzymałam. Już nie miałam pewności, że będę w stanie to zrobić. Podjechałam trochę bliżej, ale żeby powstrzymać cisnące mi się do oczu łzy, musiałam mocno wydychać powietrze. Bałam się, że jeżeli wejdę w te drzwi i zobaczę miejsce, które omyłkowo brałam za dom, znów wybuchnę płaczem i nic nie będzie w stanie mnie powstrzymać.

Czy to naprawdę skończone? Targały mną sprzeczne uczucia. Alekos może i był na początku uzależniony ode mnie fizycznie, ale ja uzależniłam się od niego emocjonalnie. A teraz czułam się emocjonalnie porzucona.

Siedziałam w samochodzie, przez pół godziny zastanawiając się, co zrobić. Miałam właśnie włączyć silnik, kiedy zapikał telefon. Nowa wiadomość.

Przez chwilę naiwnie myślałam, że to może Alekos chce mi powiedzieć, że to tylko kosztowna pomyłka – zerwał z Jules i wraca do domu, do mnie!

Ale nie, to Jules. „Alekos mówi, że już nakarmił Loulou. Daj jej tylko pół puszki rano”.

A tak. Zasyfrowana wiadomość miłosna, na którą czekałam całe życie.

Ale przynajmniej nie musiałam się martwić o Loulou. Mogłam znaleźć jakiś hotel, a rano wpaść tylko po to, żeby dać jej śniadanie. Byłam pewna, że za dnia wszystko będzie wyglądać trochę lepiej. A zwłaszcza że czekał na mnie plan ucieczki...

Miałam zamiar zostawić za sobą Eloundę i pojechać do Plaki, żeby zjeść coś w Pinenut,

ale kiedy zrównałam się z plażą Driros, zjechałam na bok, zanim nawet dotarło do mnie, co robię.

Tak, istniało pewne ryzyko, że dopadnie mnie tam jeszcze bardziej bolesna tęsknota, ale to miejsce dało mi w ciągu ostatnich kilku dni tyle spokoju, że chciałam poświęcić chwilę, żeby mu podziękować.

Włożyłam sweter i wysiadłam z samochodu. O rany! Jeżeli wydawało mi się, że zejście do plaży jest niebezpieczne w ciągu dnia, to w nocy było zdecydowanie gorzej. Centymetr po centymetrze zjeżdżałam na pupie, nogami do przodu, łapiąc się wystających kamieni, gotowa w każdej chwili zakleszczyć na nich palce. Zatrzymałam się, zanim postawiłam stopy na grubym piasku. Wciąż było tu tak pięknie. Po raz pierwszy od chwili, gdy zobaczyłam notkę Jules, mogłam normalnie oddychać.

Teraz plaża wyglądała zupełnie inaczej, ale spodobał mi się jej spokój. Lubiłam, kiedy o zmierzchu, gdy słońce chyliło się za horyzontem i powietrze stawało się chłodniejsze, Alekos ziewał, a ja pakowałam nieużywany laptop ze świadomością, że sama przeżywałam ten dzień, a nie tylko obserwowałam, jak robią to inni.

Zastanawiałam się, czy ustawić plastikowe krzesło pod drzewem, czy na pomoście, ale nagle zamarłam. Nie byłam sama – na plaży było ciało.

Zanim zaczniemy szukać czegoś do jedzenia i picia, powinniśmy rozejrzeć się za kimś, z kim moglibyśmy usiąść do stołu, bo ucztowanie w samotności podobne jest życiu lwa lub wilka.

Epikur

Nie wyglądał, jakby to morze wyrzuciło go na brzeg – miał suche ubranie i... jak na martwego dosyć głośno chrapał.

Wydawało mi się to dziwne miejsce na drzemkę, ale chyba wielu ludzi drzemie na plaży w ciągu dnia, a on miał na twarzy kapelusz, więc pomyślałam, że zasnął w popołudniowym słońcu i przespał czas powrotu do domu.

Podkrađłam się bliżej. Miałam wrażenie, że poznaję ten kapelusz!

– MSV? – Mimo iż użyłam przezwiska, którego nigdy nie słyszał, to wystarczyło, żeby go zbudzić.

– Selen! – ucieszył się, siadając szybko i wkładając kapelusz na głowę. – Przyszłaś!

– Spodziewałaś się mnie?

– Tak naprawdę to straciłem już nadzieję. – Energicznie potarł twarz. – Przyszedłem tuż przed siódmą, ale było zamknięte, więc nie sądziłem, że jeszcze wrócisz. Pewnie pomyślałaś, że zapomniałem o obiedzie, prawda?

No nie. To cała ja. Dopiero teraz przypomniało mi się, że się umówiliśmy, że zaprosi na obiad załogę z Driros. Wydawało się, jakby to było wieki temu. Jeszcze wczoraj myślałam o nim w kontekście Jules, a teraz to taki nieaktualny pomysł.

– Moja wycieczka skończyła się później, niż planowałem, i nie mogłem dać ci znać, bo jak głupi nigdy nie poprosiłem cię o numer telefonu.

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem.

– O tym samym myślałam wczoraj wieczorem. I nawet nie wiem, jak masz na imię!

– Greg! – Uśmiechnął się. – A ty jesteś Selen, prawda?

– Tak – powiedziałam, ściskając mu dłoń. – Miło cię poznać!

Uśmieśliśmy się z tych spóźnionych formalności.

– A co się działo wczoraj wieczorem? – zapytał.

– Och. Były moje urodziny i skończyło się na tym, że musiałam sama usiąść do obiadu – wyjaśniłam, mając nadzieję, że nie zabrzmiało to zbyt tragicznie.

– Naprawdę? – Wydawał się zatroskany.

– Tak, to długa historia – powiedziałam z lekceważeniem.

– Wydaje mi się, że mam więcej czasu, niż trzeba, żeby jej wysłuchać.

– Nie ma szczęśliwego zakończenia – ostrzegłam.

– No cóż. – Wstał i otrząpał się z piasku. – Jest jeszcze wcześniej. Jeśli chcesz, możemy udawać, że twoje urodziny są dzisiaj.

– Kolejna szansa? – Uśmiechnęłam się, bo spodobał mi się pomysł udawania, że ostatnich dwudziestu czterech godzin nigdy nie było.

– Dlaczego nie? – Wzruszył ramionami.

– W zasadzie dlaczego nie!

Gdy wspinaliśmy się z powrotem na skarpe, posłałam księżycowi dziękczynne spojrzenie. Nie miałam żadnych skrupułów, żeby opowiedzieć Gregowi swoją żalną historię, bo był

człowiekiem, który zdecydowanie doświadczył bólu serca. Chociaż kiedy się dłużej zastanowić, moja sytuacja w porównaniu do jego wydaje się raczej trywialna.

- Przyszedłeś tu na piechotę? – spytałam, bo mój samochód był jedyny na parkingu.
- Tak, to niedaleko – tą drogą i kawałek pod górkę. Elounda Carob Tree Valley Villas.
- Słyszałam, że tam jest wspaniale!
- Pamiętałam, że Alekos mówił mi, że tamtejsze wille przypominają jego ideał domu.
- Moja żona ma doskonały gust.
- Ale chyba nie do mężczyzn.
- Dzięki ci bardzo! – prychnął.
- Nie! Miałam na myśli faceta, dla którego cię rzuciła. Och, przepraszam, chyba tylko pogarszam sprawę – kajałam się, otwierając mu drzwi od strony pasażera. – Będiesz mógł się zrewanżować, gdy usłyszysz moją żalną historię.
- Będzie o Alekosie?
- Oczywiście. Mamy również niespodziewaną wizytę najlepszej przyjaciółki. – Uniosłam palec. – Byłej najlepszej przyjaciółki.
- Polubili się? – zapytał ostrożnie.
- Jak spałam. Nie w tym samym pokoju – dodałam szybko. – Ale zdecydowanie za moimi plecami. W sumie to dobrze, bo pokazała mi, że nie był najlepszym pomysłem.
- Więc pewnego dnia jej podziękujesz?
- Skinęłam głową, włączając silnik.
- Ale na pewno nie dzisiaj.

Greg kazał mi zawrócić i pokierował wyboistą piaszczystą drogą. Niewiele mogłam zobaczyć poza zasięgiem świateł samochodu, ale miałam wrażenie, że wokół były dzikie pola.

W pewnym momencie Greg sięgnął do kieszeni i pilotem otworzył szeroką metalową bramę.

- Trzyma motłoch na zewnątrz?
- A kozy w środku – wyjaśnił.
- Jechaliśmy teraz po gładkim asfalcie, zbliżając się do eleganckich budynków łączących surowy kubizm z tradycyjnym greckim kamieniem, z których każdy był otoczony drzewami szarańczyny.
- Bardzo stylowe – skomentowałam, kiedy skierował mnie na podjazd do jego domu. – Nawet twoi okropni koledzy musieli dostać kopa, jak ich tu przywiozłeś!
- Greg chichotał, wspominając pierwszą noc.
- Skręciliśmy nie tam, gdzie trzeba, i znaleźliśmy się na podjeździe prywatnego domu z mnóstwem ujadających psów, a potem wyskoczyła szalona Greczynka w samej koszuli nocnej i goniła nas w dół zbocza!
- Twoi kumple pewnie nie wiedzieli, że to najlepsza propozycja, jaką mogli dostać w Eloundzie!
- Wiem. – Śmiał się, wysiadając z samochodu. – Już trzeciej nocy myśleli o tym, żeby ją zaprosić na randkę!
- Miałeś od nich ostatnio jakieś wieści? – spytałam. – Jakieś opowieści z bachanaliów w Malii?
- Tak i nie chcesz ich poznać.
- Nie żal ci, że cię coś omija?
- Nie z nimi.
- Ale czujesz, że coś cię omija?

Zatrzymał się i podniósł strąk szarańczyny, przyglądając się jego pomarszczonej powierzchni.

– To naprawdę głupie...

– Co?

Zachęciłam go powodowana ciekawością i instynktowną potrzebą spełniania wakacyjnych marzeń innych ludzi.

Zwłaszcza teraz, kiedy potrzebowałam oderwać się od swoich myśli.

– Nie wiem. Chyba myślałam, że mój pierwszy pobyt za granicą będzie bardziej obfity w wydarzenia.

Uniosłam brew.

– Pewnie obejrzałam za dużo filmów. I słuchałam zbyt wielu mitów greckich. Nie brak w nich dramatów, prawda?

Potrząsnęłam głową.

– Nie zapominaj, że zostałeś porzucony przez przyjaciół i spotkałeś mnie w najbardziej krytycznym momencie mojego życia. To już jest jakiś początek. Co o tym sądzisz?

Przytaknął, rzucając strąk w zarośla i idąc dalej brukowaną ścieżką.

– A poza tym, jeśli myślisz o jakiejś historii, którą mógłbyś opowiedzieć w domu, to wydaje mi się, że zamiast opowiadania woleliby gotowanie. To niezwykle, że możesz przyrządzić oryginalną potrawę kraju, który odwiedziłeś.

– Czy to sugestia, żebym się pospieszył i szybko założył fartuszek?

– Cóż, nie przeczę, że trochę zgłodniałam...

Zaśmiałam się.

– Zanotowane. – Zatrzymał się nagle. – Właśnie mi się przypomniało – mam jedno przedurodzinowo-obiadowe żądanie...

– A jakież to?

– Musisz wypowiedzieć życzenie. Do gwiazdy.

Głowa już prawie wędrowała mi w górę, kiedy odsunął się na bok, ukazując lśniący prostokąt czystego turkusowego nieba.

– Masz własny basen! – sapnęłam.

– I bardzo dobrze, bo kiedy wymawiasz życzenie, musisz unosić się na wodzie.

– To dla mnie nowość! – Zerknęłam na niego. – Czy to sprawia, że skutek jest bardziej pewny?

– Tego nie wiem, ale wiem, że to najlepsze lekarstwo na udręki. Stosuję je co noc. Idziemy!

Zrzucił buty i ściągnął przez głowę koszulkę w sposób tak rujnujący fryzurę, w jaki mogą robić to wyłącznie mężczyźni. Jeden plusk i już był na środku. Patrzyłam, jak ogarnia go błogi spokój.

– Zamierzasz do mnie dołączyć? – zapytał, przelewając wodę między palcami.

Moje stare wcielenie próbowałoby się z tego wykręcić, ale miałam szansę wykazania się odrobiną spontaniczności, do której zachęcał mnie Alekos. No i nie chciałam, żeby moim ostatnim wspomnieniem z basenu było to, gdy z płaczem uderzałam pięściami wodę...

Ponieważ było ciemno, a on nie wyglądał na podglądacza, weszłam do wody w bawełnianej koszulce i majtkach. Podpłynęłam i unosiłam się obok niego na wodzie, wsłuchując się w swój oddech zanurzonymi uszami.

– Chciałem to zrobić wcześniej na plaży, w obliczu natury – wyjaśnił Greg. – Ale w nocnym morzu wyczuwam lekkie zagrożenie.

– Masz na myśli to okropne wrażenie, że jakaś oślizła bestia złapie cię za nogę i wciągnie

na zawsze w głębinie? – zasugerowałam.

– Tak.

Uśmiechnęłam się do siebie – ten mężczyzna jest bliższy mojemu sercu. W Alekosie kochałam to, że był nieustraszonym trytonem, ale nie lubiłam tego, że czułam się przy nim jak wystraszony kociak. Dobrze jest być rozumianym.

– No, wybierz gwiazdę. Którąkolwiek...

– Och – westchnęłam, a moje oczy przemierzały konstelacje. – Jest tyle do wyboru!

– Nie ma pośpiechu.

Zajęło mi trochę czasu, zanim znalazłam jedną, która wydawała się migotać tylko dla mnie, i nabrałam powietrza.

– Chciałabym, żeby Greg pojechał ze mną do Aten.

– Do Aten? – Zaśmiał się. – A kiedy tam jedziesz?

Próbując ustawić się w pozycji pionowej, nieopatrznie chlapnęłam mu wodą w twarz.

– Czy ja to powiedziałam na głos?

– A zamierzałaś?

Wydawał się rozbawiony, wycierając oczy.

– Nie do końca. No bo chyba życzenia się nie spełniają, jeśli nie zatrzymasz ich dla siebie, prawda?

Zastanawiał się przez chwilę.

– Nie jestem pewny. Czasami wydaje mi się, że łatwiej poprosić o to, czego się chce.

Trafił w sedno. Najskrytsze marzenia dotyczące Alekosa trzymałam tylko dla siebie i niestety nigdzie mnie to nie doprowadziło.

– No to co myślisz? O Atenach. – Odważyłam się sprawdzić jego teorię. – Powiedziałeś, że chciałbyś przeżyć jakąś przygodę, a ja cieszyłabym się z towarzystwa...

– A kiedy zamierzasz jechać?

– Jutro.

– Jutro?

Teraz on robił duże fale.

– Wiem, że to dość szybko, ale nie musisz umawiać się z opiekunkami do dziecka ani zwalniać się z pracy – zachęcałam go.

Wydawał się lekko zakłopotany, ale widziałam, że rozważa ten pomysł.

– Jak długo tam będziesz?

– Prawdopodobnie dwie noce.

– Hm, trochę długa droga jak na tak krótki wypad. Przewodnik powiedział mi dzisiaj, że zajmuje dziewięć godzin.

– Promem – wyjaśniłam. – Ja myślałam raczej o samolocie. To tylko pięćdziesiąt minut.

– Naprawdę?

Przytaknęłam.

Zastanawiał się przez chwilę i zasugerował, żebyśmy skończyli rozmowę na lądzie.

– Najchętniej w kuchni – ponagliłam go, gdy szliśmy w stronę drzwi, zostawiając na deskach mokre ślady stóp.

– O Boże, Greg! To miejsce jest prześliczne!

Można by pomyśleć, że niełatwo będzie zrobić na mnie wrażenie po elitarnym apartamencie w Elounda Beach, ale styl wnętrza domu był tak świeży i czarujący, że sama poczułam ożywienie. Między nieskazitelną bielą (włączając w to krzesła ze szkła akrylowego i wielką, pokrytą bawełną kanapę wyłożoną dużymi poduchami) moje oczy wypatrzyły ścianę w kolorze hiacyntu ze słowem „dom” wypisanym wypukłymi białymi literami.

– Och, podoba mi się ten pomysł! – wykrzyknęłam.

Podobnie jak bielony żyrandol i wysoki na trzydzieści centymetrów świecznik obok kominka były zrobione z drewna.

– Na górze jest jeszcze więcej słów!

Greg poprowadził mnie do sypialni pomalowanej na kolor mięty ze słowem „radość”. Westchnęłam tęsknie, gdy otworzył drzwi na balkon, pozwalając lekkiemu wietrzykowi podebrać przypominające welon zasłony, a potem poszłam za nim do głównej sypialni. Była jasnoniebieska, a słowo „sen” było umieszczone u wezłowia prostego nowoczesnego łóża z baldachimem.

– Niesamowite – wymruczałam.

Jeżeli moja sytuacja byłaby trochę inna, mogłabym zamieszkać w takim miejscu. Kreteńskie gniazdko miłosne było żdziebko rustykalne. Ten grecki szyk wydawał mi się idealny.

– Dla ciebie.

Chociaż miałam w samochodzie swoje rzeczy, zaakceptowałam szlafrok, który podał mi Greg, i nawet obwiązałam mokre włosy turbanem z ręcznika, chcąc poczuć się jak gwiazda filmowa snująca się po śródziemnomorskiej rezydencji ze swoim prywatnym kucharzem.

A w podobnej kuchni może nawet byłabym skłonna sama gotować – lśniący stal, zmywarka, sokowirówka, stół z marmurowym blatem z inkrustacjami z drewna tekowego i najlepsze ze wszystkiego – okno widokowe, pod którym umieszczono trzy szklane półki z delikatnymi kolorowymi wazonikami pełnymi kwiatów.

– To z ogrodu. – Greg pokazał na rząd krzewów miniaturowych róż i podał mi lampkę wina. – Najpierw najważniejsze – wszystkiego najlepszego z okazji urodzin! I za początek całkiem nowego roku.

Kiedy stukaliśmy się kieliszkami, nie mogłam powstrzymać skrzywionej miny.

– Faktycznie początek był niezły!

– Spójrz na to w ten sposób. – Starał się podnieść mnie na duchu. – Teraz może być już tylko lepiej!

– W zasadzie już jest lepiej! – przyznałam, biorąc łyk schłodzonego trunku. – Tu wszystko jest takie jakies cywilizowane.

Odwróciłam się w stronę salonu, żeby sprawdzić, co mi umknęło, kiedy wcześniej się po nim rozglądałam – rewia srebrnych lampionów i robiąca wrażenie kolekcja DVD.

– Przywiozłeś ze sobą to wszystko? – zapytałam, z zaciekawieniem przeglądając tytuły. Skinął głową.

– Większość ludzi nadrabia na wakacjach zaległości książkowe, ale jest tyle filmów, których nie zdążyłem obejrzeć.

– *Onassis – najbogatszy człowiek świata?*

Podniosłam okładkę, patrząc na niego z nieukrywanym zdziwieniem.

– Mama nalegała, żebym to wziął – tłumaczył się. – Ma wszystko, w czym kiedykolwiek występowała Jane Seymour. Tu zagrała Marię Callas. Ale, ale! Powiedz coś więcej o Atenach – zażyczył sobie, kontynuując przygotowania w kuchni. – Jakie masz plany?

– Mam jedno spotkanie w niedzielę o dwunastej – rzuciłam, nie chcąc zanudzać go szczegółami. – A może ty mi powiesz, co najbardziej chciałbyś tam zrobić?

– Podejrzewam, że dla ciebie Akropol będzie bardzo starą historią?

– Antyczną – drażniłam się z nim, zanim przyznałam: – Hm, nigdy tam nie byłam.

– Naprawdę? A chciałabyś?

– Myślę nawet, że to obowiązkowe – oświadczyłam. – Sprawdzę na ich stronie, czy nie będą zamknięci z powodu jakiś świąt czy czegoś takiego.

Wyjęłam laptop z torby.

– Będzie ci przeszkadzać, jeżeli tu się z nim rozłożę? – Wskazałam na kuchenny stół.

– Nie, jest mnóstwo miejsca. Poza tym chyba zjemy na zewnątrz. Myślałam, że pogoda zmienia się na gorszą, ale znów robi się cieplej.

– Rzeczywiście. – Uśmiechnęłam się i zaczęłam przeglądać wybrane strony. – O Boże!

– Co się stało?

Otworzyłam usta, ale szybko je zamknęłam. Czy to się naprawdę dzieje? Pochyliłam się nad ekranem, jakby zbliżenie miało udowodnić prawdziwość słów, które miałam przed sobą. Nie mogłam w to uwierzyć – właśnie znalazłam wydarzenie, które sprawi, że wakacje Grega okażą się naprawdę niezapomniane.

– Selena?

– Mmm? – Grałam na zwłokę. Nie śmiałam rozbudzać w nim nadziei, dopóki nie przekonam się, że to było tak realne, jak wyglądało. – Próbuję znaleźć informację o biletach.

– Chyba faktycznie wykonujesz właściwy zawód.

– Co masz na myśli?

– Rozświetla ci się twarz, kiedy organizujesz wycieczkę.

– To tylko odbicie światła ekranu – skłamałam.

Moje osobiste nieszczęścia zostały w tej chwili wymiecione przez falę altruistycznego podniecenia. Chciałam z piskiem odtańczyć dziki taniec, ale musiałam się uspokoić i zatrzymać wszystko dla siebie – jeszcze lepiej, jeżeli to będzie niespodzianka.

Z wigorem stukiałam w klawisze, starając się, bez wzbudzania podejrzeń, zdobyć jak najwięcej informacji o tym wyjątkowym wydarzeniu. Wyglądało na to, że jutro jedziemy razem do Aten. Nie wiedziałam, co dalej, ale byłam wdzięczna za każdy, nawet najmniejszy pewnik.

– Więc słuchaj. Co byś powiedział na to, gdybyśmy kupili bilety w jedną stronę? Nie wyjdzie drożej, a będziemy mogli wrócić, kiedy nam to będzie odpowiadało, w zależności od tego, czy będzie nam się tam podobać, czy nie.

Nie chciałam wystraszyć go wiadomością, że w ogóle nie zamierzam wracać.

– Oddaję się w twoje profesjonalne ręce.

– Dobry chłopiec.

Przeglądając propozycje hoteli, które wcześniej oznaczyłam jako ulubione, próbowałam nie rozwódzić się nad faktem, że to drugi raz w tym samym tygodniu, kiedy zdecydowałam się na zaimprovizowany wyjazd z mężczyzną, którego ledwo znałam. Pocieszyłam się, że przynajmniej mój gust się poprawia. Greg wydawał się być jednym z tych mitycznych miłych facetów, o których słyszysz, że istnieją, ale nigdy żadnego nie spotkałaś.

– Moglibyśmy zatrzymać się w hotelu Athens Gate – poinformowałam go. – Niedaleko Akropolu, proste czyste linie, bar na dachu...

Podszedł i spojrzał nad moim ramieniem.

– Wygląda dobrze.

Sięgnęłam po kartę kredytową.

– Kupiłeś już bilety?

– Tak – odpowiedziałam.

– Pozwól, że ja się tym zajmę – zaproponował, wycierając ręce w ściereczkę do naczyń, i zamienił się ze mną miejscami.

– Jeszcze wina?

– Chyba nie masz nic przeciwko temu – powiedział, pilnie studiując ekran komputera. – Chciałabyś sprawdzić, zanim kliknę „potwierdź”?

Przejrzałam stronę. Zaznaczył dwa pokoje, więc najwyraźniej podróżujemy w zbożny

sposób.

– Mam jedną uwagę. Tam, gdzie pytają o liczbę dzieci.

– Tak?

– Mają na myśli dzieci, które z tobą przyjadą.

– Och, jasne! – Szybko wpisał 0 w miejsce 2. – Panna Wszystkowiedząca!

– Czy mój obiad jest już gotowy? – odgryzłam się.

Posiłek był bardzo smaczny – złociste paszteciki z ciasta francuskiego z serem i kilka pysznych sałatek, chociaż Greg kajał się, że to raczej jedzenie na piknik.

– Wolałbym zrobić ci moussakę albo dolmades, ale wymagają godziny w piekarniku.

Pomyślałam, że możesz paść z głodu, jeśli każę ci tak długo czekać!

– Bardzo słusznie! – powiedziałam, sięgając po plaster arbuza, chociaż nie miałam już na niego miejsca. – Czy to twoje córeczki?

Potwierdził i podał mi zdjęcie, które wypatrzyłam.

– To Lily – powiedział, wskazując na starszą. – A to Daisy.

Pokręcił głową i westchnął.

– Wiesz, co ją najbardziej złościło, kiedy mówiliśmy im o rozwodzie? Że nie dostanie braciszka czy siostrzyczki, z którymi mogłaby się bawić. Powiedziała, że Lily mogła ją tulić i wozić w wózek, gdy była malutka. A ona straciła swoją kolejkę.

– Wiedziałaś, że są teraz takie lalki, które są tej samej wielkości i ważą tyle, co niemowlę? Niektóre mają nawet taką dziwną wysypkę...

Greg zachichotał.

– Dokładnie wiem, o co ci chodzi! Już próbowałem. Nie podziałało.

– A może... – próbowałam dalej pomóc. – Moja przyjaciółka Roxy będzie niedługo rodzić, a nie mieszka tak daleko od ciebie. To jej pierwsze dziecko i jestem pewna, że nie odmówiłaby trochę pomocy w pchaniu wózka raz w miesiącu, nie mówiąc o praktycznych poradach! Dam ci jej numer telefonu...

Przeszukiwałam torbę w poszukiwaniu komórki, a Greg wpatrywał się w zdjęcie.

– To dziwne – zadumał się. – Bez nich nie wiem, kim naprawdę jestem. Tak bardzo się już przyzwyczaiłem do ojcowskich obowiązków, a tutaj nie mam kogo pilnować i nie mam komu ocierać z buzi ciekących lodów. Przynajmniej odkąd wyprowadzili się koledzy.

Zaśmiałam się i starałam się mu wytłumaczyć.

– Może wydaje ci się to nienaturalne i nie czujesz się z tym najlepiej, ale myślę, że właśnie tego było ci trzeba. Będiesz teraz spędzał z nimi mniej czasu – weekendy, przerwy świąteczne... Teraz masz okazję, żeby sobie przypomnieć, co ty lubisz robić.

– Masz rację – westchnął i otworzył drugą butelkę wina. – Ostatnio, kiedy były u niej na weekend, spędziłem ten czas, buszując w internecie. Usprawiedliwiałem to pracą – jestem projektantem stron internetowych – ale w rzeczywistości tylko zabijałem czas.

– To najłatwiejsze. I tym bardziej masz powód, żeby poszukać czegoś, co cię wyciągnie z domu.

Znalazłam w notesie numer Roxy i zapisałam go zdeterminowana, żeby mu go podać, czy tego chciał, czy nie.

– Czytasz dalej te greckie mity?

Podniósł książkę, którą położyłam na stole.

Przewróciłam oczami.

– Tak, jestem pewna, że kiedyś mi się to może przydać, na przykład w jakimś konkursie w pubie. Albo na imprezie. Jeżeli mieszkałabym na Olimpie, to kim mogłabym być?

Zaczął przewracać strony.

– No więc kim ja mógłbym być? Bazując na tych niewielu rzeczach, które o mnie wiesz. Patrzyłam na niego przez chwilę.

– Czy poczułbyś się urażony, gdybym porównała cię raczej do bogini niż boga?

– Nie musisz się przejmować. Zgodnie z tym, co twierdzą moi kumple, już dawno straciłem jaja!

– Myślałam o Hestii – powiedziałam. – Bogini ogniska domowego.

– Brzmi przytulnie. – Uśmiechał się, dopóki nie znalazł tego, co o niej napisano. – Poświęcała się pokojowi i neutralności, nie miała żadnych godnych uwagi przygód, rzadko podróżowała. Cóż, cały ja. – Załamał się jeszcze bardziej, gdy odkrył, że zbudowano na jej cześć zaledwie parę świątyń.

– To nie do końca prawda – poinformowałam go. – Jej świątynią jest każdy dom. Pojaśniła mu twarz.

– No, jeśli przedstawiasz to w ten sposób...

– A jak to się stało, że przeoczyłeś fragment, który mówi, że była najmilsza, najbardziej szlachetna i wspaniałomyślna ze wszystkich bogów na Olimpie?

– Sprawiasz, że się rumienię! – Ukrył twarz w dłoniach.

– Mogę ci zadać pytanie?

– Oczywiście.

– Żyłeś w sposób, którego najbardziej się obawiam, a mimo to, nie dotykając kwestii rozvodu, nie wydaje mi się, żebyś odczuwał szczególny żal z powodu rzeczy, które zdarzyły się w twoim życiu.

– Bo nie żałuję ich – odpowiedział, czyszcząc talerze. – Ale podejrzewam, że to kwestia indywidualna. Każdy co innego uważa za sukces czy porażkę. W standardach Onassisa w moim życiu niewiele się działo, ale byłem szczęśliwy. I mam nadzieję, że kiedyś znów będę. Nie można odczuwać żalu z powodu szczęścia, prawda?

– Nawet przez chwilę – potwierdziłam.

– Mam wrażenie, że obowiązki domowe oznaczają dla ciebie coś bardzo negatywnego. Ale dla mnie były wyborem – zostałem facetem, który spędzał więcej czasu z dziećmi. Choć trzeba przyznać, że nie wisiał nade mną ten cały historyczny bagaż z kobietami przykutymi łańcuchem do zlewu w kuchni. Najgorsze, o co mógłbym się matrzeć, było to, że będą mnie brać za palanta albo mówić, że to nie ja jestem żywicielem rodziny. To byłoby trudne do zniesienia dla samca alfa. W moim przypadku nie miało znaczenia.

„*Alpha* to greckie słowo...”, pomyślałam.

– Lubiłem swoją pracę, ale dzieci lubiłem bardziej – kontynuował Greg. – Odchodząc z pracy, nie porzuciłem bujnego życia towarzyskiego. Rzuciłem jedynie przygnębiający pokoik i skrzypiące krzesło. A w zamian mogłem spędzać czas z dwoma osobami, które są dla mnie źródłem niekończącej się fascynacji.

– A te wszystkie obowiązki domowe?

– Każda praca ma w sobie elementy, które nie sprawiają ci przyjemności. Co to może być w przypadku twojej?

– Robota papierkowa, wczesne wstawanie, ludzie, którzy zrobią wszystko, żeby znaleźć jakieś niedociągnięcia.

– Moim odpowiednikiem tego jest prasowanie i trzepanie poduszek. Mamy zmywarę, a większość zakupów zamawiam przez internet, więc naprawdę nie ma większych problemów. Czasy się zmieniają, prawda? Już tylko w *Big Brotherze* w procesie prania używają wyżymaczki!

Postanowiliśmy przenieść się do salonu, żeby móc rozłożyć się wygodnie, czego domagały się nasze lekko zawiane ciała. Wydawało mi się, że Greg nie miał za bardzo okazji porozma-

wiać o odczuciach związanych z niedawnym rozwodem. Na pewno nie mógł pogadać z kolegami z Malii, więc na dobre i na złe zachęciłam go, żeby to z siebie wyrzucił.

– Czuję się tak, jakby moje życie się skurczyło – powiedział, odchylając głowę na oparcie sofy. – Było nas czworo. Kiedy odeszła, zostało troje, a teraz jestem sam. Wiem, że to przejściowe, że za kilka dni znowu będzie trójka, ale przedtem miałem pełną rodzinę, a teraz... nie mam.

Żałowałam go całym sercem. W przeciwieństwie do mnie jego uczucie straty nie było związane z tym, że został opuszczony, a uszczuplił mu się stan osobowy. Był częścią drużyny. Wtedy czuł się kompletny. Zadziwiające, co ludzie nam zabierają, kiedy odchodzą.

– Wciąż spodziewam się, że zobaczę ją w drzwiach – kontynuował. – Wiem, że ludzie mówią takie rzeczy, kiedy ktoś umrze... Ale mam problem z zaakceptowaniem tego, że jej nie ma. Nie mogę zrozumieć, dlaczego dzieci nie były dla niej wystarczającym bodźcem, żeby zostać. Nie układało się między nami tak źle... – zamilkł gwałtownie.

– Co się stało? – spytałam.

Był lekko zawstydzony.

– Chyba nawet nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby zabierała go ze sobą w podróże służbowe, jeśli byśmy tylko mogli mieć ją dalej w domu.

Zakłuło mnie serce.

– Różnica jest taka, że teraz byś o tym wiedział...

– Mógłbym to wyprzeć.

Pokręciłam głową.

– Nie można tak żyć. – Wyciągnęłam rękę i uściśniłam mu dłoń. – Tak mi przykro, że przez to wszystko przechodzisz.

Odwrócił się do mnie z przepraszającym wyrazem twarzy.

– Teraz wpędziłem cię już w poważną depresję, prawda?

– Och, proszę! – zgańiłam go. – Byłoby znacznie gorzej, gdybyś opowiadał kawały i próbował mnie rozweselić! Właśnie tego potrzebuję – nurzania się w cierpieniach miłosnych!

Greg spojrział na mnie i powiedział poważnie:

– Nie zabierajmy naszych uderek ze sobą do Aten.

– W porządku! – Uśmiechnęłam się, marząc o tym, żeby to było tak proste, jak niespakowanie paru rzeczy. – Zostawimy łzy na patio, żeby wyschły, i pofruniemy na Akropol! Myślę, że powinniśmy ustalić jakieś ramy czasowe...

Podciągnęłam się wyżej, żeby móc się skupić na rzeczach praktycznych.

– Popatrzmy. Potrzebujemy półtorej godziny, żeby dostać się na lotnisko, i kolejne półtorej godziny przed lotem, więc musimy wyruszyć przed siódmą! – Spojrzałam na zegarek. – O rany! To za pięć godzin! Powinnam już iść! – Nie do końca pewnie stanęłam na nogach. – Oj! – Chwyciłam się oparcia kanapy.

– Dlaczego tu nie zostaniesz? – zaproponował Greg. – Pościel w pokoju gościnnym była zmieniana, kiedy chłopcy się wyprowadzili, więc jest dziewicza i cała dla ciebie!

Hm. Za dużo wypiałam, żeby prowadzić. A to miejsce było neutralne.

Stracę ostatnią okazję przespania się w jednym łóżku z Loulou, ale nie będzie mi również przykro, gdy się obudzę i zejdę do pustej kuchni. Nie byłoby tam tak samo bez rozebranego Aleksa szczerzącego się do mnie. No bo kto się może tak śmiać z samego rana?

– To bardzo miło z twojej strony – powiedziałam.

Byłam wdzięczna, że nie będę musiała tej nocy spędzić sama.

Chociaż kiedy Greg udał się na górę, przeszedł mnie dreszcz niepokoju, że jednak byłam sama.

To dla mnie takie obce. Byłam przecież niezależna. Nie przywiązywałam się. Więc o co

chodzi?

Czułam się na nogach na tyle stabilnie, żeby zabrać parę rzeczy z samochodu, a kiedy przyszłam z powrotem, stanęłam twarzą w twarz ze słowem „dom”.

Gdy pierwszy raz je zobaczyłam, wydawało mi się krzepiące. Dlaczego teraz mnie drażniło?

– Nie rozwodź się nad tym, nie analizuj, idź spać! – powiedziałam do siebie, szybko idąc po schodach i wzdłuż korytarza.

Po chwili wślizgnęłam się do łóżka.

Ale po paru minutach leżenia w świetle księżyca przesączającym się przez zasłony poczułam, jak emocje szykują na mnie kolejny szturm.

– Nie! – zbuntowałam się i wzięłam głęboki oddech.

Nie mogę znowu ryzykować ataku łez. Uniosłam wyimaginowaną tarczę i przygotowałam się, żeby je odeprzeć z taką determinacją, jakbym szykowała się na wojnę trojańską.

– Radość, radość, radość – szeptałam do siebie.

Jeszcze tylko pięć godzin. Tylko tyle muszę znieść i pójdę swoją drogą.

Platon

Kiedy obudziłam się następnego ranka, przyszło mi do głowy, że kolejną noc spędzę w czwartym łóżku od mojego przyjazdu do Grecji. Ale zanim to się stanie, musiałam złożyć wizytę pierwszemu.

– Jedź za mną, wpadnę tylko do środka i nakarmię Loulou, zostawię kluczyki do samochodu, a potem wskoczę do ciebie i pędzimy do Heraklionu!

– Zrozumiano! – Greg postawił na stole torbę sportową i sprawdził, czy niczego nie zapomniał.

– Podekscytowany? – spytałam.

– Myślę, że właściwym określeniem byłoby skacowany. – Skrzywił się. – Nie wypilem tyle, odkąd tu jestem.

– Jeśli niczego nie żałujesz...

Pokręcił głową.

– Jak mógłbym nie wykorzystać okazji podróżowania z niezwykle doświadczoną specjalistką od wycieczek?

Spojrzałam na niego ponuro.

– Ale wiesz, że Ateny nie do końca wchodzą w zakres mojego doświadczenia?

– Więc lepiej weź się do roboty. – Roześmiał się, podając mi przewodnik.

– Przeleceę go w samolocie – powiedziałam, biorąc ostatni łyk herbaty. – Gotowy?

Myślałam, że doskonale sobie radzę, zachowując dobry nastrój i motywację, ale kiedy wyszliśmy na zewnątrz, niespodziewany widok na Elounda Bay spowodował, że mój żołądek się ścisnął.

W jasnym świetle poranka kolory wydawały się niemal nadrealne: ziemia o barwie spalonej pomarańczy, trawa w najświeższej zieleni, morze tak intensywnie błękitne. A co z tymi górami? Zawsze wydają się takie dostojne i mądre. Spanikowałam na sekundę. Nie mogę tego wszystkiego zostawić, po prostu nie mogę!

– Dobrze się czujesz? – zapytał łagodnie Greg.

Powiedziałam mu, że tak, ale mdłości nie przechodziły nawet wtedy, gdy wślizgnęłam się do samochodu z wypożyczalni i poprowadziłam go w stronę głównej drogi. Czy naprawdę mogę opuszczać Eloundę bez pożegnania? Tak. W domu zostawię wiadomość Alekosowi i wyślę z lotniska esemesa do Jules. Może im się to wydać trochę podejrzaną, ale nawet gdyby moją intencją było zszokowanie ich, nie sądzę, żeby Jules za bardzo się przejęła. Znajduje się w tym durnym stanie, gdy chce się jedynie spędzać cały czas z jakimś mężczyzną, a będzie miała dla siebie luksusowe łóżko bez obciążania się wyrzutami sumienia, że ja śpię w pokojach dla służby. Nie wspomnę im o Gregu. Jeżeli mam zachować wyższość moralną, nie powinnam im sugerować, że poderwałam faceta na plaży, a teraz uciekam, żeby spędzić z nim nieprzyzwoity weekend w Atenach. A przynajmniej tak by to dla nich wyglądało.

– Nie musisz podjeżdżać bliżej! – krzyknęłam do Grega, kierując się na pobocze. – Będę tam tylko pięć minut.

Wyszłam z samochodu i poszłam w stronę gniazdka. Denerwowałam się coraz bardziej,

ale daleko mi jeszcze było do hiperwentylacji z poprzedniej nocy. Musiałam przyznać, że moja masochistyczna strona chciałaby zobaczyć Alekosa po raz ostatni, ale co dobrego mogło z tego wyniknąć? Co się stało, to się nie odstanie, a rozsypałabym się, gdybym ich zobaczyła razem. A jednak byłam trochę rozczarowana, wchodząc do pustego domu.

Choć była tam oczywiście Loulou!

– Cześć, śliczna dziewczynko! – powitałam ją i wytarnosiłam porządnie. – Gotowa na małe śniadanko?

Otworzyłam szafkę i wyjęłam puszkę psiego jedzenia. Zaskomlała z konsternacją.

– Miałaś nadzieję na jakieś resztki? – spytałam, otwierając lodówkę, żeby zobaczyć, czy Alekos coś dla niej zostawił.

– A tu co jest? – powiedziałam, wkładając nos do dużego kartonowego pudła. Zawartość była inna, niż się spodziewałam. – No nie.

Wyjęłam ją i odłożyłam na bok, na co Loulou mocno zamachała ogonem.

Tort urodzinowy. Z moim imieniem napisanym po grecku.

Kiedy go kupił? I dlaczego mi go nie dał? Zmarszczyłam brwi, starając się przypomnieć sobie sekwencję zdarzeń tego dnia... Byliśmy na plaży, on poszedł do lekarza... Chwileczkę! Za nim poszedł, odebrał telefon od mojej mamy – mogła mu wspomnieć, że dzwoni, żeby mi złożyć życzenia. Ale dlaczego wtedy nic nie powiedział? Może chciał mi zrobić niespodziankę?

Próbował sugerować, żebyśmy się spotkali tego wieczoru, ale Jules go przepędziła. Ale przecież mógł mi przynieść tort razem z walizką. Zastanawiałam się, dlaczego zmienił zdanie i mi go nie dał – najwyraźniej nawet nie chciał, żebym go zobaczyła, bo wyperswadował mi, żebym tu przychodziła się spakować. Zrobiłam się nagle bardzo ciekawa... Przeszłam pod kreteńskim łukiem i wspięłam się po schodach do mojego dawnego pokoju.

– O Boże!

Był pełen kolorowych serpentyn i baloników, z których już trochę uszło powietrze. Zrobił to wszystko dla mnie?

Jeszcze bardziej dziwiłam się, dlaczego po tym wszystkim wskoczył do łóżka z Jules. Chyba że gdy ja się w nim zakochiwałam, jego uczucia zamieniały się w przyjaźń. Może byłam pierwszą przyjaciółką, jaką kiedykolwiek miał, i stąd ta wielka celebra.

Wtedy zauważyłam na łóżku kopertę. Podeszłam szybko i otworzyłam ją z bijącym sercem. Na karcie był lśniący księżyc na tle ciemnego nieba.

– Dla mojej pięknej bogini księżycy – przeczytałam ze ściśniętym sercem. – Jestem zaszczyczony, że mogę świętować z tobą twoje urodziny. Mam nadzieję, że będę mógł sprawić, że ten wieczór będzie dla ciebie bardzo szczególny, tak jak ostatnie dni były dla mnie. Dzisiaj idziemy potańczyć!

I podpis: „Twój grecki protektor”.

– Och, Alekos! – krzyknęłam głośno, a w oczach poczułam łzy.

Loulou położyła głowę na moim kolanie.

Już prawie zagłębiłam się w fantazjach o tym, co mogło się stać, jeżeli tylko wysłałabym Jules esemesa „Zakochuję się!”. Na pewno by się tu nie zjawiała, gdyby myślała, że jestem w trakcie wakacyjnego romansu. Dotarło do mnie jednak, że Greg cierpliwie na mnie czekał. Zerwałam się na równe nogi. Nie mogłam ignorować faktów – Alekos może i miał to na myśli w owym czasie, ale poszedł i przespał się z Jules. I nawet nie odpowiedział na moją wiadomość sprzed dwóch dni. Jeżeli chciałby się ze mną zobaczyć, nie miałby z tym żadnego problemu. Jego wybór był dla mnie zupełnie jasny, zwłaszcza po ubiegłej nocy. Karta była cudowna, ale nie mogłam idealizować czegoś, czemu daleko było do ideału.

Wpakowałam ją jednak do torebki jako pamiątkę z podróży.

Miałam ochotę zostawić tort Loulou, ale schowałam go z powrotem do lodówki i odłożyłam kluczyki na stół razem z krótką notką.

– Pojechałam do Aten zrobić wywiad.

Loulou powąchała kawałek papieru, jakby chciała powiedzieć: „To naprawdę krótka wiadomość”.

– Wiem! – stwierdziłam, stawiając na podłodze miskę z jedzeniem. – Ale szczerze, nie bardzo wiem, co powiedzieć.

Wyjeżdżając teraz, czułam jeszcze większą rozterkę, ale wiedziałam, że podróż do Aten była rozsądnym wyborem.

– W porządku? – zapytał Greg, kiedy wchodziłam do samochodu. – No dobrze, widzę, że nie. Ale czy mogę cokolwiek zrobić?

– Nie, o kurwa!

– Co?

– Po prostu jedź! – zarządziłam, kuląc się na miejscu pasażera.

Zauważyłam właśnie ojca Alekosa, Petrosa, idącego w naszą stronę. Nie mogłam ryzykować spotkania, nawet najkrótszego – zapytałby mnie, dlaczego wyjeżdżam, a chociaż miałam wiarygodny powód, podejrzewałam, że mógłby się domyślić właściwej motywacji.

– Czysto – oznajmił Greg, gdy znaleźliśmy się za rogiem.

– Przepraszam.

Skrzywiłam się, podnosząc się na siedzeniu.

Posłał mi ironiczny uśmiezek.

– Jedno ci mogę powiedzieć – nie jest z tobą nudno.

Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze raz. Greg chciał zostawić zapasową parę kluczy do domu dla swoich kumpli, w razie gdyby potrzebowali jakiegoś ustronnego miejsca, żeby wyleczyć się z zatrucia alkoholem.

Kiedy wyglądałam przez okno, obserwując paradę spalonych słońcem ciał i T-shirtów z napisami, podjechał do mnie chłopak z gołą klatką na wielkim quadzie.

– Hej, czy ty jesteś tą dziewczyną od sportów wodnych z pijackiego rejsu?

– Już nie. – Próbowałam się uśmiechnąć.

Wróciłam pamięcią do tego szalonego dnia z niekończącą się wymianą ociekających wodą kamizelek ratunkowych, późniejszym obiadem w Placu nasyconym raki i idylliczną plażą oświetloną światłem księżyca. Wystarczy! Muszę przestać tęsknić. Skończyło się.

– Mogę poprowadzić? – spytałam Grega, gdy wrócił do samochodu.

Czułam, że muszę się skoncentrować na drodze, a nie na wywracających mi żołądek wspomnieniach.

– Byłbym zachwycony! – powiedział z ulgą. – Czy uznałabyś za niegrzeczne, gdybym się zdrzemnął?

– Absolutnie. Napij się trochę wody, utnij sobie drzemkę i mam nadzieję, że do czasu, gdy dojedziemy do Aten, poczujesz się znowu jak człowiek.

Uśmiechnął się z wdzięcznością i zamknął oczy.

Miałam nadzieję, że sen go ożywi. Chciałam, żeby czuł się jak najlepiej – nie co dzień fanatyk kina ma szansę wejść na plan filmowy...

Anne Bradstreet

Na tej nazwie można sobie połamać język, prawda? – Staralam się wymówić oficjalną nazwę ateńskiego lotniska. – Eleftherios Venizelos.

Bardziej przyjazne wizytującym miasto było metro przenoszące ich do samego centrum.

– Tutaj jest napisane, że dopiero, gdy rozpoczęli prace odkrywkowe, żeby usprawnić komunikację przed Olimpiadą w 2004 roku, znaleźli nie tylko pokruszone wazy, ale całe ulice, domy, cmentarze, akwedukty – wszystko pogrzebane.

– Antyczny podziemny świat! – ekscytował się Greg.

– Właśnie. A wiele tych znalezisk eksponują teraz na stacjach, przy których je wykopano.

Przystanek Akropol, do którego zmierzaliśmy, był jak muzeum z oryginalnymi marmurowymi rzeźbami przy kasach, powiększeniami nowoczesnych zdjęć i światłami, jakie zwykle można spotkać w designerskich hotelach. Tym większy szok przeżyliśmy, kiedy weszliśmy w światło dzisiejszego dnia, odkrywając ściśnięte warstwy ciasnych, odrapanych prostokątnych bloków – niekończące się pudełka z mieszkaniami, poplamione życiem miasta.

– O rany! – Skrzywił się Greg. – Jakby dzisiejsi Grecy przyjrzeni się architektonicznym osiągnięciom swoich przodków i pomyśleli „tego nie przeskoczmy”, więc po co w ogóle próbować.

Ale wtedy na szczycie wzgórza wyrastającego pośrodku tej mizerii, jak rzeźby wyciosane w olbrzymiej bryle nierównego piaskowca, ukazały się naszym oczom charakterystyczne kolumny Partenonu.

Oboje wybuchnęliśmy śmiechem, nie mogąc uwierzyć, że byliśmy tak blisko tej kultowej budowli.

– Wiesz co, *akropolis* właściwie znaczy podwyższony rejon miasta – powiedziałam.

– To powinniśmy chyba zostawić rzeczy w hotelu i podwyższyć sobie nastrój! – ucieszył się.

Miło było być z kimś tak zrównoważonym i łatwym we współpracy. Hotel też był miły, urządzone w kolorach beżu, brązu i wrzosów. Greg zameldował się w swoim pokoju, ja w moim. Bez żadnych propozycji. Bez kpin. Bez nagości. Zganiłam się za to, że dołączyłam do statystyk kobiet, które zakochują się w typie łajdaka, myśląc, że będą w stanie go zmienić, i że będą tymi jedynymi, które sprawią, że zechce się ustatkować. Co za walka. Czy można przeżywać życie w obawie, że kiedy zdarzy się wam jakiś nie-aż-tak-cudowny moment, on ucieknie z inną? Cieszyłam się, że byłam teraz poza jego zasięgiem. To bardziej w moim stylu. Kultura. Zakupy. Chaotyczny, brudny, niecierpliwy ruch.

Ruch buzował wokół, gdy wyszliśmy z powrotem na ulicę, ale zamiast poczuć się bardziej jak w domu, czułam dziwną tęsknotę za prostymi, sennymi przyjemnościami plaży. „To tylko szok kulturowy”, uspokajałam się. Tego nigdy nie będę miała dosyć – zabytków i morza. Nie ma mowy.

– Tędy!

Prowadziłam Grega z dala od wyziewów rur wydechowych, w dół zielonej promenady, wzdłuż której rozłożyły się kawiarenki, sklepiki z pamiątkami i budki wypełnione najróżniejszy-

mi przekąskami.

– Jeśli nie wiesz, jak iść, zawsze podążaj za tłumem! – odpowiedziałam mu, jak znaleźć atrakcje turystyczne bez pomocy mapy.

Niestety przywiodło nas to do zbrocza tak samo stromeego, jak to, które prowadziło do grotty Zeusa.

Człowiek w kasie powiedział, że jest również łagodniejsze podejście, ale bardzo chciałam, żeby Greg zobaczył zdjęcia do filmu, które były tu planowane na dzisiaj, więc postanowiłam, że jakoś wejdziemy tą drogą.

Dosłownie wciskałam ręce w uda, gdy wspinaliśmy się z trudem w tym upiornym upale.

– Jesteś pewna, że nic ci nie jest? – zapytał Greg, widząc, jak dyszę.

– Przechodziłam już przez gorsze rzeczy – powiedziałam, zaciągając się mocno zapachem drzewa piniowego, miodu i spalonej słońcem ziemi, zanim powlokłam się na następny poziom.

– Tutaj mamy teatr Dionizosa.

Greg zatrzymał się, patrząc na ulotkę.

– Tak, tak, miejsce urodzin dramatu, jakim go dzisiaj znamy, gdzie pierwszy raz zostały wystawione tragedie Sofoklesa i Eurypidesa. – Przypomniałam sobie parę szczegółów.

Jedno szybkie spojrzenie udowodniło mi, że amfiteatr, który mieścił niegdyś siedemnaście tysięcy osób, teraz zdecydowanie nie gości mężczyzn w beretach i z klapsami, więc kontynuowałam wspinaczkę, wołając do Grega:

– Możemy się tu zatrzymać na dłużej, jak będziemy schodzić.

– A jeśli zejdziemy inną drogą? Chyba jest ich kilka.

Kręcił się po ruinach porażony ich wielkością.

Spróbowałam przywrócić go do porządku.

– To wszystko jest tutaj od piątego wieku przed Chrystusem. W ciągu najbliższej godziny nigdzie stąd nie uciekniesz.

Natomiast ekipa filmowa mogła w każdej chwili przenieść się gdzieś indziej...

– No dobrze, jeżeli jesteś pewna...

– Wierz mi, mam swoje powody.

Chciałabym jeszcze mieć jakiś radar. Może to trochę naiwne, że wyobrażałam sobie to wszystko jak zabawę w chowanego między doryckimi kolumnami. Jakby gwiazdy filmowe mogły zdzierać podeszwy na piachu jak inni śmiertelnicy.

– Wygląda trochę jak plac budowy, prawda? – Greg wskazał głową dźwigi i rusztowania psujące widok i mruknął: – Odnowa i zniszczenie postępują jednocześnie...

– Uhm – zgodziłam się z roztargnieniem, dalej skanując okolicę.

Doszliśmy do szerokiej płaszczyzny na szczycie wzgórza, rzut kamieniem od najsłynniejszej kolumnady naszych czasów, ale Greg zajęty był Portykiem Kariatyd – sześć kolumn wyrzeźbionych w kształcie ponętnych ateńskich panien.

– W czasach okupacji otomańskiej był tu harem. – Teraz on przejął czytanie. I dobrze, bo byłam zbyt zajęta. – Myślisz, że właśnie dlatego jest znany jako Erechtejon? – zapytał, mrugając do mnie. – Te rzeźby są wykonane z betonu, prawdziwe są w muzeach. Jedna jest nawet w Muzeum Brytyjskim, razem z marmurami Elgina! – Opadła mu szczeka. – O Boże! Zawsze myślałam, że to chodzi o te małe kulki do gry, a to wielkie greckie rzeźby, kurczę, ponad siedemdziesiąt pięć metrów fryzu, który kiedyś zdobił Partenon. Nic dziwnego, że wybuchł taki skandal!

Ja też doznałam objawienia, bo wypatrzyłam właśnie dużą metalową walizę i stojak na kamerę. Poczułam napływ podniecenia. Udało nam się! Teraz potrzebny tylko popcorn!

– Chciałabym ci coś pokazać... – Ciągnęłam Grega dalej.

– Mogę przynajmniej zrobić tu zdjęcie?

– Tak, ale szybko – syknęłam.

Podniósł na mnie głowę.

– Czy zawsze tak pospieszasz swoje grupy? Myślałem, że chodzi o napawanie się chwilą, wyobrażenie sobie, jak wyglądało życie w tamtych czasach...

– Do diabła! – Wyszapnęłam mu aparat z ręki i zrobiłam szybkie zdjęcie jego i połowy kariatydy. – Mówiłam, że zajmiemy się tym w drodze na dół.

Pogoniłam go do przodu, chcąc dopędzić człowieka z walkie-talkie i bujającym się na piersi identyfikatorem, choć na tak niepewnym podłożu niełatwo było zachować elegancki krok.

– Ostrożnie! – ostrzegł mnie Greg, gdy potknęłam się po raz trzeci.

Wiedziałam, że pędzę i zachowuję się z lekka maniakalnie, ale bałam się, że jeśli się zatrzymam, znów dopadnie mnie rozpacz. Czułam, że skrada się za mną jak czarny cień. Jeśli będę w ciągłym ruchu i znajdę coś, co nie pozwoli mi myśleć, będę w stanie ją powstrzymać. Chociaż drobna cząstka mnie nie mogła doczekać się powrotu do pokoju, gdzie można będzie zmyć odwęgę z twarzy i zalać się łzami.

Sama myśl o tym spowodowała, że oczy zaczęły mi się szklić. Wzięłam głęboki oddech i rozpaczliwie starałam się ucześcić szczegółów miejsca, w którym się znajdowałam.

Musiałam przyznać, że w porównaniu z innymi wycieczkami do rozpadających się ruin w tym miejscu było coś, co wywoływało w ludziach lepsze poczucie stylu. Oczywiście kręciła się tu grupa osób w T-shirtach i szortach khaki, zauważyłam nawet jedną panią w średnim wieku w kostiumie kąpielowym i powiewającym na wietrze sarongu, ale była też młoda kobieta w tunice, perłach i z kopertówką, inna w szerokich prążkowanych spodniach z wysokim stanem i w czerwonej satynowej bluzce. Może one też usłyszały o ekipie filmowej i miały nadzieję, że zostaną odkryte?

Podczas gdy Greg gapił się w górę na klasyczny symbol greckiej demokracji w całej swojej mleczno-złotej świetności, ja z równym zacięciem oglądałam tymczasowe obozowisko ekipy filmowej. Było tak, jak przeczytałam na stronie. Mimo iż była sobota w szczycie sezonu, nie otoczyli się kordonem od publiki. Znajdowaliśmy się w samym centrum wydarzeń.

Teraz musiałam tylko czekać.

– Wygląda na to, że coś tu kręca... – zauważył Greg, przeglądając zdjęcia, które niedawno zrobiłam. – Pewnie jakiś dokument dla kanału historycznego.

Czas odkryć moją niespodziankę.

– Właściwie sam jesteś teraz świadkiem historii.

– Co masz na myśli? – Spojrzał na mnie.

– Panie fanie kina, to akurat jest pierwszy hollywoodzki film w historii, który dostał pozwolenie na filmowanie na Akropolu!

– Co? – Był zamroczony. – To prawdziwy film?

– Tak! – Rozrzuciłam szeroko ramiona i krzyknęłam: – Ta-dammm!

Zachowywałam się tak, jak gdybym to ja zaaranżowała to całe przedsięwzięcie właśnie dla niego.

Wciąż był sceptyczny.

– Z prawdziwymi gwiazdami?

– Rozejrzyj się wokół.

Mnie było łatwiej wypatrzeć aktorów, bo wcześniej wyszukałam ich w Google, ale chciałam wiedzieć, czy Greg będzie w stanie sam zidentyfikować twarze.

– Ta kobieta – zaczął, wskazując na wytworną blondynkę po naszej lewej. – Czy nie grała w *Liście Schindlera*?

– I milutkim filmie, który mógł się podobać twoim córkom...
– *Pamiętnik księżniczki!* – wykrzyknął. – Była matką Mii. – Pstrykał palcami, próbując przypomnieć sobie nazwisko: – Caroline Goodhall!

– Tak! – ucieszyłam się.

Rozejrzał się w poszukiwaniu następnych.

– Alistair McGowan! – sapnął. – Tam stoi! Taki mocno opalony.

– Wydaje mi się, że gra Greka.

– A główna rola kobieca?

Rozejrzałam się, żeby zobaczyć, czy gdzieś ją widać. A wtedy, jakby na sygnał, tłumy się rozstały, oferując nam prawdziwie gwiazdorskie wejście: stała tam w turkusowej sukience, z lśniącymi miedzią łydkami, stopami obutymi w brązowe skórzane platformy, a charakteryzatorka poprawiała jej lśniące ciemne fale, wkładając niesforny lok za ucho ze złotym kolczykiem, zanim pomalowała jej na karminowo usta czymś, co przypominało flamaster.

– Grała w *Moim wielkim greckim weselu!* – Wyszczrzył się Greg.

– Nia Vardalos – potwierdziłam.

– Wygląda pięknie – zachwycaliśmy się.

Oboje wyglądaliśmy tak, jakby uderzył w nas piorun, ale wydawała się taka ciepła i ujmująca – sprawdzała, co u innych, przekomarzała się z nimi radośnie, bawiła się z kundlem, przy którym Loulou wyglądała jak suka wystawowa.

– Moja żona zupełnie zwariuje. Uwielbiała ten film.

– Była żona – poprawiłam go.

– Moja była żona zupełnie zwariuje! – Zachichotał. – A jaki jest tytuł filmu? Zaczekaj, niech zgadnę. Teraz Akropol!

– Nie. – Zaśmiałam się. – Bardziej w stronę komedii romantycznej.

Przygryzł wargę w zamyśleniu.

– Zakochani w Atenach? A może Północ nad Morzem Egejskim?

– Nie, ale podobają mi się! – Rozśmieszył mnie. – Bardzo kojarzy się z tym miejscem i brzmi po prostu *Moje życie w ruinach!*

– Świetnie! *Moje życie w ruinach* – powtórzył, spoglądając na Partenon. – A pomyśleć, że szedłem tu tylko zobaczyć kupę kamieni. O czym jest ten film?

– Wiem tylko, że jest tam znudzona przewodniczka wycieczek, którą odmienia miłość do Greka.

Spojrzelśmy na siebie. Zanim nie wypowiedziałam tych słów, nawet nie pomyślałam, jak bardzo odnoszą się do mnie.

– Tylko ty nie jesteś znudzona – zauważył Greg. – A przynajmniej kiedy chodzi o pracę.

– No właśnie – zgodziłam się. – A mój główny gwiazdor uciekł z... – zawahałam się.

Nawet nie mogłam już nazwać Jules moją najlepszą przyjaciółką.

– Częścią scenografii? – dopomógł mi Greg.

– Tak.

Pokręcił głową.

– Wciąż nie wierzę, że to się dzieje. Skąd o tym wiedziałaś?

– Dowiedziałam się dopiero wczoraj. Gdy szukałam na stronie godzin otwarcia, wyskoczyła mi informacja prasowa zapowiadająca kręcenie filmu.

Nagle w nasze twarze wycelowała tuba, przez którą ktoś przemawiał po grecku.

Pewnie wyglądaliśmy trochę głupio, bo jakiś mężczyzna przetłumaczył nam:

– Pamiętajcie, żeby nie patrzeć w kamerę.

Spojrzelśmy na niego zdziwieni.

- Idźcie po prostu w tę stronę.
- O Boże! – Złapałam Grega za ramię. – Chyba właśnie zostaliśmy statystami!
- Czuję się jak Ricky Gervais! – zachichotał.

Starając się wyglądać nonszalancko, szliśmy powoli do przodu, coraz bardziej zagłębiając się w obóz ekipy, aż stanęliśmy prawie obok Nii i człowieka, który trzymał czarny parasol osłaniający ją od palącego słońca i powiewów wiatru unoszącego tumany kurzu. Na końcu „naszej” sceny Greg wymknął się, żeby lepiej się rozejrzeć. Chciałam do niego dołączyć w obawie, że mogę przekraczać granicę bliskości z gwiazdą, kiedy ktoś zawołał człowieka z parasolem, który zwrócił się do mnie, omyłkowo biorąc mnie za członka ekipy: – Możesz?

- Oczywiście – powiedziałam, przejmując kontrolę nad parasolem.

Czytałam wystarczająco dużo wydań „Empire”, żeby wiedzieć, że niektóre gwiazdy zabraniają sługom patrzeć im w oczy, ale gdy tylko ustawiłam się na pozycji, spojrzała prosto na mnie. Nigdy nie widziałam takich ciemnych oczu, które by tak jaśniały. Zaraz potem wyrwało mi się:

- Piękna sukienka!
- Wspaniała, prawda? Uszyli ją w dwa dni!
- Jest idealna. Ten kolor bardzo do pani pasuje – mówiłam z wielkim entuzjazmem. – Ale jak sobie pani tu radzi w takich butach? – Wskazałam na platformy. – Tu jest trochę niebezpiecznie!
- Wiem! – Uniosła oczy. – Wczoraj spadłam ze schodków.

Jęknęłam przerażona.

– To były tylko cztery schodki, ale czułam się tak, jakbym spadała przez miesiąc. – Nachyliła się do mnie. – Umówiliśmy się, że jak skończymy zdjęcia, wrzucimy buty prosto do morza!

Roześmiałam się, wyobrażając sobie ceremonialne składanie ofiary, ale zaraz zmartwiłam się, że mogłam stać się trochę zbyt przyjacielska.

- Czy ja pani nie przeszkadzam?

– Nie, nie. Zawsze powtarzam, że plan filmowy jest jak przyjęcie, a ja jestem jego gospodynią. Chcę mieć pewność, że wszyscy dostaną przekąski!

Wydawała się bardzo szczęśliwa i pełna energii.

– Jak się pani poczuła, gdy usłyszała, że zostanie dla was zdjęty zakaz wprowadzania tu ekip filmowych?

Uśmiechnęła się, wracając do przeszłości.

– Przyśniło mi się, że wysięgnik kamery uderzył w Akropol, i obudziłam się, myśląc, „ze-psułam Grecję”! – Zaśmiała się. – A tak naprawdę czułam niezwykłą odpowiedzialność pomieszaną z euforią! – Wydawało się, że wciąż nie może uwierzyć w takie zrządzenie losu. – To było tak nierealne życzenie!

Ale się spełniło.

- Więc rzeczywiście opłaca się wypowiadać życzenia na głos.

Poczułam się nagle tak, jakbym odwiedziła wyrocznie w tajemniczym świecie pod parasolem, i ośmieliłam się zapytać o pomysł na graną przez nią postać, którą odmienia miłość tego Greka. Nie to, żebym miała w tym jakiś konkretny interes. Ale czy naprawdę sądzi, że to możliwe?

– Myślę, że wszyscy codziennie się trochę zmieniamy. Ja zmienię się w efekcie spotkania z tobą – stwierdziła. – Każdego dnia, jeżeli tylko dasz sobie chwilę, żeby wchłonąć to, co się stało, w jakiś sposób się zmieniasz, ale nie zawsze zdajesz sobie z tego sprawę.

Skinęłam głową, zdecydowanie czując, że ostatnie pięć dni mnie odmieniło, choć nie bar-

dzo jeszcze wiedziałam, w jaki sposób.

Pomachała lekko ręką niezwykle przystojnemu mężczyźnie w dzinsowej koszuli, któremu właśnie robiono bałagan na ciemnej głowie.

– To główny aktor?

– Alexis Georgoulis – wyjaśniła szeptem.

Uśmiechnęłam się do siebie, zauważając, że wszystkie kobiety patrzą na niego z podziwem. Tak jak na wiadomo kogo.

– Co w tych Grekach jest takiego pociągającego? – westchnęłam.

– To sposób, w jaki pokazują swoją seksualność – odpowiedziała bez zastanowienia. –

Tak po prostu wchodzą do pokoju i nie boją się obwieścić swojej seksualnej obecności!

Spojrzałam na nią. Hm, więc to nie tylko Alekos. I wyraźnie nic nie mógł poradzić na to, że taki jest, bo to po prostu cecha narodowa!

– Nia!

Wołano ją do sceny.

– Złam nogę! – powiedziałam, kiedy dziękowała mi za ocienianie, i od razu zamarłam, bo a) to powiedzenie bardziej dla teatromanów, b) faktycznie mogło jej się to udać w tych butach.

– Nie tylko ty zaprzyjaźniłaś się z gwiazdami!

Greg pojawił się z dwoma autografami w rękę dedykowanymi córkom.

– Czy tu jest napisane Ian Ogilvy? – pisałam, spoglądając na pierwszy.

Kiwał głową w ekstazie.

– Jesteś aż takim fanem *Świętego*?

Zmarszczyłam brwi.

– Neeee – zaprzeczył. – Wiedziałaś, że pisze książki dla dzieci?

– Nie.

– Przeczytaliśmy wszystkie – zachwycił się. – Ulubiona Daisy to *Lichotek i Dragodon*.

Zachichotałam, gdy usłyszałam tytuł.

– Czy jest miły?

– Myślałem, że będzie się puszył, ale wygląda raczej na dżentelmena, jest niemal nieśmiały. Gra męża Caroline Goodhall.

– To pewnie ten drugi autograf jest od niej?

Potwierdził.

– Opowiedziała mi świetną historyjkę o Richardzie Dreyfussie!

– Tylko się posłuchaj! – parsknęłam.

– Wiem! Stałem po prostu obok, a ona zaczęła do mnie paplać, jakbym był jej gościem na jakimś bajecznym przyjęciu z powieści Agathy Christie. Ma taką klasę!

Rozległo się kolejne ogłoszenie przez tubę, tym razem bez wątpienia domagające się cizy na planie, więc postanowiliśmy zejść niżej, na zewnętrzny kraniec Akropolu i usiąść na murku, gdzie mogliśmy spokojnie porozmawiać bez niszczenia ścieżki dźwiękowej wartej miliony dolarów.

– To śmieszne, że nie da się odróżnić turystów od aktorów – powiedziałam, kiedy patrzyliśmy na tłum.

– Z wyjątkiem tego, że turyści trącają Alistaira McGowana torbami i plecakami.

– Tak, z takim wyjątkiem... Ten wielki wysięgnik naprawdę pomaga znaleźć gwiazdę.

Równie dobrze mogliby ustawić na kiju dużą strzałkę.

– Nadciąga chmura! – Usłyszeliśmy kolejny anons, a po chwili słońce zakrył biały welon.

– Ateny wyglądają stąd zupełnie inaczej, prawda? – powiedziałam, patrząc z podziwem na cudowną panoramę.

Wciąż widać było na tyle dużo przypominających karton budynków, żeby myśleć, że połowa miasta zbudowana jest z artykułów biurowych, ale teraz widzieliśmy również ogrody na dachach i tarasy restauracji, dachy z terakoty i nawet od czasu do czasu jakąś kopułę.

Greg wskazał na dwa porośnięte bujną zielenią wzgórze górujące nad miastem, a ja mogłam je bez trudu nazwać – Lycabettus i Filopappou – próbując odzyskać trochę reputacji przewodniczki wycieczek.

– I spójrz, można stąd nawet zobaczyć morze!

Kiwnęłam w kierunku lśniących wód zatoki. Pomyśleć tylko, że jeszcze wczoraj słuchałam, jak przewodniczka z hotelu mówi o ateńskim wybrzeżu, a dzisiaj sama na nie patrzę.

Chyba nigdy nie wiemy, co się czai za rogiem, zarówno dobrego, jak i złego. W jednej chwili znajduję się na statku, na zwolnionych obrotach, z lekkim wrażeniem, że czegoś mi brak, ale nie mogąc się doczekać spotkania z Jules. Potem ona wybiera wyjazd na Mauritius, co wówczas odebrałam jako wielką stratę, ale zaraz zdobyłam niezwykle doświadczenie z Alekssem, żeby je szybko stracić, i to znowu z powodu Jules. Miała ostatnio dar wydzierania mi różnych rzeczy. Ale z kolei jeśli to by się nie wydarzyło, nie byłabym teraz w tym miejscu, spełniając marzenie przemiętego człowieka. Więc może w końcu dobrze się stało.

Uśmiechnęłam się, bo Greg wspiał się o poziom wyżej, żeby mieć lepszy widok, i skrzywił się, gdy dobiegł go przenikliwy gwizd.

– O Boże! – Zakrył uszy. – Czy teraz w ten sposób ogłaszają zakończenie zdjęć?

Spojrzał na ekipę pakującą sprzęt.

– Obawiam się, że to było skierowane do ciebie! – zauważyłam strażnika pokazującego, że ma zejść ze ściany.

– O rany.

Zaczerwienił się, zeskakując na piaszczystą ziemię.

– Przynajmniej będziesz mógł opowiadać, że kiedy byłeś na wakacjach, to na ciebie gwizdali! – pocieszyłam go.

– Teraz mogę opowiedzieć dużo więcej. – Uśmiechnął się, obracając się do mnie. – Naprawdę, Selena, nie mógłbym wyobrazić sobie niczego lepszego. Mam tylko nadzieję, że zdołam ci się w jakiś sposób zrewanżować.

– Już to zrobiłeś, przyjeżdżając ze mną tutaj.

– Och.

Machnął ręką, jakby to nic nie znaczyło.

– Nie wiem, jak bym dała radę przeżyć ten dzień bez ciebie.

Oczy zaczęły mnie szczypać. Myśl o snuciu się po Atenach sam na sam ze swoimi smutkami była zbyt przykra, żeby ją kontemplować.

– Wiesz, co robię, kiedy moje córki potrzebują pocieszenia? – zapytał, ocierając mi łzę.

Pokręciłam głową.

– Biorę je na zakupy. I broń Boże nie po coś gustownego! – dodał szybko. – Największą zabawę mamy, wybierając najbardziej idiotyczne rzeczy, takie, które za każdym razem, gdy na nie spojrzysz, wywołają uśmiech. A sądząc po tych sklepach z pamiątkami, które mijaliśmy po drodze...

Kiwnęłam głową ze zrozumieniem.

– Wiem, gdzie jest odpowiednie miejsce!

*Przyjaciele są jak towarzysze podróży, którzy powinni pomagać sobie nawzajem i nie
ustawać w drodze do lepszego życia.*

Pitagoras

Stara dzielnica Plaka jest turystycznym centrum, ale ma też niezwykle pierwotny charakter. Jej brukowane ulice są siedliskiem mnóstwa sklepików z pamiątkami, przytulnych kawiarenek i wychudzonych kotów przemykających między otwartymi na ulicę restauracjami rozczajającymi zapachy duszonej jagnięciny i karmelizowanej cebuli. Jedynym minusem było to, że ta nazwa przywołała mi na myśl Alekosa. Ale czy inne rzeczy nie?

Na szczęście szybko wkręciłam się w wyzwanie Grega – greckie sandały w metalicznych kolorach i wyszywane bluzki z gazy wywoływały uśmiech, ale nie były wystarczająco idiotyczne. Więcej szczęścia miałam z długą kamizelą w stylu Demisa Roussosa i kolorowymi kapciami z pomponami – kupiłam parę w kolorze szaro-burym i cytrynowym, które to połączenie niezmiernie mnie rozbawiło, a Greg wziął różowe i fioletowe dla dziewczynek. Nie mógł sobie także odmówić bursztynowych komboloi i koszulki z napisem:

To do is to be – Sokrates

To be is to do – Platon

Do be do be do – Sinatra³

Takiej właśnie stymulacji było mi potrzeba. Gdzie nie spojrzalam, odpowiadał mi spojrzeniem jakiś grecki bóg – zatrzymałam się obok ekspozycji masek wyobrażających twarze z półotwartymi ustami, domagających się, żeby zainstalować w nich jakieś urządzenie wyrzucające strumień wody.

– Chyba moja mama ma taką urnę! – Zaśmiał się Greg, biorąc czarną wazę pomalowaną w postaci w ruchu.

– Moja też! – Zachichotałam. – Zabawne, że kiedy jesteś dzieckiem, to myślisz, że takie rzeczy są rodzinnymi pamiątkami, niemal tak cennymi, jak eksponaty muzealne, a potem znajdujesz je w kraju pochodzenia za piątką!

– Podejrzewam, że w czasach ich młodości mogły być czymś niezwykłym – stwierdził Greg.

– Może nawet gustownym.

Obok był sklepik, w którym sprzedawano wyłącznie naturalne gąbki, inny z kosmetykami z oliwy z oliwek, w tym jeden o nietrafionej nazwie – krem na ciężkie nogi. Jeżeli zostałabym w Eloundzie i wpatrywałabym się tam w morze, wszystkie emocje na pewno by do mnie wróciły; tutaj fascynowałam się różnorodnością produktów – włączając w to butelki ouzo w kształcie satyra.

– Myślisz, że leje się to do szklanki przez penisa? – Zachnęłam się. – To obrzydliwe.

Nagle ze sklepu wyskoczył Richard Dreyfuss w pełnym kostiumie gladiatora, bijąc się głośno z młodszym kolegą po fachu.

I pomyśleć, że martwiłam się, że możemy nie znaleźć ekipy filmowej – teraz nie dało się ich uniknąć.

Kiedy już padło słowo: – Cięcie! – usłyszałam, jak któryś z członków ekipy współczuł zdobywcy Oscara, że musi grać jak idiota na oczach gapiących się turystów i zakłopotanych tu-

bylców, ale on nic sobie z tego nie robił.

– W ogóle się tego nie wstydzę. – Wzruszył ramionami. – Płacą ci dużo pieniędzy, więc możesz zrobić wszystko!

Chociaż też chętnie byśmy zostali, żeby popatrzeć, głód zmusił nas do porzucenia kamer i facetów z kucykami ciągnących różne liny i kable. Odeszliśmy ulicą Ariadnou w poszukiwaniu stolika, którego nie pokażą w naszym lokalnym kinie.

– Może tutaj?

Greg zatrzymał się obok oryginalnej narożnej tawerny.

Spodobały mi się pnące winorośle i stoły pokryte obrusami w kratkę, więc powiedziałam:

– Bezbłędny wybór!

Ale kiedy usiedliśmy, okazało się, że ulica ma taki spadek, że musieliśmy podpierać stół stopami, żeby się nie przewrócił. A kiedy kelner nalewał nam piwo, nie musiał przechylać szklanek, bo i tak stały pod kątem.

– Gotowi? – zapytał, czekając na nasze zamówienie.

– Chcielibyśmy zupę rybną.

– Z rybą czy bez ryby?

Spojrzeliliśmy po sobie.

– Ta druga, tańsza, to wywar z ryby – wyjaśnił kelner. – Pierwsza ma w sobie kawałki.

Dobra. To miecznik.

– Z rybą – zdecydowaliśmy.

Stuknęliśmy się szklankami z piwem i Greg głęboko nabrał powietrza.

– To zdecydowanie jeden z moich najlepszych dni w życiu. No bo jak często można powiedzieć, że wpadło się na zakupach na Richarda Dreyfussa? Nie pamiętam, ile razy oglądaliśmy *Szczęki*.

– Ty z dziewczynkami?

– Nie, ja z chłopakami! – Zaśmiał się. – Wiesz, powiedzieli, że wrócą do Eloundy na ostatnią noc. Musisz wpaść i opowiedzieć im wszystko, bo mnie nigdy nie uwierzą!

– Hm.

Poczułam się niezręcznie.

– Co się stało? – zdziwił się, ale po chwili opadły mu ramiona. – Nie wracasz ze mną, prawda?

Pokręciłam głową.

– Nie mogę. Muszę pędzić dalej.

– Ale gdzie pojedziesz?

– Jeszcze do końca się nie zdecydowałam. Może do Nowej Zelandii.

– O rany! – Wzdrygnął się Greg. – Jak już jedziesz, to jedziesz!

Posłałam mu niepewny uśmiech. Sama myśl o podróży trochę mnie osłabiała.

– Nie wyglądasz na do końca przekonaną – zaryzykował.

– W tej chwili jestem po prostu trochę zagubiona – westchnęłam cicho. – Gdyby istniał jakiś zakład odwykowy dla osób ze złamanym sercem, od razu bym się tam zameldowała, ale...

– A może jeżeli zdecydujesz się wrócić do Anglii, przyjedziesz i zatrzymasz się na trochę u mnie?

– Poważnie?

Pojaśniałam. To zupełnie nowa możliwość!

– Marcia zabiera dziewczynki jeszcze na tydzień pod koniec wakacji, ale możesz przyjechać, gdy będą w domu. Poza wymiotowaniem są naprawdę urocze!

Zaśmiałam się. Nagle pomyślałam, jak miło byłoby mieć kogoś, komu można by przyno-

sić do domu te wszystkie lalki w tradycyjnych strojach, które zawsze mnie pociągały, gdy byłam za granicą, ale nigdy nie miałam nikogo, komu mogłabym je kupić. Z taką perspektywą już dziś mogłabym zacząć zakupy.

– Byłoby naprawdę cudownie – powiedziałam poruszona jego przyjaźnią.

Zupa była zadziwiająco sycąca z całymi ziemniakami pływającymi w smacznym wywarze, ale byliśmy jeszcze w stanie wepchnąć w siebie lody figowe, spacerując małymi uliczkami i myszkując w zakątkach intrygującej Anafiotiki wcinającej się w skałę, na której zbudowano Akropol. Mieliśmy wrażenie, że odkrywamy tajemniczy świat mieszkańców klifu, którzy jednak zamiast w jaskiniach żyli w małych pobielanych domkach z malowanymi drzwiami i okiennicami.

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć kwiatu pelargonii rosnącej w doniczce, i od razu spadło na mnie wspomnienie Alekosa przebiegającego palcami po każdym krzewie bazylii, obok którego przechodziliśmy. Czas wracać do hotelu...

Kiedy obejrzelśmy się ostatni raz, niebo przybrało kolor mglistego ciemnego fioletu, a podświetlony reflektorami Partenon żarzył się złotym blaskiem.

– To był wspaniały dzień! – powiedział Greg, ziewając, gdy wchodziliśmy do hotelu.

Pomimo paru zachwiań równowagi ja też czułam satysfakcję z dobrze wypełnionego zadania. A ponieważ wystartowaliśmy tak wcześnie, oboje czuliśmy usprawiedliwioną potrzebę wcześniejszego położenia się spać.

Nawet nie włączyłam głównego światła, wchodząc do pokoju, i poszłam prosto do łóżka zadowolona ze zmęczenia, które oznaczało, że energii wystarczy mi na to, żeby tylko raz przeczytać kartę od Alekosa. Ale oczywiście włożyłam ją pod poduszkę...

W nocy śniłam, że byliśmy romantyczną parą w filmie, ale za każdym razem, gdy już mieliśmy się pocałować, reżyserka krzyczała: – Cięcie!

A wyglądała zupełnie jak Jules.

Następnego ranka westchnęłam, wstając, i zastanawiałam się, jak długo jeszcze ten zgubny uchwyt będzie ścisnąć moje serce. Nawet dobrze się bawiąc z Gregiem, czułam, jak się zaciska i ciągnie z powrotem. Miewałam podobne uczucie już wcześniej, szczególnie wtedy, gdy opuszczałam jakieś miejsce, z którym emocjonalnie się związałam – odpływając z tajemniczej Wenecji czy przyjaznej St Lucii. Ale dawno nie czułam czegoś takiego z powodu jakiejś osoby.

Chciałam nienawidzić Alekosa za to, że przespał się z Jules, ale może był to swoisty sposób na dotrzymanie przez niego słowa, że nie będzie mnie molestował. Wyraźnie powinnam mu była powiedzieć, że to ma dotyczyć również moich przyjaciółek. A w zasadzie wszystkich kobiet. Jakie to rozsądne z mojej strony – ja ciebie nie chcę, ale chcę, żebyś ty chciał mnie i niktogo więcej! Potrząsnęłam głową i zganiłam się w myślach, wstając z łóżka, żeby rozsunąć zasłony.

Zamykając oczy przed oślepiającym słońcem, pozwoliłam jego blaskowi przenikać moje ciało, rozpaczliwie starając się nie dopuścić do tego, żeby uzalenie się nad sobą zepsuło mój ostatni dzień w Grecji.

Na szczęście Ateny nadal były po mojej stronie i pokazały nam jedno z najwspanialszych miejsc, jakie widziałam w którymkolwiek z nadmorskich miast – port Mikrolimano.

– Na świętą makrełę! Kiedy w hotelu powiedzieli, że będzie tu wybór restauracji rybnych, nie spodziewałam się aż tylu! – Zaśmiał się Greg, gdy podziwialiśmy zatoczkę z przycumowanymi wokół kutrami i przynajmniej dwadzieścia restauracji otwierających się bezpośrednio na wodę. Wszystkie wydawały się być częścią tego samego wielkiego projektu, choć każda miała własny wyróżniający ją styl – syrenia fantazja z opalizującymi muszlami obok białej wikliny

i jednobarwnych pasów, centki lamparta i purpurowy aksamit przy podniszczonych meblach i szklanych mozaikach... Coś w każdym guście, żeby zaspokoić każdy znak zodiaku, grupę wiekową i możliwości finansowe – od oldschoolowych stołów na kozłach do eleganckiej kuchni, gdzie wita cię kelner w garniturze. Zdecydowaliśmy się na lekko sfatygowaną tematykę żeglarską, podrasowaną modnymi gzymysami w stylu lat sześćdziesiątych.

– Nie mogę uwierzyć, że będziemy jeść na leżąco. – Zaśmiał się Greg, kiedy rozłożyliśmy się na wyłożonych poduchami leżankach stojących przy samym brzegu. – To takie dekadencje!

Kelner przyjął zamówienia i odszedł z nimi do kuchni po drugiej stronie ulicy. Leżeliśmy, upajając się przyjemnie tradycyjnym widokiem.

Straszne było czuć się jednocześnie tak przepełnioną i tak pustą. Ale wiedziałam, że jestem w najlepszym z możliwych miejsc – w płynącej wodzie jest coś, co sugeruje możliwość zmian.

A sytuacja, w jakiej się teraz znalazłam? Nie przewidziałam jej, więc dlaczego miałam się zamartwiać, co czeka mnie w nadchodzącym tygodniu, jeżeli jeszcze dziś wieczorem będę musiała podjąć decyzję, gdzie dalej się udać.

– Woda lśni w słońcu jak diamenty, prawda? – westchnął Greg. – Myślę, że kiedy znowu w domu poczuję smutek, pobiegnę na najbliższą plażę.

– Czyli gdzie? – spytałam.

– Do Morecambe – odpowiedział.

I oboje wybuchliśmy śmiechem.

– O, są nasze przystawki! – ucieszyłam się, biorąc smażoną w głębokim oleju rybkę, nie większą niż mały palec, którą chrupie się w całości.

Greg ostrożnie podniósł jedną za ogon, otworzył usta, żeby coś powiedzieć, ale coś go powstrzymało.

– Co?

– Nic.

– No powiedz.

– Zamierzałem cię zapytać, czy miałaś wiadomości od kogoś z Eloundy, ale jestem pewien, że gdybyś miała, to byś mi powiedziała. Więc pomyślałem, że najlepiej o tym nie wspominać, jeśli właśnie o tym nie myślisz. Ale teraz to zrobiłem. Więc będziesz myśleć i...

– Nie ma sprawy. Właściwie dostałam dziś rano esemesa od Jules. Wysłała go wczoraj wieczorem, ale wyłączyłam o dziewiątej telefon.

Zaczynałam się trochę płatać.

– Co napisała?

– Tylko „Kiedy wracasz?” i zaoferowała, że odbierze mnie z lotniska.

– Hm, ktoś chyba czuje się winny. Domyślam się, że nie ma pojęcia, że uciekłaś?

– Jeszcze nie – westchnęłam. – W połowie czuję się jak krowa, ale druga połowa nie odczuwa już z nią żadnego związku. Myślisz, że to dziwne, że tak nagle się na nią wyłączyłam? Miała być moją najlepszą kumpelką!

– Myślę, że jesteś zraniona, a ktoś nadużył twojego zaufania, więc robisz to, co trzeba, żeby sobie z tym poradzić.

Uśmiechnęłam się do niego. Naprawdę okazał się idealnym przyjacielem.

– Dziękuję, że mnie nie oceniasz.

– Ciebie nie – potwierdził. – Ale o niej myślę to i owo...

– Naprawdę? – Uniosłam głowę.

– Powiedziałaś, że nie zdawała sobie sprawy z tego, że wchodzi ci w paradę i że tylko odbija sobie rozstanie, ale jej zachowanie i tak wydaje mi się trochę egoistyczne i mało przyjacielskie.

skie.

Chciałam mu powiedzieć, że się z tym zgadzam, ale właśnie przybyły nasze główne dania, więc zwróciłam się w inną stronę.

– No cóż, nikt z nas nie jest ideałem, prawda? – Wzruszyłam ramionami. – Jestem pewna, że kiedy znajdziemy się z powrotem w Anglii, będzie tak, jakby to się nigdy nie wydarzyło.

– Koniec tematu?

Greg uniósł brew.

– Może brać mojego faceta, ale nie będzie mi się wtrącać do jedzenia!

Jedząc, rozmawialiśmy trochę o Nowej Zelandii i naszych rodzicach. Wyglądało na to, że jego starzy nigdy nie lubili Marcii.

– Musiałeś się wkurzyć, jak się okazało, że mieli rację? – powiedziałam, wycierając brodę serwetką.

– Tak, ale jak się ma dzieci, nie można żałować związku, dzięki któremu przyszły na świat!

Zaśmiałam się.

– To prawda. Nie chciałbyś, żeby były inne, prawda?

Pokręcił głową.

– Czego byś pragnął dla nich najbardziej? – spytałam. – W kontekście przyszłych związków.

– Na szczęście do tego jeszcze daleko... – Pociągnął łyk wina i zagryzł pytanie mulami. – To śmieszne, prawda? W każdym innym aspekcie ich życia chciałbym, żeby sięgnęły gwiazd, ale jedyne, o czym mogę myśleć, jeżeli chodzi o związki, to, żeby nie zostały za bardzo zranione.

Skinęłam głową.

– Wiem, co masz na myśli. Kto jeszcze wierzy w wielką miłość? Tak łatwo z niej zrezygnować z obawy przed bólem.

– A to niestety jest czasem bardzo realna obawa i naprawdę straszny ból – zgodził się Greg. – Boże, posłuchaj nas tylko! Jak w tym nastroju masz zamiar dać sobie radę z wywiadem z parą wyznawców miłości?

– Nic się nie martw. Oni odwalą za mnie całą robotę, jeśli choć trochę przypominają innych. Ja wyjdę z tego z nową nadzieją i małymi ptaszkami ćwierkającymi wokół mojej głowy.

– Super. I wtedy możesz mnie przekonać, że szczęśliwe zakończenia naprawdę istnieją.

– Zgoda!

Cieszyliśmy się kolejnymi dziesięcioma minutami spokoju i udaliśmy się na wyznaczone miejsce wywiadu – Zea Marina, jedynie parę minut jazdy taksówką wzdłuż wybrzeża, ale ze zdecydowanie większą ilością jachtów niż kutrów i mnóstwem białych masztów wznoszących się nad świeżo splukanymi pomostami. Greg zatrzymał się, podziwiając sztywny piętnastometrowiec, gładki i surowy, jakby opasany przyciemnionym szkłem.

– To takie w stylu St Tropez! A przynajmniej tak sobie wyobrażam...?

Spojrzał na mnie, jakby pragnął potwierdzenia.

– St Tropez na pewno jest bardzo luksusowe i malownicze, ale nie oferuje aż tak powalających widoków!

Podniosłam wzrok z portu na morze.

Greg cofnął się na widok majestatycznej linii brzegowej prowadzącej wzrok aż do wzgórz w centrum Aten.

– Tu jest tak pięknie!

– Jest! – zgodziłam się.

Może dlatego, że w tym porcie chodziło bardziej o łodzie, a nie o to, żeby być widzianym

we właściwej restauracji – chyba podobało mi się tu nawet bardziej niż w Mikrolimano. A zwłaszcza po tym, jak zauważyłam, że jeden z jachtów miał nazwę „Poraniony”.

– Czy wykorzystasz to jako tło wywiadu? – zapytał Greg.

– Taką mam nadzieję, chociaż wiatr może robić straszne rzeczy z włosami! – zauważyłam, wyciągając swój kosmyk z ust.

– Denerwujesz się? To w końcu znajomi Alekosa, prawda?

Serce mi lekko podskoczyło. Nawet o tym nie pomyślałam.

– Nie wiem, jak dobrze ich zna... – przerwałam. – Ale jestem pewna, że wszystko będzie dobrze. W zasadzie tylko muszę ich rozruszać i pozwolić im się wygadać. – Spojrzałam na zegarek. – Wywiad zajmie pewnie około godziny i jeszcze jakieś pół godziny pogaduszek. Jesteś pewny, że dasz sobie tu radę?

– Żartujesz? Może trochę pospaceruję, ale nie oddalę się z tego miejsca – powiedział, siadając na najbliższej ławce.

– Dobrze, spotkamy się tutaj około trzeciej. Gdybyś miał jakieś problemy, to dzwoń.

– Aj, aj, kapitanie!

Gdy siedział w słońcu, sprawiał wrażenie zadowolonego misia.

– Może nawet spotkasz tu jakąś milionerkę! – zakpiłam, odwróciłam się i poszłam w stronę apartamentowca.

– Czuję, że przez samo siedzenie tutaj staję się bogatszy! – zawołał za mną.

przysłowie greckie

Kalispera! – Wykazałam się znajomością greckiego, naciskając przycisk domofonu. – To Selena!

– Witamy, witamy!

Otworzyły się drzwi, a Nikos i Athina powitali mnie uściskiem i pocałunkami, paplając do siebie po grecku podekscytowani, jakby założyli się wcześniej, jak wyglądam.

Zamierzałam zamknąć za sobą drzwi, ale wyjrżeli zdziwieni na zewnątrz.

– A gdzie Alekos?

Naprawdę spodziewali się, że mnie tu przywiezie?

Możliwe, że taki miał plan. Przecież w ogóle o tym nie rozmawialiśmy.

– Jest w Eloundzie – powiedziałam z nadzieją, że wciąż będą chcieli ze mną rozmawiać. – Pracuje na plaży.

– Och, musiał pracować... – Zaakceptowali powód jego nieobecności, robiąc odniesienia do Angelosa, który jeszcze nie wrócił. – Chodź, chodź!

Zaprowadzili mnie po schodach dwa piętra w górę i przystanęli, naciskając, żebym pierwsza weszła do mieszkania i miała okazję bez przeszkód zachwycić się ich dumą i radością – oknem zajmującym całą ścianę salonu ukazującym lśniąca marinę, z tej wysokości jeszcze bardziej fotogeniczną.

– Och, to po prostu niezwykle – westchnęłam.

Oznaczało to również, że nie będę musiała ryzykować filmowania fryzur rozwiewanych przez wiatr – zwłaszcza że ich niewielki wzrost został wynagrodzony bujnymi włosami: on swoje gęste i siwe zaczesał do tyłu, on spuściła je kasztanową kaskadą.

– Nie wiedzieliśmy, gdzie będziesz chciała nas posadzić.

Pokazali mi grupę foteli wystarczającą, żeby zagrać w krzeselka do wynajęcia. Podejrzywałam, że odziedziczyli meble po przodkach. Wszystko było w gustowny sposób wymieszane, od uroczych wełnianych dywanów na podłodze z laminatu, do fotografii i świętych obrazków w tanich złotych ramkach na ścianach.

– Wołałabym coś niewielkiego, co nie zasłoniłoby nam widoku – powiedziałam, odrzucając propozycję aksamitnych foteli. – Możemy spróbować na tym, jeśli nie będzie wam za bardzo niewygodnie?

Szybko zgodzili się na kuchenne stołki z małą podpórką pod plecy.

– Świetnie, nawet ich nie widać. Będę musiała skierować na was jakieś światło, żebyście w tym jasnym słońcu oświetlającym was z tyłu nie stali się tylko parą ciemnych sylwetek...

Ostatnią rzeczą, której pragnęłam, to, żeby wyszli na zdjęciu jak kryminaliści z filmów dokumentalnych albo jak nastoletnie prostytutki chcące zachować anonimowość. To miało być święto ich miłości, a nie operacja pod przykrywką.

– Czy to się nada? – Nikos zaoferował mi latarkę.

– Hm, nie masz czegoś większego?

W błyskawicznym tempie znalazły się przede mną wszystkie lampy, świece i żarówki, jakie mieli w domu.

Ustawienie zabrało nam trochę czasu, ale udało się w końcu uzyskać właściwy balans z pomocą przenośnego ekranu odbijającego światło, który podkrađłam jednemu z fotografów na statku.

– Wyglądacie wspaniale! – skomentowałam ich najlepsze niedzielne ubrania i jaśniejące twarze.

Wciąż czułam jeszcze jedwabisty dotyk ich skóry z pierwszego spotkania. Oboje wydali mi się prości, niemal surowi, ale kiedy się rozluźnili i zaczęli żartować, zobaczyłam w oczach Athiny błysk, który widywałam u Alekosa.

– Jakbyście byli spokrewnieni! – powiedziałam do niej, dziwiąc się podobieństwu zwłaszcza w wypadku tych charakterystycznych zielonych oczu.

– Bo jesteśmy! – Zaśmiała się. – Jest moim siostrzeńcem! Nie powiedział ci o tym?

– Nie.

Zmarszczyłam czoło, czując się trochę niezręcznie.

– Tak, tak, mieszkał u nas, gdy chodził tu do szkoły.

Nikos wskazał na ścianę, gdzie wisiało zdjęcie pulchnego nastoletniego Alekosa w zupełnie innym uniformie niż ten, w którym zwykle go widywałam.

– Teraz oczywiście wygląda trochę inaczej.

– O tak!

Uśmiechnęłam się do okrągłych kształtów i poczułam ukłucie bólu: bardzo chciałam móc cofnąć czas i znaleźć się tutaj na herbatce po lekcji matematyki – mogłabym być jego szczenięcą miłością!

– Napijesz się trochę wina? – zaproponował Nikos, wracając mnie do teraźniejszości.

Zawahałam się. Prawdopodobieństwo, że sprawi, że poczuję się gorzej, było znaczne, jednak mimo to powiedziałam „tak” i z rozbawieniem obserwowałam, jak Athina nurkuje pod zlewem i z jakiejś tajemniczej kryjówki nalewa złoty płyn.

– *Yamas!* – powiedziałam, stukając się z nimi kieliszkiem. – Zaczynamy?

– Jesteś głodna? – zapytała Athina, ciągnąc mnie do garnka stojącego na kuchni. – Przepis mojej mamy...

Dała mi do spróbowania łyżkę czegoś, co okazało się mieszanką marchewki, selera i ryżu.

– Z Macedonii.

Potrawa była bardzo smaczna, a esencją smaku było to, że warzywa nie gotowały się w wodzie, a piekły w oliwie. Wy tłumaczyłam, że już jedliśmy, ale zasugerowałam, żeby nakręcić parę minut, jak posilają się fetą i pomidorami pokrojonymi w duże cząstki, co dodałoby nagraniu lokalnego kolorytu.

Po nocy spędzonej w neutralnym hotelu dziwnie było znaleźć się w tym greckim domu i znów poczułam bliskość z Alekosem, co miało dobre i złe strony – zwykle kiedy robię swoje wywiady, a ich bohaterowie roztaczają przede mną opowieści o tym, jak się spotkali, siedzę cicho z zainteresowanym wyrazem twarzy. Nie reżyseruję ich z nadto ani nie zadaję zbyt wielu pytań, bo wolę, żeby przekazali to po swojemu. Lubię patrzeć na ich interakcje, jak opowiadają na zmianę, przerywają sobie i dopowiadają, zaczynają tam, gdzie skończyło drugie. Interesuje mnie też, kto koncentruje się na jakich szczegółach. Ale dziś, zamiast być tym podbudowana, czułam się chora z zazdrości. Pragnęłam tego, co oni mieli! Chciałam zakorzenić się w jego życiu, chciałam, żeby moje palce ciągle splatały się z jego po czterdziestu latach wspólnego życia. Było to tym bardziej przykre, że ostatnio czułam, że jest blisko. Parę razy podczas opowieści musiałam wyłączyć zmysły, kiwałam zachęcająco głową, nie słuchając nawet tego, co mówią. Koncentrowałam się tylko na tym, żeby powstrzymać łzy. A fakt, że wujek Nikos rzucał od czasu do czasu jakieś wyrażenie, które słyszałam u Alekosa, sprawiał, że wszystko było jeszcze trudniejsze. Dla-

czego w ogóle uznałam ten pomysł za dobry?

Oni mówili, a ja się zastanawiałam, czy Alekos zasugerował właśnie ich, bo ich historia zaczynała się podobnie do naszej – on był trochę nachalny, ona mu nie ulegała, bo słyszała o jego złej reputacji. Później nie było im łatwo, zmagali się z ubóstwem i wymuszoną rozłąką, która okazała się sprawdzianem ich oddania. W końcu tak się wciągnęłam, że zapomniałam o własnych żalonych problemach. Ale i tak potrzebna mi była chusteczka do nosa.

– To bardzo dobry znak! – powiedziałam im, starając się rozweselić. – Jeżeli potrafiliście doprowadzić do płaczu tak cyniczną osobę jak ja, wasz film będzie wielkim hitem!

– Nie jesteś taka cyniczna, jak myślisz – zaprotestowała Athina.

– Nie jestem?

– Oczywiście opieram się tylko na tym, co mówił Alekos...

Chciałam zapytać: „A co o mnie mówił?”, a co ważniejsze: „Dlaczego zrobił to, co zrobił?”, ale nie byłoby to na miejscu.

– Chcesz obejrzeć jeszcze jakieś zdjęcia? Chyba mam parę w szufladzie w sypialni.

Athina zniknęła w drzwiach, zanim cokolwiek zdążyłam odpowiedzieć.

– Gdy patrzysz na jego zdjęcie, od razu robisz się smutna – stwierdził Nikos, łapiąc mnie na tym, że znowu spójrzałam na nastolatka.

– Podejrzewam, że za nim tęsknię.

– Ale wracasz tam jutro?

– Nie. – Potrząsnęłam głową. – Czas ruszyć przed siebie.

Znowu.

– Dlaczego? – zdumiał się.

Wzruszyłam ramionami. Nie przyjechałam tu, żeby obgadywać ich siostrzeńca.

– Nie rozumiem.

Nikos domagał się wytłumaczenia.

– Jest teraz z moją przyjaciółką – wykrztusiłam.

– Z? – Brwi zetknęły mu się pośrodku.

– Tak, z.

– Nie, nie, nie, nie! – Nie przyjmował tego do wiadomości.

– Tak samo to odczuwam, ale jest, jak jest.

– Kiedy to się stało?

– Trzy dni temu. Zjawiała się niespodziewanie, spotkali się na plaży, a tej samej nocy byli już razem.

– To niemożliwe. To nie Alekos.

Wróciła Athina i Nikos po grecku szybko streścił jej, co ją ominęło. Była tak samo wstrząśnięta. Nie wiedziałam, dlaczego tak się dziwią. Musiał się im prezentować z zupełnie odmiennej strony.

– Nigdy nie nawiązuje szybkich związków – upierała się Athina.

– Nigdy – potwierdził Nikos.

– Nawet kosztem tego, żeby ludzie mówili o nim, że jest zimny czy arogancki, czy łamie serca, czy jest gejem!

– Tego ostatniego nie słyszałam – powiedziałam.

– Kobiety potrafią mówić różne rzeczy, żeby wytłumaczyć to, dlaczego zostały odtrącone.

– Od czasu... – przerwała Athina. – Przyczyna nie jest ważna. Wszystko, co powinnaś wiedzieć to, że nie wskakuje szybko na łóżko.

Uśmiechnęłam się słysząc, jak to określiła.

– Może łatwiej byłoby wam to zrozumieć, gdybyście zobaczyli moją przyjaciółkę. Jest

absolutnie piękna. Wszyscy mężczyźni...

– Nie chodzi o wygląd.

Nikos nie przyjmował mojego tłumaczenia.

– Widzisz tego chłopca? – Popukał w ramkę zdjęcia. – Nauczył się dobrze oceniać charaktery ludzkie. Wyobraź sobie, że gdy zrzucił wagę, dziewczyny nagle się na niego rzuciły... Mógł dostrzec różnicę w ich spojrzeniach. Wychodził parę razy z ładniutkimi pannami, bo traktował to jako coś nowego, ale to tylko utwierdziło go w przekonaniu, jakie wartości się dla niego liczą.

Nikos i Athina wymienili spojrzenia.

– Czy to naprawdę takie straszne? – zaczynałam się niepokoić. – To, co się stało?

– Powinniśmy napić się herbaty – zdecydowała Athina, a Nikos zaczął opowiadać.

– Parę lat temu spotykał się z pewną kobietą, ale szybko zdał sobie sprawę z tego, że to pomyłka. Starał się delikatnie z nią rozstać, z honorem, ale ona wpadła w histerię. Odmawiała zaakceptowania tej sytuacji. Próbował powiedzieć jej wprost, że wszystko między nimi jest skończone, że nie było przed nimi przyszłości. A ona targnęła się na swoje życie.

Wciągnęłam powietrze.

– O Boże. Przeżyła?

Skinął głową.

– Ale przez jakiś czas nie było wiadomo, czy jej się uda.

– Bardzo go to obciążało. Miał koszmary nocne. – Athina opierała się o framugę. – Nie zrobił nic złego. Przecież nie można odpowiadać za czyjeś uczucia, jednak nie trzeba dużo czasu, żeby przekreślić to, co się wydarzyło. Tak, ludzie zgadzali się wprawdzie, że to, co zrobiła, było wynikiem braku równowagi psychicznej, ale zastanawiali się również, co on zrobił, że ją do tego sprowokował. Po tym, co wtedy się wydarzyło, stał się bardzo ostrożny, nie chciał się z nikim wiązać w obawie, że ta kolejna osoba mogła też okazać się trochę stuknięta...

To było naprawdę przerażające. Zastanawiałam się, jak ja bym się czuła w takiej sytuacji. Jakiś facet, z którym się tylko spotykam, decyduje, że raczej umrze, niż będzie żyć beze mnie. Chociaż wiesz, że nie zrobiłeś nic złego, i tak będziesz wstrząśnięty i będą targać tobą wątpliwości.

– Więc oczywiście dziewczyny go podrywają, zapraszają, żeby z nimi gdzieś wyszedł, próbują zaciągnąć go do sypialni, a on je odtrąca. A później zaczyna słyszeć na swój temat różne historie – że jest bez serca albo arogancki, a on po prostu jest ostrożny.

Zabrało mi chwilę, żeby to sobie poukładać w głowie. Faktycznie, zawiódł parę kobiet na statku. Kilka razy widziałam to na własne oczy. Ale jak wytłumaczają to, co mi zrobił?

– Najdziwniejsze jest to – zaczęłam – że w stosunku do mnie był nachalny. W ogóle nie był ostrożny.

– Dowiedział się paru rzeczy o tobie i czuł, że można ci ufać.

– Poza tym wiedział, że opuszczasz statek, a nie chciał cię stracić. Miał niedużo czasu, żeby cię zdobyć!

Athina podeszła i postawiła filiżanki na stoliku.

– Popatrzmy. Nigdy nie jadłaś krabów, zanim nie pojechałaś na Alaskę, marzysz o tym, żeby nauczyć się tańczyć tango w Argentynie, a twoim ulubionym środkiem transportu jest wodolot.

– Skąd to wszystko wiecie? – Zaczęłam się trochę bać.

– Jak Alekos się zakocha, musi o tym mówić. Dzwonił do nas i opowiadał o wszystkim, co mówiłaś na swoich spotkaniach z turystami.

– Nigdy go tam nie widziałam.

Ale przecież pokładowy teatr mógł spokojnie pomieścić kilkaset osób, więc łatwo było stanąć gdzieś z tyłu poza zasięgiem wzroku. Sama robiłam tak parę razy, kiedy wiedziałam, że nie mogę zostać na całej prelekcji, a nie chciałam, żeby pomyślano, że wychodzę wcześniej, bo jest nudna.

– A jak nie mógł być tam osobiście, oglądał w swojej kabinie – dodała Athina.

No jasne. Zapomniałam o tym, że wszystkie nasze prezentacje były pokazywane w pokładowym kanale telewizyjnym.

– Naprawdę mnie oglądał?

Zrobiło mi się miło, zwłaszcza że przestałam już liczyć osoby, które zasypiały na moich prezentacjach.

– Mówił, że to jego ulubiony show! – Zaśmiał się Nikos. – Uwielbiał końcową sesję pytań i odpowiedzi, zwłaszcza wtedy, gdy pytania były zupełnie niezwiązane z tematem dnia. Nie mógł się nadziwić, jak możesz być tak cierpliwa.

– Więc jeśli wydawał ci się zbyt poufały, to dlatego, że czuł, że już cię zna – powiedziała Athina. – Ufał ci. I wiedział, że chce z tobą być. I o to w tym wszystkim chodziło.

– A jeżeli ja bym go nie chciała?

– Jest Grekiem. – Athina uniosła oczy. – Nie uwierzyłby w to.

Zaśmiałam się, ale mój uśmiech szybko zgasł.

– Jeżeli to wszystko prawda – nie podważam tego, co powiedzieliście – to dlaczego jest teraz z Jules?

Tu doszliśmy do ściany.

Ale wtedy zadzwonił telefon. Greg. Biedak. Byłam już tam godzinę dłużej, niż mu powiedziałam.

– Tak mi przykro, że przyszłam i narobiłam zamieszania, a teraz muszę lecieć! – kajałam się, wstając. – Proszę, nie martwcie się tym. Miłość jest nieprzewidywalna. Takie rzeczy się zdarzają.

Kiedy pakowałam sprzęt, dalej kręcili głowami i mruzczyli do siebie. Jeszcze raz powiedziałam im, jacy byli wspaniali i jak bardzo jestem im wdzięczna za udział w projekcie, mimo iż moja miłosa misja upadła w spektakularny sposób.

Byłam już w drzwiach, ale nie bardzo chciałam rozstawać się z Athiną – na pewno gdy tylko usłyszysz kliknięcie zamka, złapie za słuchawkę i zadzwoni do Alekosa.

A on mi raczej za to nie podziękuje. Ale nie powiedziałam przecież o nim niczego złego. Wyjaśniłam im tylko, że wybrał Jules. Sama prawda.

Wyszłam na chodnik przed domem. Myślałam o tym, żeby zadzwonić jeszcze raz domofonem i spytać: „No i co powiedział? Podał wam przyczynę?”, ale dotarło do mnie, że ostatnią rzeczą, którą bym chciała usłyszeć, było to, co takiego ma w sobie Jules, czego ja nie mam.

A poza tym Greg znowu dzwonił.

Staralam się uspokoić, idąc na miejsce naszego spotkania.

– Halo, przepraszam, że się spóźniłam. Będę za... Co? Gdzie poszedłeś? A, i nie masz teraz najmniejszego pojęcia, jak wrócić...

Zatrzymałam się.

Nie do wiary! Nie wiem, jak to zrobiłam, ale w niecałe siedemdziesiąt dwie godziny straciłam dwóch facetów.

Los prowadzi tych, którzy za nim podążają,

a siłą wlecze tych, którzy mu się opierają.

Plutarch

Usiadłam na ławce nad brzegiem i rozwinęłam na kolanach mapę.

– Zacznijmy od nazw ulic.

– Ale przecież wszystkie są po grecku! – rozpaczał Greg. – Pod tymi nie ma żadnego tłumaczenia, jak w innych punktach miasta. Domyślam się, że to raczej nie jest szlak turystyczny.

– No dobrze, to znajdź jakieś charakterystyczne punkty w okolicy.

– No nie wiem. Na każdej ulicy stoją wielkie kontenery wypełnione śmieciami z budowy. Tu jest zdecydowanie bardziej nieprzyjemnie, niż tam, gdzie zaczęliśmy. Jakiś większy chaos i zaniedbanie. Oczywiście wciąż czuję, że jestem nad morzem, ale teraz to uczucie kieruje się bardziej w stronę Popeya i Bluto niż Onassisa czy Callas. No i przyplątał się do mnie mały ulicznik, którego absolutnie oburza fakt, że nie opróżnił dla niego kieszeni. Nie!

– Pireus. – Przełknęłam ślinę, a przed oczami ukazał mi się obraz zakrwawionych bandaży i kundla, które naznaczyły moją poprzednią wizytę w Grecji. Nie było to najlepsze miejsce dla niedoświadczonego turysty. I ostatnie, w jakie kiedykolwiek chciałam wrócić. – Myślę, że najlepiej by było, gdybyś złapał taksówkę i kazał się przywieźć do mariny.

– Taki miałem plan dwadzieścia minut temu, ale wszystkie taksówki, które przejeżdżały, były zapchane i...

Zagłuszył go rozdzierający uszy dźwięk syreny statku.

Byłam pewna, że poskoczył, ale ten dźwięk doprowadził również do tego, że coś zrozumiałam. Nie byłam tą samą osobą, co czternaście lat temu! Statki były teraz moimi przyjaciółmi i z pewnością byłam w stanie doprowadzić swojego podopiecznego w bezpieczne miejsce.

– Greg!

Spokojnym głosem poprosiłam o uwagę.

– Tak?

– Czy z miejsca, w którym jesteś, widzisz wodę?

– Nie, ale podchodzę właśnie do nadspodziewanie eleganckiej restauracji. To pierwsza, która nie wygląda tak, jakby kucharz czał się za drzwiami, żeby cię uderzyć chochlą. Mógłbym tam zasięgnąć języka.

– Poproś, żeby ci pokazali, jak dojść do głównego portu – poinstruowałam go, podnosząc się z ławki, żeby znaleźć taksówkę.

– Dobrze, zaczekaj...

Najpierw usłyszałam ciszę, później dzwonek, a potem dyskusję, o jaką wodę mu chodzi – taką ze statkami, a nie taką z lodem – a w końcu wyszedł na ulicę.

– Powiedziała, że to zaraz za rogiem i... Tak! Tak! Widzę statki!

– Duże statki?

– Ogromne! – westchnął. – Jak wielkie bloki mieszkalne z otworami wentylacyjnymi i kotwicami!

– Dobrze. Teraz rozejrzyj się i znajdź jakiś punkt, który pomoże mi cię zlokalizować. Ale nie statek, bo może odpłynąć.

– W zasadzie widzę tylko kilometry metalowych barierek, budkę strażnika... Hej, a może numer bramki – E10?

– Doskonale!

Podobała mi się prosta precyzja jego wyboru.

– Stań tuż obok znaku i nigdzie się nie ruszaj. A jeżeli ktoś poprosi cię o pieniądze, nie mów „nie”, powiedz *ohee*.

– *Ohee?*

– Tak, tylko bardziej groźnym, opryskliwym tonem.

– *Ohee* – powtórzył o parę oktaw niżej.

– O to mi właśnie chodziło. A teraz się nie ruszaj.

Kiedy żółty mercedes przemieszczał się zaniedbanymi bocznymi uliczkami i pełnymi spalin głównymi arteriami miasta, nie mogłam wyjść z podziwu, jak daleko udało się dojść Gregowi. I jakiej to wymagało odwagi. Miałam jedynie nadzieję, że nie podkopało to za bardzo jego pewności siebie – może uda mi się go przekonać, że to tylko kolejny plan filmowy – wczoraj Akropol, dziś apokalipsa.

– Tutaj, tutaj! – krzyknęłam na widok dużego napisu E10.

Niechętnie opuściłam bezpieczny kokon taksówki, zdejmując jednocześnie naszyjnik, na wszelki wypadek...

Musiałam ominąć grupę warczących samochodów i tłum pieszych, ale nie było szansy, żeby nie zauważyć Grega – nie tylko dlatego, że był bardziej blady i bardziej niespokojny niż reszta zgromadzenia – ścisnął w ramionach duże pomarańczowe koło ratunkowe.

– Selen! Och, dzięki Bogu! – Rzucił się na mnie, przygniatając lekko swoim ekwipunkiem. – Jestem strasznym idiotą. Już nigdzie nie pójde, obiecuję!

– Nie bądź głupi – powiedziałam, czując ulgę, że nie winił mnie, iż puściłam go samopas. – Ale błagam, powiedz, o co chodzi z tym kołem. Bałeś się, że ktoś cię może wepchnąć do wody?

Przewrócił oczami.

– Chciałem na chwilę zejść z ulicy i wszedłem do sklepu z wyposażeniem żeglarskim, a sprzedawca tak intensywnie mi się przyglądał, że czułem się zobligowany, żeby coś kupić!

– Nie mogłeś wybrać haczyka?

– Tak naprawdę to miałem ochotę na zegarek z sonarem do znajdowania ryb – ma zasięg 120 kilometrów i przenosi obrazy ryb na ekran LCD, który masz na nadgarstku.

Pokazał mi zdjęcie na ulotce, którą wyjął z kieszeni.

– Zupełnie ci odbiło? – zapytałam zaniepokojona jego zdrowiem psychicznym.

Odetchnął ciężko.

– Gdy się tu błąkałem, miałem taki moment, w którym zobaczyłem, jak moje życie przybiera zdecydowanie gorszy obrót... – przerwał, schodząc z drogi groźnie wyglądającym mężczyznom z najeżonymi kolcami ładunkiem. – Czy widziałaś kiedyś *Nigdy w niedzielę*?

Zaprzeczyłam.

– To świetny czarno-biały film z lat sześćdziesiątych o prostytutce pracującej w tutejszym porcie. Śpi ze wszystkimi pracownikami i przejezdnymi marynarzami. Miałem przerażającą wizję, że ja również mogę tak skończyć!

Zachichotałam, wyobrażając sobie obraz, w jaki się przedstawił – ołówkowa spódniczka i torebka na przedramieniu – i zapewniłam go:

– Nic się nie martw, dostarczymy cię z powrotem do Lancaster w nienaruszonym stanie!

– Wierzę w to – powiedział, gdy zaczęliśmy iść w stronę metra. – Aktorka, która grała prostytutkę, jako pierwsza kobieta została greckim ministrem kultury!

– W realnym świecie?

– Tak, nazywała się Melina Mercouri. Jestem przekonany, że byłaby idealną kandydatką do twoich miłosnych historii. Kiedy jej pierwszy film doprowadził ją do Cannes, poznała tam amerykańskiego reżysera i spędzili razem kolejnych trzydzieści dziewięć lat, dopóki nie umarła. On napisał scenariusz, reżyserował i grał główną rolę męską w *Nigdy w niedzielę*.

– Rany, naprawdę trochę wiesz o filmie!

Radośnie wzruszył ramionami.

– A jak ci poszło z twoją parą?

Otworzyłam usta. Od czego zacząć? Czy naprawdę chciałam zdradzać więcej na temat Alekosa? To w końcu wakacje Grega, a nie sesja u psychoterapeuty.

– Dobrze. – Postanowiłam, że powiem mu kiedy indziej. – Poszło naprawdę dobrze.

– To świetnie. A co teraz?

Spojrzał na mnie wyczekująco, gdy zatrzymaliśmy się na kładce, którą mogliśmy wrócić do cywilizacji.

Myślałam, że będę chciała jak najszybciej stąd uciec, zanim wywęszy mnie zapchlony kundel, ale nie mogłam oprzeć się morskemu przyciąganiu.

– Miałbyś coś przeciwko temu, żebyśmy trochę popatrzyli na statki, zanim pójdziemy?

– Absolutnie nie – zapewnił mnie. – To dla ciebie jak dom z dala od domu, prawda?

Skinęłam głową i zaczęłam się zastanawiać, czy to jeszcze można uznać za prawdę – czy statki wycieczkowe są dla mnie domem, czy kolejną formą ucieczki? Jakaś część mnie chciała wejść na pokład i wymazać wszystkie wspomnienia, żeby moja wizyta w Grecji okazała się tylko snem. Inna z kolei stawiała opór i mówiła: „Nie, nie każ mi tego znowu robić!”. Pomyślałam, że to może za szybko. Od kiedy odmeldowałam się w Vancouver, minęło tylko osiem dni. Jakie wtedy wszystko było inne...

– Aż trudno uwierzyć, jakie są wielkie. – Wzrok Grega wędrował po pokładach statku. – Jak myślisz, ile tam może być kabin?

– Na „Celebrity Summit”? Hm, patrzysz właśnie na jakiś tysiąc.

– Więc żeby dowiedzieć się, jaka jest liczba pasażerów, należy pomnożyć to przez dwa? – spytał.

– I dorzuć jeszcze jakiś tysiąc na załogę...

– O rany! Trzy tysiące ludzi na jednym statku!

– A to jeszcze nic! Royal Caribbean budują taki, który ma mieścić prawie pięć i pół tysiąca gości!

– Słucham? To więcej niż populacja miasta, w którym dorastałem!

– To ci się spodoba. – Obróciłam go w prawo. – Widzisz „Costa Atlantica”? To włoskie linie, a nazwa każdego pokładu jest inspirowana Federico Fellinim!

– Naprawdę?

– Ale powiem ci, co mnie najbardziej kręci – stwierdziłam, siadając na wielkim polarze. – Jeden ze statków swojej floty nazwali Costa Fortuna!

Greg zaśmiał się.

– I przyszła do nich?

– Te linie nie należą do najwyższej klasy, więc ich ceny są umiarkowane. Ale na przykład linie Celebrity są w klasie premium, a Crystal, te z wizerunkiem konika morkiego, są luksusowe.

Greg uśmiechnął się do mnie i zażartował:

– Naprawdę trochę wiesz o statkach, prawda?

– Co ci mogę powiedzieć? Wiem, że ludzie twierdzą, że to okropny sposób podróżowania, ale kiedy pomyślę o miejscach, w które te statki zabrały mnie i wszystkich innych, których spotykałam na pokładzie... To była najlepsza część mojego życia.

Greg odetchnął głęboko. Myślałam, że chciał powiedzieć coś przejmującego o tym, jak to każdy z nas musi znaleźć swoją własną drogę i że nie powinniśmy przejmować się opiniami innych osób, ale zamiast tego szepnął:

– Czy to prawda, że na pokładach są fordanserzy, którzy tańczą z samotnymi paniami?

Uniosłam oczy.

– Tak, ale to nic zdrożnego. To dokładnie sprawdzeni starzy wyjadacze. Poznałam kiedyś takiego, który miał wtedy siedemdziesiąt lat i w jednej chwili tańczył walca, a w drugiej demonstrował na podłodze pozycje jogi – w garniturze, stopy za uszami...

Zamilkłam gwałtownie.

– Co się stało? – zaniepokoił się Greg. – Oczy wylazły ci z orbit!

– Bo... – Podeszłam krok do przodu, mrużąc oczy od słońca. – Nigdy go nie widziałam, a przynajmniej osobiście...

– Kogo?

Uśmiech rozlał mi się po twarzy i poczułam przypływ podniecenia.

– Myślę, że to jest „The World”.

Greg zmarszczył brwi.

– Że kto jest „The World”?

– Nikt. „The World” to nazwa statku.

Odwróciłam się do niego z błyszczącymi oczami.

– To, mój drogi, jest Święty Graal wśród wszystkich statków wycieczkowych!

– Nie wygląda jakoś szczególnie.

Wzruszył ramionami, patrząc na proste białe linie jednostki, na którą pokazywałam.

– Tu nie chodzi o wygląd czy rozmiar – wyjaśniłam. – Jest wyjątkowy, ponieważ kabiny są mieszkaniami, mają własne meble i ozdoby i w pełni wyposażone kuchnie z piekarnikami i puszkami na ciasteczka – zupełnie jak nasze prywatne mieszkania!

– Mówisz, że ludzie mieszkają na statku?

– Właściwie tak, ale na pewno nie jest ich jedynym domem. Słyszałam, że przeciętny mieszkaniec ma dziewięć takich drugich domów!

– Dziewięć?! – wykrzyknął. – O rany. Zgaduję więc, że te rezydencje nie są tanie.

– Miałam przyjaciółkę, która pracowała na pokładzie. Powiedziała, że ceny zaczynają się od około pół miliona.

– Ale jakie są zalety posiadania kabiny? Dlaczego po prostu nie wykupią rocznego rejsu na „Crystal”?

– Przed wszystkim „The World” spędza w portach więcej czasu niż przeciętny wycieczkowiec. Na moim statku miałbyś szczęście, jeżeli by to była jedna noc, bo zwykle przyplływaliśmy rano, a odpływaliśmy późnym popołudniem. Ale „The World” zawinie do Rio w okresie karnawału i będzie tam cumował przez pięć nocy. Albo można spędzić trzy noce w Cannes w czasie festiwalu filmowego, albo prawie tydzień w Rosji, żeby poznać kraj i trochę pozwiedzać.

– Więc na każdym przystanku można zobaczyć zdecydowanie więcej?

Przytaknęłam.

– I podejrzewam, że ich klienteli tak bardzo się nie spieszy. Nie muszą wszystkiego wciśkać w dwutygodniowe wakacje.

– Bogaci emeryci?

– Sąde, że w większości tak, ale pomyśl również o biznesmenach, którzy mają teraz przenośne biura. Na pokładzie są faksy i internet, więc można robić milionowe interesy ze środka oceanu!

– I można przyjeżdżać i odjeżdżać, kiedy ma się ochotę?

– No właśnie!

Gregowi zrzęda mina.

– Nie czułbym się chyba najlepiej, gdyby moje mienie żeglowało po świecie beze mnie. Mam wystarczająco dużo problemów ze znalezieniem kluczy do drzwi wejściowych, więc wyobraź sobie ten dodatkowy stres związany z próbą umiejscowienia swojego domu!

Zaśmiałam się.

– A mnie to się bardzo podoba!

– *Henryku, nudzę się. Gdzie dziś jest nasza rezydencja?*

– *Pozwól, że sprawdzę... Obecnie w Libii i szykuje się, żeby odpłynąć do Włoch.*

– *Wspaniale! Powinniśmy ją złapać w Genui!*

– *Jak długo zamierzasz tam być?*

– *Nie wiem, parę krajów, może nawet kontynent, jeżeli będziemy się dobrze bawić!*

– Naprawdę ci się nie podoba? Ja zawsze chciałam się tam znaleźć.

– To dlaczego nie poprosisz przyjaciółki?

Wzruszyłam ramionami.

– Straciłyśmy kontakt. Naprawdę szkoda, bo była świetna. Miała na imię Cherry. Dostałam od niej kilka wiadomości, gdy się zaokrętowała, ale później jakby rozplynęła się w powietrzu...

– W trójkącie bermudzkim?

Oczy Grega się rozszerzyły.

– Może. – W zasadzie nigdy tam nie byłam; podświadomie zostawiałam to chyba na moją ostatnią podróż. Byłby to odpowiedni koniec mojego życia – bez domu nawet w życiu po śmierci! – Przejdziemy się do końca?

Mijałyśmy wszelkie rodzaje jednostek morskich oznaczonych lokalnymi nazwami – „Hellenic Seaways”, „Minoan Lines” i mniejszy „Flying Dolphin”.

– Ciągłe masz jej numer telefonu? – zapytał Greg.

– Czyj?

– Cherry?

– Dlaczego pytasz? – Zerknęłam na niego. – Chcesz go?

Cmoknął z niecierpliwością.

– Pomyślałem, że mogłabyś teraz zadzwonić...

– Och.

Zaśmiałam się. Zwykle, gdy ktoś opuszczał statek, wkładałam go do zapomnianej przegródki. Nigdy nie spodziewałam się, że jeszcze go zobaczę.

– Skoro jesteśmy tak blisko, to warto spróbować! – Przechylił głowę. – No chyba że masz jakiś powód, żeby nie dzwonić?

– Nie, po prostu opuściła statek w trochę dziwnej sytuacji.

Opowiedziałam mu, jak namówiła swojego chłopaka Doma, żeby przyjął pracę jako

pokładowy DJ, a potem szybko odeszła na „The World”.

– Och! – Greg był trochę oszołomiony; może rysował mu się jakiś związek z jego niedawnym rozstaniem. – Jak on na to zareagował?

– Jak można sobie wyobrazić, był nieco zszokowany. Rzuciła go w zasadzie dla bardziej seksownego statku. Ale szczęśliwie dobrze się dogadywał z Jules...

– Burzycielką z Eloundy?

Uśmiechnęłam się.

Nie mogłam nie delektować się kpiącymi uwagami, jakie czynił na jej temat, choć wiedziałam, że mają tylko poprawić mi nastrój.

– Wzięła go pod swoje skrzydła i zostali razem. Dokładnie do zeszłego tygodnia.

Greg zatrzymał się.

– Były chłopak Cherry to ten sam, którego miała poślubić Jules?

– Tak.

– A kiedy to wszystko się stało?

– Jakiś rok temu.

– Ciekawe, czy czegoś żałuje? – zastanawiał się głośno Greg.

– Nie wiem, jak Cherry, ale powiedziałabym, że Jules żałuje nawet, że się z nim związała.

Choć nie opowiedziała mi całej historii...

Greg milczał przez chwilę.

– Wygląda na to, że wzięłyście to za bardzo do siebie, że wyjechała tak nagle...

– Oczywiście takie rzeczy ciągle się zdarzają, ludzie przychodzą i odchodzą, to jest część życia na statku; zdziwiłam się tylko, że się nie pożegnała.

Mówiąc to, zdałam sobie sprawę z tego, że tak samo postąpiłam z Jules.

– Nawet z tobą?

– Nawet. Może wstydziła się tego, co zamierzała zrobić, i chciała po prostu zniknąć.

Wiem coś o tym, więc nie mogę mieć jej tego za złe.

– Ale powiedziałaś, że do ciebie pisała... – drążył Greg.

– Kilka razy. Tak. Ale to nie to samo. Jeżeli krąży się na paluszkach wokół jakiegoś tematu, nie można się zrelaksować. W ogóle nie poruszałyśmy tej kwestii. Ona nawet nie spytała o Doma, pisała tylko o nowej pracy.

Wzruszyłam ramionami.

– Więc może nie chcesz do niej dzwonić? – Greg wpatrywał się we mnie uważnie przez chwilę. – Dlaczego się uśmiechasz?

– Przypomniała mi się jedna gra, w którą graliśmy. Każdy z nas pisał nazwę części ciała na kawałku papieru i wkładaliśmy je do kapelusza razem z imionami różnych członków załogi, w większości takich, których nie poznaliśmy. A potem powstawały pary – lekarz pokładowy i kolarz, główny kelner i kark, i tak dalej – i musieliśmy do nich podejść i znaleźć jakiś powód, żeby dotknąć ich we właściwe miejsce.

Greg uniósł brwi.

– Wiem, że to głupie, ale bardzo się zaśmiewaliśmy. Cherry naprawdę doskonale radziła sobie z rozrywką. Jej energia była zaraźliwa.

Greg uniósł głowę i spojrzał na mnie wymownie.

– Więc w imię starych czasów?

Przytrzymałam jego wzrok.

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

– Jeżeli uda wam się spotkać, będę mógł zostać bohaterem, który na nowo połączył dwie przyjaciółki, w przeciwieństwie do kompletnego barana, który zgubił się, gdy tylko został spuszu-

czony ze smyczy.

Uśmiełam się z tej przyczyny.

– No dobrze!

Sięgnęłam po telefon i zaczęłam szukać Cherry na liście kontaktów. Jak mogłam radzić Gregowi, żeby wykorzystał okazję, jeśli sama tego nie robiłam?

– Dzwonię! – powiedziałam mu, zdając sobie sprawę, jak mocno wali mi serce. Czy naprawdę mogła znajdować się o rzut kotwicą? – Poczta głosowa – mruknęłam, szykując się do zostawienia wiadomości. – Cherry, tu twoja dawno niewidziana kumpelka Selena! Możliwe, że właśnie cię podglądam! Jesteśmy w Pireusie i patrzymy na „The World”, więc jeśli jesteś na pokładzie, poproś kapitana, żeby włączył syrenę. Jeżeli nie, napisz mi wiadomość i daj znać, gdzie jesteś. Dobrze by było odzyskać kontakt.

Zamknęłam klapkę.

Rany. Normalnie wisiabym już na telefonie z Jules, zwłaszcza że Cherry była najpierw jej przyjaciółką, ale teraz zupełnie nie miałam ochoty z nią rozmawiać.

Poza tym pewnie i tak nic z tego nie wyjdzie, więc jaki by to miało sens?

– Masz ochotę na kawę? – spytałam, widząc, że zerka na styropianowy kubek w ręku jakiegoś przechodnia.

– Marzę o niej. Nie bardzo miałem odwagę wejść do jakiejś kafejki – przyznał. – Za każdym razem, gdy próbowałem, dziwnie na mnie patrzyli.

– Podejrzewam, że to morski odpowiednik chodzenia przy drodze ze słupkiem ostrzegawczym.

Wskazałam na jego fluorescencyjne koło.

– Może powinienem być wskoczyć do wody i udawać, że morze właśnie wyrzuciło mnie na brzeg!

– Zawsze możemy spróbować i tego!

Zaśmiałam się, udając, że chcę go wepchnąć do wody. Ale zamiast tego pociągnęłam go w stronę ulicy.

Sieciowa kawiarnia z wyeksponowanym menu z cenami i obsługą mówiącą po angielsku wyraźnie kontrastowała z lokalną knajpką, w której bałam się cokolwiek zamówić, gdy poprzednio tu byłam. Kolejne przypomnienie, że wszystko się zmienia. Z wyjątkiem chyba tutejszej kawy – chociaż w tym miejscu panował wyraźny popyt na frappe. Paru Greków smakowało jednak tradycyjną kawę przygotowywaną w miedzianych dzbanuszkach stojących przy kasie w gniazdku gorącego popiołu. Dziwny widok – jakby zobaczyć stary maminy czajniczek do herbaty na ladzie Starbucksa – ale to właśnie on zaintrygował Grega.

– Spróbujmy tej! – Byłam zaskoczona, dopóki nie dodał: – Taką na pewno piłby Grek Zorba!

– Wiesz, że to dobry sposób na planowanie twoich przyszłych wyjazdów? – zaczęłam, gdy usiedliśmy na plastikowych krzeselkach. – Spisujesz swoje ulubione sceny, sprawdzasz, gdzie był kręcony film, i idziesz śladami bohatera! To byłaby też świetna zabawa dla dzieci. Na przykład San Francisco...

– Czy to nie twój telefon?

Zaczęłam grzebać w torbie.

– O Boże, o Boże, to ona!

Pisnęłam.

– Cherry?

– SELENA!

– Nie wierzę! – Skoczyłam na równe nogi i podbiegłam do okna. – Naprawdę tu jesteś?

Siedzimy po drugiej stronie ulicy w tej małej czerwonej kafejce na rogu!

Greg wydawał się ogłuszony wydawanymi przez nas piskami i dopiero gdy odłożyłam telefon, wyjaśniłam, że Cherry jest tylko kilka metrów od nas.

– Nie wierzę, że ją złapaliśmy! Odpływają dziś wieczorem, ale już do nas idzie. Pójdziemy na koktajl do baru, gdzie Onassis zabrał Marię Callas! – ekscytowałam się. – I to wszystko dzięki tobie i twojej potrzebie spaceru!

Uścisnęłam go po raz drugi tego dnia.

– Czyli to dobrze, że cię tu sprowadziłem? – zapytał z brodą wbitą w moje ramię.

– Oczywiście! – Pozwoliłam mu z powrotem usiąść. – Twoje nogi najwyraźniej prowadziło przeznaczenie! W zasadzie... – Patrzyłam na niego przez chwilę, zanim oznajmiłam uroczyście: – Niniejszym rezygnuję z roli twojej przewodniczki.

– Co-co masz na myśli? – spytał przerażony. – Zostawiasz mnie tu?

– Nie, nie. – Zaśmiałam się. – Nie jestem już dłużej twoją szefową!

– Więc teraz jesteśmy drużyną? – spytał z nadzieją.

– Drużyna! – potwierdziłam i stuknęliśmy się małymi filiżankami prawdziwej greckiej kawy.

przysłowie greckie

Mam wrażenie, że czeka mnie więcej pisków.

Greg wstał, szykując się na spotkanie z Cherry.

– Nie mogę zaprzeczyć.

Uśmiechnęłam się, prostując mu kołnierzyk.

– To śmieszne, że kiedy mężczyźni się ze sobą witają, obniżają tonację, burczą i poklepują się po plecach, a kobiety machają rękami i piszczą.

– Moja żona nigdy tak nie robiła – odpowiedział lekko zdziwiony.

– No to lepiej, że już jej nie ma – zażartowałam, ale tylko połowicznie. – Najlepsze dziewczyny pogują i bardzo się ekscytują.

– Selenia!

Jakby na potwierdzenie moich słów biegła do mnie dziewczyna z ramionami przypominającymi wiatraki.

– Cherry! – krzyknęłam, gdy złapałyśmy się w uścisk godny zapaśnika.

– A nie mówiłem – mruknął Greg, marząc z pewnością o tym, żeby pożyczyć ze stolika obok trochę ciasta i wepchnąć je sobie w uszy.

My, dziewczynki, odtańczyłyśmy radosny taniec powitalny, paplając zawzięcie jedna przez drugą.

– Nie wierzę, że tutaj jesteś! Za długo się nie widziałyśmy! Świetnie wyglądasz! To szalenie!

I naprawdę dobrze wyglądała. Na statku jej włosy były jak purpurowy blob, jedyne, czego jej wtedy brakowało, żeby wyglądać dokładnie tak jak wisienka, od której pochodziło jej imię, to zielona łądzka wyrastająca z czubka głowy. Teraz jej włosy były lśniące i ułożone, tak kolorowe jak nigdy i dokładnie pasujące do błyszczyka i lakieru do paznokci. Wiedziałam, że używa dziesięciu odcieni czerwieni do farbowania włosów w zależności od nastroju!

Zabawne, mimo że Jules bardziej przypominała modelkę, zawsze przyjemniej było patrzeć na Cherry. Największym sekretem jej urody była jej radosna natura. Wystarczyło na nią spojrzeć, żeby się uśmiechać.

Gdy już przestałyśmy tańczyć i łapać się za ręce, na scenę wkroczył Greg wyposażony oczywiście w swoje koło.

Cherry błyskawicznie rzuciła jeden z naszych ulubionych cytatów z *Seksu w wielkim mieście*, udając napaloną Samanthę: – Marynarze na dwunastej! – i uniosła brwi.

– Modlę się, żeby faktycznie tam byli, kiedy się obejrzę, bo z tobą nigdy nic nie wiadomo! – zaśmiałam się.

– Więc kim jest twój człowiek za burtą? – Cherry spojrzała z zaciekawieniem na Grega.

Przeprowadziłam poprawną prezentację.

– Wygląda na to, że porządnie przygotowałeś się do podróży morskiej? – Uśmiechnęła się do niego.

– W zasadzie przylecieliśmy tu, a nie przyplłynęliśmy. – Wydawał się trochę zakłopotany.

– Czy myślisz, że już mogę to odłożyć? – Rzucił mi spojrzenie pełne bólu.

– Nic się nie martw, wrzucimy to do samochodu – zaproponowała Cherry. – Stoi na zewnątrz. Mam nadzieję, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu, żeby chwilę pogadać, a ja w tym czasie szybko coś załatwię.

– Oczywiście, że nie! – rzuciłam, pragnąc dopasować się do jej harmonogramu. – Nie mogę tylko uwierzyć, że prowadzisz tutaj samochód!

– Zwariowałaś! Zostawiam to Konstandinosowi – powiedziała, przedstawiając nas mężczyźnie w garniturze stojącemu z miną władcy obok wypolerowanego czarnego pojazdu, jakim zwykle wozi się dyplomatów.

– „The World” to faktycznie inna liga – zachłysnęłam się. – Więc gdzie jedziemy?

– Kolonaki. To dystrykt z najlepszymi sklepami w Atenach. Umrzesz, jak zobaczysz ten salon z butami...

– Czy ta sprawa do załatwienia dotyczy miliarderów? – zapytałam podekscytowana.

– Buty są dla mnie. Nie bądź taka zaskoczona!

Próbowałam złagodzić wyraz zdumienia na twarzy.

– Dziwię się tylko dlatego, że zawsze pogardzałaś kobietami ubranymi w designerskie ciuchy!

– I wciąż tak jest. Poczekaj, aż zobaczysz te wszystkie klony na ulicach – wysoko upięte blond kucyki, wielkie czarne okulary, prawie przedramię zgięte pod kątem czterdziestu pięciu stopni, żeby wyeksponować ostatni model torebki... – Chichotała. – Ale Richard namówił mnie do popierania lokalnych projektantów, bo Chanel czy Pradę możesz kupić wszędzie na świecie, ale kiedy się jest na przykład w Grecji, dobrze jest poznać ich unikalną wizję, prawda?

Skinęłam głową.

– Dzięki niemu zdałam sobie sprawę z tego, że jeżeli wszyscy klienci rzuca lokalnych producentów dla wielkich sieci sklepowych, to ci mogą zbankrutować. Kilka dni temu byliśmy we Florencji, która jak wiesz, nie jest wielka, i tam, gdzie były małe butikiki, teraz są trzy salony Zary, rzut kamieniem jeden od drugiego. A to hiszpańska marka. Jedziesz do Hiszpanii i co krok spotykasz szwedzkie H&M! Nie mam nic przeciwko międzynarodowym korporacjom, ale chciałyby się również zatrzymać trochę narodowej tożsamości!

Miała dużo racji.

A ja miałam jedno pytanie:

– Kim jest Richard?

– Nie wiesz, prawda? – Zwęziły jej się źrenice i wyrecytowała: – To mój narzeczonny!

Powinnam się z tego ucieszyć – i to właśnie pokazywałam na zewnątrz – ale w środku poczułam ukłucie niesprawiedliwości. Porzuca Doma, oddała się na „The World”, a przed upływem roku jest już kochana i ten ktoś się jej oświadczył? Nie to, że bym ja od razu chciała być zaręczona, ale chodzi o pryncypia. Może dlatego ja i Greg tak dobrze się dogadywaliśmy – zdecydowanie bardziej komfortowo czułam się z pozbawionymi iluzji porzuconymi.

– Jaki on jest, ten Richard? – spytałam.

– Mogę szczerze powiedzieć, że nie spotkałam miłszego milionera!

– Jesteś z nim dla pieniędzy?!

Nie mogłam uwierzyć, że aż tak się zmieniła.

– Nie bądź głupia. – Pacnęła mnie żartobliwie. – Jest absolutnym wariatem. Chyba wreszcie spotkałam kogoś, kto dorównuje mi bezczelnością. Bardzo bym chciała, żebyś go poznała, ale musi pracować przez cały dzień. Och! Czy widzieliście kiedyś zmianę warty?

Pokręciliśmy głowami.

Cherry skonsultowała się z Konstandinosem i wkrótce spacerowaliśmy po placu Syntagma przed Grobem Nieznanego Żołnierza.

Przed rzeźbioną marmurową ścianą stały dwa niewielkie domki, jakby przeniesione tu prosto z plaży, z dwoma żołnierzami ubranymi w najbardziej charakterystyczne greckie mundury galowe: ciemnobezżowe kurtki dopasowane na piersiach i rozszerzające się do połowy uda w plisowaną spódniczkę, a pod nią wełniane getry z czarnymi podwiązkami. Na nogach mieli ciężkie, przypominające buty klauna drewniaki z wielkimi pomponami, a z ich czerwonych czapek zwieszał się od skroni do pasa długi czarny chwost, jak pojedyncze pasmo włosów.

– To najbardziej niesamowity strój, jaki kiedykolwiek widziałam – szepnęłam.

Podejrzywałam, że jedyną rzeczą, która powstrzymywała ludzi przed chichotaniem, był fakt, że dzierżyli w dłoniach karabiny z nasadzonymi bagnetami, a i oni sami wyglądali tak, jakby wyrzeźbiono ich z wielkich pni.

– Myślisz, że hoduja ich specjalnie do tej roboty? – Nie mogłam powstrzymać się przed pytaniem. – Nie widziałam żadnego Greka nawet zbliżającego się do takiej wysokości!

– To elita wojskowa – poinformowała nas Cherry.

– Ewzoni? – dociekał Greg.

– Tak. To jednostka reprezentacyjna chroniąca parlament. Właśnie idzie zmiana.

Skierowaliśmy wzrok w lewą stronę, skąd nadchodziła kolejna ekipa rzeźb.

Otworzyłam szeroko oczy, gdy rozpoczęli rytuał przejmowania warty, krocząc z pełną synchronizacją, najpierw unieśli lewe nogi, wysuwając je do przodu, ściągając palce stóp i ze stuknięciem odstawiając je na ziemię. Potem to samo zrobili z prawymi nogami. I tak dalej. Wyglądało to tak, jakby grali w teatrzyku cieni, a może jeszcze bardziej jak Ministerstwo głupich kroków Johna Cleesea.

– Czy to się dzieje naprawdę?

Cherry pokiwała z uznaniem głową i powiedziała:

– Lubię facetów w rajtuzach!

Kiedy ten najbliższy nas ustawił się obok budki wartowniczej i podniósł stopę prawie do poziomu oczu, zauważyłam, że ma gwoździe wbite w podeszwy butów, chyba żeby wywoływać odpowiedni dźwięk.

Gdy tylko zrobiliśmy parę fotek, Cherry wpakowała nas z powrotem do samochodu, przevoząc od absurdu do inspiracji obuwniczych.

Butik, o którym opowiadała, nie mógł być lepszą reklamą dla specjalistycznych zakupów. Już na zewnątrz stworzono odpowiedni nastrój, z markizą, przystrzyżonymi krzewami w doniczkach i telewizorem z cienkim ekranem, na którym leciały urywki filmów z ikonami lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych – Audrey Hepburn, Jackie O., Sophią Loren – za czym podążał również styl wnętrza.

– Projektant pracował kiedyś jako stylistka greckiego „Vouge’a” – powiedziała mi Cherry, gdy wchodziliśmy do środka. – Nazywa się Vassilis Zoulias i ma niesamowite oko do detali. Uwielbiam nawet ich papier pakowy: żółty z nadrukiem w jodełkę. Czy to nie cudowne?

Potaknęłam, a moje oczy błądziły po pudełkach z butami, oprawionymi w ramki zdjęciach gwiazdek wychodzących z samolotów i wirujących w nadzwyczajnych sukniach. Zatrzymałam wzrok na okładce czasopisma z Elizabeth Taylor na Akropolu. Przyjemnie było pomyśleć, że ja byłam tam zaledwie wczoraj.

A co do samych butów... Każda gustownie podświetlona witryna na ścianie zawierała dwa lub trzy wytworne modele – sandałki w kolorze słońca, miedziano-różowe klapki, sznurowane czółenka w afrykańskie wzory i moje ulubione – z ostrymi noskami, ze szmaragdowej satyny, z czarną kokardką.

– Czy są zbyt drogie, żeby ich dotykać? – szepnęłam.

– Jeżeli mówimy o funtach, to będzie mniej więcej od stu dwudziestu w górę. Znam ludzi,

którzy więcej płacili u Hobbsa.

– Chciałaby pani przymierzyć? – kusila mnie ekspedientka.

– No...

– Och, przymierz. Ja jeszcze zastanawiam się nad moimi. – Uśmiechnęła się do ekspedientki, która od razu podała jej parę błyszczących czerwonych bucików z detalami w kropki. – Nie mogę zdecydować, czy torebka do kompletu to by już było za dużo? – Zmarszczyła czoło, podchodząc do półki.

– Hm, czy nie będziecie miały nic przeciwko temu, żebym skoczył do księgarni naprzeciwko? – zapytał Greg.

– Oczywiście, że nie! – odkrzyknęłyśmy jednocześnie.

W chwili gdy zniknął nam z oczu, Cherry złapała mnie za ramię.

– Szybko! Wszystkie plotki, bo umieram z ciekawości!

Nabrałam głęboko powietrza.

– Na początek, nie jesteśmy parą. Spotkaliśmy się tylko na plaży kilka dni temu i jakby Bóg mi go zesłał.

– Przede wszystkim to, co robiłaś na plaży w Grecji? – niecierpliwiła się Cherry.

– Cóż.

Szybko opowiedziałam jej o sytuacji z Alekosem, łącznie z moją głupią fascynacją, ale trochę straciłam entuzjazm, kiedy w historii pojawiła się Jules. Nie tylko dlatego, że Cherry zmroziło na samo wspomnienie o niej.

– Jules jest tutaj? W Grecji? – Wzdrygnęła się.

Przytaknęłam.

Zaczęła narzekać.

– To głupie. Nie powinno to już dla mnie mieć żadnego znaczenia, zwłaszcza teraz, gdy jestem z Richardem, ale wciąż boli mnie, jak myślę o niej i Domie.

Wydało mi się to trochę pazerne. Zostawia Doma, a denerwuje się, gdy on się wiąże z kimś innym? Ucieszyłam się, że ekspedientka podchodziła właśnie z butami moich marzeń, bo naprawdę nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

– Wiesz, zajęło mi naprawdę dużo czasu i wiele sesji terapeutycznych, żeby wymazać z głowy ten obraz – powiedziała Cherry, siadając na kanapie.

– Jaki obraz? – Zmarszczyłam czoło.

Czyżby zmagala się z poczuciem winy, że go porzuciła?

– Wiesz, dlaczego odeszłam ze statku, prawda?

Spojrzała na mnie.

– Bo dostałaś lepszą ofertę – odpowiedziałam.

– Bo przyłapałam Jules i Doma razem. W basenie do terapii wodnej.

– A co tam robili?

Cherry przewróciła oczami.

– Nie!

– Nigdy ci nie powiedziała, prawda?

Potrząsnęłam głową i usiadłam obok niej.

– Nie miałam pojęcia.

– To trochę wyjaśnia... – zamilkła. – A gdzie jest teraz?

Czułam, że świat zawirował jeszcze bardziej, gdy musiałam odpowiedzieć: – Z Alekosem.

Cherry była przerażona.

– Z facetem, o którym właśnie mówiłaś, że jesteś w nim zakochana do szaleństwa?

– Tak.

– O Boże! Więc tobie też to zrobiła!

Przez chwilę siedziałyśmy tam zbyt wstrząśnięte, żeby nawet bawić się w Kopciuszka. Aż coś mi się przypomniało.

– W zasadzie to nie było zupełnie to samo. – Przelknęłam ślinę, starając się złapać równowagę. – Jules nie wiedziała, co ja czułam; wysyłałam jej esemesy ośmieszające Alekosa i mówiące, że chciałabym, żeby tu była i go sponiewierała. Popatrz...

Znalazłam w telefonie parę wiadomości i jej przeczytałam.

– Więc nigdy jej nie wspomniałaś, że twoje uczucia się zmieniły?

Pokręciłam głową.

– Jest co prawda w jednej wiadomości: „Mówią, że wszystko wygląda lepiej w blasku słońca. Czy dlatego Alekos lepiej wygląda z każdym dniem?”. Ale to można by przypisać pożądanemu.

– Dawaj dalej.

Serce bardziej mi się ścisnęło.

– Nie pamiętam, żeby ten wysyłała...

– Czytaj! – poganiała mnie Cherry.

– Myślę, że mogłabym z nim wychować jedno ze szczeniąt Roubas! – Spojrzałam na nią.

– To suka jego ojca...

Im dalej czytałam, tym było gorzej.

Cherry oparła się na aksamitnym oparciu.

– Mój terapeuta powiedział, że to nie pierwszy i nie ostatni raz, kiedy to zrobiła. Najwyraźniej nie chodzi o faceta, a o to, żeby mieć to, co ty masz. Mówił, że jest to zadziwiająco powszechne wśród kobiet, których osobowość bazuje na wyglądzie. Społeczeństwo daje im znać, że mogą mieć wszystko, czego zapragną, bo są piękne. A potem widzą inną kobietę, szczęśliwie zakochaną, a one nie są, więc zaczynają się złościć – przecież to ja jestem ładna! To powinnam być ja! Więc starają się zdobyć go dla siebie, niezależnie od tego, jakie koszty poniesie ich przyjaźń. Ich jedynym celem w tym momencie jest wygrać – udowodnić, że atrakcyjność fizyczna jest największą kartą przetargową, bo bez niej czułyby się zupełnie bezwartościowe.

Czy to mogła być prawda? Byłam zbyt wstrząśnięta, żeby przetworzyć to, co mówiła Cherry, ale dotarł do mnie ogólny obraz – Jules zrobiła to celowo. Wiedziała, co czuję, a mimo wszystko to zrobiła.

– Nie mają waszych rozmiarów? – zapytał ostrożnie Greg, próbując znaleźć przyczynę naszego podłego nastroju.

Kiedy nas opuszczał, byłyśmy ożywione i roześmiane.

– Nie o to chodzi. – Pociągnęłam go na kanapę. – Pamiętasz burzycielkę z Eloundy?

Skinął głową. Miałyśmy właśnie wprowadzić go w szczegóły, kiedy podeszła do nas sprzedawczyni, zapewne ciekawa, ilu jeszcze przyjaciół dołączy do nas na kanapie.

Cherry spojrzała na zegarek.

– Chyba powinniśmy się zacząć ruszać. Pasują idealnie. – Podała ekspedientce parę butów. – A ty, Selena, sprawisz sobie przyjemność?

Westchnęłam. Pomyślałam o Nowej Zelandii i mojej siostrze, której styl obuwia przypominał raczej buty do trekkingu.

– Nie jestem pewna, czy będę miała odpowiednią okazję, żeby je założyć...

– Nonsens! – przerwała mi Cherry. – Twoja kolejna okazja będzie już za parę miesięcy. O Boże! – Złapała mnie nagle za ramię. – A może zjecie z nami dzisiaj obiad na pokładzie?! Mogłabyś już wtedy je założyć!

– Myślałam, że odpływacie...

– Odpływamy, ale moglibyście do nas dołączyć.

– Zaraz, zaraz – zaniepokoił się Greg. – Czy żeby to zrobić, musielibyśmy kupić apartament na statku?

– Nie. – Zachichotała Cherry. – Bylibyście naszymi pasażerami na gapę!

– No nie wiem... – Był trochę podenerwowany.

– Tylko żartuję! – Trąciła go łokciem w bok. – Będziecie naszymi gośćmi – mamy rezydencję z trzema sypialniami, więc miałbyś nawet własny pokój!

– Trzy sypialnie? – zachwyciłam się, zdając sobie sprawę, że nie zdążyła nakreślić mi całej sytuacji, jeśli chodzi o bogatego Richarda. – Czy dobrze rozumiem, że nie pracujesz już na pokładzie w sekcji rozrywki?

– Lubię myśleć, że jestem tak rozrywkowa, jak zawsze, ale nie, nie jestem już członkiem załogi „The World”. Pomagam Richardowi w jego firmie. Wyobraź sobie, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy podwoiłam jego zyski! No i co myślicie, mam zadzwonić, żeby przygotowali dla was przepustki? A może macie inne plany?

Spojrzałam na Grega. To większa przygoda niż którekolwiek z nas mogło się spodziewać.

– A gdzie się udajecie? – zapytał przytomnie, choć dla mnie nie było to specjalnie istotne.

– Do Chanii.

– Do Chanii? – powtórzyłam, zastanawiając się, dlaczego nazwa tego portu zabrzmiała znajomo.

– Tam urodziła się Nana Mouskouri – poinformowała mnie Cherry, jakby to miało pozbawić mnie wątpliwości.

– To nie wszystko... – Greg nie wyglądał zbyt komfortowo.

– Co?

– Wiesz, na jakiej to wyspie?

Cherry potrząsnęła głową.

– Nie, ale mogę sprawdzić w harmonogramie...

– Nie potrzeba. Byłem tam na początku tygodnia.

– Chyba nie na Krecie?

Skinął głową.

– No to możemy o tym zapomnieć. – Cherry gniewnie skrzyżowała ręce. – Nie ma mowy, żebym pojechała tam, gdzie płacze się Jules. Zostanę z wami w Atenach, a później złapię statek w Stambule.

– Dobry pomysł! – potwierdziłam, podając sprzedawczyni kwit karty kredytowej z podpisem i odbierając cenną paczkę butów.

– Naprawdę dobry? – rzucił nam wyzwanie Greg, gdy szliśmy do drzwi.

– No co? – Odwróciłyśmy się do niego.

– Zamierzacie tak po prostu zapomnieć o tym, co zrobiła wam Jules?

Rzuciłyśmy mu spojrzenia pełne konsternacji.

– Nie wiem, czemu teraz miałyby służyć konfrontacja z nią.

– Poważnie?

Cherry i ja spojrzaliśmy na siebie, a potem na mężczyznę, który wyraźnie rzucał wyzwanie naszemu słusznemu gniewowi.

– O co ci chodzi?

– Tylko o to, że Jules podsumowuje teraz swoje sukcesy. Ukradła wam facetów, a wy, co robicie w drodze rewanzu? Znikacie! Nie można było bardziej ułatwić jej zadania!

– To kwestia samoobrony! – zaprotestowałam.

– A co z kolejnymi kobietami, którym to zrobi? Czy jest coś, co może powstrzymać Jules? – Uniósł brwi. – Nie mówię, że to prosta sytuacja. Kiedy Lily dokuczano na boisku, instynktownie chciałem do razu przenieść ją do innej szkoły, ale co bym przez to pokazał? Nie chciałem uczyć córki uciekania od problemów. Jesteśmy społeczeństwem, które unika konfliktów i odbija się to na nas w najgorszy możliwy sposób.

– Co zrobiłeś?

– Pewnie poszedłeś do dyrektorki? – spytała Cherry.

– Tak naprawdę to Lily namówiła mnie, żebym pozwolił jej najpierw czegoś spróbować... Wróciła do szkoły i stanęła z osobą, która jej dokuczała, twarzą w twarz, a wcześniej odpowiednio poinstruowała koleżankę, żeby nagrała całą scenkę. Po przyjeździe do domu wrzuciły filmik na YouTube. Oczywiście ta, która dokuczała, nie przejmowała się tym, co inne dziewczynki o niej sądzą, myślała nawet, że to świetna reklama – pokaz jej najbardziej odrażających zachowań – ale zemsta przyszła tydzień później w postaci jej dwunastoletniego chłopaka Jasona. Leżał w domu chory na gripę, ale kiedy wrócił do szkoły, od razu ją rzucił. Cały następny rok starała się go odzyskać, sprawując się nad wyraz dobrze. Na koniec wydało mi się to nawet całkiem zabawne.

– Więc mówisz, że konfrontacja z Jules jest właściwa z punktu widzenia moralności?

Greg wzruszył ramionami i otworzył nam drzwi.

– Proponuję tylko jakieś rozwiązanie. To, co z tym zrobicie, zależy wyłącznie od was. Stojąc na zewnątrz, cały czas beznamyślnie wpatrywałam się w chodnik.

– Nie chcę wyjść na mazgaję, ale nie sądzę, żebym była w stanie tam wrócić. Wiem, że powinnam czuć się nabuzowana, ale tak się nie czuję. Po prostu czuję się słaba.

Cherry wzięła mnie za rękę.

– A jeśli ja bym tam z tobą była?

– Ja też bym tam był – zaoferował się Greg.

– I Richard – dodała Cherry. – Wiem, że mogę liczyć na jego wsparcie.

– Och, nie! – przeraziłam się. – Nie powinnaś pozwolić mu się zbliżać do Jules!

– Naprawdę bardzo chciałabym zobaczyć, jakby się do niego zabrała!

Zaśmiała się z przekonaniem.

– Uważaj na to, co mówisz – przestrzegłam ją. – Cherry, to bardzo miło z twojej strony, że wystąpiłaś z taką propozycją, ale nie masz powodu, żeby się w to mieszać. Twoje życie ruszyło do przodu.

– Nie chodzi tylko o mnie. Chciałabym zrobić to dla ciebie i, jak mówi Greg, dla innych dziewczyn. Żeby nie było już następnych... – sprecyzowała. – A poza tym jest szansa, że zaoszczędzi ci to kilku miesięcy terapii. Może w ten sposób najszybciej się z tym uporzysz!

– Nie jestem przekonana, czy widok cierpiącej Jules sprawi, że będę się czuła dużo lepiej w kontekście Alekosa – marudziłam po cichu.

– Ale wiesz, kiedy naprawdę się dobrze poczujesz? – spytał Greg. – Gdy zaczniesz o siebie walczyć!

– Boże! Przystaniesz wreszcie gadać takie mądrości?!

Uśmiechnął się do mnie.

– Sama powiedziałaś, że zawsze chciałaś znaleźć się na „The World”...

– A ty musisz się dostać z powrotem na Kretę... – oznajmiłam, patrząc na Grega.

– Czyli jesteśmy zgodni? – Cherry spojrzała na mnie z oczekiwaniem.

– Chodźmy. – Wzięłam oboje pod rękę. – Czas wciągnąć żagle na stary dobry statek zwany „Zemsta”!

Silni robią to, co do nich należy,

a słabi akceptują to, co im zszyła los.

Tukidydes

Czuję się tak, jakbym miał się ukrywać w przebraniu bogacza – oznajmił Greg, gdy podszliśmy do stanowiska ochrony przed zameldowaniem się na „The World”. – Myślisz, że powinienem być założyć krawat?

– Dasz sobie radę – zapewniłam go, ukradkiem przyglądając się majętnym rezydentom statku stojącym w kolejce przed nami i zastanawiając się, jak doszli do swoich fortun.

Wyglądali całkiem zwyczajnie. Nie było widać znaczących różnic między nimi a moimi zwykłymi klientami. Ale przecież było za ciepło na futra i za wcześnie na tiary.

– To goście, w których sprawie dzwoniłam.

Cherry uśmiechnęła się do ochroniarza, który zabrał nasze paszporty, dając nam w zamian naklejkę. Małą i żółtą. Nie powinna być przynajmniej złota?

Spodziewałam się, że powitają mnie zwieszające się z sufitu kryształowe żyrandole i lśniące luksusy, ale lobby było zdecydowanie skromne. Obsługa recepcji przedstawiała się co prawda uprzejmie i czarująco, ale bar wyglądał tak, jakby przeniesiono go z biur jakiejś korporacji. Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby dżentelmen w garniturze sączący wodę gazowaną wkrótce rozpoczął biznesową prezentację.

Dla kontrastu Cherry rozpoczęła oprowadzanie nas po statku od spa o nazwie Banyan Tree, co od razu przeniosło nas przez ciemne, pachnące korytarze do Azji. Wyciągnęłam rękę, żeby wziąć ulotkę dla Jules, ale zatrzymałam ją nad żarzącym się kadzidełkiem. Może jednak nie.

Szliśmy dalej, mijając salę gimnastyczną, kasyno z dwoma stołami do gier, przy których stały krzesła pokryte białą skórą, a okna okrywały zasłony w lśniące gwiazdki, jakby zaraz miał się zacząć pokaz magii. Bar na tym poziomie był bardziej wystawny, z obniżonym sufitem rozżarzoną ledami – niewielki delikatne klejnoty pulsowały neonowymi kolorami morskich ukwiałów. Był tam mały okrągły parkiet do tańca, niewiele większy niż wirująca spódnica, ale pewnie spokojnie pomieściłby dwanaście osób splecionych w wolnym tańcu.

– Przytulny, co? – Wyszczrzyła się Cherry. – Jest dużo mniejszy niż te, do których przywykła – wyjaśniła Gregowi.

– O! Chciałabym, żeby u nas było coś takiego! – zachwyciłam się, kiedy odkryliśmy sklep z gotowymi daniami i produktami spożywczymi.

– Czy my się ruszamy? – zapytał nagle zaniepokojony Greg.

– Tak – potwierdziła Cherry, zerkając na zegarek. – Zaczynamy odpływać.

– O Boże! Zapomniałem, że jesteśmy na statku! – Uśmieł się z siebie.

– Chodźcie, pójdziemy na najwyższy pokład, żebyście mogli obejrzeć wszystko z góry.

– Jeszcze do mnie nawet nie dociera, że na statku mogą być windy!

Przełknął ślinę, naciskając guzik.

– Podobają mi się te skrzynki pocztowe – powiedziałam, zauważając, że wyposażony jest w nie każdy pokój, tak jak normalne mieszkania.

– Chcecie zajrzeć szybko do środka? – zaproponowała Cherry, widząc, że pokojówka wchodzi do jednego z pomieszczeń w głębi korytarza. – To jedno z mieszkań na wynajem, więc nie będziemy myszkować po czyimś domu.

Nie mogliśmy się oprzeć. Przypominał elegancki, nowoczesny pokój hotelowy z błyszczącym jasnym drewnem i prostymi skandynawskimi liniami. Gdy się zastanowiłam, doszłam do wniosku, że cały statek jest jak Ikea dla miliarderów.

– To studio – najmniejszy z możliwych.

– Ale ma własny balkon?

Wyjrzałam na drewniany taras.

– Każdy z nich ma. No i nasz oczywiście ma również jacuzzi...

– Na balkonie? – Gapiłam się na nią. – Więc możecie siedzieć w nim w nocy i podziwiać gwiazdy, podczas gdy statek żegluje po morzach?

Cherry skinęła głową.

– Można tam siedzieć również w porcie, ale to byłoby trochę dziwne.

– A chociaż to miejsce nie jest zbyt duże, za plac zabaw służy ci przecież cały statek. – Właśnie! – Uśmiechnęła się do Grega. – Na pokładzie jest taki spokój, że zawsze można znaleźć jakiś zakątek tylko dla siebie.

– No to powiedz mi teraz, o jakich kwotach mówimy?

Starał się przygotować na jej odpowiedź.

– Za to... jakieś czterysta tysięcy. Nasz kosztował chyba osiemset.

– O rany!

– Ale pomyśl, ile można zaoszczędzić na biletach lotniczych! – przekonywała.

– Ja jestem zachwycona – cieszyłam się. – W ogóle bym się stąd nie ruszała!

– Czy nie prowadzisz już takiego życia?

Zaskoczony Greg zmarszczył czoło.

– Pozwól, że coś ci powiem – mój pokój na statku nie ma ekspresu do kawy ani wanny z widokiem na ocean. Jedyną osobistą rzeczą, jaką udaje mi się tam wcisnąć, jest zdjęcie mojej mamy i mojego taty przyklejone taśmą do ściany.

– Pamiętasz kabinę tego ukraińskiego muzyka? – wtrąciła Cherry.

Uniosłam oczy.

– Był tak utalentowany, że myślałby kto, że umieszczą go w penthausie, ale był tylko członkiem zwykłego pokładowego zespołu, więc dali mu taką tycią celę z przechodzącymi przez środek starymi rurami. Bez okien. Żeby wejść do środka, trzeba było przykucnąć. Zupełnie klaustrofobiczna.

– W zasadzie to nie był nawet pokój – zdecydowała Cherry. – Po prostu wydzielona przestrzeń z drzwiami. Idziemy do przodu i w górę.

Przeszliśmy obok stanowiska do korzystania z internetu z urządzeniem wyjętym jakby z *Matriksa*, które wyglądało jak połączenie rozkładanego fotela i kombajnu do ćwiczeń wyposażonego w komputer, niewątpliwie wszystko zgodnie z zasadami ergonomii. Zastanawiałam się, czy go wypróbować, ale nie byłam pewna, czy kiedykolwiek udałoby mi się stamtąd wydostać.

– Świeże powietrze – ucieszyła się Cherry, prowadząc nas dalej na pokład owiany lekką bryzą. Wskazała piętro wyżej. – Tam jest jedyny pełnowymiarowy kort tenisowy, jaki znajduje się na jakimkolwiek statku wycieczkowym!

– Poważnie?

– To z powodu proporcji między liczbą gości a dostępną powierzchnią – wyjaśniła.

– Na jakimkolwiek innym statku ekstrawagancją byłoby dedykowanie tak dużo miejsca dwóm czy czterem pasażerom, ale tutaj nie ma takich restrykcji. Jest mnóstwo miejsca, a dużo mniej gości, więc dlaczego nie?

– Dokładnie, dlaczego nie! – zgodziłam się zdziwiona, że kort był w mało tradycyjnym niebieskim kolorze. Pewnie dlatego, że mógł być.

– Macie tu również golfa? – zauważył Greg. – Zastanawiam się, ile ryb utłukli z powodu źle wycelowanych piłek...

– Niełatwo w to uwierzyć, ale piłeczki się rozpuszczają i stanowią karmę dla ryb.

– Niemożliwe! – wykrzyknęłam.

– Naprawdę, są biodegradowalne. To chyba najbardziej ekologiczny statek ze wszystkich pływających jednostek. WWF protestowała, gdy mieliśmy zawinąć do jednego portu, i kapitan zaprosił ich na pokład, żeby nas sprawdzili. W następnym porcie znowu na nas czekali, ale tym razem z powitalnymi transparentami!

– To robi wrażenie! – zgodziłam się, myśląc, jak ta troska o środowisko zainteresowałaby Alekosa.

Posmutniałam, bo zdałam sobie sprawę z tego, że nie mogłam już dzielić z nim żadnych myśli ani przeżyć.

– Kto ma ochotę na filiżankę herbaty?

Cherry wzięła mnie pod rękę, widząc, że potrzebuję ożywienia.

Myślałam, że pójdziemy do kawiarenki, ale najlepsze zostawiła na koniec.

Piliśmy herbatę na mostku. Nie mogłam uwierzyć, że goście swobodnie oglądają mózg statku, choć jednocześnie podejrzewałam, że w przypadku tej jednostki goście są naprawdę dobrze sprawdzeni, a jeżeli nawet przez przypadek zepsuliby system nawigacji wart wiele milionów funtów, można było przypuszczać, że zapłaciliby za jego wymianę.

– Więc kiedy poznamy Richarda? – spytałam, bo dotarło do mnie, że skoro już ruszyliśmy, to musi znajdować się na pokładzie.

– Właśnie idzie.

Roześmiała się.

Szczęka opadła mi niemal tak mocno, jak trap, który tym, którzy chcą popływać, zapewnia pełny dostęp do morza, gdy statek stoi na kotwicy. Spodziewałam się raczej kogoś starszego, w garniturku, z przyczesaną grzywką, ale był cudowny, z krótko przystrzyżonymi jasnymi włosami, najczystszyimi błękitnymi oczami, jakie widziałam, i idealną złocistą opalenizną. Kiedy podszedł bliżej, zauważyłam, że ma w brodzie taki słodki dołeczek jak Kirk Douglas.

– Witajcie! – powiedział radośnie. – Świetnie jest. Oooo...

– O Boże! – Greg i ja krzyknęliśmy jednocześnie, kiedy potknął się i o mało nie wpadł głową w tacę z zastawą do herbaty.

– Och, Richard, wołałabym, żebyś tego nie robił! – Cherry przewróciła oczami, gdy się zatrzymał. – Odkąd obejrzelśmy ten dokument o kaskaderach w zeszłym tygodniu...

Wdaliśmy się w lekką powitalną rozmowę, podczas której nie mogłam się nie zastanawiać, jakie ukryte wady mogłyby stanowić przeciwwagę dla jego bogactwa, urody i czaru.

Nagle klasnął w dłonie.

– Teraz pozwólcie, że przedstawię wam wybór restauracji na dzisiejszy wieczór...

Zdecydowanie miał dużo energii. Może aż tak dużo, że zabiła w nim wrażliwość?

– Więc co wybieracie?

Kiedy skończył recytować listę, spojrzał pytająco na mnie i Grega.

– Cóż...

Greg i jego obiekcje na temat stroju, ja sfatygowana.

– No to przedstawię wam jeszcze jedną możliwość – powiedział konspiracyjnym tonem, nachylając się do nas. – Może dostawa do pokoju?

Twarz od razu mi się rozjaśniła. Tyle, jeśli chodzi o jego brak wrażliwości.

– Czy wciąż będę potrzebował krawatu? – niepokoił się Greg.

– Nie, ale potrzebna ci będzie piżama!

Dziesięć minut później staliśmy przed olbrzymią garderobą Richarda, odbierając wyposażenie w postaci dwóch nowiutkich ręcznie szytych jedwabnych piżam, które nabył w czasie ostatniej podróży do Gibraltaru.

– Myśli, że znakomicie nadają się na prezenty, więc zawsze zaopatruje się w kilka sztuk, gdy tam jedzie – wyjaśniła Cherry, kiedy podziwialiśmy zasoby.

– Dla ciebie, kolego, granatowa. – Podał Gregowi. – A dla pani srebrna...

– Nie, daj jej czarną. – Zatrzymała go Cherry. – Będzie mogła założyć do niej nowe buty!

To dopiero zabawa – cała czwórka w luksusach, oświetlona światłem świec, panie w szpilkach, panowie w aksamitnych kapciach. A co jeszcze lepsze, naprawdę czuliśmy się jak w odwiedzinach u kogoś w domu.

Apartament Richarda i Cherry, odmiennie niż studio, był zupełnie spersonalizowany – ozdoby i fotografie w ramach z ich podróży dookoła świata obok lśniącego wyposażenia Bosccha w dużej kuchni wyłożonej czarnym marmurem.

– Nie mogę uwierzyć, że macie w kabinie pralkę!

Zachłysnęłam się, kiedy Richard podszedł do nas i zaczął podawać każdemu z nas martini ozdobione autentyczną grecką oliwką.

– No dobrze! – Stał na końcu stołu. – Jeżeli chodzi o zrobienie porządku z panną Jules Webb, to myślę, że potrzebna nam będzie strategia!

Spojrzałam na skupione twarze innych, wciąż nie mogąc uwierzyć, że szykujemy się do poważnej operacji.

– Jeśli po prostu pojawimy się tam i damy jej w kość, to jedynie poczuje, że ją obrazi- liśmy, i wyjedzie.

– Nie będzie linczu?

Cherry była lekko rozczarowana.

– Całkiem przeciwnie – kontynuował Richard. – Myślę, że powinniśmy zaprosić Jules i Alekosa na obiad, czyli zacząć wieczór miło i wytwornie.

– Mieszkają w hotelu Elounda Beach – próbowałam wnieść coś do konwersacji. – Znam tamtejsze restauracje...

– Hm, jestem pewien, że jedzenie tam mają boskie, ale nie sądzę, że w takim miejscu chcielibyśmy wywoływać sceny...

– Więc jednak jest szansa na drapanie pazurami? – ucieszyła się Cherry.

Richard spojrział wyrozumiale na swoją narzeczoną.

– Idealne byłoby miejsce, które umożliwiłoby Jules próbę poderwania któregoś z nas...

– Słucham?

Cherry się wyprostowała.

– Nie martw się, nie dopuścimy do czegoś więcej niż propozycja. A jeżeli złapiemy ją na gorącym uczynku, to będzie bardziej wymowne.

– Nie wiem. – Skrzywiłam się. – Jest z Alekosem ledwie kilka dni, może nie jest jeszcze gotowa na zmiany.

Nie zmniejszyło to pewności Richarda.

– Jeżeli nasze podejrzenia co do jej motywów są właściwe, rzuci go w chwili, gdy zobaczy was, dziewczyny, z nowymi zabawkami.

– Co by również stanowiło małą zemstę na nim.
Cherry spojrzała na mnie znacząco.
– Mam pomysł na miejsce przedstawienia.
Greg uniósł rękę, prosząc o głos.
– Tak?
– Mój dom w Carob Tree Valley Villas. Są tam kuchnia i salon, zewnętrzna jadalnia, basen, balkony i pokoje na piętrze, które można pójść pozwiedzać... – Oczy zabłysły mu wojowniczo.
– Ma rację, tam jest idealnie – potwierdziłam. – Jest nawet prywatny kucharz!
– Naprawdę? – spytała Cherry.
– Patrzysz właśnie na niego – mruknął Greg.
– To świetnie! – Richard klasnął w dłonie. – Ty zajmiesz się kuchnią, a ja będę się troszczył o drinki.
– Strzeżcie się! – ostrzegła nas Cherry. – Richard jest najbardziej podstępnym dolewaczem, jakiego kiedykolwiek spotkałam!
– To tajemnica mojego sukcesu! – Wypiął pierś. – Tak naprawdę nie mam zdolności do interesów ani nie umiem czarować. Jestem po prostu nieczułym polewaczem! Tak czy inaczej sprawimy, że wszyscy lekko się ubzdryngolą, i zobaczymy, czy będzie robić podchody do mnie albo do obecnego tu Grega – powiedział, poklepując go po ramieniu.
– Nie wiem, czy to takie fair. – Greg nie wydawał się do końca przekonany.
– A czy myślisz, że Jules gra fair?
– Nie, chodzi mi o jej wybór – ty czy ja – westchnął. – Ty masz wygląd, pieniądze i odpowiedni styl życia. Ja jestem świeżo rozwiedzionym kurczakiem domowym na swoich pierwszych wakacjach.
– Który jest również jedną z najcudowniejszych osób, jakie znam! – wykrzyknęłam.
– Ale mówimy przecież o kimś wyrachowanym – przekonywał Greg. – Nie rzuci się na mnie tylko dlatego, że jestem cudowny.
– To nie ma się dziać naprawdę, wiesz? – przypomniała mu Cherry.
– Wiem – prychnął. – Chciałbym tylko czuć się częścią gry.
– A może wypiszę ci zaraz czek i też będziesz milionerem? – zaoferował Richard.
Greg się roześmiał.
– No cóż. Jeśli już oferujesz...
– Albo jeszcze lepiej – zamienimy się tożsamościami! – ekscytował się Richard. – To mi się podoba. Będę Gregiem z Lancaster!
– Och, nie! – Skrzywiła się Cherry, słysząc okropny akcent, który już zaczął trenować. – Przestań, proszę!
– Nie? – Wydawał się rozczarowany.
– Może to trochę zbyt ambitne – podsumował Greg.
– Niekoniecznie... – Nie wykluczałam, że będę tego żałować, ale skoro i tak otworzyłam już usta. – Jeżeli mówicie serio o zmianie tożsamości, Greg wciąż może być z Lancaster, ale obecnie mieszka głównie na „The World”, gdzie poznał swoją wspaniałą narzeczoną Cherry. A Richard, twoim rodzinnym miastem jest wciąż Lymington i tam właśnie mieszkasz, opiekując się swoimi cudownymi córeczkami – Lily i Daisy.
– I jestem twoim nowym chłopakiem, tak? – Uśmiechnął się do mnie.
– Cóż...
– To mi się podoba. – Cherry wyraziła aprobatę. – I zwiększa szanse na sprawienie bólu Alekosowi!

Richard radośnie zatarł ręce.
– Będzie super!
Greg wciąż nie był przekonany.
– Nie jestem pewien, czy wiem, jak się zachowywać, gdybym był bogaty.
– Daj mi swój zegarek! – poinstruował go Richard, zdejmując z nadgarstka swojego ro-
leksa. – To na początek. I twoje ubranie powinno być bardziej w żeglarskim stylu. Mamy chyba
podobny rozmiar. Zaraz znajdziemy ci coś odpowiedniego!
Kiedy patrzyłyśmy, jak oddalają się do garderoby, Cherry potrząsnęła głową.
– Myślę, że Richard myśli, że jest tajnym agentem CIA.
– A Greg myśli, że właśnie przygotowuje się do roli w filmie!
– Dzięki Bogu, że my możemy być sobą. Nie będzie więcej ofiar!
Stuknęłyśmy się kieliszkami i dopiłyśmy martini.
– Jak się czujesz? – spytała Cherry łagodnym tonem.
Westchnęłam.
– Szczerze?
– Szczerze.
– Najgorsze jest to, że wciąż za nim tęsknię. Jakby jakaś cząstka mnie nie usłyszała wia-
domości, że to wszystko już się skończyło.
Pokiwała głową ze zrozumieniem.
– Kiedy po raz pierwszy weszłam na „The World”, miałam nagły atak paniki, że to mi się
tylko przywidziało. Oczywiście, przecież Dom nigdy by mi czegoś takiego nie zrobił!
„Jak ona to robi? – dziwiłam się. – Chociaż w zasadzie można to sobie łatwo wyobrazić”.
Zrobiłam kwaśną minę.
– W ogóle się nie denerwujesz, że wysyłasz Richarda w jej macki?
– Bardziej martwi mnie biedny Greg! – Zaśmiała się.
– Trzeba przyznać, że ładnie rozwinęły się te jego pierwsze wakacje – parsknęłam.
– Nie sądzisz, że wasza przyjaźń mogłaby...
– Nieee. – Potrząsnęłam głową. – I w żaden sposób mnie to nie rozczarowuje. Jestem za-
adowolona, że między nami układa się tak, a nie inaczej.
– Dobra, po prostu nie trać nadziei. Wiem, że głupio nawet tak mówić, kiedy czujesz się
pozbawiona złudzeń, ale dobre rzeczy spadają na nas nie wiadomo skąd. Jestem tego żywym do-
wodem.
– Faktycznie jesteś! – Uśmiechnęłam się gotowa dodać trochę optymizmu. – Może stra-
ciłam Jules i Alekosa, ale zyskałam ciebie i Grega!
– I Richarda – przypomniała mi.
– A tak, mój nowy, fantastycznie wyglądający chłopak!
– Hej, tylko niech ci nic nie przychodzi do głowy! – droczyła się ze mną Cherry, a zaraz
potem zabrzmiał dzwonek obwieszczający przybycie naszego obiadu.
Dwie godziny później miałam pełny brzuch i ciężkie powieki, ale serce wciąż drżało mi
na myśl o jutrzejszym przedstawieniu. Chyba najbardziej dlatego, że wiązało się to z przyjazdem
Alekosa. Nie mogłam sobie nawet wyobrazić, jak zareaguję, kiedy znowu zobaczę jego twarz.
– Do zobaczenia rano. Zjemy śniadanie na balkonie? – zasugerował Richard, gdy zbiera-
liśmy się każde w swoją stronę.
– Brzmi wspaniale!
Uścisnęłam Grega na dobranoc i odciągnęłam Cherry na bok w celu szybkiego podsumo-
wania.
– Pozwól, że powiem wszystko w skrócie – oznajmiłam, kiedy usiadła obok mnie na

łóżku. – Z samego rana zadzwonię do Jules i Alekosa i zaproszę ich na obiad w domu Grega. W tym czasie nasza czwórka przemieści się ze statku do Eloundy, przyjeżdżając parę godzin przed nimi, żeby wszystko przygotować.

– Zgadza się.

– Greg i Richard zatrzymują własne imiona, ale zamieniają się tożsamościami? – ciągnęłam dalej.

– Tak. W ten sposób zobaczymy, czy Jules poleci na pieniądze, czy na dobry wygląd.

– Postawiłabym pieniądze na pieniądze – powiedziałam. – Wygląd właśnie załatwiła z Alekosem.

Cherry westchnęła i wzięła mnie za rękę.

– Naprawdę go lubiłaś, prawda?

Smutno skinęłam głową.

– Wydaje mi się, że będziemy musiały trochę nad tobą popracować. Jeżeli Alekos nawet nie wiedział, że go lubisz, twoja godność powinna być nienaruszona. A widzę, że co innego wylewa ci się każdym porcem.

– Nie wiem, jak to powstrzymać! – powiedziałam, marszcząc czoło.

Objęła mnie. Przez ostatnie dwa dni dusiłam wszystko w sobie, próbując trzymać się w garści dla Grega. Ale wystarczyło, że Cherry powiedziała „No dalej, pozwól sobie ostatni raz się rozplakać!”, a wstrząsnęło mną łkanie. Wyniszczający ból i rozczarowanie. Gniew, niesprawiedliwość, przygniatające uczucie upokorzenia i straty.

– Dlatego właśnie wracamy – powiedziała Cherry, głaszcząc mnie po włosach i bujając w ramionach. – Robimy to dla każdej dziewczyny, którą kiedyś oszukano.

Kiedy wkładasz do pułapki ser, zostaw miejsce dla myszy.

przysłowie greckie

Wszyscy na pozycje! – zaalarmował nas Richard, gdy przed wejściem do domu zatrzymał się jakiś pojazd. – Mamy towarzystwo.

Greg przyciemnił światła, Cherry schowała się w pralni pod schodami (żeby zrobić wielkie wejście w najbardziej znaczącym momencie).

A ja, jako jedyna osoba stanowiąca łącznik między wszystkimi gośćmi, przygotowałam się do powitalnych obowiązków gospodyni.

Nie czekałam z przyjemnością na witanie się z zakochanymi Alekosem i Jules, więc wzięłam do ust kawałek dakus, żeby móc zrzucić ewentualne zaburzenia mimiki na przeżuwanie, a nie rozdarcie i niesmak, których właśnie doświadczałam.

– Och! – Stanęłam krok za drzwiami. Na końcu oświetlonej świeczkami ścieżki nie było czerwonego samochodu z wypożyczalni, a jedynie Alekos schodzący z zakurzonego skutera na asfalt. Rozejrzałam się. – Gdzie jest Jules?

Odwrócił się, spojrzął na puste siedzenie pasażera i rozłożył ręce.

– Och, nie! Musiała wypaść!

– Co? – zdziwiłam się, biegnąc w jego stronę, dopóki nie dotarło do mnie, że mnie podpuszcza.

– Jestem przekonany, że jest w drodze. – Wzruszył ramionami. Brzmiał opryskliwie i obco. – Przywiozłem parę porad – dodał, wyciągając foliową torbę ze srebrzystą zawartością. – Właśnie złowiłem je na harpun.

– Poważnie? – Nieopatrznie pokazałam, że zrobiło to na mnie wrażenie. – Nawet masz jeszcze na twarzy odcisk maski!

Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć znaku na jego skroni, ale gwałtownie się odsunął i schylił, wyjmując z bagażnika zgrzewkę piwa.

Chwileczkę! Czy to nie ja mam powód, żeby być opryskliwa i chłodna w stosunku do niego, a nie odwrotnie? Co tu się dzieje? I dlaczego moje serce wciąż podskakuje, gdy tylko skieruję na niego wzrok?

– Nie zostanę długo – poinformował mnie, kiedy szliśmy razem do domu. – Chciałem się tylko pożegnać.

– Wyjeżdżasz?

Zatrzymałam się zdziwiona i odwróciłam do niego.

– Nie, ale ty tak.

Czy właśnie zmuszał mnie do opuszczenia wyspy?

– Naprawdę? – zapytałam, nie mogąc ukryć rozczarowania w głosie.

Było mi bardzo trudno wrócić dziś do Eloundy, a jednak miałam do tego miejsca ogromny sentyment...

– Twoje dziesięć dni dobiegło końca, prawda? – Wzruszył ramionami. – Jules powiedziała, że jutro wracacie do Anglii.

Powiedziała? Najwyraźniej między tą dwójką coś poszło bardzo nie tak. Może dlatego jest taki skrzywiony. Wiedziałam, że nie było to częścią planu, ale mimo to zastanawiałam się,

czy dopóki mam okazję, nie powinnam skonfrontować się z nim tu i teraz w temacie tej niesmacznej sagi.

Zrobiłam krok w jego kierunku, ale para silnych ramion pociągnęła mnie do tyłu.

– Poczulem się tam bez ciebie samotny!

Richard wtulił twarz w moją szyję.

– Och, kochanie! – wykrzyknęłam, trochę nieudolnie improwizując.

Nie wiem, czy kiedykolwiek wcześniej powiedziałam do jakiegoś faceta „kochanie”.

– Chyba się nie poznaliśmy?

Alekos wyprostował się, widząc nieznanego.

– To jest Richard!

Zmagałam się z jego zbyt mocnym uściskiem.

Skinęli do siebie, a w okolicy drzwi na patio pojawił się kolejny mężczyzna.

– A to jest Greg – powiedziałam, gdy pomachał rękawicą kuchenną.

– Ilu masz tu jeszcze mężczyzn?

Alekos wciągnął powietrze.

– Dzisiaj wieczorem tylko dwóch – zaćwierkałam beztrzesko.

Alekos mruknął coś po grecku, ale nie miałam okazji domagać się tłumaczenia, bo pomaszerował do środka, pytając, czy może się rozejrzeć. To wyraźnie jedno z miejsc, które brał pod uwagę przy kupnie swojego domu.

Pewnie bym za nim poszła, ale właśnie podjechał honorowy gość.

Wzięłam głęboki oddech. Tak bardzo, jak chciałam wyszarpywać Jules rzęsy, dopóki wszystkiego nie wyzna, tak musiałam grać, jakbym była zupełnie nieświadoma jej nielojalności.

– Dzięki Bogu, wróciłaś! – Jules zamknęła mnie w czymś, co zawsze uważałam za uścisk od serca, ale teraz czułam jedynie brutalną siłę. – To był absolutny koszmar, odkąd wyjechałaś. Czy on tu jest? – Zatrzymała się nagle.

– Masz na myśli Alekosa...?

Przytaknęła.

– Jest w środku.

Zaczęła paplać podekscytowana.

– Dokładnie tak, jak ci mówiłam – prześpisz się z nim raz i kompletnie traci zainteresowanie. Cieszę się tylko, że to na mnie trafiło, a nie na ciebie.

Spojrzałam na nią. Czy ona ma zamiar odwrócić kota ogonem, żebym myślała, że wyświadczyła mi przysługę?

– O czym ty mówisz? – Klepnęłam ją po przyjacielsku. – Myślałam, że między wami naprawdę zawrzało... Gdy wyjeżdżałam, planowałaś upojną noc z serwisem do pokoju i basenem!

Uniosła wzrok.

– Wiem! To pewnie jeden z najbardziej seksownych pokoi hotelowych na świecie, ale on był za bardzo zmęczony i skacowany, żeby...

– Skacowany? – przerwałam. To nie zabrzmiało zbyt prawdziwie. – Jesteś pewna? Nie pije zwykle więcej niż dwa drinki...

– Wiem! – fuknęła. – Waga lekka! Powinien nad tym popracować, bo muszę ci powiedzieć, że jest zdecydowanie bardziej zabawny, kiedy jest pijany. No i poza tym co z tą zasadą, że może być tylko jeden pracownik na łodzi?

– Co?

Pierwszy raz o tym usłyszałam.

– To miało coś wspólnego z ubezpieczeniem, więc wypływał co godzinę i włóczył się wokół zatoki, a ja jak głupia sterczałam na plaży.

– Myślałam, że lubisz leżeć na plaży i nic nie robić.
– Nie z dwunastolatkiem do towarzystwa! Dzięki Bogu za jego siostrę. Nie wiem, jak przetrwałabym te noce, gdyby nie ona.
– Wychodziłaś z Brooke?
Ta sytuacja z każdą minutą stawała się bardziej dziwna.
Pokiwała z entuzjazmem głową.
– Myślałam, że ma tylko piętnaście lat?
Jules zadrżała.
– Jest bardzo dojrzała jak na swój wiek, jakby nastoletnia Diana Dors.
– Słyszałam, że nieźle wygląda...
– O Boże, ma wszystkich chłopaków na skinienie palca! – Wyszczrzyła się. – Pojechaliśmy do Agios Nikolaos z paczką jej przyjaciół... – Rzuciła mi długie spojrzenie. – Tam jest zdecydowanie bardziej żywotnie niż tutaj. Nic dziwnego, że uciekłaś do Aten, gdy tylko nadarzyła się okazja!
– Czy panie do nas dołączą, czy mamy przenieść imprezę tutaj?
Pojawił się Richard z drugą misją wybawienia mnie z opresji tego wieczoru.
Zupełnie jak się spodziewaliśmy, oczy Jules natychmiast się rozjarzyły.
– Hm, wyglądasz mi na takiego, który umie przygotować dobry koktajl!
Uśmiechnął się do niej.
– A ty wyglądasz mi na kobietę, która już parę ich w życiu wypięła!
Jej dźwięczny dziewczęcy śmiech był zbyt pochlebny, żeby sprowokować go do dalszych docinków.
– Więc czego się napijesz? – Uniósł brwi w oczekiwaniu.
– A dlaczego ty czegoś dla mnie nie wybierzesz? – zamruczała.
– Dobrze – powiedział, prowadząc ją do kuchni. – Pozwól, że ci się dobrze przyjrzę...
Zrobiła powolny obrót, pokazując odkryte plecy.
– Myślę, że coś wytrawnego... – Podrapał się po brodzie. – Albo po prostu mocniejszego?
Nic dziwnego, że to on zarządzał napojami; miał wyjątkowy dar mieszania. Szybko wsadziłam głowę do zamrażarki pod pretekstem wyjęcia stamtąd lodu.
– Co byś powiedziała na cytrynowkę z miarką ouzo albo Wycisnę Cię Jak Cytrynkę, jeśli wolisz – powiedział, nie bojąc się docinków. – Cherry?
– Nie, nie. Nie lubię wisienek – stwierdziła, odbierając od niego drinka.
– Och, nie mówiłem o maraschino. – Zaśmiał się, odwracając ją w tył.
– Cześć, Jules! – Cherry stała tuż przed nią.
– Szklanka! – Złapałam koktajl Jules, zanim rozbił się o podłogę.
Stały naprzeciwko siebie – jedna zszokowana, a druga gniewna.
– Niespodzianka! – krzyknęłam.
– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że ona tu jest! – syknęła do mnie Jules przez zaciśnięte zęby.
– Och, nie musisz być taka zakłopotana – powiedziała słodziutko Cherry. – Nie zamierzam ci przyłożyć! W zasadzie chciałam wznieść toast na twoją cześć. Gdybyś nie ukradła mi Doma, nigdy nie spotkałabym Grega...
W tej samej chwili pojawił się Greg i pobłogosławił czoło Cherry pocałunkiem.
– Naprawdę jestem bezgranicznie wdzięczny! – wykrzyknął. – Poważnie myślałem o pozbyciu się mojego apartamentu na „The World”, dopóki ona się nie zjawiła...
– Masz apartament na „The World”? – Jules nie była w stanie utrzymać na wodzy za-

zdrości.

– Cóż, prawdę mówiąc, za miesiąc będziemy mieli – pobieramy się!

Usta Jules jeszcze szerzej się otworzyły.

– Widzisz więc, że wyświadczyłaś mi wielką, wielką przysługę! – Zaśmiała się Cherry.

Niemal słyszałam, jak Jules myśli „To nie było częścią planu!”. Nie wiedziała nawet, co na to odpowiedzieć. A to dało Richardowi idealną okazję do wbicia kija w mrowisko.

– W jakiś sposób i mnie wyświadczyłaś przysługę – dołożył jej cierpień. – Jeżeli nie związałaś się z Alekosem, Seleną nie przyjechałaby sama do Aten i nie wpadłaby w moje ramiona.

Głowa Jules przekręciła się w naszą stronę.

– Wy dwoje jesteście razem?

Pokiwaliśmy głowami, chociaż miałam bolesną świadomość, że przygląda się temu Alekos.

– No i kto mógł wiedzieć, że jestem taką świetną swatką! – powiedziała bezwstydnie. –

Widzisz, Aleko, jednak do czegoś się nadaję oprócz wydawania pieniędzy na spa!

O rany! Napięcie było ogromne. Spojrzałam na Alekosa – wyglądał tak, jakby chciał kogoś zamordować.

– Wszystko w porządku? – odważyła się spytać Cherry.

Popatrzył na nią i warknął w końcu:

– Ugotowałaś greckie potrawy?

– Słucham?

Uniosła brwi, gdy podchodził do kuchennego stołu.

– W zasadzie to ja! – przyznał się trochę nerwowo Greg. – Mam nadzieję, że to dobrze.

Zawsze wypróbuję przepisy kraju, w którym się znajduję, a wyszło na to, że greckie należą do moich ulubionych, więc wszelkie uwagi i podpowiedzi będą mile widziane...

Alekos patrzył na niego z góry przez całe dziesięć sekund, zanim powiedział:

– Chciałbym spróbować saganaki...

W tym czasie Richard zaprosił Jules na zwiedzanie okolicy basenu, a Cherry wciągnęła mnie do toalety, żeby odtańczyć mały radosny taniec.

– To było cudowne! – piszczała. – Widziałaś wyraz twarzy Jules, gdy usłyszała, że poślubię pieniądze! To prawda, co mówią – dobre życie jest najlepszą zemstą! Nigdy tylko nie wiedziałam, że będę miała przyjemność wytarzać w tym jej idealnie wypilingowany nos! – Przytuliła mnie. – A co z Alekosem? Wygląda jak grecki Heathcliffe! Zawsze jest taki ponury?

– Nie zawsze – westchnęłam. – Gdybyś go zobaczyła, jak się śmieje albo – rozmarzyłam się – pod wodą.

Spojrzała na mnie zadumana.

– Wiesz, cokolwiek się wydarzyło między nim a Jules, teraz na pewno nie czuje do niej mięty.

– Tak, podejrzewam, że to był jednorazowy wyskok – potwierdziłam. – Powiedziała, że był pijany, ale to nie jest żadne usprawiedliwienie, prawda?

– Może dała mu jakieś narkotyki; mogłabym ją podejrzewać o takie rzeczy.

– Nie wzbudжай we mnie nadziei! – poprosiłam z westchnieniem. – Chyba powinnyśmy tam pójść...

– Tak, zacznijmy Fazę Drugą!

Wysunęłyśmy się z toalety jedna po drugiej, próbując robić to dyskretnie, ale nikt nawet nie patrzył w naszą stronę. Richard i Jules wciąż rozmawiali w ogrodzie, a Greg i Alekos chyba dobrze dawali sobie radę ze sobą, przynajmniej w kulinarnym znaczeniu.

– Więc mógłbym do tego dodać trochę orzeszków piniowych? – Greg robił nawet notatki.
– I odrobinę cynamonu – doradził Alekos. – Wiesz, Selena bardzo to lubi...
– Co lubię? – wtrąciłam się, słysząc, jak wymawia moje imię.
– Kwiaty cukinii – stwierdził, nadal unikając mojego wzroku.
– No to musisz spróbować moich, dopóki masz okazję. – Greg wysunął tacę w moją stronę. – Nie jestem pewien, czy uda mi się dostać odpowiednie kwiaty w domu!
– A gdzie jest twój dom? – Alekos oparł się na blacie, częstując się oliwką. – Kiedy nie pływasz po świecie na „The World”.
Greg otworzył usta, ale nie wyszło z nich żadne słowo.
– Co nazywasz domem? – Alekos zmienił pytanie, myśląc, że to może pomóc.
– Cóż – zaczął Greg – trudno powiedzieć. Bo mam kilka nieruchomości. W zasadzie siedem... – paplał bez składu i ładu.
– Masz siedem domów? – powtórzył Alekos.
– Tak – potwierdził Greg, mocno kiwając głową. A potem jeszcze bardziej zrzędała mu mina, bo domyślił się, że Alekos czeka, żeby je wymienić. – Och, popatrzmy... Jest jeden w Genewie... – powiedział ostrożnie.
Alekos skinął głową.
– Nigdy tam nie byłem.
– Naprawdę? – ożywił się Greg. – Tam jest bardzo spokojnie. I bardzo szwajcarsko oczywiście... – Zaśmiał się odrobinę zbyt szczerze.
– Gdzie jeszcze?
– Hm, willa w okolicach Madrytu, rancho w Montanie, penthaus w Moskwie...
Słuchając tej osobliwej kolekcji, podejrzewałam, że stara się wybierać miejsca w głębi ładu, gdzie nie docierają statki wycieczkowe. A także najwyraźniej zaczynające się na literę M.
– Plantacja orzeszków macadamia w Paragwaju – kontynuował – i, hm, zamek w Szkocji.
– Zamek? – Oczy Alekosa się rozszerzyły.
– Bardzo mały, nic nadzwyczajnego.
– A siódmy?
Biedny Greg był zupełnie wyczerpany.
– To jak wymienianie imion siedmiu krasnoludków – jęknął. – Jeden zawsze mi umknie...
– Wydaje mi się, że Cherry wspominała o Dubaju – próbowałam mu pomóc, podając pierwsze, co mi przyszło do głowy.
– Och, Dubaj dobrze znam, mój wuj się tam przeprowadził. – Rozpromienił się Alekos. – A gdzie dokładnie?
Greg posłał mi mordercze spojrzenie.
– Przepraszam – powiedziałam bezgłośnie.
– Cherry, skarbie? – Greg wzywał ją na pomoc. – Nasz dom w Dubaju – jak się nazywa ta okolica...?
– W Dubaju? – Uniosła brwi.
Nie mogłam chyba wybrać jedyne miejsce, w którym nie była...
Greg westchnął.
– Wiesz co, Alekos, prawda jest taka, że mój dom jest tam, gdzie moja księżniczka! – Przyciągnął ją do siebie.
– Jesteś taki kochany! – Cherry uszczypnęła go w nos. – A może byśmy poszli poczęstować tymi smakołykami resztę gości?
– Świetny pomysł! – uradował się Greg, ciesząc się, że może uciec z miejsca przesłucha-

nia.

Alekos przyglądał się mu, jak odchodził, komentując: – Jest jakiś podenerwowany.

– No wiesz, jak się jest gospodarzem przyjęcia...

– Myślałem, że Richard jest gospodarzem? – poprawił mnie Alekos. – To jego willa, prawda?

Chyba jednak ten pomysł ze zmianą tożsamości nie był najlepszy! Sprawiało to dużo kłopotów, a to przecież nawet nie Alekosa mieliśmy tym zmylić!

– Tak, tak, masz rację, ale Greg odpowiada za potrawy, a to bardzo stresujące. Zwłaszcza w obecności tak wyczulonych kubków smakowych...

Ze zrozumieniem skinął głową.

– To może ja przyrządzę rybę?

– To byłoby bardzo uprzejme z twojej strony – zgodziłam się. – Mogę jakoś pomóc?

Chciałam być jak najbliżej niego. Musiałam się dowiedzieć, co dokładnie wydarzyło się między nim a Jules. Cokolwiek to było, już się skończyło. Co nie znaczy, że było warte wybaczenia. Facet śpiący z twoją najlepszą przyjaciółką nie jest godny zaufania. A jednak coś mi tu śmierdziało, pomijając dorady leżące na blacie.

– Znasz dobrze tę kuchnię?

– Hm... troszeczkę.

– Możesz znaleźć blachę do pieczenia i ostry nóż? – powiedział, sięgając po cytrynę.

O dziwo, uniknęliśmy wpadania na siebie w rodzaju „O, przepraszam!”, kiedy czyścił rybę, a ja sprzątałam resztki, a także „Przepraszam, chciałam tylko sięgnąć po...”, kiedy odkorkowywał oliwę z oliwek, a ja podawałam mu odpowiedni pędzelek. Wydawaliśmy się dziwnie skoordynowani, nawet w przypadku tematu, w którym nie miałam wielkiego doświadczenia.

– To wszystko – powiedział, wsuwając blachę do piekarnika. – Będą gotowe za niecałe dziesięć minut.

– Zawsze myślałam, że przyrządzanie ryb jest bardzo skomplikowane. Chyba mogłabym to zrobić sama!

– Tak, mogłabyś – potwierdził i spojrzał na mnie z ukosa. – Smakowały ci kwiaty cukierni?

Mogłam się mylić, ale miałam wrażenie, że zapytał o nie po to, żeby wywołać we mnie wspomnienie naszego dnia w grocie Zeusa.

Nabrałam pełny widelec i szepnęłam:

– Nie aż tak dobre, jak te, które kiedyś jedliśmy w tawernie w Lasiti. Może potrzebują twojej magicznej karty?

Prawie się uśmiechnął, ale szybko na jego twarzy pojawiła się irytacja.

– Aleko, co...?

– Czy wyczuwam zapach świeżej ryby?

Pojawił się Richard, mistrz przeszkadzania.

Zrobiłam krok do tyłu, żeby mógł zobaczyć dzieło Alekosa przez drzwiczki piekarnika.

– Sam je złowił! – pochwaliłam się za niego.

– O, to świetna zabawa, prawda? – Zaśmiał się Richard. – Bardzo to lubiłem, gdy byłem mały.

Widziałam, jak twarz Alekosa się zmienia – czy on właśnie mnie znieważył?

– Słyszałem, że jesteś jak tryton! – Richard dalej zarzucał przynętę.

– Tak, kocham morze – odpowiedział Alekos wyważonym tonem.

– Sam jestem fanem sportów wodnych. Selena mi mówiła, że twój brat prowadzi tu taki ośrodek?

Alekos skinął głową.
– Jeśli wpadniesz jutro na plażę, będę szczęśliwy, mogąc ci przygotować, co tylko będziesz chciał.
– To bardzo uprzejme – przyznał Richard. – Ale wiesz, co byłoby lepszą zabawą?
– Co?
– Gdybyśmy poszli tam dziś.
– W ciemności?
Skrzywiłam się.
– Pewnie nigdy nie jeździłaś na nartach wodnych w świetle księżyca? – spytał.
– Nie i wątpię, żebyś ty to robił. – Spojrzałam na niego wymownie, pragnąc przypomnieć mu jego rolę. – Poza tym nie spieszy mi się do śmierci – równie dobrze można by to robić z opaską na oczach!
– O, to też dobra zabawa!
Czy Richard uważa to za część gry, czy zachowuje się w typowy dla niego sposób? Nie umiałam powiedzieć.
– Umknęła ci jedna ważna rzecz, która zdarza się tylko raz w miesiącu. – Podprowadził mnie do okna. – Jest pełnia! – Nie można było nie zauważyć jaśniejącej kuli. – To najlepsza noc, żeby to zrobić. Zgodzisz się ze mną, Alekos?
– To na pewno najjaśniejsza noc – potwierdził.
– Ale to i tak pewnie bardzo niebezpieczne? – Przestraszyłam się, widząc, jak szczeka Alekosa wysunęła się, ukazując gotowość do rywalizacji. – Nie sędzę, żeby to był dobry pomysł. Te czarne wody...
– No cóż, wszystko zależy od Alekosa. – Richard wzruszył ramionami. – To jego miasto. Jego sprzęt.
Richard spojrział na Alekosa, a Alekos na Richarda.
– Może urządzimy wyścig, żeby było bardziej interesująco?
Uniosłam oczy. Faceci!
– Jak zamierzacie to zrobić? – poddałam się. – Przecież musimy mieć dwie motorówki!
– Pożyczymy jedną od mojego ojca.
– No dobrze, ale potrzebni też będą dwaj kierowcy. – Wskazałam następną przeszkodę.
– Ja się zgłaszam.
– Cherry! – krzyknęłam.
Czy pełnia wszystkim pomieszała w głowach?
– Wierz mi, w ciągu ostatniego roku więcej razy prowadziłam motorówkę niż samochód.
– No to wszystko mamy ustalone – potwierdził Alekos.
– Ale proponuję wymieszać drużyny – zdecydował Richard. – Ja wezmę Cherry. Alekos, ty możesz brać Selenę.
Poczułam się jak córka, której zaaranżowano małżeństwo, choć to może byłby trochę mniej przerażający scenariusz.
– Aleko, nie mogę tego zrobić. Pamiętasz, co było poprzednim razem... – Skrzywiłam się.
– Dasz sobie radę – zapewnił mnie, nie spoglądając w moje zaniepokojone oczy. – Drugi raz nie popełnisz tego samego błędu.
– Naprawdę?
Nie mogłam uwierzyć, jak wiele znaczyła teraz dla mnie jego wiara we mnie, choć mój żółądek przypominał wielki kłęb marynarskich węzłów.
– Jeżeli jesteś zupełnie pewny...

– Jestem pewny.
– Pozwól mu się przed tobą wykazać! – syknęła Cherry, prowadząc mnie z powrotem do salonu.
– Komu?
– Alekosowi oczywiście! Wyraźnie jest bardzo sponiewierany przez tę sprawę z Jules; musi znowu poczuć się jak mężczyzna.
– A jeśli już przy tym jesteśmy... – Rozejrzałam się. – Gdzie są Jules i Greg?
– Aaaa. Zasugerowała, żeby oprowadził ją po willi. – Spojrzała na mnie wymownie. – Od jakiegoś czasu są na górze.
– O rany, mam nadzieję, że nic mu nie jest – zmartwiłam się, wyobrażając go sobie przypiętego do łóżka zgiętymi wieszakami. – Myślisz, że powinniśmy sprawdzić?
– Wymknę się na zewnątrz i stanę pod balkonem. Może stamtąd coś usłyszę – zdecydowała Cherry, łapiąc po drodze Richarda i informując nas: – Musimy omówić taktykę! Stałam, patrząc, jak Alekos dzieli upieczone ryby, dopóki...
– O co chodzi?
Jego twarz nagle pociemniała na widok czegoś, co zobaczył za oknem.
– Uciekła jakaś koza?
Chciałam sama spojrzeć, ale zatrzymał mnie brutalnie.
– Co?
Patrzył na mnie z niepokojem, trzymając za ramiona.
– Powiedz coś!
Szukałam jego oczu.
Nigdy przedtem tak się nie zachowywał.
– To pewnie bardzo niewinne... – zaczął.
Wyrwałam mu się, podeszłam do okna i zobaczyłam Richarda i Cherry polewających się wodą z basenu. Między pocałunkami.
– Och! – Przygryzłam wargi.
– Nie wydajesz się zaskoczona? – Zmarszczył czoło.
– Nie – odpowiedziałam.
– Ani zdenerwowana?
– Nie.
Zastanawiał się chwilę i popatrzył na mnie zaniepokojony.
– Czy na tej imprezie wymieniacie się partnerami?
– Nie! – Roześmiałam się. – Nic z tych rzeczy. Jeśli już, to ta impreza jest rodzajem pułapki...
– Pułapki? Co masz na myśli?
Nagle zaczął dzwonić minutnik i ze schodów zbiegł lekko zaczerwieniony Greg.
– To chyba stifado!
– Gotowe? – spytałam, gdy podzwaniał naczyniami.
– Nawet bardzo – odpowiedział, patrząc na mnie nad wyraz wymownie.
Wzięłam głęboki oddech. Nadszedł czas.
– Czy można prosić wszystkich do salonu?! – krzyknęłam. – Ciebie też, Jules!
Greg rozkładał na stole naczynia i sztuce, a Richard wręczył każdemu z nas po lampce szampana.
– Proponuję toast! – Podnieśliśmy kieliszki w górę. – W zasadzie może Alekos wymyśliłby, na jaką cześć, bo my jesteśmy tylko gośćmi na jego pięknej wyspie.
Para świdrujących oczu przesunęła się po całej grupie – po Richardzie i Cherry, a potem

Gregu, Jules i po mnie – zanim się zdecydował.

– Za uczciwość! – ogłosił z nutą sarkazmu.

Nie było nam łatwo stuknąć się kieliszkami, czując, że tu akurat nie będziemy pić szczerze.

– I przyjaźń – dodałam, zanim szkło się zetknęło.

Wszyscy powoli wypiliśmy.

– A ty, za co chciałabyś wypić, Jules? – zapytała Cherry, nie mogąc się doczekać rozwoju wydarzeń. – Może za następnego chłopaka?

Jules spojrzała z pogardą na Alekosa i uśmiechnęła się:

– Dlaczego nie?

– Zdecydowałam już, kto nim będzie? – rzuciłam jej wyzwanie.

Kiedy wymawiałam te słowa, serce biło mi naprawdę mocno. Konfrontowanie się z kimś zawsze mnie przerażało, a zwłaszcza w obecności innych. Teraz było jeszcze gorzej, bo tydzień temu uważałam ją za najlepszą przyjaciółkę.

– Co masz na myśli? – Spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Czy to będzie Greg, czy Richard? – zapytała Cherry. – Nie możemy się doczekać, żeby się dowiedzieć.

Jules zacisnęła szczęki.

– Wciąż masz do mnie pretensje o Doma...

– Nie, nie – poprawiła ją Cherry. – Jestem zła na ciebie za to, jak zachowałam się dziś.

– Dziś? Co znowu zrobiłam?

– Hm – mruknęła Cherry. – Czy powinniśmy zacząć od tego, jak próbowałam sabotować nowy związek Seleny?

– O tak, zacznijmy od tego! – ucieszył się Richard.

– O czym ty mówisz? – Jules się zaczerwieniła.

– No cóż... – Z uśmiechem przechylił głowę. – Zostałem ci przedstawiony jako chłopak Seleny, a kiedy byliśmy na zewnątrz, przy basenie, powiedziałaś mi, że odkąd przyjechałaś, Selenę ciągle ganiała za wszystkim, co tylko nosiło spodnie.

– Jules! – Nie mogłam uwierzyć.

– Co? – Spojrzała na mnie szeroko otwartymi oczami. – Chodziło mi tylko o to, że chciałaś kogoś poznać. To wszystko!

– Dlaczego tak kłamiesz?

– Kto kłamie? Czy możesz zaprzeczyć, że kiedy przyjechałyśmy do hotelu, jęczałaś na widok każdego faceta, od ogrodnika po menedżera: „O, ten jest niezły! Ten wygląda milutko!”

– Chodziło mi o ciebie! – wykrztusiłam. – To ty się tu pojawiłaś zniemacka, domagając się jakiegoś szybkiego podrywku!

– Doskonale wiesz, że dokonałam wyboru, jaki by się nie okazał. – Rzuciła mordercze spojrzenie na Alekosa, ale ten błędził myślami gdzie indziej.

– Tak, ale... – zamilkłam.

To nie czas, żeby zdradzać, że nie chciałam, żeby była z Alekosem, bo pragnęłam go dla siebie.

Uniosła brwi.

Ja nabrałam powietrza.

– Nie sądziłam, że to dobry wybór, jeśli chodzi o ciebie.

To go rozzłościło. Ale zanim zdążył coś powiedzieć, wkroczył Richard.

– Zmienia temat! – powiedział, odwracając się do Jules. – Spytałaś też, czy jestem tym facetem, który w dzień urodzin Seleny dał jej swoją wizytówkę z napisem „Dziękuję za niezapo-

mniane wrażenia!” I nie omieszkałaś zaznaczyć, że była podpisana trzema serduszkami.

– Trzema sercami ośmiornicy! – krzyknęłam. – To była wizytówka Graeme’a! – Spojrzałam na Alekosa, oczekując wsparcia. – Pamiętasz, jak wysłałam ci wiadomość, że spotkałam jego i Emily w barze Veghera tej nocy? Poza tym, jeśli tak latałam za facetami, to po co zapraszałabym Alekosa na obiad tego samego wieczoru?

Mina Jules świadczyła o tym, że nie miała o tym zielonego pojęcia.

– Dostałeś moje wiadomości, prawda? – Chciałam potwierdzenia alibi.

– Dopiero następnego dnia – powiedział przepraszająco. – Ale tak, zaprosiłaś mnie.

– Nie rozumiem, o co wam wszystkim chodzi! – syknęła Jules, wypierając zarzuty.

– Powiedziłaś mi, że zawsze podobali ci się faceci z dołkami w brodzie – mówił dalej Richard zdeterminowany, żeby ją złamać.

Uniosła oczy.

– To nie moja wina, że przyjąłeś to jako podryw. A może sam miałeś to na myśli?

– Na balkonie usiadłaś mi na kolanach i włożyłaś mi rękę pod koszulę – wybuchnął nagle

Greg.

To naprawdę zszokowało Jules. Nie mogła uwierzyć, że mężczyźni są przeciwko niej.

– Siedzenia były metalowe. – Szukała usprawiedliwienia. – Byłoby mi za zimno, bo mam na sobie cienką sukienkę...

Greg nie czekał nawet na próbę uzasadnienia ręki pod koszulę.

– Powiedziłaś mi, że kiedy inni będą jeździć na nartach wodnych, chciałabyś pokazać mi jacuzzi w swoim pokoju hotelowym.

Wszyscy spojrzeli na nią. Zrobiła się całkiem czerwona.

– Nie muszę tutaj siedzieć i wysłuchiwać, jak przekręcacie wszystko, co zrobiłam i powiedziałam! – uniosła się, sięgając po torebkę. – Wychodzę!

– Masz rację, Jules. Może powinnaś iść na jakiś zabieg do spa?

– Na pewno będę go potrzebować! – powiedziała do Cherry. – Głębokiego pilingu enzymatycznego, żeby pozbyć się waszej negatywnej aury!

Poczułam litość dla tej kobiety tak zafiksowanej na niszczenie związków innych osób.

– Wiesz co, Jules? Możesz robić sobie okłady, aż zamienisz się w mumię, albo mikrodermabrazję, aż zetrzesz całą skórę ze swojej twarzy, ale mogę ci powiedzieć jedno – nigdy nie staniesz się piękna wewnątrz.

Nastąpiła wreszcie ludzka reakcja – ledwo zauważalna, ale widziałam, jak zaszklily jej się oczy i jak ciężko przełykała ślinę, gdy wychodziła.

Staliśmy w ciszy, wpatrując się w drzwi.

W końcu Cherry postarała się rozładować napięcie.

– Nie wiem jak ona, ale ja miałam najlepszy detoks, jaki kiedykolwiek mi się przytrafił!

– Wypijmy – ucieszył się Richard. – Za oczyszczenie naszego życia z ludzi, którzy nie mają w sercu naszego dobra, i za tych, którzy naprawdę się o nas troszczą!

Alekos i ja wymieniliśmy spojrzenia, nie bardzo wiedząc, do której kategorii się zaliczyć.

– Postąpiłaś właściwie – pocieszył mnie Greg, słusznie podejrzewając, że byłam roztrzęsiona. – Wiem, że wydaje ci się to okrutne, ale przynajmniej teraz jest szansa, że dotrze to do niej na tyle, że następnym razem dwa razy się zastanowi.

Skinęłam głową. Myślałam, że będę czuć satysfakcję. W końcu złoczyńca został zdemaskowany! Ale czułam jedynie smutek. Nie mogłam uwierzyć, że tak błędnie ją oceniałam. I nie tylko ją.

– Uszy do góry! Koniec smucenia się! – Richard znowu spróbował podnieść nas na duchu. – Spójrzcie na to pyszne jedzenie!

Ale chyba wszyscy stracili apetyt.
– Wiecie, czego nam potrzeba? – nie poddawał się. – Nart wodnych przy świetle księżyca!

Na cierpienia duszy są tylko dwa lekarstwa – nadzieja i cierpliwość.

Pitagoras

To, czego naprawdę teraz chciałam, to usiąść pod kreteńskim łukiem z Alekosem i dowiedzieć się, co poszło nie tak, a nie ciągnąć go na linie po zatoce. Choć jednocześnie należało mu się porządne podtopienie za to, że przespał się z Jules.

Nie mogłam uwierzyć, że wciąż nic mu się na ten temat nie wymknęło – gdy wszyscy inni robili Jules wymówki, myślałam, że i on się wtrąci, i powie „Macie rację, chłopaki, ze mną też tak było!”. Wtedy wszystko byłoby jasne i łaskawie bym mu wybaczyła. I moglibyśmy znowu być razem. Ale nic nie powiedział. A chociaż parę razy wyglądał tak, jakby coś rozpoznawał albo doświadczał oświecenia, przez większość czasu wyraz jego twarzy był ponury.

Patrzyłam, jak zapinał kamizelkę ratunkową, wkładał rękawiczki i rozluźniał ramiona, przygotowując się do wyścigu. Pewnie się zastanawiał, jak mógł dać się wplątać w takie szaleństwo. Oczywiście nie będzie miał dużego problemu, żeby mnie z tym powiązać. Nic dziwnego, że chce, żebym wyjechała.

– Możemy? – spytał gotowy do wypełnienia ostatniego zadania na dziś.

Ledwo byłam w stanie skinąć głową. Szliśmy w stronę motorówek – drużyna ponuraków i euforyczna drużyna Richarda i Cherry.

– Jak im się udało nas do tego namówić? – zastanawiał się Alekos.

– Nie można nie doceniać siły perswazji szefowej rozrywki – wyjaśniłam. – Nawet jeśli już nie pracuje.

– Dobra, musimy wypłynąć na około dziesięć minut od brzegu, żeby mieć wystarczający pas wody – poradził Alekos. – Płynicie za nami.

– Aj, aj, kapitanie! – Jak zwykle entuzjastyczny Richard mocno pstrząsnął dłonią Alekosa. Spróbowałam ostatni raz przekonać Cherry, żeby odwołać zawody.

– Jesteś pewna, że Richardowi nic się nie stanie?

– Nie bądź głupia – jest profesjonalistą.

Nic sobie nie robiła z mojego niepokoju.

– Jesteś pewna, że już kiedyś to robił?

Nachyliła się do mnie.

– Jeśli mówię, że jest profesjonalistą, to właśnie to mam na myśli – dwa lata z rzędu był czempionem wyścigów w Hampshire.

– Co? I jak to ma sprawić, że Alekos poczuje się lepiej?

– Nie martw się, jakoś sobie z tym poradzimy... – Mrugnęła i dotknęła brzegu nosa.

– Domyśli się, jeżeli Richard specjalnie się przewróci – ostrzegłam.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniła mnie. – Chodźmy!

Alekos z przyzwyczajenia stanął za kierownicą, ale powiedziałam mu, że muszę trochę poćwiczyć, zwłaszcza że nigdy nie prowadziłam w nocy.

– Światła? – zasugerował, kiedy odpływałam od pomostu.

– O tak, poproszę!

Nie pomyślałam o tym, że motorówka może mieć z przodu reflektory jak samochód. Zdałam sobie sprawę z tego, że prowadzę jak jedna z tych osób, które odmawiają przyjęcia do

wiadomości, że ziemia jest okrągła. Wydawało mi się bardzo prawdopodobne, że morze gwałtownie się skończy i stoczmy się z krawędzi w nicłość.

– Wiesz, tutaj nie ma ścian i latarni ulicznych – doradził mi Alekos. – Możesz przyspieszyć.

To był prawdziwy sprawdzian dla moich nerwów. Wiedziałam, że jeśli będę jechać w tak żółtym tempie, Alekos nigdy nie podniesie się z wody. Mocno pchnęłam dźwignię do przodu.

– O to chodzi – pochwalił mnie. – Kiedy dojedziemy na miejsce i zajmę pozycję, chciałbym, żebyś ostro ruszyła, a potem utrzymywała prędkość około pięćdziesięciu kilometrów na godzinę. Jeżeli z jakiegoś powodu upadnę...

– Nie przewracaj się – poprosiłam.

– Nie sądzę, żeby mi się to przytrafiło. Ale jeśli jednak, to odciągnij dźwignię i skieruj łódź na prawo, żeby delikatnie się zatrzymała. A potem powoli, powoli wróć, żeby mnie stamtąd zabrać. Będiesz musiała być bardzo ostrożna, bo nie będzie mnie łatwo zobaczyć, a nie chciałbym, żebyś mnie przejechała!

Uniosłam oczy. No super! To byłoby idealne zakończenie idealnego dnia!

– Jakies pytania?

Miałam tylko jedno:

– Dlaczego to zrobiłeś?

Zmarszczył brwi.

– Dlaczego co zrobiłem?

– Dlaczego poszedłeś do łóżka z Jules?! – wrzasnęłam, prawdopodobnie dlatego, żeby przekrzyczeć ryk silnika, ale chyba głównie z tego powodu, że za długo kisiłam to w sobie.

– No?

Czekałam. Czy dalej nic nie mówił? Domagałam się odpowiedzi!

– Aleko, teraz już wiem, jaką jest zaborczą manipulantką. Wspomniała też, że się upiłeś, i oczywiście jest niezwykle atrakcyjna, i tak, podejrzewam, że mogłeś pomyśleć, że cię odtrącam, ale po tym, co przeżyliśmy w basenie...

Dopiero teraz widać było zmianę na jego twarzy.

– Sposób, w jaki mnie trzymałeś i niosłeś przez wodę... Myślałam... To znaczy, nie obrażałam siebie... – Poczułam nagle, że strasznie się odkrywam.

– Nie – powiedział tak cicho, że musiałam się wysilać, żeby usłyszeć słowa. – To było prawdziwe.

– No to dlaczego?! – spytałam rozpaczliwie.

Patrzył na mnie przez chwilę i powiedział:

– Nie spotykasz się z Richardem, prawda? – I wskazał głową na łódź płynącą obok nas.

– Nie, i żeby wszystko było jasne, Richard jest milionerem z „The World”; Greg jest ojcem dwójki dzieci, który wynajmuje willę. Zastanawiałam się, czy go nie rozpoznasz z plaży?

Pokręcił głową.

– Miał problem z wejściem do kajaka pierwszego dnia, jak pracowałam.

– Aaa. – Zwężyły mu się oczy. – To ten Anglik w głupim kapeluszu?

– Tak. Ale nie umawiam się z żadnym z nich. To tylko część spisku mającego na celu złapanie Jules.

Skinął głową, przetwarzając przez chwilę nowe informacje.

– Przykro mi, że ty też zostałeś w to wplątany. Jeżeli bym wiedziała, że już się nie spotykacie, oszczędziłabym cię.

– Nigdy się nie spotykaliśmy – powiedział szybko.

– Ale tak to właśnie wyglądało.

- Najwyraźniej nie wszystko jest takie, na jakie wygląda – zachmurzył się.
 - Wiesz co? Dostyc tego! Nie mogę już więcej znieść tej bezsensownej gadki.
- Wyłączyłam silnik i odwróciłam się twarzą do niego.
- Co ty wyprawiasz? – zaniepokoił się.
 - Nigdzie się stąd nie ruszymy, dopóki nie wyjaśnimy sobie wszystkiego.
 - Naprawdę? – zadrwił.
 - Naprawdę – potwierdziłam.

Nie był jedynym uparciuchem na tej łodzi.

Mruknął coś pod nosem po grecku i zaczął się wpatrywać w morze. Dopiero kiedy Richard podpływał, żeby sprawdzić, co się dzieje, zdecydował, że nie ma nic do stracenia.

- Daj nam pięć minut – poprosił go.

Stanęliśmy twarzą w twarz. Mogłam prawie wyczuć wysiłek, jaki musiał włożyć w powiedzenie tego, co mu leży na sercu.

– Nie chciałem, żebyś jechała z Jules... – zaczął, jakby przedstawienie wydarzeń od swojej strony było zadaniem przerastającym jego siły. – Chciałem, żebyś została ze mną. Ale twoja przyjaciółka cię potrzebowała – a przynajmniej tak myślałaś – więc się wycofałem. Po pracy pojechałem do domu spakować twoje rzeczy, tak jak obiecałem, i robiło mi się coraz bardziej... smutno. – Jego głos w miarę opowiadania przesycały coraz większe emocje. – Myślałem: „A jeśli to już koniec? Co jeżeli nigdy tu nie wróci?”. Czułem się tak, jakbyśmy zrywali, zanim cokolwiek się zaczęło.

Poczułam lekkie ukłucie bólu, kiedy westchnął.

– Chciałem wyciągnąć do ciebie rękę, powiedzieć ci, co czuję, ale ty miałaś już Jules wciągającą cię we własne emocje. Nie chciałem, żebyś poczuła się rozdarta między nami. – Po raz pierwszy spojrzał mi w oczy. – Ale kiedy przyjechałem do hotelu i byliśmy tam tylko ty i ja, nie mogłem się powstrzymać, żeby wciągnąć cię do wody i trzymać w ramionach – na wypadek, gdybym nie dostał kolejnej szansy. – Uśmiechnął się na to wspomnienie. – Było tak dobrze. Jedynie, czego chciałem, to, żebyś czuła się doceniana i wiedziała, że troszczę się o ciebie, i była jakoś związana ze mną.

Z oczu popłynęły mi łzy.

– I tak się czułam – powiedziałam cicho. – Czułam się wtedy tak bliska tobie. – Tym gorzej czułam się teraz, kiedy byliśmy daleko.

Chociaż wiedziałam, że zbliża się do czegoś złego, poprosiłam, żeby mówił dalej.

– Wtedy Jules wróciła ze spa i myślałem jedynie o tym, żeby stamtąd wyjść, zejść wam z drogi. I zabrać dobre uczucia do domu.

Skinęłam głową, pamiętając, że czułam się podobnie.

Byłam przekonana, że ta chwila wystarczyła, żeby nas połączyć.

– Więc wróciłem do domu – kontynuował. – Spojrzałem na tort, który dla ciebie kupiłem, i na kartkę, i na szampana...

– Nie pamiętam, że bym widziała szampana...

Skrzywił się.

– Właśnie tu zaczyna się robić gorzej. Zdecydowałem się mimo wszystko go otworzyć.

W zasadzie to był pomysł Loulou – urodzinowy toast – spróbował zażartować. – Wypiłem kieliszek. Ale to sprawiło tylko, że jeszcze bardziej za tobą tęskniłem. Więc wypiłem następny. I wtedy zacząłem myśleć: „A jeśli to naprawdę koniec? Jeśli już nigdy nie uda nam się wrócić do tego, co tu przeżyliśmy?”. Na statku podziwiałem cię z daleka, ale ten czas, który spędziliśmy razem, to, jak się do mnie uśmiechałaś, naprawdę do mnie, nie przez ekran telewizora... – Potrząsnął głową. – Więc wypiłem jeszcze jeden kieliszek. A potem skończyła się butelka i padłem. –

Opuścił głowę. – Następną rzeczą, którą pamiętam, było stukanie do drzwi. Otworzyłem zaspany, a tam stała Jules.

Nie mogłam powstrzymać prychnięcia.

– Ta ohydna, chciwa dziwka!

– Powiedziała, że ma jet-lag i nie ma z kim pogadać. Ty spałaś, a miała nadzieję, że może ja jeszcze się nie położyłem. Powiedziałem, że już byłem w łóżku. Spytała, czy może do mnie dołączyć...

– Tak po prostu?

– Tak po prostu.

– I powiedziałaś „tak”?

– Nie, oczywiście, że nie. Powiedziałem jej nie. Powiedziałem, że lubię jej przyjaciółkę.

Więcej niż lubię...

Serce mi jęknęło.

– Ale ona powiedziała, że tracę czas. Napomknęła o paru rzeczach, o których później mówił Richard, o tym, jak wypatrywałaś facetów w hotelu, i o tej wizytówce na stoliku.

– I to ci wystarczyło?

– Nie. – Jego ton nagle się ochłodził. – Resztę załatwiły wiadomości.

Teraz ja poczułam chłód. Nagle zrozumiałam, dlaczego był na mnie taki zły, dlaczego czuł się tak zraniony. Jules pokazała mu esemesy, które jej wysyłałam! I mogłam się założyć, że tylko te wczesne.

Schyliłam się i ukryłam twarz w dłoniach, przypominając sobie zdania „W ogóle się dla mnie nie liczy!” albo „Jestem tu tylko dla taramasalaty!”.

– Aleko, musisz zrozumieć, że wysyłałam te wiadomości na samym początku tygodnia – broniłam się.

– Pisałaś, że cię nękam.

– Nie miałam racji. Nie nękałeś mnie. Staraleś się mnie zachęcać. Sprawileś, że spróbowałam tylu nowych rzeczy...

– I że jestem nachalny?

– Wiesz, na początku naprawdę tak czułam, ale Nia Vardalos pomogła mi zrozumieć, że pewne rzeczy leżą w twojej naturze. – Staralam się podejść go z innej strony. – To twoja naturalna grecka seksualność.

– Powiedziałaś Nia Vardalos? – Spojrzał na mnie zaskoczony, co było zdecydowanie lepszym spojrzeniem niż te, którymi obrzucał mnie cały wieczór.

– To długa historia... – mruknęłam.

Alekos westchnął.

– Możesz sobie wyobrazić, co poczułem, gdy przeczytałem te słowa? Kobieta, którą absolutnie wielbiłem, kobieta, która, jak wierzyłem, zaczyna czuć coś do mnie, opluwa mnie za plecami.

Ze wstydem spuściłam głowę.

– I była jeszcze ta druga kobieta, która rozpaczliwie chciała być ze mną, obiecując odrobinę komfortu...

Zamknęłam oczy, wyobrażając sobie, jak musiała go najpierw uspokoić, a potem wykonać ostateczny ruch... Jak, do diabła, mogłam go przekonać, że moje uczucia naprawdę się zmieniły, że naprawdę się w nim zakochałam?

– Zaczekaj! – Zaczęłam szukać telefonu. – Mogę ci pokazać wiadomości, które jej wysyłałam później! – powiedziałam, pamiętając, że ostatnio robiłam to w sklepie w Atenach.

– Skończyliście już? – zawołała do nas Cherry, a Richard wycofywał, żeby znów się

z nami zrównać.

– Zaczekaj! – poprosiłam.

– Na co czekamy?! – zawyła.

– Jeszcze minuta! – Odwróciłam się do Alekosa. – Spójrz na to: „W przeciwieństwie do początkowego wrażenia faktycznie jest oficerem i dżentelmenem!”. I na to: „Myślę, że mogłabym z nim wychować jedno ze szczeniąt Roubas!”.

Po raz pierwszy się do mnie uśmiechnął. Czy udało mi się wreszcie do niego trafić?

– Ten pomysł mi się podoba! – podsumował.

– To tylko wierzchołek góry lodowej. Kiedy znowu możemy rozmawiać, mogę ci powiedzieć, co naprawdę czuję!

– HEJ, WY TAM, NA MOTORÓWCE! – krzyknęli razem Cherry i Richard.

– Wiesz co? Miejmy to już z głowy – zdecydował Alekos. – I wtedy będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

O Boże, nie zniosę tego! A może to i lepiej – może jazda w rozpryskach wody zmyje z niego całe cierpienie i brak zaufania? Może wróci na pokład ożywiony i otwarty?

– Zaczynamy!

– Powodzenia! – krzyknęłam, gdy zsuwał się do wody.

– Gotowy? – zawołał Richard.

Patrzyłam, jak Alekos wypływa, przyglądza włosy i przygotowuje się na nagłe szarpnięcie.

– Ena, dio, tria...

– START! – krzyknęła Cherry.

I ruszyliśmy. Czułam zdecydowaną różnicę, prowadząc motorówkę z doczepionym ciężarem. Obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku, ale byłam jedynie w stanie zobaczyć, że Alekos kołysze się w przód i w tył, mając pod stopami deskę podskakującą na falach. Przechylał się na zakrętach niebezpiecznie blisko powierzchni, trzymając się liny jedną ręką! Pomijając jego zadziwiającą technikę, wyglądało to bardzo seksownie.

Spojrzałam znowu przed siebie, żeby upewnić się, że nie zboczyłam z kursu, i rzuciłam okiem na Richarda, który tak samo niebezpiecznie, choć elegancko, brał zakręty. Na razie jechali od lewej do prawej z poprawną synchronizacją, ale obawiałam się, że jeżeli wypadną z rytmu, mogą się zderzyć. Może powinnam podjechać trochę w bok?

Nagle poczułam, że coś jest nie tak. Usłyszałam wołające mnie głosy. Alekos się przewrócił.

– Cholera!

Wyłączyłam silnik.

„Powiedział w prawo? Skręć w prawo i powoli wycofaj. Nie przejeżdżaj mu przez głowę”. O Boże, po prostu wiedziałam, że to moja wina, nie powinnam była próbować skręcać, to na pewno ja spowodowałam, że się przewrócił, a do tego Richard nie będzie mógł zrealizować swojego planu, jakkolwiek był, więc i on będzie na mnie zły.

– Aleko! – zawołałam w ciemność.

To beznadziejne, kompletnie nic nie widziałam. Dlaczego, dlaczego się na to zgodziłam?

– Aleko? – zawołałam znowu.

Wciąż nic. Proszę, Boże, nie mów, że już go rozjechałam. Nie byłam nawet w stanie ocenić, jak daleko odpłynęłam od miejsca, gdzie się przewrócił.

– ALEKO! – wrzasnęłam głośniej.

Znowu nic. Zobaczyłam, że Cherry zatrzymała łódź, i szybko chwyciłam za telefon.

– Cherry! Zgubiłam go! – panikowałam.

- Podpłyniemy i pomożemy ci go szukać.
- Ostrożnie! – jęknęłam. – Nie rozjedźcie go.

Rozpaczliwie starałam się nie wariować, ale zaczęłam się bać, że Neptun rozmiłował się w Alekosie, kiedy ten stoczył z klifu w dniu polowania na ośmiornice i postanowił zatrzymać go dla siebie.

- Proszę, oddaj mi go! – modliłam się. – Proszę.

Wspięłam się na dziób, żeby mieć lepszy widok. Co tam jest? Wychyliłam się tak mocno, jak mogłam, ale nie byłam w stanie tego dosięgnąć. Trzeba podpłynąć trochę bliżej. Kiedy odwróciłam się, żeby znowu chwycić za kierownicę, zobaczyłam nagle postać ociekającą wodą.

- O Boże, Aleko! – Wstrzymałam oddech.
- Zgubiłaś coś? – zapytał poważnie.
- Ciebie! – wykrzyknęłam.

Chciałam go uścisnąć, szczęśliwa, że nic mu nie jest, ale odsunął się.

Chyba nie był już na mnie zły?

- O co chodzi?

– Moja ręka – powiedział, krzywiąc się, gdy próbował nią ruszyć.

– Nie, proszę, nie mów, że znowu ją uszkodziłeś! Czy to moja wina, bo odwróciłam łódkę?

Pokręcił głową i opadł na siedzenie wyraźnie roztrzęsiony.

- Nie dzwoni twój telefon?

– To Cherry! – powiedziałam, odbierając szybko. – Tak, tak, jest na pokładzie.

– Nic mi nie jest – odezwał się, machając do nich. – Powiedz, że spotkamy się w willi.

– Dobrze. Do zobaczenia. – Zamknęłam klapkę. – Richard mówi, że dziękuje za przyspienie sprawy – już jest głodny.

Alekos parsknął śmiechem, a potem spojrzał na mnie oczami pełnymi smutku.

– Selena, przepraszam, że spałem z Jules. Chciałbym, żeby to nigdy się nie wydarzyło.

Naprawdę. Nawet wtedy czułem się z tym potwornie...

– Nie martw się już tym. To już przeszłość – uciszyłam mojego pacjenta, kucając przy nim. – Niepokoi mnie trochę twoja ręka. Jak jest z nią źle?

– Cóż – westchnął głęboko. – To zależy.

– Od czego? – zdziwiłam się.

– Od tego, jak bardzo musiałyby być źle, żebyś tu została?

Twarz rozświetliła mi nadzieja.

– Myślisz, że znowu możesz potrzebować mojej pomocy?

Przytaknął.

– Trochę odpinania guzików, trochę krojenia melona...

Na twarzy zakwitł mi szeroki uśmiech i tyle chciałam mu powiedzieć, ale zamiast tego delikatnie uniosłam jego zranioną dłoń do ust. Najpierw ucałowałam koniuszki palców, potem kostki, a na końcu nadgarstek.

Poczułam, jak poddaje mi się reszta jego ciała, gdy poinformował mnie, że ból rozszerzył się na ramię. Zbliżając usta do łokcia, poczułam jego podobno zranioną dłoń na karku, wplecioną w moje włosy i unoszącą moją twarz ku jego twarzy.

Pocałowaliśmy się. Usta w usta. Serce w serce.

Oszołomiona oczekiwaniem odsunęłam się na tyle, żeby z radością ujrzeć, że pożądanie, czułość i blask wróciły do jego oczu. Znowu szeroko się uśmiechnęłam.

– Kochasz mnie troszeczkę, prawda? – podpuszczałam go.

– Kocham cię bardzo! – odpowiedział oburzony.

A potem przyciągnął mnie bliżej i pokazał, jak bardzo.

Plutarch

Rok później...

Znów się zbliżał. Pewnie kroczył w moją stronę w idealnie wyprasowanym białym mundurze ze sztywnymi czarnymi epoletami, w miękkich białych mokasynach i w czapce z lakierowanym daszkiem, ozdobionej złotymi insygniami. Nawet jego śródziemnomorska opalenizna i błyszczące zielone oczy przypominały plakat rejsu wycieczkowego z błękitem oceanu w tle.

Tym razem nie uciekłam. Pozwoliłam, żeby do mnie podszedł, wziął mnie w ramiona i pocałował.

– Idealnie! – ucieszyła się moja siostra. – A teraz, jak masz na głowie jego czapkę!

– Poważnie? Nie sądzisz, że już wystarczy? – jęknęłam, chociaż znałam gorsze sposoby spędzania czasu.

– No dobrze – powiedziała, robiąc ostatnią fotkę i wkładając aparat do wieczorowej korpertówki. – Chciałam tylko się upewnić, że będę miała wystarczająco dużo pamiątek. To były moje najlepsze wakacje w życiu!

Faktycznie to był wspaniały tydzień – żeglowanie po najpiękniejszych miejscach Nowej Zelandii, spotkanie z mamą i tatą, pokazywanie mojej prezentacji zatytułowanej *Miłość kręci całym światem*, a nocą wracanie do kabiny Alekosa.

Naturalnie było mi smutno, że jutro będę musiała się rozstać z rodziną, ale nie mogłam również doczekać się powrotu do domu – do Eloundy. Mieszkamy teraz w jednym z domów w Carob Tree Valley Villas. Musieliśmy przecież coś znaleźć, kiedy brat Alekosa wrócił z kontynentu!

Kolejną dużą zmianą było to, że musieliśmy oddać samochód i przesiąść się na skuter Alekosa. Na początku byłam przerażona.

– Nie jestem koniem! – krzyczał, gdy wbijałam mu kolana w boki za każdym razem, gdy przeciskaliśmy się wąskim pasażem albo wyprzedzaliśmy inny pojazd.

Jeździłam z zamkniętymi oczami i głową schowaną za jego plecami. Ale teraz, kiedy odbiera mnie z miasta, siadam z tyłu z siatką zakupów i trzymam się prosto. Rozglądam się i uwielbiam wiatr rozwiewający mi włosy. Oczywiście czasem mam ochotę go dotknąć i opieram mu wtedy ręce na ramionach albo głaszczę jego kark, albo kładę dłonie na jego udach, ale jakiej bym nie przyjęła pozycji, zawsze wywołuje na mojej twarzy uśmiech. Nie wiedziałam, że można oddać się całym sercem jednej osobie i jednemu miejscu, a mimo to czuć się wolnym.

Podaję, że najbardziej wyzwoliło mnie pozbycie się dawnych obaw. Tak negatywnie komentowałam czasem Shirley Valentine, ale zdałam sobie sprawę z tego, że nie tyle obawiałam się zostania nią, ile jej sponiewieranego alter ego, Shirley Bradshaw. Shirley Valentine była bohaterką – kobietą, która zrzuciła łańcuchy i otworzyła się na nowe życie. Więc teraz, kiedy złapię się na tym, że się z nią porównuję, czuję się dumna. A gdy wykonuję moją część obowiązków domowych, nie widzę siebie z trwałą na głowie i w nylonowej podomce. Myślę o sobie jak o Hestii, bogini ogniska domowego!

Chociaż ten film wciąż ma na mnie wpływ – któregoś dnia, po raz pierwszy oglądając go z Alekosem (chichotał za każdym razem, gdy widział wąsy Costasa), pomyślałam o Jules. Mąż

Shirley, Joe, był dla żony okropny, ale kiedy Shirley odnalazła się w nowych, lepszych okolicznościach, nie rzuciła go. Nie rezygnując z siebie, dała mu szansę zastanowienia się nad swoim zachowaniem i pożałowała go, a potem zaprosiła, żeby do niej dołączył. Ja nie zamierzałam szybko zapraszać Jules do Grecji, ale byłam ciekawa, jak się czuje – słyszałam, że wróciła na wycieczkowce, a potem, co potwierdził parę tygodni temu mój kumpel Jindrich... marzyłam skrycie, że uda się w jakąś podróż do wnętrza siebie po wydarzeniach w Carob Tree, ale zupełnie nie byłam przygotowana na to, co mi powiedział. Pracuje teraz w sekcji opieki nad dziećmi. Najwyraźniej powiedziała mu, że przy zaganianiu maluchów spala znacznie więcej kalorii dziennie niż na zajęciach fitness, i pomogło jej to w pozbyciu się obsesji idealnego wyglądu, bo musiała spinać włosy, a czysta cera całymi dniami nosiła ślady farbek do twarzy.

Powiedziała mu też, żeby mi przekazał wiadomość, że ma nadzieję, iż pewnego dnia jej wybaczę i że teraz rozmawia tylko z mężczyznami, którzy nie są zajęci, chociaż wciąż próbuje odkryć, co jest atrakcyjne dla niej samej, a nie czego zazdrości innym, co jak na nią zabrzmiało zadziwiająco przytomnie.

Cherry jest sceptyczna, jeśli chodzi o nawrócenie się Jules, ale nie mam z tym problemu. Zobaczymy, jak będzie. Poza tym Cherry jest zdecydowanie lepszą najlepszą przyjaciółką! Zorganizowała nawet grupę zamożnych sąsiadów z „The World” na moje nowe spersonalizowane wycieczki po Krecie. Ona i Richard spędzili miesiąc miodowy w nowo otwartych apartamentach w Elounda Beach Yachting Club Villas i teraz wszyscy ich przyjaciele są nimi zainteresowani! Dla nich zaplanowałam pakiet deluxe, a niedawno miałam okazję przetestować pakiet moich rodzinnych wycieczek na Roxy i jej córeczce Rihannie oraz na Gregu i jego dwóch córkach. Takie przynajmniej podałam usprawiedliwienie, żeby zaprosić ich tu razem. Wiedziałam, że sam z siebie nigdy nie zadzwoni. A tak są już ze sobą dwa miesiące. Zaczynam myśleć, że Alekos miał rację, mówiąc o magii Eloundy. Zastanawiam się, co się stanie, kiedy przyjadą tu Kirby i Lana? Mówią, że nie mogą się doczekać, żeby zobaczyć mnie i Alekosa razem i porozwlekać się nad tym, jak to mieli rację od samego początku. No i oczywiście wciąż chcą się dowiedzieć, jaki jest w łóżku!

Michelle i Hazel też chcą mnie odwiedzić.

To zabawne. Gdy na chwilę się zatrzymasz, świat ma szansę przyjść do ciebie.

Jak teraz, gdy opieram się o barierki, ciesząc się lekką bryzą przed obiadem, i znajduje mnie Alekos, i przytula się do mnie. Odkąd jesteśmy razem, życie jest jedną wielką przygodą, ale największą podróżą dla mnie było nauczyć się ufać. Zawsze wierzyłam, że pewnego dnia będę mogła otrząsnąć się ze wszystkich złych związków, ze wszystkich rozczarowań, pozwolić odpłynąć łzom i paranojom. To stopniowy proces, ale każdego dnia, kiedy jesteśmy razem, czuję, jak moje serce staje się coraz silniejsze i coraz bardziej odważne.

– Możesz uwierzyć, jak wszystko się zmieniło od naszego pierwszego rejsu? – dziwiłam się na głos.

Ale pewne rytuały są niezmiennie... Gdy za kilka dni przylecimy do Heraklionu, zatrzymamy się po drodze w monastyrze. Alekos się tam przeżegna, a ja zostawię modlitwy na poniedziałkowy pijacki rejs. Potem pojedziemy na najwyższy punkt wzgórza, gdzie będziemy napawać się widokiem zatoki. Ale teraz nie tylko jemu zaszklą się oczy.

– No, chodźmy! – powie i pogoni mnie, a jego ręka będzie ogrzewać mi kark.

A ja podniosę na niego oczy i westchnę głęboko, i wymruczę jego ulubione słowa:

– Dom, najśodsza Kreta...

Podziękowania

Po pierwsze ta historia nie powstałaby, gdyby nie wyjątkowy Jorgos Kakaroubas! Nie-skończone *filakia* za boską inspirację dotyczącą postaci i zaangażowanie w tę książkę!

Eleganckie *epharistos* dla greckiej bogini Leny Melidonioti z grupy Helios Hotels, najbardziej szykownej i najbystrzejszej dyrektorki marketingu w tej branży. I dla Nikolaosa Chronisa za zadziwiającą hojność w przypadku niebiańskich Elounda Carob Tree Valley Villas.

Inne gwiazdy z Eloundy to Petros, Angelos, Birgit, Drew, Jack i Jessica. A z Aten: Athina, Sylvia Fierro i zdumiewająca Nia Vardalos.

Em i Graeme – dziękuję za dzielenie ze mną tego szaleństwa w południowym słońcu! Wznoszę na waszą cześć toast szklaneczką raki oraz stukam się niebieskim koktajlem z zawsze ciekawym Dylanem Callaghanem oraz moim utalentowanym żeglarzem Ianem Nathanem, Adamem Smithem i niepohamowanym Jindrichem. Płyńcie dalej!

Kolejka retsiny dla załogi Random House – Georginy, Roba, Oli, Laury, Claire, Louisy, Emmy – i moich agentów Eugenie i Rowana z William Morris Associates – wszyscy zasługujecie na tydzień na greckiej wyspie za wasz wkład pracy!

Zawsze są przy mnie dwie osoby (i jeden kot), które wychodzą daleko poza swoje obowiązki, wspierając mnie w procesie pisania, a są to moja mama mia Pamela i współlokator oraz szef kuchni James.

No bo kto może pisać z pustym żołądkiem? I kto cieszy się z ryby na obiad bardziej niż Cabbage? Kocham was.

Na koniec słoneczne uściski dla pana Deana Tony'ego Josepha, którego słowa poparcia sprawiły, że koncentrowałam się do samego końca.

I dodatkowa wzmianka dla cudownej i nad wyraz energetycznej Barbary Sher i mnie podobnych osób na całym świecie, które mają problem z podjęciem pewnych decyzji!

¹ Przyzwyczaiałam się do jego twarzy (z ang.) – przyp. tłum.

² Cokolwiek się stanie, dam sobie radę (z ang.) – przyp. tłum.

³ Humorystyczna gra słów, której dwa pierwsze wersy: *Robić znaczy być* i *Być znaczy robić* przypisywano wielu myślicielom i filozofom, a które nie odpowiadają rzeczywistym cytatom. Ostatni wers jest sekwencją sylab bez znaczenia użytą w piosence Franka Sinatry – przyp. tłum.

